



LISA DE JONG

I NEED HOPE



KIEDY  
POZOSTAJE  
ŻAL

FILIA

LISA DE JONG



KIEDY  
POZOSTAJE  
ŻAL

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

==

## ROZDZIAŁ 1

*3 czerwca*

Próbuję otworzyć oczy, ale nie mogę. Czuję, jakbym utknęła w koszmarze, z którego nie mogę się obudzić. Moje kończyny nie chcą się ruszyć... są za ciężkie. Bez względu na to jak bardzo się staram, nic się nie dzieje... słyszę jedynie ten dźwięk. Taki sam ton, powtarzający się co kilka sekund, który sprawia, że jeszcze bardziej chcę uciec od tego oblędu.

*Bip.*

*Bip.*

Zastanawiam, się gdzie ja, u diabła, jestem i dlaczego to głupie piszczenie nie ustaje. Chciałabym, by zastąpiła je cisza lub cokolwiek normalnego. Gdzie jest Cory? Oddałabym wszystko, by usłyszeć jego głos albo głos moich rodziców. A to łóżko lub cokolwiek, na czym leżę, nie jest za wygodne. Głowa boli, jakbym nieustannie waliła nią o ścianę. To okropne uczucie, jednak ten ból jest jedynym, co daje nadzieję, że nadal tu jestem i nie przeniosłam się w zaświaty.

*Bip.*

*Bip.*

To wkurzające. Moje życie opiera się na kontroli. Zawsze muszę być tą, która decyduje. A teraz tak nie jest. Wciąż budzę się w takim stanie: nie mogę się ruszać, nic nie widzę, niczego nie pamiętam.

– Rachel, wszystko dobrze, skarbie. – Mama. Była tu przez cały czas?

Kiwam głową, a przynajmniej tak mi się wydaje. Ciężko stwierdzić w tym dziwnym półśnie. Mój umysł funkcjonuje, ale ciało... to zupełnie inna kwestia.

– Spałaś przez dłuższy czas. Ostrożnie, kochanie. – Dlaczego jej nie widzę? Dlaczego mówi mi, że mam być ostrożna? To nie ma sensu. Gdzie ja, u licha, jestem? Dałabym wszystko, by zadać to pytanie.

Mija czas, a w pomieszczeniu ponownie zapada cisza. Gdzie podziała się mama? Gdzie jest Cory? Nim zasnęłam, czy czymkolwiek był ten stan, uczyliśmy się razem na kanapie. Pamiętam to... a przynajmniej tak mi się wydaje. Nie jestem już pewna, co jest prawdziwe.

– Cory – staram się powiedzieć, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Słyszę kroki. Są ciężkie, gumowa podłoga piszczy, gdy ktoś się zbliża. Moje serce bije szybciej... puls czuję aż w uszach.

Ktoś zatrzymuje się obok miejsca, gdzie leżę, chłodne palce zaciskają się wokół mojego nadgarstka. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale gdybym mogła, odsunęłabym się. Uciekłabym stąd i pobiegła w stronę normalności. Mam nadzieję, że normalność wciąż istnieje.

– Odpoczywaj – słyszę nad sobą kojący, choć nieznamy, damski głos. Chłodna dłoń puszcza mój nadgarstek. Próbuje poruszać palcami, błagając gestem, by ta osoba mnie nie opuszczała. Jednak, jak wszystko inne, i to jest niemożliwe. Z każdą mijającą sekundą słyszę coraz mniej, odczuwam coraz mniej. – Właśnie tak, niedługo poczujesz się lepiej.

\*\*\*

Kiedy ponownie odzyskuję świadomość, moje ciało wciąż jest nieruchome, ale odczuwany ból nieco się zmniejszył. Może być tak dzięki dawce snu lub dzięki temu, co dała mi kobieta w piszczących

butach.

Irytujący dźwięk wciąż jest głośny, jednak, pomijając go, pomieszczenie sprawia wrażenie kościółka podczas modlitwy. Może tym właśnie powinnam się zająć, by wydostać się z tego stanu i w pełni obudzić. Może Bóg nie słyszał mnie, bo nie prosiłam tak jak powinnam. Może pozostała mi jedynie modlitwa.

Pragnę pomodlić się do Boga, żeby pozwolił mi się obudzić, bym znów mogła zobaczyć świat. Chciałabym go przeprosić za to, czym zasłużyłam sobie na taki los, cokolwiek to było, i przyrzec, że już nigdy tego nie powtórzę. Zrobiłabym wszystko, co by mi kazał, żeby się stąd ruszyć, zobaczyć Cory'ego i mamę. Chcę usłyszeć ich głosy, zobaczyć znajome twarze.

Najbardziej na świecie pragnę otworzyć oczy... i zakończyć tę sytuację. Jednak nie mogę, więc zatracam się w ostatnim wspomnieniu sprzed odzyskania świadomości. Mam nadzieję, że dzięki temu uda mi się wrócić do poprzedniego czasu. Do życia, w którym chciałabym się znów znaleźć.

*– Z czego masz ostatni egzamin? – pyta Cory, przesuwając palcem po moim nagim udzie. Po czterech latach powinnam wiedzieć, że nie należy uczyć się przy nim w kuszach szortach, a właściwie w niczym, co odsłania nogi. Jednak wciąż zakładam spodenki, bo najwyraźniej cieszy mnie uwaga, którą mi poświęca. Podoba mi się, że chociaż tyle już minęło, wciąż dotyka mnie, jakby nigdy nie miał dość.*

*– Ze statystyki – odpowiadam, odsuwając jego rękę. Nie podnoszę wzroku. Nie muszę tego robić, bo pamiętam każdy szczegół jego ciała. Wygląda jak typowy kalifornijski chłopak – ma jasnobrązowe włosy, rozjaśnione od słońca kilkoma blond pasmami, chociaż urodził się w Iowa. Jego intensywnie niebieskie oczy hipnotyzują mnie, nawet gdy nie patrzę w nie. Dzisiaj wydają się nawet jaśniejsze niż zazwyczaj, ponieważ podkreśla je zielona koszulka, którą ma na sobie... Nie żebym się wcześniej gapiała czy coś.*

*Jego palec wraca, przesuwając się wyżej, tak wysoko, że mogę jedynie zamknąć oczy. Pieprzyć statystykę. Pewnie i tak nie przyda mi się w życiu.*

*– Zrób przerwę na kilka minut – szepcze, jego usta znajdują się*

*blisko mojego ucha. – Od tygodni tkwisz z nosem w książkach.*

*Jego propozycja jest kusząca, ale nie powinnam się zgadzać.*

*– Nie mogę. – Oddech więźnie mi w gardle, gdy śledzi palcem brzeg moich majtek. Cory jest mistrzem manipulacji i to w najlepszym wydaniu. Przesuwa dłoń wyżej, a jeden z palców wsuwa pod cienką bawełnę.*

*– Na pewno?*

*– Egzamin, Cory. Muszę go zdać.*

*Jęczy, ale palce wciąż pieszczą moją czulą skórę.*

*– Ostatnio tylko na tym ci zależy. Poświęć mi pięć minutek. Proszę.*

*Chciałabym się poddać. Dobry Bóg wie, że seks zmniejszyłby stres związany z egzaminami. Cory jest największą z moich pokus, ale musi poczekać, aż skończą się zajęcia. Potem będę mieć całe lato, by być z nim w ten czy każdy inny możliwy sposób.*

*– Po zajęciach. Obiecuję.*

*Pociera mnie ciepłym palcem. Doprowadza mnie do szału.*

*– Jesteś pewna? Twoje wilgotne majteczki mówią co innego.*

*– Kiedy tylko wyjdę z sali po ostatnim egzaminie, cała będę twoja.*

*W jakikolwiek sposób mnie zapragniesz – mówię z nutą lubieżności. Nigdy nie byłam dobra w ukrywaniu swoich pragnień. Nie w stosunku do Cory'ego.*

*– Trzymam cię za słowo – mówi, wyciągając rękę z moich spodenek. Patrzy na mnie, w jego oczach tli się ogień. Całuje mnie zdecydowanie, wręcz zaborczo. Następnie miękko. Po czym znów mocno, stanowczo. Nie mam wątpliwości, że szybko napiszę ten egzamin i wrócę do niego biegiem. Sądząc po jego uśmiešku, on również o tym wie.*

*Na tej chwili kończy się moje wspomnienie... To ostatnie, co pamiętam. Co stało się pomiędzy tą sceną a pobytem tutaj?*

*\*\*\**

Udaje mi się nieznacznie unieść powieki, dzięki czemu zauważam światło. Jasna, fluorescencyjna żarówka zamontowana przy suficie mocno świeci. To dla mnie zbyt wiele, więc ponownie wybieram ciemność, jednocześnie próbując poruszać palcami. Tym razem mi się udaje – troszeczkę.

Wciąż boli mnie całe ciało. Ból, niczym potężna, uderzająca we mnie nieustępliwa fala, nie pozostawia nietkniętego skrawka. Jest gorszy niż ten, gdy spadłam z roweru, lądując na asfalcie. A także ten, kiedy spadłam z drzewa w ogródku podczas próby uwolnienia latawca z gałęzi. Jest mocniejszy niż cokolwiek, czego w życiu doświadczyłam.

Z każdą mijającą chwilą czuję się coraz bardziej samotna w ciemności. W moim umyśle panuje taki chaos, jakby na podłodze rozsypało się pięćset części układanki. Żałuję, że nie mogę cofnąć się w czasie do chwili, gdy wszystko było zwyczajne. Łatwo zapomnieć o cudzie normalności, ponieważ człowiek przyzwyczaja się do życia w niej. Już nigdy nie wezmę jej za pewnik.

Mam zamiar wrócić do normalnego życia. Zamierzam zobaczyć się z Corym i resztę wakacji spędzić na pływaniu w jeziorze. Ten stan musi być przejściowy. Potrzebuję, by wszystko dobrze się skończyło.

Po kilku minutach ponownie próbuję otworzyć oczy. Odrapana farba na biało-niebieskich ścianach potwierdza moje najgorsze obawy. Niewygodna skała, na której leżę, może być tylko szpitalnym łóżkiem. Sala jest chłodna i śmierdzi w niej środkiem do dezynfekcji. Otaczają mnie dziwaczne maszyny. Jedna z nich wydaje dźwięk, który doprowadza mnie do obłędu od Bóg wie jak dawna.

Rozglądając się dalej, zauważam mamę siedzącą na starym, jasnofioletowym krześle ustawionym niedaleko mojego łóżka. Jej jasny bob, choć zwykle idealny, jest dziś zmierzwiony. To również pierwszy raz, gdy widzę ją poza domem bez makijażu i w dresie. Ma na sobie czarne spodnie i szarą bluzę.

Głowę opiera na ramieniu, zamknęła oczy. Nawet we śnie wygląda na zmęczoną.

– Mamo – szepczę, czując pieczenie w gardle. Odczuwam to tak, jakby ktoś wziął nóż i podrapał mnie nim od środka. Ona się jednak nie rusza, więc wiem, że muszę spróbować raz jeszcze, bez względu na ból.  
– Mamo!

Unosi powieki na tyle, by na mnie zerknąć. Natychmiast siada prosto, kładąc jedną rękę na mojej dłoni, a drugą na policzku. Jej palce są bardzo zimne, ale to miłe uczucie. Kolejny dowód na to, że wciąż tu jestem. Stanowi to coś realnego, niebędącego częścią snu.



– Jak się czujesz? – Patrzy na mnie ze smutkiem.

– Pić – odpowiadam. – Proszę.

Kiwa głową, głaszcząc mnie po włosach.

– Zawołam pielęgniarkę.

Rozglądam się, czekając na jej powrót. Na stoliku przy łóżku i na parapecie stoją wazony z kwiatami. Większość to moje ulubione gerbery. Zazwyczaj poprawiają mi humor, wnosząc szczęście do ponurych dni, jednak jestem zbyt zdezorientowana, by cieszyć się na ich widok.

Może powinnam zażądać odpowiedzi. Zapytać, dlaczego znalazłam się w tym miejscu, skąd wziął się ból rozdzierający całe moje ciało, ale bazując na wszystkim, co do tej pory widziałam, jestem pewna, że nie chcę wiedzieć.

Ignorancja czasami bywa dobra, ale cała ta sytuacja musi zostać wyjaśniona.

Drzwi otwierają się, do pomieszczenia wchodzi pielęgniarka w zielonym fartuchu, za którą pojawia się mama.

– Obudziłaś się – mówi kobieta, sprawdzając płyn w kroplówce. Wiodę wzrokiem za rurką doczepioną do mojej posiniaczonej ręki. – Nie mogę podać ci wody, póki nie pojawi się lekarz, ale może chcesz lodu?

Kiwam lekko głową, chętna przyjąć cokolwiek mi da. Gardło boli mnie bardziej niż przy jakimkolwiek przeziębieniu, jakiego nabawiłam się przez dwadzieścia lat.

– Dobrze, zaraz wrócę.

Odchodzi, ale muszę ją jeszcze o coś zapytać.

– Proszę poczekać. – Nie mogę mówić, jakbym cały wczorajszy wieczór dopingowała chłopaków na meczu futbolu. Mam pewność, że w którymś momencie musiałam nałykać się szkła. – Może pani wyłączyć tę maszynę? Tę piszczącą?

Na jej twarzy pojawia się smutny uśmiech.

– Chciałabym, ale jeszcze przez kilka dni musimy monitorować parametry – mówi kojąco. Nie to chciałam usłyszeć, ale przynajmniej to tylko kilka dni.

Kiedy zamykają się za nią drzwi, zwracam się do mamy. Chciałabym się dowiedzieć tylu rzeczy, ale nie mam pewności, czy

jestem gotowa je usłyszeć. Pobudka w szpitalu bez żadnych wspomnień dotyczących tego, jak się tam trafiło, nie zdarza się każdego dnia.

– Dlaczego tu jestem? – Prawie niemożliwe staje się wypowiedzenie tych trzech słów, jednak odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna.

– Odpoczywaj. Porozmawiamy, kiedy poczujesz się lepiej – mówi głosem tak łagodnym, jakby śpiewała kołysankę. Dotyka mojego policzka, odgarniając z niego włosy. To kojące, ale nie zaspokaja ciekawości. Nie ma mowy, bym zasnęła, nie poznając kilku odpowiedzi.

– Nie. Powiedz teraz.

Zanim znów spojrzy na mnie z rezygnacją, zamyka oczy i powoli kręci głową.

– Miałaś wypadek. – Te słowa sprawiają, że robi mi się niedobrze, a fakt, że nie chce spojrzeć mi w oczy, jest bardzo wymowny.

– Jaki wypadek?

Z trudem przęłyka ślinę i w końcu patrzy mi w twarz. Waha się, ponownie unosi rękę, by pogłaskać mnie po policzku. Mama nigdy się tak nie zachowuje, nie okazuje mi tyle czułości, więc teraz cholernie mnie to przeraża.

– Samochodowy – mówi bardzo cicho, jakby chciała, żebym tego nie usłyszała.

– Co? Co się stało? – Łzy napływają mi do oczu. Jest coś, czego mi nie mówi, ma to wypisane na całej twarzy wielkimi literami.

– Prowadziłaś i zjechałaś z nasypu. Uderzyłaś czołowo w drzewo – urywa, a z jej oczu spływają łzy. Głaszcze mnie po włosach, ostrożnie zakładając je za ucho. – Mamy szczęście, że do nas wróciłaś, kochanie.

Zaciskam powieki, starając się to sobie przypomnieć. Jak mogę nie pamiętać rozbicia auta na drzewie? Jak mogłam przejść przez coś takiego i nie zapamiętać ani jednego szczegółu? Wtedy uderza to we mnie niczym tysiąc cegieł... Cory. Nieczęsto robiłam coś bez Cory'ego. Czasami spędzałam czas z dziewczynami lub zostawałam w mieszkaniu, gdy on miał inne plany, jednak bardzo rzadko przebywaliśmy oddzielnie. Przez niemal pięć lat był biciem mojego serca... jedynym, który sprawiał, że żyłam.

– Mamo, gdzie Cory? – Głos mi się łamie i zaczynam odczuwać

coraz silniejsze mdłości. Gdyby wiedział, że jestem w szpitalu, byłby przy mnie. Wiem, że by mnie nie zostawił. Nie jest idealny, ale mnie kocha.

– Rachel, może powinnaś odpocząć. Twoje ciało wiele przeszło. – Jej głos wędnie jak kwiat. Tak wiele rzeczy można przekazać samym tonem.

Kręcę głową, usilnie starając się zdusić emocje, jednak to tak bardzo boli. Czuję, jakby ktoś złapał mnie za głowę i walił nią o ścianę, co w połączeniu ze świadomością, dlaczego tu jestem, sprawia, że mam ochotę ponownie zapaść w sen. Leżenie w bezruchu i czekanie na najgorsze również nie pomaga. Dlaczego mama nie chce mi powiedzieć, gdzie jest Cory? Musi wyznać mi prawdę, nawet jeśli mam przez to cierpieć.

– Gdzie jest Cory? – milknę, próbując złapać oddech. – Powiedz... proszę.

Pochyliła się w kierunku łóżka, opiera łokcie na jego krawędzi i bierze mnie za rękę. Ciepłymi wargami dotyka moich knykci, a później ponownie spogląda mi w twarz. Gdy otwiera usta i pospiesznie je zamyka, ból zasnuwa jej oczy niczym czarna chmura.

– Nie udało mu się – łka, ponownie całując grzbiet mojej dłoni. – Tak bardzo mi przykro, córeczko.

Wszystko zamiera. Wliczając w to moje serce.

– Co? – wykrztuszam z siebie, niepewna, czy naprawdę to powiedziała.

Mama mocno zaciska powieki i powoli kręci głową.

– Cory nie przeżył wypadku... Przykro mi...

Jedyna pewna część mojej przyszłości odeszła. Przy tych słowach film mojego życia został zatrzymany... Nie widzę powodu, aby go dokończyć.

Nie bez niego.

Zagubiona gapię się w sufit, próbując wtłoczyć powietrze do ściśniętych płuc. Cała się trzęsę, obolałe gardło nagle nie stanowi już problemu. Ból promieniujący z serca przysłania wszystko inne. Czuję, jak gdyby ktoś wielokrotnie wbijał mi w nie szpikulec, tak długo aż pozostała jedynie ziejąca rana, którą, jakby tego było mało, ktoś posypał

solą. To nieustępliwy, najgorszy ból, jaki kiedykolwiek czułam. Najgorszy ból, jakiego ktokolwiek mógł doświadczyć.

Zaciskam zęby i pięści, gdy sala zaczyna wirować. Nie jest już dobrze.

To nie może być prawda.

Dlaczego on, a nie ja?

Chcę coś sobie przypomnieć, cokolwiek związanego z wypadkiem, jednak mój umysł jest pusty. Takie rzeczy nie powinny przytrafić się komuś takiemu jak ja. Czuję się jak w jednym z tych filmów, podczas oglądania których człowiek stwierdza, że w normalnym życiu tak straszna sytuacja absolutnie nie byłaby możliwa. To moje życie, a w tej chwili jest tak bardzo prawdziwe, że żałuję tego z całych sił.

Ciepłe łzy spływają mi po twarzy, ale nie kłopotzę się ocieraniem ich. Moje myśli wirują bardzo szybko, jednak nie dochodzę do żadnych wniosków.

Jakim cudem tu skończyłam? Pamiętam jedynie, że uczyłam się przy nim na kanapie do egzaminu ze statystyki. Nie przypominam sobie zajęć, a tym bardziej jazdy samochodem. Łatwiej byłoby mi w to uwierzyć, gdyby było w tym choćby ziarno sensu.

– Nie rozumiem – mówię przez łzy. – Miałam iść na egzamin.

Mama kręci głową, patrząc na mnie współczująco.

– Nie, po południu wróciłaś z uczelni do mieszkania. W raporcie policyjnym napisano, że wypadek miał miejsce, gdy byliście w drodze z jakiejś imprezy do domu.

Tak wiele mi brakuje. Tak dużo nie pamiętam. Zamykając oczy, staram się znaleźć coś w swojej głowie, ale nic tam nie ma.

– Jak długo? – pytam szeptem i z trudem przełykam ślinę.

– Jak długo co?

– Jestem tutaj.

– Siedemnaście dni.

Ciemność była znacznie lepsza. Czasami lepiej jest nie wiedzieć... Chciałabym wrócić do tej niewiedzy, ale jest już za późno. Co się stało, to się nie odstanie.

## ROZDZIAŁ 2

Odkąd mama poszła kilka minut temu pod prysznic, moje spojrzenie przyklejone jest do drzwi. Wymyśliłam, że po jakimś czasie w końcu się obudzę i okaże się, że to był tylko zły sen... najgorszy z koszmarów, który przenika pod skórę, aż rzeczywistość miesza się z wyobraźnią.

Jestem zamknięta w pustym, sterylnym pokoju, pozbawionym jakiegokolwiek duszy. W szpitalu są całe piętra takich pomieszczeń. To miejsca, gdzie ludzie są pozostawieni, by uleczyć poranione, osłabione ciała, jednak tutejsza atmosfera niekorzystnie działa na moje pogruchotane, rozdarte serce. Maszyny, do których jestem podłączona, pilnują, by biło, jednak nie potrafią wykryć w nim wielkiej, otwartej rany, znajdującej się w samym środku.

To nie jest moje życie. To nie to, co planowałam. Byliśmy z Corym razem od pierwszego roku szkoły średniej. Po studiach mieliśmy się pobrać i wrócić do naszego miasteczka, by żyć długo i szczęśliwie. Był moją przyszłością... wszystkim, co widziałam, kiedy otwierałam rano

oczy. Wszystkim, o czym mogłam myśleć, kiedy zamykałam je co noc.

Teraz zostały mi jedynie wspomnienia. Już nigdy się do mnie nie uśmiechnie. Już nigdy nie będę mogła go przytulić i pocałować. Nigdy nie weźmie mnie za rękę i nie szepnie do ucha rzeczy, które nie powinny zostać powiedziane na głos.

Bez względu na to, jak bardzo tego nienawidzę, to właśnie moje nowe życie. Chora, wypaczona wersja piekła, na którą nikt naprawdę nie zasługuje.

Wracam myślami do dnia, w którym Cory pierwszy raz zaprosił mnie na randkę. Był tym chłopakiem... tym, o którym myślały dziewczyny, ubierając się każdego ranka do szkoły. Tym, na którego widok wszystkie mimowolnie się uśmiechały, nonszalancko zakładając włosy za ucho z nadzieją, że nie zauważy ich spojrzeń.

Poszłam na swoją pierwszą licealną imprezkę z przyjaciółką Madison. To wieczór, którego nigdy nie zapomnę.

*– Przystaniesz obciągać tę miniówkę? Właśnie taka krótka powinna być – mówi Madison, odsuwając moje ręce od spódnicy, którą poprawiam odkąd weszliśmy do tego domu.*

*– Nie wierzę, że namówiłaś mnie do włożenia czegoś takiego.*

*Przewraca oczami.*

*– Nie powinnaś zakrywać ciała... a już zwłaszcza nóg.*

*Kręcąc głową, idę za nią pomiędzy ludźmi. Zaletą dorostania w małym mieście jest to, że znam tu prawie wszystkich, choć wciąż chodzi o to, kto jest kim w naszej szkole. Nie sądzę, byśmy w ogóle powinny były przychodzić.*

*Po drugiej stronie pokoju zauważam mojego sąsiada Sama, więc ruszam w jego kierunku.*

*– A ty gdzie się wybierasz? – pyta Madison, chwytając mnie za rękę.*

*– Porozmawiam z Samem.*

*– Poważnie, Rachel, nie powinnaś się z nim pokazywać.*

*– Dlaczego? – pytam, machając ręką w jego stronę.*

*– Nie chcesz być dziewczyną widzianą w jego towarzystwie. Ludzie zaczną gadać. Wyciągną pochopne wnioski.*

*Sam jest cichy i rozacza aurę tajemniczości. Być może to przez*

czarną skórzaną kurtkę, którą nosi, lub przez klasyk, którym jeździ. Cokolwiek to jest, większość dziewczyn z naszej szkoły dało się temu porwać i choć niektóre się skusiły, nigdy nie wykraczało to poza chwile spędzone na tylnym siedzeniu jego camaro. Raz go o to zapytałam, na co odpowiedział, że życie jest prostsze, gdy człowiek do nikogo się nie przywiązuje. Wydaje się, że to prawda, ponieważ jestem jedyną, z którą utrzymuje kontakt.

Ludzie w mieście zachowują się, jakby był przestępcą, tylko dlatego że jego ojciec zszedł niegdyś ze ścieżki prawości. Nie ma dla nich znaczenia, że minęło niemal dwadzieścia lat, odkąd jego tatę złapano na jednej niewielkiej kradzieży i to jeszcze przed przeprowadzką tutaj. Najwyraźniej w ich mniemaniu skłonność do popełniania przestępstw jest dziedziczna i w dodatku nieuleczalna, jednak oni nie znają Sama tak dobrze jak ja. Przez ponad siedem lat spędziłam z nim więcej czasu niż z kimkolwiek innym przebywającym dziś w tym zatłoczonym domu, wliczając w to Madison.

Jednak nie mam czasu się z nią spierać, ponieważ czuję, że ktoś ściska moje ramię, więc się odwracam. Stoi za mną Cory Connors, a na jego przystojnej twarzy maluje się łobuzerski uśmieszek. Jego oczy są jeszcze bardziej niebieskie, niż mi się wydawało, a jasnobrązowe włosy mają jasne pasma, które pojawiły się po wielu godzinach spędzonych na zewnątrz podczas lata. Jest uosobieniem ideału.

– Hej, jesteś Rachel, prawda? – pyta głębokim, męskim głosem, który przepływa przeze mnie niczym karmel, powlekając szczęściem każdą cząstkę mojej istoty.

– Tak – mówię, próbując oderwać wzrok od jego pełnych, różowych ust. Trudno nie patrzeć na nie i nie wyobrażać sobie, jaki miałyby smak. Nie żebym wiedziała, jak smakują inne, ponieważ nigdy się nie całowałam. Chociaż często o tym myślę. Bardzo często.

Jego uśmiech rozszerza się, gdy zauważa, gdzie skupiam wzrok.

– Na co patrzysz?

Z trudem przetykam ślinę, unosząc spojrzenie.

– Eee, na nic. To znaczy, ja...

Śmieje się.

– Hej, tylko cię podpuszczam. – Unosi rękę, jakby chciał dotknąć

*mojej twarzy, ale pospiesznie ją zabiera. – Dopiero przyszłaś?*

*Przytakuję, wciąż zszokowana, że Cory naprawdę ze mną rozmawia. Obawiam się, że jeśli powiem za dużo, wyjdę na idiotkę. To zapewne pierwszy i ostatni raz, gdy ten chłopak mnie zaczepił. Muszę się z tym liczyć.*

*– Wychodzę, więc możesz iść ze mną – mówi, wyrywając mnie z zamyślenia.*

*Stoję nieruchomo, wpatrując się w jego błyszczące niebieskie oczy. To moja szansa, ale nie mam pewności, czy jestem na nią gotowa.*

*– No nie wiem.*

*Madison szturcha mnie w plecy, praktycznie rzucając mnie na jego pierś.*

*– Poczekam, Rachel.*

*Nie mam czasu na spory, ponieważ chłopak łapie mnie za rękę i ciągnie na tyły starej farmy. Truchtając za nim, zauważam, że wszyscy zgromadzeni w pomieszczeniu patrzą na nas. Szczególnie Sam, który śledzi mnie spojrzeniem przymrużonych oczu. Widzę, że odsuwa się od ściany, więc kręcę głową. Zawsze starał się mnie chronić, ale jest już w ostatniej klasie i za rok go tu nie będzie. Muszę nauczyć się sama o siebie dbać. Przystaje, nadal wpatruje się we mnie, mrużąc oczy, ale pospiesznie odwracam wzrok, by nie przekonał mnie, bym została.*

*– Rachel! – krzyczy za mną.*

*Obracając głowę, zauważam jego rozchylone usta i ból w oczach. Przez chwilę mam ochotę wyrwać się Cory'emu i zniknąć z Samem, ale tego nie robię. Postanowiłam, że szkoła średnia to czas na podejmowanie ryzyka. Sam nie jest niewiadomą... Zawsze był przyjacielem.*

*Przegryzam wargę i uśmiecham się, przetykając zdenerwowanie. Sam natychmiast rozumie, co chcę przekazać. Smutny spuszcza głowę i pociera dłońią o silnie zarysowaną szczękę.*

*Nie mogę na to patrzeć, więc skupiam się na Corym. Ponownie pozwalam mu poprowadzić się przez tłum. Przeczucie podpowiada mi, że Sam chciał, żebym została. Gdyby mnie o to poprosił, zrobiłabym to. Jednak się nie zdecydował.*

*Na zewnątrz Cory nie puszcza mojej dłoni, ja również jej nie*



*zabieram, bo to fantastyczne uczucie.*

*– Dobrze się bawisz? – pyta, stojąc tak blisko, że odczuwam ciepło jego oddechu na policzku.*

*Otwieram usta, ale pospiesznie je zamykam, starając się uspokoić. Nie chciałabym wyjść na idiotkę już w pierwszej chwili spędzonej sam na sam z tym bogiem wśród pierwszoklasistów.*

*– Dopiero przyszłam – odpowiadam w końcu, patrząc mu w twarz. Pada na niego blask księżyca, a w takiej poświacie Cory wygląda fenomenalnie.*

*– Ale zostaniesz na trochę, prawda? – Uśmiecha się. Przyrzekam, że nigdy nie widziałam takich dołeczków.*

*Przytakuję, czując za uchem ciepły palec gładzący moją skórę.*

*– To dobrze. – Jego głos jest cichy, ale gładki niczym płynne masło. Drzę z przyjemności. Nagle wszystko wydaje się takie, jak powinno być.*

Od tamtej chwili byliśmy razem. To z nim przeżyłam swoją pierwszą randkę, pierwszy pocałunek i pierwszą miłość. Oddałam mu całą siebie, ponieważ wiedziałam, że był tym jedynym. Ale teraz wszystko się zmieniło i nic już nie będzie jak dawniej. Wszystko, o czym myślałam, co czułam, czego pragnęłam, przepadło i zrobiłabym wszystko, by to odzyskać.

To ja powinnam zginąć w tym wypadku. Życie bez niego będzie gorsze niż śmierć.

Otwierają się drzwi, do sali wchodzi kolejna pielęgniarka z moją kartą w dłoni. Na widok mokrych od łez policzków przybiera współczujący wyraz twarzy.

– Jak się czujesz, Rachel?

Kręcę głową, niezdolna ubrać w słowa tego, co dzieje się w mojej głowie. Po co w ogóle pytają?

– Boli cię coś? – pyta, zakładając mi na rękę aparat do mierzenia ciśnienia.

Przytakuję, obracając spojrzenie do okna znajdującego się po drugiej stronie pomieszczenia. Nie wiem, który ból jest głębszy – fizyczny czy psychiczny – ale nie mam zamiaru jej tego wyjaśniać. Nie zrozumiałaby... Nikt tego nie potrafi.

Sprawdza inne parametry, po czym odsuwa mi długie, jasne włosy

z twarzy w sposób, w który nie tak dawno robiła to mama.

– Dam ci coś, co pomoże ci zasnąć. Musisz odpocząć.

Po jej wyjściu moje powieki z minuty na minutę robią się coraz cięższe i chwilowy spokój ogarnia mnie, nim mam szansę podjąć z nim walkę. Choć nie trwa długo, to mój umysł ponownie odpływa do krainy wspomnień i dezorientacji. Te same sceny odtwarzają się w mojej głowie, ale im na to pozwalam. Chciałabym, żeby istniał sposób, bym się w nich znalazła, cofnęła się w czasie.

\*\*\*

Budzę się, gdy w sali panuje półmrok. Mrugam zaspana, po czym rozglądam się, szukając mamy. Powinna wrócić już jakiś czas temu. Potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek.

Przez cały czas, gdy spałam, słyszałam, jak Cory wołał moje imię. Próbowałam za nim biec, ale nie mogłam go dogonić. Było ciemno i mgliście, ale wciąż widziałam, jak co chwilę oglądał się przez ramię. Motywowało mnie to do szybszego biegu, mimo to odległość pomiędzy nami nie malała. Teraz, kiedy nie śpię, wiem, że to tylko sen. Nigdy już nie złapię Cory'ego. Całe życie będę ścigała wspomnienia, jednak wiem, że ich nie uchwycę.

– Rachel. – Obracam głową i w kącie pomieszczenia zauważam stojącą Madison. Brązowe, półdługie włosy ma spięte, by nie opadały jej na twarz. Wygląda na zmęczoną, podobnie jak wcześniej mama.

Nie odpowiadam, więc podchodzi bliżej i chwytła mnie za rękę. Madison jest moją przyjaciółką odkąd pamiętam. Przyjaźniły się już nasze matki, więc od bardzo wczesnych lat wszystko robiłyśmy razem: brałyśmy wspólne kąpiele, uczyłyśmy się pływać i tańczyć, wspólnie jeździłyśmy na wycieczki. Rozumiałyśmy się, zwłaszcza gdy chodziło o rodzicielską presję, byśmy we wszystkim były najlepsze. Zawsze starałyśmy się na sto procent, przynosząc ze szkoły same piątki i gdyby nie matematyka, moja średnia wynosiłaby równe pięć. Razem uczestniczyłyśmy we wszystkich wydarzeniach, tak samo jak nasze matki od ich szkoły średniej: w balu maturalnym, w sesji zdjęciowej do rocznika i paradzie z okazji święta naszego miasta. Z perspektywy czasu widzę, że było to męczące. Zatraciłam wiele z własnej osoby, starając się

spełnić oczekiwania rodziców. Teraz nie wydaje się to warte wysiłku.

Przyjaciółka siada obok mnie na łóżku, przyglądając mi się uważnie.

– Wyglądasz, jakby ci się polepszyło, odkąd widziałam cię ostatnio. – Zastanawiam się, kiedy to było, jednak nie pytam. To nie ma znaczenia. – Jak się czujesz?

Odwracam wzrok. Głupie pytanie, jestem już nim zmęczona. A jak jej się wydaje? Obudziłam się, nie pamiętając wydarzeń, przez które się tu znalazłam i dowiedziałam się, że mój chłopak nie żyje. Wiem, że to prawda. Nie przeczyę temu, ale nie jestem gotowa, by o tym rozmawiać. Wypowiedzenie tego sprawiłoby, że stałoby się to bardziej realne.

– Poskładałam kilka waszych zdjęć w pokaz slajdów na pogrzeb. Zachowam go, by ci pokazać, gdy będziesz gotowa – mówi pośpiesznie, opierając policzek na brzegu łóżka.

Pogrzeb. Myśl o nim nie przyszła mi nawet do głowy, ale wiem, że musiał się odbyć. Nie udało mi się w nim uczestniczyć. Uderza we mnie złość, więc natychmiast ją tłumię. Nikt nie czekałby przecież siedemnaście dni z pogrzebem, jednak wiem, że był moją ostatnią szansą na pożegnanie... szansą, którą straciłam, więc będę musiała znaleźć na to inny sposób. To niesprawiedliwe... ale nic w całej tej sytuacji takie nie jest.

– Jak radzą sobie jego rodzice? – pytam szeptem. Słowa te z trudem przechodzą mi przez gardło. Cory był jedynym synem, najmłodszym z trójki rodzeństwa. Stanowił radość i dumę ojca. W jego oczach Cory nie mógł robić nic złego. Właściwie większość ludzi z naszego miasteczka tak uważała. Ja też... wciąż tak jest.

– Tak jak mogą, biorąc pod uwagę okoliczności. Nie potrafię wyobrazić sobie takiej sytuacji, utraty dziecka, jedyne syna.

Do moich oczu napływa więcej łez.

– Nie wierzę, że to się dzieje.

– Ile pamiętasz? – pyta, wpatrując się w moje białe prześcieradło.

Uderza mnie pewna myśl: może Madison wypełni luki? Może pamięta coś więcej z tamtego wieczoru?

– Niewiele. Możesz mi pomóc? Muszę poznać szczegóły. Jakikolwiek.

– Przyjechałam ze szkoły do domu dopiero rano na drugi dzień – mówi, wpatrując się w swoje palce.

– Wydawało mi się, że miałas wrócić w ten sam dzień, co ja i Cory. Pamiętam, że o tym rozmawiałyśmy. Zmieniłaś plany? – Jestem zdezorientowana. Może to też sobie wyobraziłam. Tkwienie w tej mgle jest do bani.

Wstaje i krzyżuje ręce na piersi. Wydaje się, że nie może patrzeć mi w oczy, więc spogląda przez okno.

– Mówiłam ci, byś tyle nie piła na imprezach, Rachel. Żałuję... żałuję, że nikt cię nie powstrzymał.

– Co? – Widzę, że przez chwilę mi się przygląda, po czym ponownie odwraca wzrok. Nie ma nawet znaczenia, że nie odpowiedziała na moje pytanie. – Co chcesz przez to powiedzieć? Co?

Bierze mnie za rękę, ale nie patrzy mi w oczy.

– Tamtej nocy to ty prowadziłaś. Kiedy was znaleziono, w twojej krwi wykryto alkohol.

Obraz mi się rozmywa, sala wiruje szybciej niż wcześniej. Cory nie tylko nie żyje... ale to ja go zabiłam. To przeze mnie już go tu nie ma.

Decyzje. Podejmujemy je codziennie, ale przez tę... przez tę do końca życia będę musiała zmagać się z poczuciem winy.

## ROZDZIAŁ 3

Szare niebo za oknem staje się czarne, gdy lekarz w końcu przychodzi, by mnie zbadać. Powinnam wiedzieć, że zapadła noc, ponieważ od wyjścia Madison kilka godzin temu nieustannie gapię się w szybę. Chciałam zadać jej wiele pytań, ale gdy powiedziała, że piłam, stałam się całkiem bezradna. Wszystko wtedy zamarło, więc przyjaciółka wyszła, żegnając się zdawkowo.

Gardło wciąż mnie piecze, choć woda, o którą dawno temu prosiłam, jest teraz najmniejszym z moich zmartwień. Poza tym zasługuję na ból... po tym, co zrobiłam, zasługuję na wiele więcej.

– Jak się czujesz? – pyta lekarz, zdejmując z szyi stetoskop. Jest łysiejącym mężczyzną w średnim wieku, który przygląda mi się ze zmartwioną miną.

– Dlaczego wszyscy wciąż mnie o to pytają? Przecież jestem w szpitalu, prawda?

– I masz szczęście. Widziałem w gazecie zdjęcie twojego auta. – Nie chcę nawet myśleć o tym, jak musiało wyglądać. Nie zniósłabym

tego widoku, mając świadomość strachu Cory'ego w ostatnich chwilach jego życia. Zastanawiam się, o czym myślał. Powiedzieliśmy coś do siebie? Chciałabym pamiętać przynajmniej to. Mam nadzieję, że wyznałam mu miłość. Gdybym miała możliwość, powiedziałabym mu, że go kocham.

Lekarz zimnym stetoskopem dotyka mojej piersi, wsłuchując się w bicie serca. Zastanawiam się, czy słyszy, jak pęka z bólu i zachowuje się inaczej niż u przeciętnej osoby.

– Serce w porządku. Jak gardło?

– Boli – szepczę. Wszystko mnie boli. Każdą komórkę mojego ciała rozrywa agonia.

– Poproszę pielęgniarkę, by przyniosła ci wodę. Mogę zrobić coś jeszcze? – Dlaczego jest taki miły? Potrzebuję, by ktoś na mnie nakrzyczał, stwierdził, że to moja wina... Że to ja powinnam nie żyć. Potrzebuję, by ktoś uzasadnił to, co dzieje się w moim wnętrzu. Aby rozerwał moją duszę na strzępy w sposób, w jaki sama to robię od kilku godzin.

Kręcąc głową, ponownie spoglądam w okno. Ciemność... tylko tego mi trzeba. Powinnam była w niej pozostać, gdy miałam taką możliwość. Nie lubiłam jej, ale była o wiele lepsza niż to.

– Dobrze. Jutro przeprowadzimy badania, by sprawdzić, jak twoja głowa wraca do zdrowia, wtedy dowiemy się też, kiedy będziesz mogła wrócić do domu. Mam nadzieję, że nie potrwa to już zbyt długo.

Uderza we mnie fakt, że do tej pory nikt nie przedstawił mi prognoz ani diagnozy, dlaczego byłam nieprzytomna przez siedemnaście dni.

– Co się stało? To znaczy, dlaczego jestem tu już tyle dni?

– Mocno uderzyłaś się w głowę, miałaś poważny obrzęk, więc musieliśmy utrzymywać cię w śpiączce farmakologicznej, byś mogła dość do siebie. Spodziewamy się jednak, że w pełni wyzdrowiejesz – mówi, uśmiechając się smutno.

Mogę jedynie skinąć głową, gdy klepie mnie lekko w kolano. Jego słowa brzmią dla mnie dziwnie. Nigdy nie dojdę do siebie. Nie wrócę do życia, jakie wiodłam wcześniej.

Po jego wyjściu pozwalam, by moje łzy wsiąkały w poduszkę.

Rozmyślałam o tym, co straciłam. O wszystkim, czego już nie ma.

– *Przysięgam, że byłaś najładniejszą dziewczyną w całym klubie – mówi Cory, wyciągając mnie z pola golfowego. Dzisiejszego wieczoru odbywa się tu bal charytatywny, w którym uczestniczą obie nasze rodziny, więc kiedy rodzice wypili już po kilka drinków, postanowiliśmy się urwać. Na takich imprezach chwile dla siebie zdarzają się rzadko... cały czas chodzi o zachowanie pozorów. Sztuczne uśmiechy. Wymuszone rozmowy.*

– *Założę się, że mówisz to każdej dziewczynie – drocę się, idąc za nim do naszego ulubionego miejsca między drzewami. Jesteśmy razem już niemal trzy lata, w ciągu których udało nam się znaleźć kilka kryjówek.*

*Cory zatrzymuje się i chwyta mnie za biodra, przyciągając bliżej.*

– *Tylko jedna dziewczyna skradła moje zainteresowanie. Chyba ją znasz: blond włosy, niebieskie oczy.*

*Przygryzając dolną wargę, wpatruję się w jego usta.*

– *Brzmi znajomo. Powiedz coś więcej.*

*Przesuwa nosem po mojej szyi i całuje za uchem.*

– *Jest zabawna i bystra. Ma też niezłe nogi... Uwielbiam jej nogi – szepcze, a ciepło jego oddechu owiewa moje ucho. Prowadzi mnie kilka kroków w tył, aż trafiam plecami na pień drzewa, dotyka przy tym mojego uda.*

*Po roku randek, Cory zdołał się do mnie zbliżyć. Od tamtej pory nie potrafimy się od siebie odkleić. Każdą wolną chwilę spędzamy w ten sposób. Wiem, że szesnaście lat to trochę mało, ale hormony rządzą się własnymi prawami.*

– *Sam też nie jesteś taki zły – mówię, obejmując go za szyję. Przesuwa dłońmi po moich bokach, wsuwając palce pod brzeg spódnicy, by ją unieść. Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy czuję, jak jego palce zataczają niewielkie kółka u zbiegu moich ud. Sprawia mi to niesamowitą przyjemność.*

*Może powinniśmy pilnować, czy nikt nas tu nie przyłapie, jednak robiliśmy to tu już kilka razy wcześniej. Podczas dnia na polu golfowym jest masa ludzi, jednak po zmroku panuje tu całkowity spokój.*

– *Nie taki zły? – Szczyrzy zęby w uśmiechu, przysuwając się, by*

*mnie pocałować.*

*– Jesteś w porządku.*

*Wkłada we mnie jeden palec, co sprawia, że wymyka mi się jęk.*

*– Co to było, Rachel? Chyba nie słyszałem za dobrze. – Całuje mnie w obojczyk, dodając drugi palec. Ledwie mogę oddychać i nie potrafię wydusić z siebie ani słowa, ale Cory nie odpuszcza, nigdy tego nie robi.*

*– Jesteś idealny. – Dyszę, zaciskając mięśnie wokół jego palców. Cały stres i napięcie opuszczają moje ciało, odczuwam upragnioną ulgę. Cory nie rusza się, aż odzyskuję siły, udowadniając w ten sposób, że ma nade mną kontrolę. Nigdy nie trzeba wiele czasu, by moje ciało zareagowało na jego pieszczoty, a on dobrze o tym wie.*

*Ściskam go mocno za szyję, więżąc jego usta w pocałunku. Jego palce wciąż znajdują się we mnie, przez co mam ochotę błagać o drugą rundę. Za pierwszym razem zawsze jest dobrze, jednak następny jest lepszy. Pragnę być nienasycona. Chcę prosić o więcej, jednak odsuwam się, licząc, że później znów go posmakuję.*

*– Rozmawiałaś już z rodzicami o uczelni Południowej Iowy? – pyta, zabierając palce.*

*– Dostałam się – mówię, uśmiechając się szeroko.*

*– Poważnie?*

*– Tak – odpowiadam, po czym całuję go w usta.*

*Podnosi mnie i obraca, nie przejmując się spódnicą, wciąż owiniętą wokół mojej talii.*

*– Utknęłaś ze mną na dłużej.*

*– Nie chciałabym utknąć z nikim innym.*

Podczas pierwszego roku studiów mój związek z Corym nie był idealny. Mieliśmy różne priorytety, zmieniliśmy się również pod wpływem nowego otoczenia. Nie było już ryzyka czy ekscytacji potajemnych spotkań. Sprawy toczyły się po prostu... inaczej. Krótko po Bożym Narodzeniu Cory poprosił o przerwę, jednak walczyłam o nas z całych sił. Planowaliśmy wspólną przyszłość, więc nie chciałam go sobie odpuścić. Wrócił do mnie, choć zastanawiam się teraz, ile go to kosztowało. Czy feralnej nocy się pokłóciliśmy? Czy to dlatego piłam?

W ostatnim miesiącu było między nami lepiej, mimo to spieraliśmy



się częściej niż normalnie. Myślałam, że spędzając wakacje w domu przypomnimy sobie, dlaczego się w sobie zakochaliśmy. Dlaczego przez tyle lat byliśmy nierozłączni.

Teraz nigdy się tego nie dowiem. Wiem jedynie, że walczyłabym o niego... bez względu na wszystko. Znaczył dla mnie bardzo wiele. W pewien sposób mnie definiował. Zawsze byłam tam, gdzie on. Ogarniało mnie szczęście, kiedy mogłam być przy nim. Teraz, gdy znajdę w sobie siłę, będę musiała zacząć od nowa. Będę musiała się dowiedzieć, kim bez niego jestem.

Drzwi ponownie się otwierają. Zaledwie po jednym dniu boję się ich zgrzytu. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać... Chciałabym pozostać pogrążona w dobrych wspomnieniach o Corym. Czasami rozmyślanie o nim pozwala mi wierzyć, że wciąż przy mnie jest. To mój fikcyjny świat i chciałabym w nim pozostać.

– Lekarz zgodził się na płyny. Mam wodę i sok jabłkowy. Mogę przynieść też 7-upa, jeśli chcesz. – To zupełnie inna pielęgniarka.

– Dzięki – mamroczę, ocierając mokry od łez policzek.

Bierze mnie za rękę, sprawdzając puls na nadgarstku.

– Będzie łatwiej... z czasem – mówi, spoglądając na zegarek.

– Nie sądzę, by było to możliwe. Nie miałam nawet okazji, żeby się pożegnać – łkam, gapiąc się na białe kasetony na suficie. Im dłużej leżę na plecach, tym mocniej zastanawiam się, dlaczego zrobiono właśnie taki sufit. To przygnębiające. Osoby przebywające w tym miejscu nie potrzebują dodatkowych zmartwień.

Pielęgniarka milczy podczas badania, przez cały czas nie unosząc głowy. Jest dzisiaj pierwszą odwiedzającą mnie osobą, która nie pyta, jak się czuję, za co jestem wdzięczna.

– Kiedy spałaś, była u ciebie mama. Pojechała do domu na noc, ale prosiła, byś zadzwoniła, gdybyś jej potrzebowała.

Przyglądam się jej, czując się nieswojo. W miejscu serca jest tylko odrętwienie.

– Przed odjazdem powiedziała, że wiesz o wypadku. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać, będę w pobliżu. Musisz jedynie wcisnąć ten czerwony guzik.

Wciąż milczę. Ta kobieta nie wie, co czuję. Nie ma mowy, by

mogła czytać mi w myślach. To zaledwie iluzja stworzona przez ludzi, którzy chcą zmusić innych do rozmowy.

– Wiem, że myślisz, że lepiej dusić to wszystko w sobie, bo nikt nie zrozumie. Ale to nieprawda.

Ze zmarszczonym czołem przyglądam się, jak sprawdza okłady, które założyli mi na nogi, by zapobiec odleżynom. Skóra mnie przez to swędzi, jednak jest to najmniejsze z moich zmartwień.

– Kilka lat temu zmarł mój mąż. Wypadek rolniczy – mówi, sprawdzając płyny w mojej kroplówce.

– Przykro mi – szepczę.

– To najgorsza rzecz przez jaką przeszłam. Nie sądziłam, że to przeżyję, ale dałam radę – urywa, przykrywając mnie kołdrą. – Zawsze jest tutaj – mówi, kładąc rękę na sercu.

– Ale to moja wina. To przeze mnie go tu nie ma – wyduszam, a moja pierś gwałtownie unosi się i opada.

Kobieta kojąco dotyka mojej dłoni.

– Wybaczenie samej sobie będzie najtrudniejsze w całym procesie poradzenia sobie z tą sprawą. Jednak pamiętaj, że żadne wyrzuty sumienia czy poczucie winy nie sprowadzą go z powrotem.

Płacz wstrząsa moim ciałem i duszą. Wiedziałam, że w końcu przyjdzie czas na tak wielkie łzy, jednak dźwięk słów obcej osoby, mówiącej, że Cory nie wróci, doprowadza mnie do ostateczności.

– Wyrzuć to z siebie, moja droga. To jedyny sposób, dzięki któremu poczujesz się lepiej. Wydaje mi się, że w moim przypadku musiał minąć miesiąc, nim pozwoliłam sobie na rzewny płacz, a był to najbardziej smutny czas w moim życiu – mówi, klepiąc mnie po ręce.

Nie mogłabym jej odpowiedzieć, nawet gdybym chciała. Moje serce właśnie pękło i rozsypało się po podłodze. Czekam na kogoś, kto przejdzie po jego okruchach. Zasługuję, by usłyszeć nienawiść, jaką czuję do samej siebie.

## ROZDZIAŁ 4

*9 czerwca*

Minęło sześć dni, odkąd się obudziłam. Sześć dni odkąd zaczęło się to tragiczne, kiepskie życie... Smutna, pusta wersja tego, co niegdyś miałam.

Wracam wspomnieniami do czasu, gdy byłam młodsza. Do chwili, kiedy pierwszy raz poczułam się samotna. Tata zawsze ciężko pracował jako adwokat, brał sprawę za sprawą. Często wychodził, zanim się obudziłam i wracał do domu długo po tym, jak poszłam spać. Odkąd tu jestem, zdałam sobie sprawę, że nic się nie zmienił. Odwiedził mnie zaledwie dwa razy, a nasz wspólny czas był pełen tłumaczeń, dlaczego nie może robić tego częściej. Wiem, że już go nie zmienię, więc się nie odzywam i zapamiętuję, by się tak nie zachowywać, gdy sama będę mieć dzieci – chociaż to teraz mało prawdopodobne.

Z drugiej strony mama zawsze dbała o wizerunek, była członkiem rady parafialnej i rady rodziców w szkole. Wszyscy uważali nas za idealną rodzinę, jednak widzieli tylko to, co na powierzchni. Nie

dostrzegali mojej samotności. Nie zauważali dziewczyny, która łaknęła uwagi jak narkoman kolejnej działki. Od zawsze chciałam jedynie, by poświęcili mi choć odrobinę swojego czasu. Pragnęłam, by poznali osobę, którą byłam, nie tylko tę, którą chcieli widzieć.

Mieszkaliśmy na ranczu, w posiadłości, którą ojciec odziedziczył po pradziadku. Posiadaliśmy kilka koni, a kiedy miałam sześć lat, rodzice pozwolili mi zaopiekować się psem, którego nazwałam Toby. Byliśmy nierozłączni. Uszczęśliwiał mnie, ponieważ wypełniał część pustki, którą tworzyła samotność. Pamiętam dokładnie jeden dzień... dzień, w którym poznałam Sama. Miałam zaledwie osiem lat.

*Mama zaprosiła na kawę koleżanki z kościoła. Specjalnie na tę okazję rano kazała mi założyć jedną z tych paskudnych sukienek w kwiatki z różową kokardą z przodu. Nie cierpię jej, więc kiedy kończy przedstawiać mnie, jakbym była kucykiem na wystawie, wymykam się z Tobym, by się ukryć.*

*To słoneczny dzień, więc idziemy na spacer, który kończymy na trawiastej łące obok naszej posiadłości. Nie jest to ciekawy teren – ogromne pole pokryte wysoką trawą, graniczące z drzewami i niewielkim strumieniem. Najlepsze jest w nim to, że nie widać go z drogi ani z mojego domu. To idealna kryjówka, tylko ja i Toby pośrodku pustkowiec.*

*Nie przejmując się nakazem matki, by się nie ubrudzić, kładę się w trawie, wystawiając twarz do słońca. Zamykam oczy i zatracam się w spokoju lata. Nie podnoszę powiek do momentu, w którym słyszę zbliżające się kroki. Nie spodziewałam się tu nikogo.*

*Moje serce przyspiesza. Tym bardziej, gdy Toby zaczyna ujadać, ponieważ nie robiłby tego, gdyby szła mama czy tata. Wiele razy mówili mi, bym nie odchodziła poza zasięg ich wzroku i, oczywiście, coś złego musi wydarzyć się już pierwszego dnia, gdy złamałam ten zakaz.*

*Może jeśli nadal będę leżała nieruchomo, przybysz mnie nie zauważy? Właściwie kogo ja chcę oszukać? Toby dał mu namiar, więc mogę już być martwa. Zapewne to jeden z tych obcych, przed którymi ciągle ostrzegają w szkole. Co niby mam teraz zrobić? Jeśli zaproponuje mi cukierka, na pewno go nie wezmę.*

*– Co tu robisz? – Po głosie poznaję, że to dzieciak, ale nadal*

*jestem zbyt przerażona, by otworzyć oczy. Zawsze byłam nieco nieśmiała, mama wytyka mi to, ilekroć chowam się za nią w kościele.*

*– Nie muszę cię łaskotać, żeby przekonać się, że żyjesz, co? – dodaje.*

*Ponieważ zagrożenie jest realne, w końcu otwieram oczy. Większość chłopaków jest ohydna, ale ten wygląda inaczej. Jest fajny, podobny do tych z kanału Disneya. Trochę ode mnie starszy, bo jest wyższy i ma dłuższe, jasne włosy, zawijające się za uszami. Nawet jeśli nie znoszę chłopaków, ten mi nie przeszkadza.*

*– Działa za każdym razem – żartuje, kucając obok.*

*– Jak masz na imię?*

*Wzrusza ramionami.*

*– Naprawdę chcesz to wiedzieć, czy nie masz pojęcia, jak się zachować?*

*– Zastanawiam się, czy powinnam uciec. Jeśli dasz mi cukierka, spadam stąd – odpowiadam, podpierając się na rękach.*

*– Nic ci nie grozi. A w ogóle to mam na imię Sam. Wprowadziłem się niedaleko. – Ponieważ jesteśmy na wsi, sąsiad wcale nie musi być blisko... najbliższy dom może znajdować się kilometr stąd, więc trudniej nawiązywać znajomości.*

*– Ja mam na imię Rachel. Mieszkam tam – mówię, wskazując palcem naszą posiadłość. Odkąd pamiętam, żyję w tym samym dwukondygnacyjnym, białym, tradycyjnym domu z werandą. – Skąd wiedziałeś, że tu jestem?*

*Kładzie się na trawie w podobnej pozie, w jakiej mnie tu zastał.*

*– Nie wiedziałem.*

*– Często tu przychodzisz?*

*– Nie, wczoraj tędy przechodziłem i zauważyłem, że tu cicho. Uznałem, że to dobre miejsce, gdy chcę odpocząć od taty.*

*Kładę się z powrotem na trawie, uważając, by nie znaleźć się zbyt blisko niego. Nie wierzę, że zostałam, ale gdyby naprawdę chciał zrobić mi krzywdę, pewnie już by to zrobił.*

*– Ja ukrywam się przed mamą.*

*Obracam głowę i zauważam, że się we mnie wpatruje. Nie mogę znieść jego powagi, więc spoglądam w oślepiająco błękitne niebo.*

– *Po co ci ta sukienka? – pyta.*

– *Musiałam się wystroić dla koleżanek mamy. A dla twojej informacji, nie znoszę tej głupiej kiecki – mówię, ciągnąc za różową kokardę zawiązaną w talii.*

– *Jak chcesz.*

*Milczymy przez kilka minut, rozkoszując się odgłosami przyrody. Jest spokojnie, niemal jakbyśmy byli sami w zupełnie innym świecie. To dziwne, bo prawie nie znam tego chłopaka, ale to mi w ogóle nie przeszkadza, choć zapewne powinno.*

*Po chwili nie mogę znieść tej ciszy.*

– *Dlaczego musisz odpoczywać od taty? – To nie moja sprawa, ale jestem ciekawa.*

*Wydycha głośno powietrze i przewraca się na bok.*

– *Zadajesz dużo pytań.*

– *Wcale nie więcej niż ty – odpowiadam szybko. Zawsze robię to pośpiesznie. Muszę, w końcu tata jest adwokatem.*

– *Racja – mówi, drapiąc się po policzku. – Tata pije i wydaje mi się, że nienawidzi tego miejsca, co tylko pogarsza sprawę.*

– *Przykro mi. Skąd się tu przeprowadziliście?*

– *Z Waszyngtonu.*

– *Hm, tutaj pewnie nie ma zbyt wielu ciekawych zajęć.*

*Śmieje się.*

– *Mało powiedziane. Chociaż często się przeprowadzamy, więc już przywykłem.*

– *A co robi twój tata? – pytam.*

– *Różne rzeczy z drewna, zazwyczaj jakieś szafki czy stoły. A twoja mama? Czym się zajmuje?*

*Wzruszam ramionami.*

– *Chyba urządza przyjęcia i takie tam.*

*Resztę popołudnia spędzamy rozmawiając o miejscach, w których mieszkał, i o tym, co lubił w nich robić. Mówi też, że jego tata ciągle pije, dlatego że mama umarła krótko po jego urodzeniu. Nawet jeśli moja mnie wkurza, nie potrafię wyobrazić sobie, jakby to było bez niej. Smutno mi, ale Sam nie wydaje się być przygnębiony. Twierdzi, że ciężko tęsknić za kimś, kogo się tak naprawdę nie znało. Przyznaje*

*jednocześnie, że chciałby wiedzieć, jak to jest mieć mamę.*

*Po kilku godzinach słyszę, że mama woła mnie z drugiego końca łąki, więc siadam w wysokiej trawie.*

*– Wrócisz tu jutro? – pyta Sam, wkładając ręce do kieszeni spodenek koloru khaki.*

*Uśmiecham się na myśl o ponownym spędzaniu z nim czasu. Łatwo mi się z nim rozmawia w porównaniu z innymi, których znam.*

*– O której?*

*Jego mina jest podobna do mojej.*

*– Może o drugiej? Tata najczęściej znika wtedy w swoim warsztacie.*

*Idę tyłem, ponieważ ciężko mi odwrócić wzrok od nowego przyjaciela.*

*– Pa – mówię, w końcu się odwracając.*

*– Hej, Rachel!*

*Spoglądam przez ramię, zauważając, że wciąż stoi tam, gdzie był. Jego uśmiech również się nie zmienił.*

*– Załóż jutro spodenki, będziemy mogli zanurzyć stopy w strumieniu.*

*– Zobaczą, czy się uda. – Macham mu i biegnę do domu z uśmiechem, który od dawna nie gościł na mojej twarzy.*

To było pierwsze popołudnie, które spędziłam z Samem Shea. Kiedyś nieustannie uciekałam z nim na łąkę, ale nie odwiedziłam tego miejsca odkąd skończyłam piętnaście lat. Przejeżdżałam nieopodal niezliczoną ilość razy, obserwując drzewa w lusterku wstecznym. Było to miejsce, do którego biegłam, gdy musiałam udawać, że w życiu nie istnieje presja. Nietrudno zauważyć, dlaczego mój umysł kieruje się akurat tam. Chciałabym równie łatwo uciec od obecnej sytuacji.

Drzwi otwierają się, wyrывая mnie z zamyślenia. Ostatnio często zdarza mi się w nie popadać.

Do sali wchodzi policjant, stawiając powolne, niezdecydowane kroki w kierunku krzesła stojącego przy moim łóżku. Nie dziwi mnie obecność funkcjonariusza... tylko to, że jego przyście zajęło aż tyle czasu. Zabiłam Cory'ego. To przeze mnie nie zaczerpnie kolejnego oddechu, więc zasługuję na wszystko, co ma się wydarzyć. Nawet jeśli

śmiertelnie mnie to przeraża.

Już wpędziłam się do emocjonalnego więzienia, które może być równie złe lub gorsze od każdej małej celi. A może rozmowa z policjantem będzie w stanie wypełnić niektóre luki w mojej pamięci. Może powie mi coś, czego nie chcą powiedzieć inni.

– Panno Clark, nazywam się Elroy – urywa i przygląda mi się z uwagą. Później chrząka i ciągnie dalej: – Rozmawiałem z pani matką, która przekazała mi, że nie pamięta pani nic z wypadku, jednak potrzebuję od pani zeznania. To dobry czas?

Odwracam wzrok, skupiając spojrzenie na oknie. Bije w nie deszcz, krople spływają po szkle, przysyłając szare niebo. Wydaje się, że pada od wielu dni, co w sumie pasuje do mojego nastroju.

– Czy kiedykolwiek będzie dobry czas na coś takiego? – pytam w końcu.

– Chyba nie – odpowiada, ponownie zyskując moją uwagę. Pociera policzek. Jest starszy, prawdopodobnie w wieku taty. Jego włosy przyprószone są siwizną, znakiem, że wiele w życiu przeszedł. – Czy może pani powiedzieć, co jako ostatnie pamięta pani sprzed wypadku?

Zaciskam mocno powieki, wracając do ostatniego wspomnienia o Corym. Właściwie nie wyjaśnia ono, jak się tu znalazłam.

– Ostatnie, co pamiętam to to, że siedziałam z Corym na kanapie w naszym mieszkaniu. Miałam przed sobą ostatni egzamin przed ukończeniem pierwszego roku, po którym mieliśmy wrócić do domu. Cory oglądał bejsbol... To naprawdę ostatnie, co mam w głowie.

– Czy to było w dzień imprezy? – Zapisuje coś w notatniku.

– Nie wiem. Nie pamiętam rozmowy ani pójścia na jakąś imprezę. Kiedy wydarzył się wypadek? Nawet tego nie wiem.

– Wypadek miał miejsce we wczesnych godzinach siedemnastego maja.

Przełykam ślinę, łzy szczypią mnie w oczy.

– Tak, pamiętam poranek szesnastego. Był to ostatni dzień nauki przed wakacjami. – Nie pamiętam dwudziestu czterech godzin własnego życia. Jak to w ogóle możliwe?

Otwiera usta, by zadać mi kolejne pytanie, ale zgrzyt drzwi zapowiada wejście taty trzymającego aktówkę.



– Rachel, nic więcej nie mów!

– Nie jest aresztowana – odpowiada policjant, kilkakrotnie pstrykając długopisem.

– Jeszcze nie. – Zaciska usta, patrząc to na funkcjonariusza, to na mnie. Zawsze uważałam, że ojciec z kasztanowymi włosami i ciemnozielonymi oczami był przystojny, ale czas spędzony na sali sądowej w ciągu ostatnich kilku lat odcisnął na nim piętno.

– Przyszedłem po zeznanie.

Tata kładzie aktówkę na końcu mojego łóżka i z wściekłością patrzy na mężczyznę.

– Proszę mi przeczytać wszystko, co powiedziała. Rachel, muszę wiedzieć, jeśli zachowywał się nieodpowiednio.

Otwieram usta, by powiedzieć mu, że to nie ma znaczenia, bo i tak nic nie pamiętam, ale wyciąga rękę, by mnie uciszyć. Policjant, wyraźnie poirytowany całą sytuacją, czyta, co zdążyłam mu przekazać. Kiedy kończy, tata ponownie na mnie patrzy.

– Pomiął coś?

– Nie – szepczę, chcąc to zakończyć. Funkcjonariusz Elroy powinien mnie aresztować. Zasługuję na to.

Tata kiwa głową, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Jeśli będzie miał pan jakieś dodatkowe pytania do mojej córki, proszę zadawać je przy mnie. Rozumie pan?

– Jasno i wyraźnie.

– To dobrze. A teraz, jeśli jeszcze chce pan o coś pytać, proszę bardzo, jednak jeśli nie, proszę wyjść.

Policjant kręci głową, jego twarz czerwienieje. Tata jest rekinem i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wszyscy w mieście to wiedzą.

– Pamięta pani cokolwiek z wieczornej imprezy?

– Nie – mówię cicho. Napięcie w pomieszczeniu jest zbyt wielkie. Duszę się.

Funkcjonariusz zerka na tatę, ale wyraz jego twarzy mięknie, gdy spogląda na mnie.

– Dam pani spokój, ale zostawię wizytówkę, gdyby coś sobie pani przypomniała – milknie, kiwając głową mojemu tacie. – Kiedy zostanie zwolniona ze szpitala, chciałbym dłużej porozmawiać. Chociaż jestem

pewien, że nie muszę panu o tym mówić.

Zamykam oczy, pragnąc zniknąć. Tylko tego chcę... iść tam, gdzie Cory, i zakończyć ten koszmar.

– Będę czekał – mówi tata, mrużąc oczy.

– Odezwę się do pani – bąka funkcjonariusz Elroy, wstając i klepiąc mnie lekko po ręce. Powinien mnie nienawidzić... dlaczego obchodzi się ze mną jak z porcelanową lalką?

– Przeze mnie – dodaje tata, gdy policjant znika na korytarzu.

Spojrzenie taty pozostaje przyklejone do drzwi, gdy te się zamykają. Nie czuję się komfortowo w jego towarzystwie, podobnie jak przy poprzednich dwóch razach, gdy mnie odwiedził. Zazwyczaj robi to podczas przerwy na lunch, kiedy nie ma za wiele czasu. Tak mu wygodniej. Mama mówi, że się o mnie martwi, ale zastanawiam się, czy nie bardziej o siebie i swoją reputację. Dobre imię zawsze było dla niego ważne.

Najpierw zerka na zegarek, a dopiero później poświęca mi uwagę, jakiej od dawna pragnęłam.

– Muszę się zbierać. Po południu mam rozprawę. – Pochyliła się, całuje mnie w policzek. – Jeśli on tu wróci lub przyjdzie ktokolwiek inny z biura szeryfa, zadzwoń do mnie. I nic im nie mów.

Kiwam głową, dostrzegając przeblysłk współczucia w jego oczach. Jednak chyba tylko to sobie wyobrażam, bo tata zazwyczaj nie okazuje uczuć. Jest dyktatorem, a nie wyrozumiałym człowiekiem.

– Później do ciebie zajrzę – obiecuje, kierując się do drzwi. To kłamstwo, które mówi w dobrej wierze, ale nigdy nie zamierza wprowadzić go w życie. Do tej pory powinien wiedzieć, że potrafię się połapać. Same puste słowa... zawsze miałam tylko to.

Otwiera drzwi, ale krzyczę za nim:

– Tato!

Spogląda przez ramię z ciekawością wypisaną na twarzy.

– Tato, boję się. – Mój głos jest cichy, choć na tyle głośny, by mnie słyszał. Nie wiem, dlaczego mu to mówię... Może dlatego, że najprawdopodobniej nie zrobi nic z moją nieporadną szczerością. Nie ma pojęcia, jak sobie z nią poradzić.

– Będzie dobrze. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało – mówi,

spoglądając na białe płytki podłogowe.

Chciałabym, by nasza relacja była inna i bym mogła mu powiedzieć, że nie o to mi chodzi. Nie boję się kary... tylko życia bez Cory'ego. Codziennego zastanawiania się, co będzie dalej i nienawidzenia siebie, ponieważ jestem za to wszystko odpowiedzialna. Za jego śmierć. Za mój ból. To wszystko moja wina.

– Dobrze – szepczę, ponownie patrząc w okno. To beznadziejne. Wszystko wydaje się takie puste, zniszczone, a nikt nie chce zostać ze mną na tyle długo, by pomóc mi przez to przejść.

Życie można porównać do kartonowego pudełka. Jedno pełne skarbów, a inne po prostu puste. Takie właśnie jest moje. Przez lata, w nadziei, że coś poczuję, starałam się nim potrząsać, zdjąć taśmę klejącą, ale teraz wiem, że pudełko jest puste. Nie ma w nim uczuć. Nie ma nadziei. Tylko pustka.

## ROZDZIAŁ 5

*17 czerwca*

Dzisiaj po raz pierwszy dałam radę wstać z łóżka. Potrzeba było dwóch pielęgniarek i więcej czasu, niż chciałabym przyznać, jednak udało mi się wziąć pierwszy prysznic i skorzystać z prawdziwej toalety. Niewiele, ale to pierwszy przeblysł normalności, którego doświadczyłam od dłuższego czasu.

Teraz znów leżę w łóżku, gapiąc się na znajome ściany. Takie powinno być więzienie... Bez żadnego zajęcia prócz pogrążania się we własnych myślach. Właśnie o to chodzi w karze – masz myśleć o tym, co zrobiłeś, aż całkowicie pożre cię to od środka.

Mama przyszła na codzienną wizytę. Nie przeszkadza mi to. Właściwie uważam, że przez ostatnie dni rozmawiałam z nią więcej niż przez ostatnie pięć lat. To smutne. Czasami chciałabym, by została dłużej niż te kilka godzin, a kiedy indziej wyczekuję samotności. Mam czas na poukładanie emocji, na próby przypomnienia sobie czegokolwiek z ostatniego dnia życia Cory'ego. Jak dotąd mi się to nie

udawało, ale nie zamierzam się poddawać.

– Jak się czujesz? – pyta mama, stając obok łóżka.

– Jestem zmęczona. Wcześniej pozwolili mi wziąć prysznic.

– Wyglądasz dobrze. – Uśmiecha się, przesuwając dłonią po mojej głowie.

– To pewnie czyste włosy.

– Mówią, że może wypuszczą cię za jakiś tydzień. Żebra się zrastają, nie ma już obrzęku na mózgu.

Przytakuję. Wieści o zbliżającym się wyjściu powinny mnie teoretycznie ucieszyć, ale nic nie czuję.

– Madison cię pozdrawia. Pracuje i nie jest w stanie przyjść w odwiedziny.

Madison nie potrzebuje wymówek. Wiem, że mnie nienawidzi. Całe miasto zapewne czuje to samo. Cory był ich złotym chłopcem. Wszyscy go kochali. Po jej wizycie wciąż nie mogę się otrząsnąć z dziwnego przeczucia, że jest coś więcej, czego nie chciała mi powiedzieć. Gdy długo się kogoś zna, można wyczuć takie rzeczy.

– Jutro przyniosę ci ubranie. Może ci to pomoże. Chcesz jakieś książki albo gazety?

W gimnazjum lubiłam pisać wiersze, ale od dawna żadnego nie napisałam. Dobrze utkana poezja jest jak terapia. Jeden wers prowadzi do następnego mniej więcej tak, jak terapeuta prowadzi do znalezienia własnej prawdy. To właśnie tego mi teraz trzeba.

– W szafce obok mojego łóżka jest różowy notatnik. Możesz mi go przywieźć?

Uśmiecha się.

– Oczywiście. A przy okazji, w końcu wysłali ci zastępczy telefon.

– Wyciąga komórkę z torebki i mi ją podaje. – Wpisali nawet kontakty.

Byłam uzależniona od telefonu, odkąd dostałam go na dwunaste urodziny. Teraz, gdy na niego patrzę, nie widzę w nim żadnego pożytku. Cory odszedł. Madison mnie nienawidzi. Wszystko jest bez sensu.

– Dziękuję – szepczę, gdy kładzie go na łóżku.

– Powinnam się zbierać, mamy w kościele proszony lunch, a jestem odpowiedzialna za kanapki. – Wstaje i zakłada torebkę na ramię. Bywały dni, gdy chciałam, by została dłużej, ale rozumiem jej

potrzebę powrotu do normalności. Głównie dlatego że sama tego pragnę.

Zanim wychodzi, dodaje:

– Wczoraj pytał o ciebie syn sąsiada. Przywiózł mi półki, które zrobił.

Na myśl o nim czuję ucisk w gardle.

– Sam?

Przytakuje.

– Co mówił?

Ściąga brwi. Pozostaje zamyślona... Zawsze jest taka, gdy chodzi o moją relację z Samem.

– Pytał, jak się czujesz. Powiedziałam, że pomimo okoliczności jest dobrze.

Sam nigdy nie był dla mnie sąsiadem – to znaczy mieszkał obok, ale tak o nim nie myślałam. Jego tata miał w szopie niewielki warsztat stolarski, gdzie pracował. Wychodził tylko wtedy, gdy jechał wieczorem do baru. Sam niewiele mówił o ojcu, prócz tego, że traktował go dobrze, pilnując, by był najedzony i porządnie ubrany. Jednak nie poświęcał mu czasu, którego syn potrzebował. Całymi dniami pracował, po czym znikał na dnie butelki wódki. A kiedy Sam opowiadał o śmierci matki, czułam, że mój dom wcale nie jest taki zły, jak mi się wydawało. On miał gorzej. Moja rodzina przynajmniej udawała, że się stara.

Sam zawsze zachowywał się oschle, szybko wybuchał, a jego serce łatwo można było zranić. Przekonywałam się o tym stopniowo, choć od początku rozumiałam, skąd się to brało. Musiał radzić sobie z wielką frustracją i bólem, choć to nie sprawiło, że stał się zły. Był po prostu moim Samem – chłopakiem, który zrobiłby dla mnie wszystko.

Moja mama już wtedy go nie lubiła. Mawiała, że nie powinnam się z nim zadawać, ale przy mnie był inny. Rozmawialiśmy całymi godzinami, snuliśmy plany na przyszłość. Nie zamykał się przede mną. Byłam jego bezpieczną przystanią, tak jak on był moją.

Gdy ja siedziałam w szkółce niedzielnej, on pracował z ojcem w warsztacie. Uciekaliśmy podczas lunchu, spotykając się w naszym miejscu. Bywały też tygodnie, gdy musiał zostawać w kozie za bójki na placu zabaw czy pyskowanie nauczycielom, za co ojciec dawał mu później szlaban. To były najgorsze chwile... zarówno dla niego, jak i dla

mnie. W tamtych dniach moje kartonowe pudełko pozostawało puste. Czasami wydawało mi się, że nie pakowałam się w kłopoty tylko dlatego że chciałam się ze mną spotykać. Pragnęłam go uratować... to stanowiło mój cel. Momenty, gdy dzięki mnie miał uśmiech na twarzy, były najlepsze.

Sam nie przejmował się szkołą, nie lubił jej. Nie dbał również o przestrzeganie zasad, zwłaszcza tych, z którymi się nie zgadzał. W moje trzynaste urodziny rodzice ustanowili nowe prawo.

Musiałam trzymać się z daleka od Sama.

Miał wtedy szesnaście lat. Uważali, że nie powinnam spędzać z nim czasu. Jak mówili: „ten chłopak oznacza kłopoty”. Nie zakończyło to naszej przyjaźni. Łąka była naszą kryjówką. Naszą pociechą. Wciąż pamiętam ostatni raz, gdy się na niej widzieliśmy... zanim zaczęłam spotykać się z Corym.

*– Nie sądziłem, że się pojawisz – mówi Sam, gdy stoję za nim. Nie musi nawet spoglądać przez ramię, by wiedzieć, że to ja.*

*– Po mszy mieliśmy gości na grillu. Ostatnia rodzina właśnie wyszła. – Siadam na brzegu strumienia, wkładając nogi do ciepłej wody. W tym miejscu wszystkie moje zmartwienia i życiowe zawirowania odchodzą w niepamięć. Odczuwam to jeszcze mocniej, gdy Sam jest ze mną.*

*– Gotowa na nową szkołę?*

*Wzruszam ramionami, zaciskając palce na zielonej, wysokiej trawie.*

*– Niespecjalnie. Chodzenie do liceum wydaje się straszne. Wiesz, znów zacznę od dołu.*

*Dotyka mnie ramieniem.*

*– Bez problemu udało mi się przebrnąć przez trzy lata szkoły średniej. Ty się przez nią z łatwością prześlizgniesz.*

*– Tego nie wiesz. – Sam zawsze zachowuje się, jakby pozjadał wszystkie rozumy, ale tak nie jest. Po prostu udaje mądralę. Typowy chłopak.*

*– Pamiętasz, kiedy po dziesiątych urodzinach mama wzięła cię, by kupić pierwszy stanik? Albo kiedy założyła ci aparat na zęby? Och, i nie możemy zapominać o tym, gdy tata kazał ci czytać gazetę prawniczą za karę, że się tu zasiedziałaś. Pamiętasz?*

*Przytakuję.*

*Sam ciągnie dalej:*

*– Wydawało ci się, że żadnej z tych sytuacji nie przeżyjesz, a mimo to wciąż siedzisz na brzegu tego strumyka.*

*Przewracam oczami i przyglądam się, jak wiatr tworzy na wodzie niewielkie fale. Sam wie o mnie wszystko. Słucha nawet, gdy mi się wydaje, że tego nie robi. Bez względu na to, czy opowiadam o filmie pełnym akcji, czy stroju, do włożenia którego zmusiła mnie mama – wchłania te informacje. Robię dla niego to samo. Skupiam się na każdym jego słowie.*

*– A ty jesteś gotowy na powrót do szkoły?*

*– Rany, nie! – krzyczy, wrzucając kamyk do wody. – Jestem gotowy na koniec tego roku, żeby w końcu zacząć żyć.*

*– Tak? A co zamierzasz robić? – Sam nie znosi szkoły, ale nie lubi też pracować z ojcem. Nie wydaje mi się, by wiedział, jak będzie wyglądała jego przyszłość.*

*– Mam dziewięć miesięcy, by coś wymyślić. – Wciąż wpatruję się w wodę, ale czuję, że Sam na mnie patrzy. Czekam chwilę, zanim na niego spojrzę. Słońce oświetla mu twarz, sprawiając, że jego brązowe oczy błyszczą. To je najbardziej w nim uwielbiam. – Będziesz tu przez kolejne cztery lata, więc mam na co czekać.*

*Patrzy na mnie jakoś inaczej albo przynajmniej tak mi się wydaje. Jego spojrzenie mnie więzi. Nie mogłabym odwrócić głowy, nawet gdybym chciała. Powinnam coś powiedzieć, złamać to zaklęcie, ale nie mogę.*

*Powoli się przysuwa. Im bliżej jest, tym bardziej wydaje mi się, że mnie pocałuje, szybko też uświadamiam sobie, że bardzo bym tego chciała. Lubię go. Jest moim najlepszym przyjacielem, ale aż do teraz umykało mi coś głębszego. Im dłużej na mnie patrzy, tym bardziej czuję to w sobie.*

*Sam Shea jest dla mnie wszystkim, a może czymś więcej.*

*Na chwilę zamiera, aby później założyć mi włosy za ucho.*

*– Nie lepiej? – pyta, odsuwając się.*

*Z rozczarowania czuję ucisk w gardle. Chciałam tego pocałunku, naprawdę bardzo go chciałam, ale Sam nie czuł tego samego. Może*



*wszystko to sobie wymyśliłam. Sposób, w jaki na mnie patrzył. Żądę w jego oczach. Może jestem na to za młoda.*

*Przytakuję i przygryzam dolną wargę, walcząc ze łzami. Czasami nie lubię być dziewczyną.*

Niedługo później zaczęłam spotykać się z Corym. Wtedy wszystko się pozmieniało, ponieważ Sam i Cory nie mogli współistnieć. W tej chwili żałuję, że straciłam przyjaciela. Stał się tylko znajomym, czasami mówiliśmy sobie „cześć”, gdy nasze ścieżki się przecinały. Był bolesnym wspomnieniem – nie przez to, co zaszło między nami – ale dlatego że go straciłam, zrywając z nim kontakt. Młodzieńcze zauroczenie przyćmiło mi umysł, teraz zrobiłabym wszystko, by odzyskać Sama. Potrzebuję kogoś, kto mnie wysłucha i nie będzie przez cały czas oceniał.

– Dobrze, kochanie, pójdę już. Wpadnę po obiedzie – mówi cicho mama. Lekko ściska moją rękę i wychodzi z sali.

Po kilku minutach gapienia się w drzwi, biorę komórkę i przerzucam kontakty. Na górze jest Cory, Madison, Kate, mama i tata. Przewijam dalej, aż docieram do Sama. Długo z nim nie rozmawiałam. Nie wiem nawet, czy wciąż ma ten sam numer, ale tęsknię za okrucieństwem przeszłości. Pragnę czegoś normalnego i prostego, a myślenie o nim przypomina mi o chwilach, kiedy życie właśnie takie było.

Wtedy wyciągnął mnie z mroku. Zastanawiam się, czy jemu też zdarza się tęsknić za tymi chwilami. Myślę, że również wyciągnęłam go z ciemności. Zadaję sobie pytanie, czy w ogóle o mnie myśli. W młodości kolejne etapy życia tak szybko się zmieniają. Niedojrzałość zastępuje zdrowy rozsądek. Patrząc wstecz, żałuję, że będąc z Corym, nie znalazłam czasu dla Sama. Znaczył dla mnie zbyt wiele, by go tak porzucić.

\*\*\*

Telefon dzwoni po raz pierwszy odkąd go dostałam, co mnie zaskakuje. Zabieram go ze stolika i zauważam na ekranie imię Kate.

Odbieram i przykładam komórkę do ucha.

– Halo?

– Cześć, Rachel. Dobrze znów słyszeć twój głos – mówi Kate.

Brzmi, jakby miała się zaraz rozplakać.

– Ciebie też dobrze słyszeć – mówię z serca. Kate przypomina mi o lepszej części życia, która wciąż istnieje. Poznałam ją przed rozpoczęciem zajęć na studiach. Nasza przyjaźń nie miała dobrego początku, ponieważ myślała, że spotykam się z jej ukochanym. Kiedy wszystko zostało wyjaśnione, dogadałyśmy się. Jest miła i nie kręca jej bzdury, których chwytają się niektóre dziewczyny w naszym wieku. Jest również jedyną osobą zdolną zrozumieć to, co w tej chwili czuję.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej. Po wypadku rozmawiałam z twoją mamą. Co jakiś czas informowała mnie o twoim stanie.

– Nic nie szkodzi. I tak nie miałam za wielkiej chęci do rozmowy – przyznaję szczerze.

– Zapytałabym, jak się czujesz, ale to zapewne głupie pytanie.

– Dzięki za kwiaty. – Przyglądam się fioletowemu bukietowi, który mi przysłała. Jest inny niż stokrotki wypełniające mój pokój.

– Nie ma za co. Cieszę się, że w końcu udało ci się je zobaczyć.

Znikąd wpada mi do głowy pewna myśl. Może Kate była ze mną tamtego dnia... zanim wyjechałam z kampusu. Może ona powie mi coś, co wyjaśni jak się tu znalazłam.

– Widziałyśmy się tamtego ranka? – pytam z nadzieją, że może ktoś dostarczy brakujące puzzle do mojej układanki.

– Nie – odpowiada ze smutkiem. – Żałuję, że nie mogę pomóc.

– W porządku. Po prostu czuję się, jakbym siedziała i czekała na coś, co może się nigdy nie wydarzyć. To frustrujące.

– Przyjdzie z czasem.

– Taką mam nadzieję.

Rozmawiamy jeszcze kilka minut, głównie o rokowaniach. Wiem, że celowo unika tematu Cory'ego, za co jestem wdzięczna.

– Muszę przygotować się do pracy, ale niedługo się odezwę.

– Dziękuję... za wszystko, Kate.

– Jestem przy tobie, bez względu na to, co się stało. Zrobiłabyś dla mnie to samo.

Z pewnością.

Po zakończeniu rozmowy rozglądam się po pokoju, szukając

czegoś do roboty, by zająć umysł. Mama przyniosła mi rano różowy notatnik, który leży teraz na stoliku obok łóżka, błagając o uwagę.

Po tym, jak rano wyszła na chwilę coś załatwić, przerzuciłam jego kartki, czytając wiersze napisane lata temu. Teraz widzę, że nie byłam w tym za dobra, ale zawsze czułam się dzięki temu lepiej. Był to sposób na uzdrowienie własnego serca w zaciszu sypialni. Kiedy czułam się bardzo samotna, przelewałam słowa na papier, dzięki czemu wydawało mi się, że ktoś słucha.

Pisałam je po kłótniach z rodzicami.

Kiedy Sam dostał szlaban i nie mógł spotkać się ze mną na łące.

Kiedy Toby wybiegł z domu na drogę i potarła go furgonetka.

Ten notatnik zawiera wiele bólu i złych wspomnień.

Znajduję pustą stronę, biorę długopis ze stolika i gapię się na niebieskie linijki. Piszę pomiędzy nimi jedno słowo. Ciężko znaleźć do niego rym. To nie jest kolejna sytuacja, z którą muszę sobie poradzić... to punkt zwrotny, istotna życiowa zmiana.

Zamykając oczy, staram się zebrać myśli. Nie przychodzą – są jedynie łzy. Pamiętam, że zapach Cory'ego był pikantny i cytrusowy. Miałam w zwyczaju opierać nos o jego szyję i zaciągać się tą wonią. Lubił ciągnąć mnie lekko za włosy, by zwrócić moją uwagę. Na zawsze zapamiętam te szczegóły. Sprawiał, że czułam się kochana i chciana. Zawsze się uśmiechał i droczył się ze mną. Taki był Cory.

Kiedy słyszę zgrzyt otwieranych drzwi, nie kłopotuję się unoszeniem powiek. Codziennie wchodzi tu i wychodzi tylu ludzi, że stałam się na to odporna. Zazwyczaj to mama lub któraś z pielęgniarek. Tata był wczoraj, więc wiem, że to nie on, bo wypełnił swoją powinność na kilka dni. Czuję na policzku powiew świeżego, zimnego powietrza, gdy odgłos stukania gumowych podeszew o podłogę staje się głośniejszy – coś, do czego również przywykłam. Może powinnam otrzeć łzy, jednak tego nie robię. W tej chwili nie dbam o to, kto mnie zobaczy w takim stanie.

Nasłuchuję kroków, aż zatrzymują się przy moim łóżku. Spodziewam się usłyszeć standardowe „Jak się czujesz?” od jakiegoś pielęgniarza czy lekarza, który przyszedł sprawdzić mój stan. Zamiast tego ciepła, szorstka dłoń spoczywa na mojej. Nagle jestem ośmioletnią

dziewczynką na łące. Minęły lata odkąd czułam jego palce, ale pamiętam, jakby to było wczoraj. Zawsze trzymał mnie za rękę, by pomóc mi wyjść ze strumienia, gdy w nim pływałam. Kilkakrotnie też, gdy wpatrywałam się w rozgwieżdżone niebo i rozmawialiśmy godzinami, splatał ze mną palce. Jego skóra była przesuszona od wielogodzinnej pracy w warsztacie, ale odczuwałam ją jako coś dobrego.

– Cześć – szepcze. W jego głosie słychać tak wiele bólu. Nigdy nie był fanem Cory’ego, ale czuje to samo co ja. Zawsze tak między nami się działo. Wydaje mi się, że ostatnie pięć lat w ogóle się nie wydarzyło, odkąd po raz ostatni leżeliśmy razem w zielonej, wysokiej trawie.

W końcu otwieram oczy i patrzę na Sama. Jego blond włosy są nieco dłuższe niż kiedyś, opadają mu na czoło, ale oczy są dokładnie tak samo brązowe, jak je zapamiętałam. Zawsze mnie kołły, jednak teraz sprawiają, że łzy płyną jeszcze szybciej. Są symbolem dawnego życia.

– Hej – mówi, ściskając moją dłoń. – Będzie dobrze.

Zupełnie nie panując nad sobą, chwytam go za przód koszulki i przyciągam do siebie, aż jest na tyle blisko, bym mogła zarzucić mu rękę na szyję. Najpierw się spina, ale zaraz rozluźnia przy mnie, opierając policzek na moim.

– Tęskniłam – mówię, trzymając go kurczowo.

– Jestem – szepcze, a ciepło jego oddechu owiewa moje ucho. – Nigdzie się nie wybieram.

– Nie sądziłam, że przyjdiesz.

– Nie myślałem, że chcesz mnie tutaj – milknie, unosząc głowę, by spojrzeć mi w oczy. – Chciałem przyjść, jak tylko dowiedziałem się o wypadku, ale nie wiedziałem, jak zareagujesz... Minęło tak wiele czasu, Rachel.

– Zbyt wiele – mówię, starając się wyciągnąć ciepło z jego oczu. Czasami sama wiedza, że ktoś jest przy tobie sprawia, że wszystko zaczyna być lepsze.

– Prawie musiałem przekupić pielęgniarkę, by się tu dostać. Najwyraźniej twoja mama nie dodała mnie do listy gości – mówi, kciukiem głaszcząc odsłoniętą część mojego przedramienia. Rozgląda się po pokoju, ze szczególną uwagą patrzy na otaczające mnie maszyny. Śledzi wzrokiem rurki kroplówki podłączone do mojej ręki, na której

widać wielki, zielonożółty siniec. Nie podoba mi się litość na jego twarzy. Nie zasługuję na nią.

– Najwyraźniej sobie poradziłeś – mówię, sprowadzając jego uwagę z powrotem do mojej twarzy.

Unosi głowę i uśmiecha się smutno.

– Nic by mnie nie powstrzymało.

Przyglądam mu się przez chwilę, wciąż zaskoczona, że się zjawił. Wydaje się niemal, że jest jak kiedyś. Chciałabym wszystko z siebie wyrzucić, uwolnić ból zalegający w duszy. Chciałabym przeprosić go za to, że tak go porzuciłam. Utrata ukochanej osoby sprawia, że człowiek patrzy na wszystko zupełnie inaczej. Przynosi ból, ale również wyrzuty sumienia.

– Sam?

– Tak?

– Bardzo się boję i jestem zdezorientowana. Jak to wszystko mogło się wydarzyć, a ja nic nie pamiętam? Tak wiele ludzi się tu pojawiło, mimo to żaden z nich nie był w stanie mi nic powiedzieć. Przecież ktoś musi coś wiedzieć – łkam.

Sam bierze głęboki wdech, patrząc na sufit, po czym znów kierując wzrok na mnie.

– Nic nie pamiętasz?

– Nie – szlocham, ocierając mokre od łez policzki. – Możesz mi pomóc? To małe miasto, ktoś musi coś wiedzieć. Nie pamiętam nawet, że byłam na jakiejś imprezie ani niczego, co wydarzyło się tamtej nocy.

– Chciałbym, ale nie mówi się za wiele o wypadku. Przynajmniej nikt z moich znajomych o nim nie mówił. Poza tym lepiej, żeby niektóre rzeczy pozostały pogrzebane. Może właśnie dlatego ich nie pamiętasz – urywa, przeczesując włosy palcami. – Chciałbym ci pomóc i zrobię wszystko, by było ci lepiej.

Kiwam głową, odczuwając pociechę w jego obecności.

Przyciąga krzesło bliżej mojego łóżka i ponownie bierze mnie za rękę.

– Odpocznij, Rachel. Zostanę, aż zaśniesz.

Kiedy byłam młodsza, wypełniałam swoje puste kartonowe pudełko Samem, a kiedy zaczęłam spotykać się z Corym, dla Sama nie

było już miejsca. Nie żebym go tam nie chciała... Cory nie był chętny, by dzielić się miejscem. W tej chwili ponownie potrzebuję Sama. Sądzę, że zawsze go potrzebowałam, a nie mogę uwierzyć, że tu jest.

*Proszę, nie pozwól, by był to sen.*

## ROZDZIAŁ 6

*23 czerwca*

– Gotowa, by stąd dzisiaj wyjść?

Patrząc na Sama, udzielam najbardziej szczerzej odpowiedzi, na jaką mnie stać:

– Mam co do tego mieszane uczucia. Byłoby miło zobaczyć coś więcej niż te cztery ściany, ale wiem, że na zewnątrz znajdę rzeczy, na przykład w samochodzie, w domu, w moim pokoju, które będą mi o nim przypominały. Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Ściska moją dłoń.

– Pamiętasz, gdy zmarł mój tata?

Przytakuję, nigdy nie zapomnę tego dnia. Sam był wtedy w ostatniej klasie szkoły średniej. Tego samego roku nasza przyjaźń zaczęła się rozluźniać. Nie dzwonił do mnie od tygodni, a kiedy na ekranie telefonu pojawiło się jego imię, uśmiechnęłam się. Tęskniłam za nim, ale wyraził się jasno, mówiąc, że zasługuję na kogoś lepszego niż Cory. Nie spodziewałam się telefonu od niego, chociaż powód, dla

którego dzwonił był jeszcze mniej przewidywalny – jego ojciec miał zawał serca.

– Nie spałem już po tym w naszym domu. Nie mogłem, ponieważ pełno tam było wspomnień, zarówno dobrych, jak i złych. Całymi dniami i nocami harowałem, by wyremontować mieszkanie nad warsztatem. Nie uroniłem nawet łzy... myślałem, że to się nigdy nie stanie, ale gdy tylko wszedłem do tego domu po ubrania i meble, załamane się. Potrzebowałem tego. Potrzebowałem tych wspomnień – urywa, głaszcząc kciukiem moje knykcie. – Pozwól sobie na żałobę, Rachel, bo koniec końców to jedyny sposób, byś wydobrzała.

Wiem, że ma rację, ale wiem też, że będzie to bolesne. Nie sądzę, bym była na to gotowa. Łatwiej pozostać w pewnym stadium zaprzeczenia, pozwolić mu żyć w moich snach i liczyć, że może być to realne.

Nie odpowiadam, więc ciągnie dalej:

– Niedługo później ktoś powiedział mi coś, co wciąż kołacze mi się w głowie. Stwierdził: „Wszyscy otrzymaliśmy dar życia, ale musimy podjąć świadomą decyzję, by nim żyć”. I wiesz co? Miał rację. Nie jest łatwo, ale właśnie to musisz zrobić.

Mówi z sensem. Zbyt wielkim sensem. Pamiętam, że na pogrzebie ojca był spokojny. Myślałam jedynie o tym, że, jeśli nie będzie płakał, nie okaże żadnych emocji, kiedyś załamie się w najgorszy sposób. Tamtego dnia go przytuliłam, powiedziałam, że mi przykro, ale potem jakby zniknął mi z oczu. Zastanawiałam się później, czy pozwolił sobie odczuć tę stratę. Czułam się lepiej wiedząc, że tak się stało.

Już mam odpowiedzieć, ale wchodzi mama, ubrana w parę czarnych spodni z wpuszczoną w nie, idealnie wyprasowaną, białą jedwabną bluzką. Wróciła do codziennego dopieszczania swojego wyglądu... Jej życie ruszyło z miejsca, podczas gdy moje utknęło gdzieś między piekłem a beznadzieją.

– Co on tu robi? – pyta, gdy zauważa siedzącego obok mnie Sama. Od pierwszego dnia, kiedy mnie odwiedził, przychodził codziennie po pracy, ale dzisiaj zjawił się wcześniej, ponieważ go o to poprosiłam. Gdy miałam mniej lat i byliśmy tylko my, życie układało się dobrze. Czułam się bezpiecznie, a on zawsze potrafił mnie rozśmieszyć. Zmartwienia nie



istniały, przynajmniej nie wtedy, gdy spędzaliśmy wspólnie czas. Pomyślałam, że dzięki jego towarzystwu dzisiejszy dzień będzie wydawał się łatwiejszy. Wyjście ze szpitala i stawienie czoła mojemu staremu życiu będzie do kitu, nie mam co do tego wątpliwości.

– Poprosiłam, by przyjechał.

Otwiera usta, ale gryzie się w język, ważąc słowa. Jednocześnie patrzy gdzieś pomiędzy nas.

– Sam, czy mógłbyś dać mi chwilę sam na sam z córką?

Sam patrzy na mnie z troską wypisaną na twarzy. Nasza wcześniejsza rozmowa nie była lekka, a nie mieliśmy szans, by ją dokończyć. Kiwam głową, dając mu znać, że jest okej. Od lat muszę radzić sobie z wymaganiami mojej rodziny, więc to najmniejsze z moich dzisiejszych zmartwień. Poza tym żadne słowa mamy nie sprawią, że go odprawię.

Sam wstaje i ponownie ściska moją dłoń. Mama przygląda się całej scenie z pogardą wypisaną na twarzy. Kilka tygodni temu jej zachowanie mogłoby wywołać kłótnię, jednak teraz moje ciało i serce nie mają na to siły. Może sobie myśleć co tylko chce na temat Sama, dla mnie naprawdę nie ma to znaczenia.

Słucham znajomego zgrzytu drzwi, zaciskając palce na szpitalnej pościeli. Nie znoszę, gdy ludzie oceniają innych wyłącznie na podstawie społecznego statusu ich rodziny lub plotek zasłyszanych w mieście, co w naszej małej miejscinie zdarza się notorycznie. To tak, jakby nie przeczytać książki ze względu na jej okładkę... Nie poznałabym tylu pięknych, istotnych słów, gdybym tak postępowała.

– Rachel, co ty robisz? – pyta mama, pocierając czoło. Wkurza mnie, że tak jej przeszkadza obecność Sama. Mamy większe zmartwienia.

– Co ci mam powiedzieć, mamo? Potrzebuję go tutaj.

– Nie sądzę, by był to dobry pomysł. Nie, gdy ma się zjawić policja. Zdajesz sobie sprawę, że nadal mogą ci postawić zarzuty? – wymawia ostatnią część, jakby mówiła o chorobie, od której chce uciec. Nie powiedziała tego otwarcie, ale czuję, że przyniosłam wstyd swojej rodzinie. Bycie potencjalnym przestępcą nie pasuje do ułożonego, porządnego obrazu, który stworzyli moi rodzice, jednak dla mnie to nie

ma znaczenia. Nie kiedy przypominam sobie, co sprawiło, że znalazłam się w tej sytuacji.

– Nie postawię mi zarzutów za spędzanie czasu z Samem Shea.

Otwiera usta, ale gdy tylko patrzy mi w oczy, wyraz jej twarzy łagodnieje.

– Twój tata będzie tu niedługo. Uważam, że byłoby lepiej, gdybyśmy zostali tylko we troje.

– Potrzebuję go tutaj – szepczę.

Kręci głową.

– Twój tata...

– Zajmę się tym. – Wszystkie obawy, które kiedyś żywiłam, zostają zapomniane, ponieważ muszę stawić czoła największej z nich. Aż do niedawna nie zdawałam sobie z niej sprawy. To dowód na to, jak szybko rzeczy mogą się pozmieniać i jak wpływają one na ludzi. Przed całą tą sprawą starałam się uszczęśliwić rodziców, a zwłaszcza tatę. Jednak to już nie ma dla mnie znaczenia.

Kiedy wraca Sam, ignoruję zmarszczony nos mojej mamy i jej wycofanie, które tylko pogarsza się, gdy przyjaciel zajmuje miejsce koło łóżka i bierze mnie za rękę. Robi tak, odkąd przyjechał. Rozmawia ze mną, dotyka lekko mojej ręki lub ściska moją dłoń. To miłe... w pewnym stopniu pomaga odciągnąć mój umysł od tego, co ma się dzisiaj stać.

Cała ta pociecha ulatnia się jednak, gdy pojawia się tata. Mama być może nie jest największą fanką Sama, ale tata jasno okazuje mu niechęć. Nigdy z nim nie rozmawiał, jednak nie ma o nim dobrego zdania. Jest facetem, który nie znosi zagranicznych samochodów, nawet jeśli żadnym nie jeździł. W chwili, w której zauważa Sama, wiem już, że wybuchnie kłótnia.

– Sam, myślę, że już czas, byś wrócił do domu. To rodzinna sprawa. – Staje przy moim łóżku niczym pomnik władzy. Jestem na tyle przestraszona, że mam ochotę się poddać, ale myśl o byciu samą z rodzicami napędza mnie do działania.

– Nigdzie nie pójdzie – mówię cicho, błagając go spojrzeniem. Gdybyśmy byli w domu, tata naciskałby na mnie, ale wiem, że tutaj nie będzie tego robił. Zbyt wielu ludzi mogłoby to usłyszeć. Jego reputacja

i wszystko, co zbudował, za dużo dla niego znaczą.

– Nie zostawię jej – dodaje Sam, ściskając moją dłoń. Prawdopodobnie gardzi moim ojcem i jego wartościami. Jest również jednym z nielicznym w naszym małym mieście, którzy się nim nie przejmują. Niewiele przeraża mojego przyjaciela.

Zgodnie z moimi przypuszczeniami, tata go ignoruje, choć po zaciśniętych ustach wnioskuję, że nie jest gotowy się poddać. Ja też nie zamierzam tego robić.

– Wiesz w ogóle, jak ważny jest dzisiejszy dzień? Wciąż możesz mieć poważne kłopoty, Rachel.

Za chwilę mam zostać wypisana, a ze szpitala muszę jechać na komisariat. Tata twierdzi, że prawdopodobnie nie zostaną mi postawione zarzuty, ponieważ stężenie alkoholu w mojej krwi było poniżej dopuszczalnego limitu. Jestem gotowa się z tym zmierzyć, a jeśli mam zostać ukarana... przyjmę, cokolwiek szykuje dla mnie Bóg. Co wcale nie oznacza, że się nie boję.

– Właśnie dlatego go potrzebuję. Dzisiaj nie chodzi o was. Chodzi o mnie, a ja chcę, by Sam tutaj był.

Kręci głową, zerkając na mamę, to znów na mnie.

– Dobra, ale gdy cię wypiszą, musi jechać do domu – mówi przez zaciśnięte zęby. Zauważam, że nie przejmuje się tym, że Sam go słyszy oraz to, że nie zapytał, jak się czuję, gdy tu wszedł. Mam zostać przywrócona do życia, które istnieje tylko w połowie, teraz uświadamiam to sobie lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Keith – mówi mama, kładąc rękę na ramieniu taty. – Chodźmy po kawę. Rachel nie potrzebuje, byśmy wszyscy jej tu pilnowali.

Tata przeczesuje włosy palcami, przez chwilę patrzy na Sama, po czym odpowiada:

– Wypijemy szybko po kubku. Chcę być tutaj, w razie gdyby ten policjant zdecydował się wpaść.

Mama bierze go za rękę, patrząc na niego z uwielbieniem, które zawsze stapia jego lodową powłokę. Gdyby tylko robiła to nieco częściej. Znikają za drzwiami, nie patrząc na mnie więcej, ale nie przeszkadza mi to, bo mogę cieszyć się chwilą wolności.

– W tym pojedziesz do domu? – pyta Sam, wskazując na niebieski

welurowy dres, który przywiozła mi mama. Wiem, że próbuje poprawić atmosferę, którą stworzyliśmy wcześniej.

– Elegancki dres. Mama go wybrała – mówię, ciągnąc za zamek.

– Tak, gdyby ktoś przyłapał cię na wyjściu w zwykłym, byłoby strasznie. – Śmieje się, ale nie potrafię do niego dołączyć, nie przy całym bałaganie panującym w mojej głowie.

Czyta ze mnie jak z otwartej książki, splatając ze mną palce.

– Wszystko będzie dobrze. Wiesz o tym, prawda?

Wzruszam ramionami, czując napływające do oczu łzy.

– Nic już nigdy nie będzie takie samo, więc w tej chwili ciężko mi w to wierzyć.

– Myśl jedynie o dzisiejszym dniu. Wyjdiesz stąd, a wieczorem będziesz spać we własnym łóżku, bez tych wszystkich maszyn wokół.

– Naprawdę uważasz, że zasługuję, by na coś czekać? Bo ja nie.

Sam się przysuwa i bierze obie moje dłonie w swoje.

– Nie mów tak. Masz szczęście, że tu jesteś... Nie bierz niczego za pewnik.

Próbuję zabrać ręce, ale zaciska palce.

– Mylisz się. Nie zasługuję na to, Sam. Chciałabym tylko coś sobie przypomnieć, ponieważ nigdy nie prowadziłam po alkoholu. Nigdy. Gdybym mogła przywołać jakiegokolwiek wspomnienia, nadać temu wszystkiemu sens, odzyskałabym nieco spokoju, ale teraz jest do bani. Cała ta sprawa jest okropna.

– Chciałabym móc coś dla ciebie zrobić.

Ciężko mi przełykać ślinę, a co dopiero mówić.

– Żałuję, że to ja przeżyłam, a on nie.

Sam kręci głową, ściskając moje dłonie nieco mocniej.

– Przysięgam, że jeśli nie przestaniesz mówić w taki sposób, pójdę stąd, Rachel. Nikt nie wie, co spowodowało ten wypadek i nie pozwolę, byś się zadręczała z powodu czegoś, co prawdopodobnie nawet nie było twoją winą.

Trudno na niego patrzeć, gdy jest wściekły. Widać wyraźnie żyłę z boku jego szyi, pulsującą z każdym słowem. Jego policzki stają się czerwone. To znak, że nie mówi wszystkiego, co chciałby powiedzieć. Dzieje się tak, odkąd byliśmy dziećmi.

– Ale gdybym nie prowadziła...

– Przestań! Co by to zmieniło? Co by było, gdyby to on prowadził i był tu zamiast ciebie? Chciałabyś, żeby on tak myślał? Chciałabyś, żeby tak żył?

– Nie – wyznaję szczerze przez łzy. Sam mówi wprost. Z jednej strony to zaleta, z drugiej jednak wada.

– Jesteś tu z jakiegoś powodu. Być może nie dostrzegasz tego teraz, ale nie zostałaś oszczędzona, by wieść żałosny żywot. I nie mam zamiaru ci na to pozwolić.

Przytakuje, ocierając mokre policzki.

– A, żeby było jasne i tak bym nie wyszedł. – Uśmiecha się smutno, delikatnie dotykając kciukiem swojego policzka, by otrzeć świeże łzy. Trudno nie czuć się odrobinę lepiej, zwłaszcza kiedy jest normalnym Samem.

– Wiedziałaś, że kłamiesz. – Pociągam nosem.

– Nie, wcale nie wiedziałaś. Powinnaś była widzieć swoją minę.

– Nieważne.

Śmieje się, to głęboki dźwięk, przy którym błyszczą mu oczy. Nie ma nic bardziej prawdziwego. Niewielu ludzi miało okazję go słyszeć. Większości osób Sam pokazuje swoją ciemną, tajemniczą stronę – tę, która ukrywa to, kim naprawdę jest.

– Hej, Sam?

– Tak?

– Dobrze, że płakałeś po śmierci ojca. Naprawdę się o ciebie martwiłam, zwłaszcza gdy nie odbierałeś ode mnie telefonu. – Przez niemal tydzień dzwoniłam trzy razy dziennie, nim napisał mi, że nic mu nie jest. Zrozumiałam – nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Dawno temu nauczyłam się, że nie lubi otwierać się na ludzi. W pewnym sensie woli samotność, ponieważ przywykł do niej, dorastając. Ojciec zajęty był w warsztacie lub pił, a mamy nie miał. Wydaje mi się, że jestem jedyną, z którą łączy go coś głębszego, ale nie mam pojęcia, dlaczego mnie wybrał. Jednak – w jakimś sensie – ja również go opuściłam.

Gdy moi rodzice wchodzą do sali z kubkami kawy w dłoniach,

rozbrzmiewa znajomy dźwięk.

– Dobrze się czujesz? – pyta mama, podchodząc pospiesznie do łóżka.

– Tak, po prostu rozmawialiśmy.

Tata się krzywi, koncentrując negatywną uwagę na Samie.

– Może teraz jest dobry czas, byś wyszedł?

Otwieram usta, by się spierać, ale Sam jest szybszy.

– I tak muszę wracać do pracy.

Patrzę na niego i eksploduje we mnie panika. Jest jedynym, co trzyma mnie jako tako przy zdrowych zmysłach. Patrzy mi w oczy ze współczuciem, a kiedy puszcza do mnie oko, część mojego niepokoju się ulatnia. Lepiej będzie dla nas obojga, gdy teraz wyjdzie.

Kiwam głową, wpatrując się w niego tak długo, jak tylko mogę. Opiera dłoń na drzwiach, odwraca się i gestem pokazuje, że później zadzwoni. Mam więc na co czekać. Dzięki temu przetrwam ten dzień.

## ROZDZIAŁ 7

Od tygodni nie widziałam domu, jednak kiedy przed nim stajemy, wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Żałuję, że nie jestem w stanie równie wyraźnie przypomnieć sobie ostatniego dnia spędzonego z Corym. Każdego dnia, leżąc w szpitalnym łóżku, usilnie próbowałam do niego wrócić, jednak mi się nie udało. To najbardziej frustrujące uczucie na świecie.

Kiedy samochód zatrzymuje się przed werandą, tata pospiesznie wysiada i otwiera mi drzwi. Po wyjściu z komisariatu spodziewałam się, iż ogłosi, że musi wracać do pracy, ale zaskoczył mnie, proponując, że odwiezie mnie do domu.

– Chwyć się mnie – mówi, pochylając się i podając mi rękę. Chodzę coraz lepiej, ale wciąż potrzebuję się na kimś wspierać, ponieważ mam zaburzenia równowagi. Lekarz twierdzi, że po kilku tygodniach rehabilitacji powinno to minąć.

Pokonujemy wspólnie kilka niewielkich kroków, aż docieramy do schodów prowadzących na werandę.

– Dasz sobie radę, czy chcesz, żebym cię zaniósł?

– Poradzę sobie – odpowiadam, podnosząc prawą nogę i stawiając ją na pierwszym stopniu. Nie jest to takie proste, jak mi się wydawało, ale mam w sobie upór. Poza tym muszę przejść tylko trzy stopnie.

Całe wejście trwa wieki, więc kiedy w końcu docieramy do drzwi, moje ciało jest wyczerpane. Z pewnością będzie musiało minąć sporo czasu, nim wrócę do normalnej sprawności.

Tata zamyka drzwi, gdy stoję w przedpokoju wychodzącym na wielki, wysoki salon. Jest nieskazitelnie czysty, podkreślony drewnianymi spiralnymi schodami. Wszystko wygląda dokładnie tak, jak zapamiętałam. Pięknie. Klasycznie. Ekstrawagancko. Gdyby tylko w życiu wszystko mogło takie być.

– Mama miała przygotować ci miejsce w pokoju gościnnym na dole, byś nie musiała chodzić po schodach. Chcesz, żeby coś ci przynieść z twojej sypialni?

– Nie! To znaczy... nie chcę spać na dole. Potrzebuję swojej własnej przestrzeni. – Wychodzi ostrzej, niż tego chciałam, ale potrzebuję czasu na przemyślenie pewnych rzeczy, a nie będę w stanie tego zrobić na dole, gdzie wszyscy będą mnie osaczać.

– Dobrze, Rachel, ale gdy nie będzie mnie w domu, chcę, byś przebywała na dole, w razie gdyby coś się stało – mówi, pocierając czoło.

– Czyli codziennie przez cały dzień – mamrocę pod nosem.

– Co?

– Nic. Możesz pomóc mi teraz przejść do mojego pokoju? Proszę.

Kiedy zabiera się, by mi pomóc, do domu wchodzi mama z naręczem zakupów.

– Nie sądziłam, że będziecie pierwsi.

– Na komisariacie wszystko sprawnie poszło. Ma dobrego prawnika – mówi tata, uśmiechając się, jakby mnie tu nie było. Wypełnił zadanie dnia. Nie ma znaczenia, jak podle się czuję... wizyta na posterunku była najmniejszym z moich zmartwień.

Mama klepie go w ramię i idzie do kuchni, krzycząc po drodze:

– Pokazałeś jej, gdzie ma spać?

– Chce spać u siebie. Pomogę jej teraz tam dotrzeć.



– Dobra, ja tu jestem! Przestańcie mówić, jakby mnie tu nie było! – krzyczę, odczuwając coraz silniejszą frustrację.

Tata przygląda mi się, ściągając brwi. Prawdopodobnie zadaje sobie pytanie, gdzie podziała się jego słodka, posłuszna córeczka. Musi przywyknąć do tej wersji mojej osoby, ponieważ poprzednia nigdy nie wróci.

– Chodźmy, żebyś mogła trochę odpocząć.

Tym razem, chociaż mam przed sobą więcej schodów, idzie mi lepiej, ponieważ nie mogę się doczekać, aż zostanę sama. Nikt się nie odzywa do czasu dotarcia na szczyt schodów. Dopiero wtedy mama pojawia się za nami, niosąc butelkę wody i domowej roboty czekoladowe ciasteczka. Niegdyś od razu bym się na nie rzuciła, ale teraz o to nie dbam. Odczuwam emocjonalny bałagan, którego nie naprawią węglowodany.

Kiedy staję bezpiecznie na progu swojego pokoju, mama spieszy do środka, by położyć przekąskę na stoliku przy łóżku, a tata przeprasza, bo musi iść do pracy.

– Wrócę do domu na kolację – ogłasza, schodząc na dół. Jakoś mu nie wierzę, ponieważ często go nie ma. Dzisiaj zapewne nic się nie zmieni.

Pierwszym, co przykuwa moją uwagę po wejściu, jest tablica korkowa nad biurkiem, symbolizująca lata wspomnień... lata spędzone z Corym. Widzę na niej zdjęcie z naszej pierwszej randki, naszego pierwszego tańca, naszych pierwszych, jak i każdych kolejnych, świąt. Wszystko na tej tablicy niegdyś mnie cieszyło. W tej chwili wszystko to, w pełnym kolorze, symbolizuje coś, czego już nie ma.

– Dobrze się czujesz? – pyta mama, gdy widzi, że nie ruszam się z wejścia.

– Nie – wyznaję szczerze, czując, jak ciepłe łzy płyną mi po policzkach.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie, tylko pomóż mi dostać się do łóżka. Proszę. – Emocje dławią mnie, gdy zauważam zdjęcie stojące na stoliku. Zostało zrobione w dzień, w którym ukończyliśmy szkołę średnią. Oboje byliśmy tacy szczęśliwi, nie wiedząc, co nas spotka już rok później. Nasze przyjęcia

z okazji rozdania dyplomów odbyły się dzień wcześniej, więc po szkolnej ceremonii udaliśmy się na imprezy kilku naszych przyjaciół. Czułam wtedy, że moje życie zmierza we właściwym kierunku, zwłaszcza gdy Cory po ostatniej imprezie wziął mnie nad jezioro, gdzie aż do wczesnych godzin porannych rozmawialiśmy o przyszłości. W tej chwili myślę, że życie tak wielu ludzi kończy się zbyt wcześnie. Teraz widzę, że jeśli przeżywa się każdy dzień tak, by był znaczący, jakby to, co ma się do powiedzenia czy zrobienia miało sens, nie powinno się odczuwać wyrzutów sumienia.

Kiedy wcześniej byliśmy na policji, funkcjonariusz poinformował nas, że nie postawią mi zarzutów, chyba że zmuszą ich do tego nowe okoliczności. Wydaje mi się, że nie ma znaczenia, gdzie się w tym momencie znajduję. Nie zmieni to smutku, w jakim tonie moja dusza.

Cory odszedł trzydzieści siedem dni temu, a każdy z nich wydaje się tak okropny jak poprzedni. Nie jest mi wcale lepiej. Nieustannie przeżywam najgorszy dzień mojego życia.

Mama trzyma mnie za rękę dopóki nie usiądę na łóżku.

– Podać ci coś?

– Nie – mówię, kręcąc głową. – Chcę zostać sama.

– Dobrze – mówi cicho, naciągając z końca łóżka różowy koc zrobiony przez babcię. Okrywa moje nagie stopy, wiedząc, że ilekroć klimatyzator jest włączony, odczuwam zimno.

Po jej wyjściu gapię się w sufit. Potrzebuję odpocząć od wspomnień związanych z Corym. Jednak nie ma dla mnie odpoczynku, te obrazy żyją we mnie. Walczę, nie dlatego że nie chcę pamiętać, ale dlatego że mnie karzą. Moje poczucie winy urosło do demonicznych rozmiarów, dręcząc mnie bez względu na to czy śpię, czy też nie.

Skrucha.

Wyrzuty sumienia.

Wstyd.

Chciałabym się pozbierać, ale nie potrafię rozgonić mgły, by znaleźć ku temu początek. Zastanawiam się, czy wszystko byłoby inne, gdybym przypomniała sobie szczegóły tamtej nocy, ale wiem, że i tak nic by to nie pomogło. To wciąż byłaby moja wina. Nic tego już nie zmieni.

Wspomagając się tą niewielką siłą, którą wciąż w sobie mam, zerkam na zdjęcie stojące przy łóżku. Cory zawsze uśmiecha się na naszych zdjęciach. W dzień zakończenia szkoły słońce świeciło, ujawniając brązowe plamki w jego niebieskich oczach. Jego jasnobrązowe włosy zwijały się w wilgotnym powietrzu, ale to właśnie podobało mi się najbardziej. Czyste spojrzenie. Loki. Dołeczki w policzkach. Czułam w tamtej chwili, że jest mój. Po sposobie, w jaki patrzę na niego na tym zdjęciu wnoszę, że myślałam o tym samym... Był moim światem.

Teraz czuję się tak, jakbym została wyrzucona na wyspę. Najgorsze jest to, że zanim się to wydarzyło, to ja stałam za sterami okrętu. Chciałabym móc wrócić do dawnego życia... naszego dawnego życia. Nie było idealne – nic nigdy nie jest – ale czułam się w nim lepiej niż w tym.

Wibrująca w torebce komórka sprowadza mnie do rzeczywistości. Imię na ekranie niesie ze sobą pewną ulgę, jest niczym słuchanie cichej, uspokajającej melodii.

– Cześć – mówię, ocierając policzek rękawem.

– Cześć, jesteś w domu? – jego głos jest cichy, jakby starał się kogoś nie obudzić. W ten właśnie sposób mówi do mnie od pierwszej wizyty w szpitalu.

– Tak.

W pewnym sensie przebywanie w domu to coś gorszego od leżenia w szpitalu. Jasne, otoczenie jest lepsze, a łóżko bardziej wygodne, ale goszczenie Sama nie wchodzi w grę. Szpitalna sala wydawała się być bardziej moja niż ten pokój kiedykolwiek będzie.

– Co robisz?

– Płaczę.

Nie kryję się z uczuciami. Ludzie, którzy to robią, tracą zbyt wiele energii, którą mogliby przeznaczyć na rozwiązanie problemu i przeżywanie wspaniałych chwil podsuwanych przez życie. Aż do teraz tego nie kwestionowałam. Co, jeśli problemu nie da się rozwiązać? Co, jeśli tylko to mi pozostało?

Mija dłuższa chwila zanim odpowie. Jestem pewna, że słuchał mojego cichego zawodzenia, zastanawiając się, co mógłby powiedzieć.

Sam nie ucieka przed problemami, ale właściwie też ich nie rozwiązuje.

– Chcesz, żebym przyszedł? – pyta w końcu, jeszcze ciszej niż wcześniej.

Chcę tego? Boże, tak. Jest jedyną osobą, która jest w stanie osuszyć moje oczy z łez i nie chodzi jedynie o jego rękaw. Pobudka w szpitalu i przekazanie informacji o tym, co stało się z Corym było niczym burza, a Sam pojawił się jak tęcza. Gdyby ktoś mnie zapytał kilka tygodni temu, czy znów będę się z nim przyjaźnić i to w ten sposób, nie widziałabym na to szans, ale życie ma dar sprowadzania do nas osób wtedy, kiedy potrzebujemy ich najbardziej.

Zaprosiłabym go w okamgnieniu, gdybym nie tkwiła w tym domu. Daje mi ucieczkę z więzienia, w jakim niewoli mnie umyśl.

– Jestem zmęczona, ale możesz przyjechać po mnie jutro po pracy?

– A nie powinnaś zostać w łóżku?

– Proszę. Muszę gdzieś pojechać i tylko tobie mogę zaufać, wiem, że mnie tam zabierzesz.

Wzdycha.

– Rachel...

– Proszę – szepczę. – Doktor zalecił ograniczanie ruchu, a to jedyna aktywność jaką na jutro planuję, więc powinno być dobrze. To niedaleko.

– Szósta trzydzieści, ale, Rachel, dopilnuję, byś była w domu przed ósmą.

Jest coś, co chcę zrobić, odkąd dowiedziałam się co stało się z Corym. Coś, co muszę zrobić.

– Dziękuję – mówię z ulgą.

– Prześpij się.

– Dobranoc.

Już mam się rozłączyć, gdy powstrzymuje mnie jego gładki baryton:

– Jeśli czujesz się dzisiaj samotna, spójrz w niebo. Wielki Wóz nadal tam jest, przynajmniej był, kiedy ostatnio sprawdzałem.

– Niemal o tym zapomniałam.

– A ja nie. – Kiedy zerkam w stronę okna, w słuchawce słyszę jedynie jego oddech. Odkąd byliśmy dziećmi, nie myślałam

o gwiazdach.

– Odpocznij. Jutro się zobaczymy. – Słyszę wesołość w jego głosie.

– Dobranoc, Sam.

Kiedy w końcu odkładam telefon, na moich ustach błąka się cień uśmiechu. Gdy byliśmy mali, nie znosiliśmy się rozdzielać i wracać do swoich pustych, cichych domów. Sam wpadł na pomysł, że powinniśmy patrzeć w niebo na Wielki Wóz. Stwierdził, że jeśli oboje to zrobimy, będzie tak, jakbyśmy byli razem, nawet gdy nie będziemy. Nie robiłam tego od podstawówki, ale samo przypomnienie sprowadza ciepło do mojej piersi, ciepło, którego od jakiegoś czasu brakowało.

Wstaję z łóżka i, przytrzymując się ściany, stawiam małe kroki w kierunku okna. Wielki Wóz nie jest najbardziej ekscytującą konstelacją, ale był dla nas najłatwiej widoczny. To zaledwie siedem gwiazd, ale lśnią tak jasno, że wyróżniają się na bezkresnym nocnym niebie. Patrząc w górę, łatwo je odnajduję. Muszę jednak uklęknąć, ponieważ nogi odmawiają mi współpracy.

Opierając podbródek na rękach ułożonych na parapecie, zamykam oczy i wracam pamięcią do lepszego czasu, lecz wspomnienia, które niegdyś wywoływały uśmiech na mojej twarzy, w tej chwili sprowadzają łzy. Najwyraźniej tak się właśnie dzieje, gdy pozostaje jedynie żal.

## ROZDZIAŁ 8

*24 czerwca*

Dzisiejszy dzień nie będzie łatwy, ale wiem o tym tylko ja, ponieważ nikogo nie wprowadziłam w swoje popołudniowe plany. Są rzeczy, które muszą zostać zrobione, bez względu na to, jak bardzo będą boleć.

– Poradzisz sobie, jeśli pojedę do miasta na kilka godzin? – pyta mama, pędząc przez salon. Ta kobieta nie przepracowała nawet dnia, jednak nigdy się nie zatrzymuje. Jeśli nie gotuje czy nie sprząta – biegnie do miasta. Po zakupy. Na spotkanie. Na przyjęcie. Nigdy nie stoi w miejscu.

– Poradzę sobie – odpowiadam, spoglądając na nią znad książki.

Tego ranka siedziała przy mnie przez jakąś godzinę, próbując zaplanować coś na lato. Byłam rozdarta, bo ciężko planować przyszłość, a szczególnie rozrywki, kiedy nad głową wisi wielka gradowa chmura.

– Tata ma dziś proces, więc wróci późno, ale, gdy przyjdę, zajmę się obiadem. Masz ochotę na coś specjalnego?

Chrząkam i patrzę na nią zdenerwowana.

– Właściwie Sam przyjedzie po pracy i zabierze mnie na kilka godzin.

Przestaje szykować się do wyjścia i wpatruje się we mnie.

– Za wcześnie na wychodzenie. Powinnaś leżeć.

– Jezu, mamó, nie idę na dyskotekę.

Rozchyła usta, ale odwraca się i skupia uwagę na oknie. Nigdy za wiele nie piłam, jednak tamta noc na zawsze odcisnęła na mnie piętno. Matka zapewne zastanawia się, ile razy wcześniej piłam. Jak często ryzykowałam życie innych? Szczerze mówiąc, był to mój pierwszy raz i właśnie z tego powodu tak trudno w to uwierzyć.

– Muszę gdzieś pojechać – szepczę, czekając, aż się odwróci.

Kiedy to robi, jej oczy są pełne wstrzymywanych łez.

– Mogę cię zawieźć. Muszę pomóc w dekoracji kościoła na przyjęcie charytatywne zaplanowane na weekend, ale to może poczekać.

Jej postawa łagodzi moje podejście, przynajmniej na tyle, bym tak bardzo nie walczyła.

– Przykro mi mamó, ale potrzebuję do tego Sama. Trudno to wyjaśnić, ale to coś, co muszę zrobić. – Moja dusza tego potrzebuje.

– Dobrze. – Kiwa głową, krzyżując ręce na piersi. – Jeśli zrobi ci się niedobrze albo zasłabniesz, chcę, żebyś natychmiast wróciła do domu.

– Obiecał, że odwiezie mnie przed ósmą.

Mama bierze torebkę i wychodzi bez słowa. Zawsze uważałam, że jedni chodzą do kościoła dlatego że wierzą w Boga, podczas gdy drudzy tylko po to, by podtrzymać pozory. W przypadku mamy myślę, że chodzi o pozycję społeczną i towarzystwo. Działanie napędzane egoistyczną potrzebą bycia we wszystkim najlepszą. Chodzi o przynależność do grupy i bycie idealną żoną mojego taty. Ja chodziłam tam wyłącznie dlatego, że tego ode mnie oczekiwano. Słuchałam kazań, ale tak naprawdę nie dopuszczałam słów do siebie. Byłam wierną, która nie rozumiała w co tak naprawdę ma wierzyć.

W domu modlimy się jedynie, gdy znajomi przychodzą na obiad. Wielokrotnie spoglądałam na Biblię stojącą na półce, jednak nigdy jej nie otworzyłam. Nikt nie jest w stanie zmusić człowieka do wierzenia

w życie po życiu.

Od ostatnich kilku tygodni widzę wszystko w zupełnie innym świetle. Chciałabym, by Cory był teraz w lepszym miejscu. To jedyna rzecz, dzięki której mi łatwiej, która utrzymuje moje wyrzuty sumienia w ryzach. Wiara jest moim zbawieniem... moją nadzieją na wybaczenie, na to, że pewnego dnia może dołączę do Cory'ego.

\*\*\*

Moje serce przyspiesza w chwili, gdy słyszę ryk silnika starego camaro na naszym podjeździe. Ten dźwięk zawsze był niczym alarm dający znać wszystkim w mieście, gdzie aktualnie przebywa Sam lub dokąd w tym momencie zmierza. Dzisiaj stanowi to znak, że jestem jeden krok bliżej pożegnania, na które czekam od tygodni.

Słyszę jego ciężkie kroki na werandzie i pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyczę, wygładzając długą, różowo-kremową spódnicę, do której dopasowałam koszulkę na ramiączkach. Wydaje mi się, że na tę okazję powinnam ładnie wyglądać, w razie, gdyby Cory mógł mnie jednak widzieć... Bo może tak właśnie będzie.

Sam wchodzi, trzymając rękę na drzwiach, by nie trzasnęły. Wygląda jak zawsze – w wytartych, jasnych jeansach i opiętej, białej koszulce. To prosty strój, ale podkreśla jego umięśnioną sylwetkę. Kiedy tylko mnie spostrzeża, na jego ustach odmalowuje się cień uśmiechu.

– Nagle czuję się nieodpowiednio ubrany, ale ty wyglądasz ślicznie. Powiesz mi, gdzie cię zabieram?

– Na cmentarz – szepczę, przyglądając się, jak uśmiech spełza z jego twarzy.

Sam przytakuje i wkłada ręce do kieszeni. Rozumie. To właśnie dlatego tak dobrze czuję się w jego towarzystwie. Po prostu mnie rozumie.

– Potrzebujesz pomocy w drodze do auta?

– Chciałabym się przytrzymać twojej ręki. Moja równowaga nie wróciła jeszcze do normy.

Kiedy staje przede mną, chwytam rękę, którą mi podaje, i wstaję, trzymając pod pachą niewielkie pudełko.

– Powiedz, gdybym szedł za szybko.



Przechodzimy przez salon i wychodzimy z domu. Czuję się lepiej, mogąc się na nim wesprzeć. Na tym właśnie polegała nasza przyjaźń. Zawsze był silny, gdy ja czułam się słaba. Czasami zastanawiam się, czy ma wokół serca cynową powłokę, czy może tak dobrze ukrywa niektóre rzeczy.

– Twoja mama wie, gdzie się wybierasz? – pyta, kiedy przechodzimy przez werandę.

– Wie, że jestem z tobą. Tyle powinno jej wystarczyć.

– Jestem pewien, że od razu jej lżej – droczy się, pomagając mi pokonać trzy stopnie.

– Sprawy nie są już takie, jakie wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Nie potrzebuję już niczyjego pozwolenia.

Otwiera drzwi i powoli pomaga mi zająć miejsce pasażera.

– Chyba nie.

Pociąga pas i kładzie mi go na kolanach, ale chwytam go za rękę, zatrzymując.

– Sama mogę to zrobić.

– Wiem – mówi, zabierając rękę.

Sam jest obrońcą, lubi działać. Robi, co chce, ponieważ tylko w ten sposób coś osiągnie. Jego ojciec zawsze był nieobecny, nie dbał o niego, gdy Sam był mały. Mój przyjaciel nie wracał ze szkoły, wiedząc, że znajdzie w domu świeże ciastka i nie budził się, by zjeść na śniadanie naleśniki. Zaczął pracować w warsztacie ojca już mniej więcej w pierwszej klasie szkoły podstawowej, kiedy rówieśnicy oglądali kreskówki i grali na konsolach. Chyba to właśnie go wyróżnia. Jego ojciec zmusił go do latania zanim w ogóle dowiedział się, że ma skrzydła. Wydaje mi się, że Sam kilkakrotnie próbował mnie nauczyć tego samego, lecz nie byłam bystrym uczniem.

Drzwi się zamykają, więc kładę łokieć na szybie, zaciągając się zapachem camaro. Siedziałam w nim zaledwie raz, a poza głośnym rykiem silnika, pamiętam jedynie jego charakterystyczny zapach. Przypomina mi dziadka, to mieszanina klasyki i mięty pieprzowej. Nie brzmi za dobrze, ale to najbardziej kojąca woń na świecie. Sprawia, że chciałabym, by dziadek wciąż był z nami i naprawił całą tę sytuację.

– Jesteś pewna, że możesz teraz to zrobić? – pyta, gdy wskakuje za

kierownicę i uruchamia silnik.

– Cory tam jest, a ja muszę mu pokazać, że nie zostawiłam go samego. Że jestem przy nim – mówię cicho, czując wibracje siedzenia, gdy samochód rusza.

Wyciąga rękę, patrzy mi w oczy i dotyka lekko mojego policzka.

– To nie twoja wina. Mam zamiar ci to powtarzać, aż poczuję, że mi wierzysz.

Nie wierzę mu... jeszcze nie. Prawdopodobnie nigdy nie uwierzę. To lato mogło być zupełnie inne – czas spędzony nad jeziorem, ogniska i długie przejażdżki z opuszczonymi szybami przez wsie. To, gdzie teraz jestem... to moja wina.

Sam mruży oczy, więc wiem, że całkowicie mnie przejrzał.

– Jeszcze o tym porozmawiamy. Obiecuję ci to – mówi, wyjeżdżając na główną drogę.

Jedziemy w ciszy, obserwuję znajome domy, jednak nie zwracam uwagi na detale. To tylko dla odwrócenia uwagi, żebym wydawała się czymś zajęta. Muszę się tak zachowywać, bym mogła się pozbierać. *Nie będzie łatwo*, myślę, spoglądając na pudełko spoczywające na moich kolanach. To wspomnienia, które chcę zostawić z Corym. Będzie cholernie bolało, ale jestem mu winna prawdziwe pożegnanie.

Każda historia ma swój początek, rozwinięcie i zakończenie. Cory miał być rozwinięciem i zakończeniem historii mojego życia. Teraz nie wiem już, jaką rolę odgrywa. Może moje życie ma być tylko zbiorem krótkich opowiadań. Chociaż każde powinno mieć własną pointę. To jednak nie ma szczęśliwego zakończenia... Wieńczy je pożegnanie, więc chcę, by było idealne. Chcę, by Cory wiedział, ile dla mnie znaczył. Ile wciąż znaczy.

Nie mija wiele czasu, aż stajemy pod bramą cmentarza. Jest ukryty pośród drzew na obrzeżach miasta, zapewniając żałobnikom ciszę i samotność, dając miejsce na spokojne pożegnanie.

Zamykam oczy, zaciskam palce na pudełku i w duchu odmawiam modlitwę. Proszę Boga o siłę, odwagę i zrozumienie, ponieważ to może być najtrudniejsza rzecz, jaka czeka mnie w życiu.

– Gotowa? – pyta Sam, odpinając pas.

– Tak. Potrzebuję tylko pomocy, by dostać się do jego grobu.

Wybrałam Sama, by mnie tu przywiózł, ponieważ tylko on rozumie moją potrzebę przestrzeni. Ludzie w większości przekonani są, że potrzebujemy wsparcia, gdy jesteśmy smutni, jednak moim zdaniem jedynym sposobem na poradzenie sobie ze smutkiem jest zmierzenie się z jego źródłem.

Mama nie pozwoliłaby mi płakać w samotności, ale Sam to rozumie. Wie, że potrzebuję się na nim wesprzeć, ale wymagam również samotności, bym mogła przeżyć żałobę. Mam wiele rzeczy do powiedzenia, spraw, którymi nie chcę się dzielić z nikim, prócz Cory'ego.

Podchodzimy do dużego szarego nagrobka. Moja pierś wydaje się coraz cięższa, jakby z każdym krokiem na sercu osiadał kolejny kamień. Wszystko jest złe, gdy człowiek nie ma pewności, czy zasługuje na drugą szansę. Jestem gotowa błagać, zrobić wszystko, co w mojej mocy, by na takową zasłużyć.

Widok grobu Cory'ego sprawia, że wszystko staje się jeszcze bardziej prawdziwe. Nie wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądała inskrypcja na płycie, ale jest prosta.

Cory Connors

Ukochany syn, brat i przyjaciel

02.08.1994 – 17.05.2013

Przez wiele dni myślałam o tym, co powiedzieć w tej chwili, ale teraz, gdy tutaj jestem, wszystko mi się rozmywa. Ból kłuje w pierś mocniej, niż kiedykolwiek mogłabym to sobie wyobrazić. Najgorsza strata, jakiej w życiu doświadczyłam znajduje się w tej chwili przed moimi oczami, w pełnym kolorze, i zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, by cofnąć czas i by Cory wrócił w moje ramiona, gdzie jego miejsce. Nawet gdybym mogła go tylko zobaczyć, jego uśmiech, jego chłopięce dołeczki, wszystko stałoby się o wiele lepsze. Chyba nigdy nie brałam go za pewnik, ponieważ zawsze o niego walczyłam i dawałam

mu wszystko, co miałam, ale gdybym mogła go odzyskać, znalazłabym sposób na polepszenie całej sytuacji.

Zawsze mówiłabym mu „dzień dobry” z uśmiechem na ustach.

Każdą kłótnię kończyłabym mówiąc „przepraszam”, nawet jeśli nie byłaby to moja wina.

Całowałabym go z czułością przynajmniej raz dziennie.

I nigdy nie zasnąłabym, nie mówiąc mu „dobranoc”. Tak właśnie się czuję... jakbym szła spać nie mówiąc „dobranoc”.

To właśnie dlatego ludzie nie znoszą pożegnań.

Kłękam przed grobem i patrzę na Sama, na którego twarzy odbija się mój smutek. Nigdy nie lubił Cory’ego, ale ma serce. Potrafi zrozumieć drugą osobę, która, jak on, straciła kogoś zbyt wcześnie. Zastanawiam się, czy w głębi duszy również uważa, że to moja wina, ale potrafi być ponad to, ponieważ pamięta, że kiedyś blisko się przyjaźniliśmy. Zna moje dobre strony i potrafi wybaczyć te złe.

– Dasz mi chwilę?

Ruchem głowy wskazuje samochód i odchodzi kilka kroków.

– Poczekam w aucie. Machnij, gdy będziesz gotowa, pomogę ci wrócić.

– Dzięki – szepczę i obracam się w stronę grobu. Ziemia wokół niego wciąż wygląda na świeżo rozkopaną, z przodu zdobią go kwiaty... ulubione jego mamy – białe margerytki. Myśl o jego matce bez niego wywołuje kolejny potok łez.

– Tęsknię za tobą. Każdego dnia wmawiam sobie, że będzie lepiej, ale nie jest. Budzę się i myślę o tobie. Całe dni spędzam na rozmyślaniach, jak bardzo cię kocham, nocami walczę z tym wszystkim. A kiedy staram się zasnąć, tonę w poczuciu winy, ponieważ to przeze mnie już cię tu nie ma. To przeze mnie twoje życie zostało skrócone, a ja nie mogę nic na to poradzić.

Łzy spływają mi po policzkach. Jest gorący, parny czerwcowy dzień, chociaż równie dobrze mogłoby padać.

Otwieram pudełko, spoglądam na jego zawartość, zastanawiając się raz jeszcze, czy chcę to tu zostawić, by każdy mógł zobaczyć i ocenić. Koniec końców wiem, że będę musiała zostawić kawałek siebie – nas – z nim. To część pożegnania. Pierwsze, co wyciągam, to bransoletka,

którą kupił mi, gdy pierwszy raz wyznaliśmy sobie miłość.

– *Mam coś dla ciebie – mówi, wyciągając z kieszeni małe, białe pudełeczko.*

*Zakrywam ręką usta, powstrzymując chichot i pisk. Powoli unosi wieczko, pokazując mi znajdującą się w środku prostą, srebrną bransoletkę. Łańcuszek jest gruby, a na płytce na jego środku widnieje napis „Kocham”. Jest piękna.*

– *Możesz mi ją zapiąć? – pytam, wyciągając rękę.*

– *Podoba ci się?*

– *Tak, jest cudowna. – Przygryzam dolną wargę, by nie szczyrzyć zębów w uśmiechu.*

– *Najpierw chcę ci coś pokazać. – Obracając płytkę w palcach, pokazuje mi tylny grawer. To nasze inicjały: C+R.*

– *Idealna – szepczę, przyglądając się, jak zapina mi ją na nadgarstku.*

*Kończy, obracając płytkę tak, by znajdowała się u góry.*

– *Gdy ją zobaczyłem, od razu o tobie pomyślałem. Teraz, gdy na nią spojrzysz, pomyślisz o mnie.*

– *Zawsze o tobie myślę. – Staję na palcach i całuję go w policzek. To pierwszy raz, gdy czuję, że czeka nas nieskończona przyszłość.*

Zdejmo wałam tę bransoletkę jedynie, gdy szłam pływać albo pod prysznic. Była częścią mnie w takim samym stopniu jak i on, jednak czuję, że należy do niego. Żeby nie została skradziona, kopię niewielką dziurę, po czym zasypuję w niej srebro.

Następnie wyjmuję nasze zdjęcie. Nie pierwsze lepsze, ale moje ulubione. Były wakacje pomiędzy trzecią a czwartą klasą szkoły średniej, poszliśmy popływać z przyjaciółmi. Ubrałam niebieskie bikini, które matka zakazywała mi nosić, Cory miał na sobie czarne spodenki kąpielowe. Oboje wyglądamy na fotografii na szczęśliwych, jakbyśmy do końca życia mogli pozostać w wodzie i nie przejmować się światem. Było nam wtedy najlepiej, na naszej drodze nie pojawiły się jeszcze problemy. Opieram zdjęcie o płytę nagrobną, wiedząc, że nie przetrwa długo, jednak chcę, by je miał.

Ostatnim przedmiotem jest obietnica w postaci pierścionka z małym brylantem. Podarował mi go w dzień moich osiemnastych

urodzin, gdy myślałam, że historia mojego życia została już ustalona. Cory, ja, studia, ślub, dom, dzieci... W którymś momencie myślałam tylko o tym.

*– Idziesz? – pyta, rozkładając koc na pace furgonetki.*

*Wieczorne niebo jest czyste, gwiazdy lśnią jasno, a powietrze pachnie świeżo skoszoną trawą.*

*– Niektórzy mają buty na obcasach – odpowiadam, wskakując na tylną klapę, by do niego dołączyć.*

*– Cóż, a niektórzy mają prezent urodzinowy dla swojej dziewczyny i nie mogą się doczekać, by go jej podarować.*

*Odkąd jesteśmy razem, Cory nie zapomniał o żadnych urodzinach czy rocznicy i mam szczęście, ponieważ zawsze starannie wybiera prezenty.*

*Siada, klepiąc miejsce pomiędzy swoimi kolanami.*

*– Chodź tutaj.*

*Przechodzę na czworakach, zatrzymując się dopiero przy nim.*

*– Zabrałeś mnie przecież na kolację.*

*Muska kciukiem moją dolną wargę, po czym całuje mnie powoli.*

*– To była dopiero przystawka – szepcze, gdy się odsuwa.*

*Z tylnej kieszeni wyciąga czarne pudełeczko na biżuterię. Jest mniejsze niż to, w którym nigdy podarował mi bransoletkę. Moje serce znacznie przyspiesza, gdy po otwarciu dostrzegam pierścionek z niewielkim brylantem błyszczącym w poświacie księżycy.*

*– Cory!*

*Wyciąga pierścionek, zauważam jego zdenerwowanie, gdy patrzy mi w oczy.*

*– Kiedy po raz pierwszy zapytałem cię, czy się ze mną umówisz, nie sądziłem, że skończymy w tym miejscu. Nie spodziewałem się, że w tak młodym wieku znajdę dziewczynę, z którą będę chciał spędzić życie, ale tak się właśnie stało. Tym pierścionkiem jednak nie proszę o wieczność, ale obiecuję, że kiedyś to zrobię. Nie potrafię wyobrazić sobie dnia bez ciebie.*

*Moje oczy zachodzą łzami, gdy szukam słów przynajmniej w połowie tak wspaniałych jak jego.*

*– Jedyne, czego pragnę w przyszłości, to ty.*

*Te słowa są kiepskie w porównaniu z jego, ale nie może oczekiwać więcej, gdy w mojej głowie panuje taki bałagan.*

*– Kocham cię – szepcze, wkładając mi pierścionelek na palec.*

*– Też cię kocham.*

Nie spodziewałam się tego, ale później spędziłam wiele czasu unosząc się ze szczęścia na puchatej chmurce. I, jak wszystkie inne, czułam, że i ta obietnica wyblakła, gdy poszliśmy na studia. Zostaliśmy wyrwani ze starego otoczenia, więc kiedy zaczęliśmy odnajdywać nowe zainteresowania, staliśmy się od siebie mniej uzależnieni. Dla mnie zawsze istniała nadzieja, ale teraz, gdy Cory odszedł, obietnice i oczekiwania przestały być aktualne.

Kopię kolejną dziurkę i zasypuję pierścionelek obok bransoletki. W idealnym świecie włożyłabym mu te rzeczy do trumny, aby miał je blisko, jednak tylko to mi pozostało.

– Zastanawiałam się, ile minie czasu zanim tu przyjdiesz. – Nie muszę się odwracać, by wiedzieć do kogo należy ten głos. Mama Cory’ego nigdy nie była najłatwiejsza w obcowaniu, ale kochała syna. Zawsze widziałam to w jej oczach, w niewielkich gestach w stosunku do niego. Był jej dumą i radością, a ja jej go odebrałam. – Nie mieliśmy nawet szans zobaczyć go po śmierci. Trumna musiała zostać zamknięta.

To małe miasto, więc było nieuniknione, że w którymś momencie na nią wpadnę, ale jeszcze się na to nie przygotowałam. Właściwie na dźwięk jej słów jestem śmiertelnie przerażona. Odebrałam jej coś bezcennego, a gdyby role się odwróciły, bałabym się własnej reakcji.

– Pamiętam, że gdy był mały, biegał w pieluszce, kowbojkach i w słomkowym kapeluszu na głowie. Zawsze szeroko się uśmiechał, zwłaszcza gdy jego tata wracał z pracy.

To nie pomaga. Rozpadam się kawałek po kawałku. Wiem, że Cory był kochany. Miał więcej przyjaciół niż ktokolwiek inny, więc nie tylko ja go straciłam... odebrałam go też im wszystkim.

– Śmiałam się, gdy kilka lat temu stwierdził, że się z tobą ożeni. Był zbyt młody, miał przed sobą jeszcze tyle życia, jednak nie chciał mnie słuchać. Nie sądziłam, że to wszystko tak się skończy.

Zbierając w sobie całą siłę, która mi jeszcze została, odwracam się do niej twarzą. Jest cieniem dawnej siebie, szczupła i krucha. Długie,

ciemne włosy ma spięte w kucyk, ślady po łzach znaczą jej blade policzki.

– Kochałam pani syna bardziej niż kogokolwiek na tym świecie – łkam, nakrywając twarz dłońmi. – To nie powinno się stać i nigdy sobie tego nie wybaczę. Mogłabym milion razy powtórzyć, jak bardzo mi przykro, ale to nie sprowadzi go z powrotem.

Słyszę chrzęst wyschniętej trawy, gdy podchodzi bliżej.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będę w stanie ci wybaczyć, ale nie potrafię tego zrobić, gdy moje serce przepełnia tak wielki ból. Za bardzo teraz cierpię.

Opuszczam ręce i ponownie na nią patrzę.

– Jeśli nigdy pani tego nie robi, zrozumieć, ale chcę, by wiedziała pani, że go kochałam. Chciałabym... chciałabym wiedzieć, co się wtedy stało. Chciałabym wiedzieć, dlaczego prowadziłam, jednak teraz mogę jedynie powiedzieć, że przepraszam.

– Pragnęłabym, by to wystarczyło, żeby był tu z nami – płacze, obejmując się rękoma, jakby zrobiło jej się zimno.

– Ja też.

Kiwa głową, wierzchem dłoni ocierając policzek.

– Mam w domu pudełko z rzeczami dla ciebie. Podam je twojej mamie, gdy następnym razem spotkam się z nią w kościele.

– Nie musi mi pani nic dawać.

– Myślę, że te rzeczy są twoje.

Wyobrażam sobie pudełko z przedmiotami, które przez lata podarowałam Cory'emu, kolejną skrzynkę pełną wspomnień, przez którą będę musiała się przedrzeć.

– Dziękuję – mówię cicho, spoglądając przez ramię, by ponownie przeczytać słowa wyryte na płycie nagrobnej.

– Pozwolę ci dokończyć to, po co tu przyszłaś – mówi kobieta, odchodząc, nim mam szansę odpowiedzieć.

Jestem w szoku. Myślałam, że będzie na mnie wrzeszczeć, wyzywać, jednak jej cicha postawa sprawiła, że poczułam się jeszcze gorzej. W tej chwili moje serce jest jeszcze cięższe od poczucia winy przez to, co jej odebrałam. Nie potrafię zastąpić jej syna. Nie ma nic, co mogłabym zrobić, by naprawić tę sytuację.



Myślałam, że dam radę, ale to za dużo. Cmentarz. Pożegnanie. Mama Cory'ego. Wspomnienia. Więcej nie zniosę.

Patrząc na Sama, macham do niego. Zsuwa się z maski auta i pospiesznie rusza w moją stronę, jakby wcześniej się powstrzymywał, czekając na zaproszenie. Chroni mnie, jednak wie również, jak ważne jest, bym znalazła w sobie siłę. To część procesu uzdrawiania. Sprawia, że wychodzimy z takich sytuacji lepszymi, niż byliśmy wcześniej. Wie o tym, ponieważ sam grzął w podobnym błocie.

Odwracając się, dotykam imienia Cory'ego i szepczę po raz ostatni:

– Kocham cię.

Słyszę za sobą kroki Sama. Chwyta mnie za łokieć i podnosi z klęczek, a kiedy staję z nim twarzą w twarz, tulę się do niego. Nie wiem, ile mija czasu, minuty czy godziny, ale pozostajemy w takiej pozycji, on głaszcząc mnie po plecach, ja – płacząc w jego koszulkę.

– Poradzisz sobie? – pyta w końcu.

– Nie. – Chciałabym powiedzieć, że tak, ale tego nie czuję. W tej chwili wszystko, czego mi trzeba, to czas.

## ROZDZIAŁ 9

*7 lipca*

Minęły dwa tygodnie odkąd odwiedziłam grób Cory'ego i choć wciąż ciężko mi sobie wyobrazić, bym mogła kiedykolwiek wieść normalne życie, nie przepłakałam wszystkich dni. Małe rzeczy, które widzę na co dzień, nieustannie uruchamiają wspomnienia. Kiedy tak się dzieje, znajduję sobie odosobnione miejsce, by pomyśleć i poradzić sobie z uczuciami, które się we mnie kotłują. Do końca życia będą we mnie tkwiły. On zawsze będzie częścią mnie – tą, której nie odzyskam, choć bardzo tego pragnę.

Z jakiegoś powodu jestem tu, a jego już nie ma, ale zamiast skupiać się na bólu serca, mam zamiar spróbować żyć tak, by był ze mnie dumny. Mam zamiar do tego dojść... bez względu na koszty. Życie nie zawsze gwarantuje drugą szansę, więc jeśli jednak daje, należy ją wykorzystać. Jeżeli człowiek tego nie zrobi, zawsze już może tego żałować.

Utknęłam w domu z mamą, po czym zdałam sobie sprawę, że

klucza do tego odkrycia nie znajdę wewnątrz. Nigdy nie byłam domatorem, a gdyby nie książki, już dawno bym oszalała. Daje mi to więcej czasu na myślenie, a im więcej myślę, tym większy czuję ból. Muszę znaleźć sposób, by się wydostać, albo popadnę w głęboką depresję. Nie sędzę, by ktokolwiek miał mi to za złe, ale zostałam ocalona, by zrobić coś więcej.

Mam nadzieję, że dzisiejsza wycieczka na łąkę wypełni pustkę w moim wnętrzu. Niegdyś byłam w tym miejscu szczęśliwa. Może ponownie mnie uzdrowi.

– Rachel, wychodzę!

– Dobrze. Prawdopodobnie nie będzie mnie w domu, gdy wrócisz – mówię, unikając spojrzenia jej stalowoniebieskich oczu.

Przystaje i odwraca się do mnie.

– A gdzie będziesz?

– Sam ma po mnie przyjechać.

– Ostatnio spędzasz z nim strasznie dużo czasu. Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

Wzdychając, siadam powoli i kładę ręce na oparciu kanapy.

– Podaj choćby jeden powód, dla którego uważasz, że to nie jest dobry pomysł. – Patrzę jej prosto w oczy, wyzywając, by zanegowała tę odrobinę wolności. Poza tym mam dwadzieścia lat, więc nie ma za wiele do powiedzenia w kwestii tego, co robię i z kim się spotykam.

– Może powinnaś zadzwonić do Madison i zapytać, czy ma jakieś plany. Musisz znaleźć sposób, by wrócić do dawnego życia.

– Madison jest zajęta, pracuje i chodzi na letnie wykłady. Poza tym Sam również jest częścią mojej przeszłości.

Przewraca oczami, ale nie mówi nic więcej, zabierając torebkę ze stolika przy drzwiach i wychodząc. Chciała się ze mną spierać, miała to wypisane na twarzy, jednak wie, że nie jestem już tą samą dziewczyną. Nie mam zamiaru się uśmiechać. Nie mam zamiaru paradować w szykownym stroju po mieście, jakby nic się nie stało, by mogła się chwalić wszystkimi dobrymi rzeczami, które zrobiłam, kiedy potrafię myśleć jedynie o tym, co złe.

Spoglądam na zegarek, upewniając się, że mam jeszcze kilka minut do przyjazdu Sama. Nie widziałam go odkąd zabrał mnie na cmentarz.

Kilka następnych dni spędziłam w swoim pokoju, słuchając powolnych, smutnych ballad, które sprawiły, że łzy płynęły znacznie szybciej. Przrzekam, że ich melodie i słowa – odziane w wielki smutek – z magnetyczną siłą wyciągnęły ze mnie emocje.

Każdego wieczora pisaliśmy do siebie z Samem, a kiedy wspomniał wczoraj, że chciałby mnie zabrać na łąkę, poczułam, jak uśmiech ciśnie mi się na usta. To miejsce pełne wysokiej trawy i motyli, gdzie można się zaszyć wśród cudownych rzeczy.

Miejsce, które jest dla mnie bardziej domem niż jakikolwiek inny skrawek ziemi.

Wiedział, że nie odmówię... Ja również o tym wiedziałam. Może to kiepski podstęp, ale nie ma to dla mnie znaczenia.

Słyszac zbliżający się warkot silnika, zakładałam klapki i ściągam włosy w ciasny kok na czubku głowy. Chcąc go zaskoczyć, wstaję i podchodzę do starej moskitiery w drzwiach, podczas gdy on przemierza chodnik. Kiedy tylko mnie dostrzega, uśmiech rozjaśnia mu twarz. Sam bierze po dwa schodki jednocześnie, by szybciej się przy mnie znaleźć.

– Dobrze wyglądasz – mówi, stając po drugiej stronie moskitiery.

– Czekaj, aż zobaczysz moje sztuczki. To jeszcze nic takiego.

Śmieje się, przeczesując palcami zbyt długie włosy. To właśnie odróżnia go od większości chłopaków w mieście. Nie jest lalusem, którego przyprowadza się do domu, wygląda bardziej jak perkusista zespołu grunge rockowego. Jednak to, co naprawdę go wyróżnia, to jego oczy. Głębokie. Czekoladowe. Kuszące.

– Mam dzwonić po karetkę?

Wzruszam ramionami.

– Dobry pomysł, skoro prowadzisz.

Otwiera drzwi i przysuwa się, dotykając jednego z dużych kół w moich uszach.

– Naprawdę dobrze wyglądasz, jakby z serca spadło ci nieco ciężaru.

– W tym tygodniu wypłakałam tyle łez, że wystarczy mi na dziesięć żyć. Pomyślałam, że albo zostanę w pokoju i wypłaczę i na jedenaste życie, albo wyjdę na zewnątrz na te kilka godzin. Wybrałam to drugie.

– Jadłaś obiad? – pyta, puszczając mój kolczyk.

– Nie. Nie mam za bardzo apetytu.

– To się dzisiaj zmieni. Jesteś za chuda. – Odsuwa się i przytrzymuje mi drzwi. Kiedy docieram do schodów, trzymam się mocno barierki, a schodząc powoli, mam świadomość, że Sam jest tuż za mną. – Przez te kilka tygodni przebyłaś długą drogę.

– Daj mi jeszcze kilka, a będę gotowa na maraton.

– Może na początek spróbujemy przebiec pięć kilometrów i zobaczymy, jak ci pójdzie.

– Miejże we mnie trochę wiary – mówię, klepiąc go w pierś, nim wsiadam do camaro.

Zamyka drzwi i obiega samochód z przodu, by wskoczyć za kierownicę. Nigdy nie widziałam, by ktoś tak szybko przemieszczał się z jednego punktu do drugiego.

– Gotowa? – pyta, gdy wsiada i kładzie długą rękę na oparciu mojego siedzenia, by dobrze widzieć przy cofaniu.

– Cały dzień na to czekałam – mówię, krzyżując ręce na piersi. – Prawdopodobnie mogłabym tam pójść, wiesz?

– Pieprzyć to. Poza tym w ten sposób nie muszę nieść obiadu.

Odpnęłam się, gdy cofa. Za kilka miesięcy kukurydza rosnąca na polach wokół mojego domu zostanie zebrana, jednak w tej chwili droga przez nią to istny labirynt, niemal niemożliwe, by patrzeć przez nią na wprost.

Łąka, na którą przychodziliśmy z Samem, wygląda inaczej. Jest spokojnym, odosobnionym miejscem, gdzie nikt nigdy nie kosi trawy. Kiedy kukurydza nie jest jeszcze za wysoka, łatwo wypatrzeć ją z drogi, jednak o tej porze roku jest to niemożliwe.

Sam zjeżdża z asfaltu na polną drogę i sunie powoli po dziurach, które zrobiły się po deszczu. Kiedy przed naszymi oczami pojawia się łąka, wszystko do mnie powraca. To duża połać terenu z zieloną trawą, zagajnikiem pośrodku i strumieniem wzdłuż jednej z jego krawędzi. To mały kawałek nieba w samym środku Iowy.

– Wygląda tak, jak ją zapamiętałaś? – pyta, powoli się zatrzymując.

– Niemal identycznie.

Patrzę na niego i zauważam, że się uśmiecha.

– To najlepsza część natury – mówi. – Nie zmieni się, chyba że my to zrobimy. Za sto lat wciąż będzie wyglądać tak samo.

– Może właśnie dlatego jest taka wyjątkowa. Przetrwą nas wszystkich. Zastanawiam się, ilu ludzi do tej pory uważało ją za swoją.

Wzrusza ramionami i chwyta za klamkę.

– Być może inni byli tu wcześniej, ale teraz jest nasza.

Pan Bryant, farmer mieszkający pomiędzy mną a Samem, odkąd sięgam pamięcią był właścicielem tej ziemi. Rzadko ją wykorzystuje, ale sędzę, że boi się tego, co mogłoby zostać z nią zrobione, gdyby ją sprzedał. Może jest nią tak samo zauroczony jak my. Przynajmniej wydaje się, że mu nie przeszkadza, gdy spędzamy tu czas.

– Wsiądźmy z tego dusznego samochodu. Słyszałem, że łąka jest jeszcze lepsza, gdy chodzi się po niej boso – mówi Sam. Kąciaki jego oczu marszczą się, gdy szeroko się uśmiecha.

Mimowolnie odczuwam ekscytację, gdy otwieram drzwi i wysiadam. Powietrze pachnie kwiatami dzikiego wina i świeżego siana oraz lekką wonią koni pasących się w oddali. Trawa łaskocze mnie w nogi, gdy wyciągam w górę ręce. To naprawdę najlepsze miejsce na ziemi... Przynajmniej najlepsze, w jakim byłam.

– Zjemy w cieniu?

Słońce ogrzewa moją skórę, a jestem na zewnątrz dosłownie od kilku minut. Lipiec w Iowie jest gorący, choć spokojny, jednak nie przeszkadza mi upał.

– Może być.

– Dobra dziewczynka. Nie chciałem wszczynać pierwszej od pięciu lat kłótni.

Uśmiech rozciąga mi usta. O ile uwielbialiśmy spędzać razem czas, mieliśmy również za sobą kilka zażartych kłótni. Zwaliałam to na karb tego, że oboje byliśmy jedynakami i nie mieliśmy wielu możliwości do sprzeczek.

– Trochę mi ich brakuje.

– Poczekaj tylko – mówi, wyciągając z tylnego siedzenia niebieską lodówkę turystyczną. – Mam nadzieję, że lubisz mielonkę.

– Chyba żarty sobie stroisz, Samie Shea.

– Wiesz, że dwa razy nie popełniam tego samego błędu.

Idąc za nim między drzewa, przypominam sobie wakacje, gdy miałam jedenaście, a Sam czternaście lat. Mieliśmy w zwyczaju przynosić ze sobą jedzenie, by nie gnać do domu, gdy poczujemy głód. Dobrze się to sprawdzało – stała wymiana kanapek z masłem orzechowym i dżemem, a także z serem i indykiem – jednak pewnego wieczoru Sam postanowił mnie zaskoczyć chlebem z mielonką. To był ostatni raz, gdy przyszedłam na łąkę bez własnego jedzenia, a on od tamtej pory naśmiewa się ze mnie z tego powodu.

Kiedy jesteśmy między drzewami, Sam rozkłada stary niebieski koc, wygładzając go na rogach.

– Gdzie chcesz dzisiaj siedzieć?

– Hmm, myślę, że zajmę miejsce bliżej wody.

– Mogłem się domyślić. To twoje ulubione miejsce.

Zajmuję je więc, zastanawiając się w duchu, czy kiedykolwiek przyprowadził tutaj kogoś... do naszej bezpiecznej przystani. Nigdy nie byłam o niego zazdrosna. Może to miejsce tak na mnie działa, że przysłała mi do głowy ta myśl.

Siadamy wygodnie, po czym Sam zdejmuję pokrywę lodówki, wyciąga dwie butelki wody i podaje mi jedną. Otwieram ją i unoszę do ust, przyglądając się, jak wyjmuję dwie kanapki i pudełeczko z truskawkami. Już mogę poczuć ich smak, nie ma na świecie nic lepszego niż czerwona, słodka truskawka zerwana o tej porze roku.

– Rano zebrałem je w ogrodzie.

Zaciskam dłonie w pięści, usilnie powstrzymując się przed wyrwaniem mu pudełeczka z dłoni. Gdybym chciała, z łatwością wszystkie sama bym pochłonęła.

– Masz więcej samokontroli, niż zapamiętałem – żartuje, wyciągając jedną. Przyglądam się, jak wkłada ją sobie do ust i gryzie, zamykając oczy. Jest mistrzem dokuczania.

– A nie powinniśmy najpierw zjeść kanapek? – pytam.

Wzrusza ramionami, wierzchem dłoni ocierając słodki sok z ust.

– Co kto woli.

– Podaj – mówię, wyciągając rękę.

– Co?

– Podaj mi je.

Kręci głową, uśmiechając się odrobinę.

– Mogę prosić o truskawkę?

– Tylko dlatego, że ładnie prosisz. – Bierze dwa owoce i podaje mi je, zadowolony z siebie.

– Dziękuję. – Nie tracąc czasu, zatapia zęby w truskawce.

Jedynym dźwiękiem, jaki słyszę jest szum traw na wietrze, może też okazjonalne stukanie plastikowych pojemników, gdy spożywamy dobroci przyniesione przez Sama. Nie ma w nich nic ekstrawaganckiego, ale to więcej niż zjadłam w ciągu ostatnich kilku tygodni i smakuje niczym z kuchni pięciogwiazdkowego hotelu. Indyk aromatyzowany jest klonem, a pieczywo świeżo pieczone w naszej piekarni, wszędzie bym je rozpoznała.

– Jesteś cicha – zauważa Sam, przerywając spokój.

Zamykam oczy i oddycham powietrzem przywianym znad strumienia. Ta woń ma na mnie taki sam wpływ jak lekarstwo podawane w szpitalu, uspokaja mnie, lecz nie otumania.

– Miło tu być. Niemal jakby ostatnie pięć lat w ogóle nie miało miejsca.

– Ale miało – mówi cicho, odsuwając mi włosy z twarzy.

– I do ostatniego dnia warto było je przeżyć. Mimo że go straciłam.

Nie mówiłam o Corym od dnia na cmentarzu. Wydaje mi się, że rodzice sądzą, iż cały smutek i rozpacz odejdą w siną dal, jeśli nie będziemy o tym wszystkim rozmawiać. Może i u nich to się sprawdza, ale niekiedy czuję, że się to we mnie kumuluje i jest mi coraz ciężej na sercu. Chciałabym jedynie porozmawiać, wyrzucić to z siebie. Właśnie tego potrzebujemy, gdy toniemy w żalu.

– Jestem, gdybyś mnie potrzebowała – mówi, opierając się na łokciach. Ta pozycja uwydatnia mięśnie jego ramion i piersi. Byłoby łatwo przytulić się do niego i wypłakać w koszulkę, ale nie wydaje się to właściwe. Przez tak długi czas obowiązkiem Cory'ego było podnoszenie mnie, gdy upadałam... że nie jestem gotowa o tym zapomnieć. Czasami się zastanawiam, czy kiedykolwiek będę.

Sam nie spuszcza ze mnie oka. Przygląda mi się uważnie niczym abstrakcyjnemu obrazowi, a ja ukrywam się za warstwami farby. Czasami tak jest łatwiej, wiem jednak, że Sam wkrótce mnie przejrzy.



Już zauważyła zarys moich emocji i barwy serca. Widzi mnie całą.

Kładę się na kocu, wkładając ręce pod głowę. Wieje lekki wiatr, ale jest przyjemny, owiewa moją spoconą skórę.

– Tęsknię za nim – szepczę, przełykając ślinę przez ściśnięte gardło.

– Czego najbardziej ci brak?

Zaskoczona, odwracam głowę i patrzę na niego.

– Naprawdę chcesz tego słuchać? Nie lubiłeś go za bardzo.

– Jeśli ma ci to pomóc, to tak.

Znów patrzę w górę, wpatrując się w zielone liście otaczających nas starych drzew. Przy Samie zawsze potrafiłam się otworzyć. Wysłuchiwał opowieści o myślach i uczuciach, i nigdy mnie za nic nie oceniał.

Znów na niego spoglądam i widzę szczerą w jego oczach. Naprawdę chce słuchać... aby pomóc mi wydostać się z mgły, w której zablądziłam. Przełykam gulę łez w gardle i pozwalam płynąć słowom:

– Jego uśmiechu. Zawsze wszystko rozjaśniał, a teraz jest ciemno i nie ma niczego, co mogłoby to naprawić.

– Pamiętasz dzień, kiedy wpadliśmy tu na siebie po raz pierwszy?

Przytakuję, czekając na wyjaśnienie, co to ma wspólnego z Corym.

– Gdy przeprowadziliśmy się tu z ojcem, myślałem, że to miejsce jest piekłem. Nigdy nie sądziłem, że będę tu szczęśliwy czy choćby zadowolony... aż nie zaczęliśmy się tu spotykać. Czasami potrzeba kogoś, kto pokaże ci, że w życiu jest więcej właściwych dróg. Że istnieje więcej niż jeden sposób na satysfakcję.

– Ostatnio często o tym myślę, ale nie sądzę, by było to dla mnie dostępne dopóki nie odpuścę sobie starego życia – odpowiadam, bawiąc się włosami. – Czuję, jakby wszystko wokół mnie się rozpadało, a ja nie mam nawet, jak pozbierać okruchów.

Chwyta mnie za podbródek i unosi mi głowę, zmuszając, bym patrzyła tylko na niego.

– Obiecuję, że będzie lepiej. Sprawię, że będzie dobrze.

– Nie składaj obietnic, których nie będziesz w stanie dotrzymać,

Sam.

Puszcza mnie i głaszcze kciukiem po policzku. Sposób, w jaki na

mnie patrzy, przypomina mi o chwilach spędzonych tutaj przed rozpoczęciem szkoły średniej... kiedy myślałam, że mnie pocałuje.

– Nie składam. Tę planuję dotrzymać.

Przygląda się mojej twarzy, ale potrafię odpowiedzieć jedynie krzyżując ręce na piersi i patrząc na wodę. Intensywność tego spojrzenia, cień pożądania w jego oczach w tej chwili jest dla mnie przesadą. Poza tym nie mam serca, by powiedzieć mu, że być może to nie on zawiedzie w tej obietnicy... Może to ja nie pozwolę, by to naprawił, ponieważ na to nie zasługuję.

– Pamiętasz, jak moczyliśmy stopy w strumieniu? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Tak. – Unosi brwi, jakby sądził, że zwariowałam albo mam taki zamiar.

– Zróbmy to.

Uśmiecha się, ruchem głowy wskazując wodę.

– Jeśli mamy się w niej znaleźć, to cali.

Nigdy nie cofałam się przed wyzwaniem, czuję, że właśnie tę cechę Sam chce wykorzystać. Wstaję, zdejmuję klapki i idę na brzeg. Woda nie jest tak przejrzysta, jak ją zapamiętałam, mimo to widzę kamienie na płyciźnie.

Patrząc za siebie zauważam, że Sam stoi niedaleko mnie, opierając ręce na biodrach. Zapewne myśli, że nie ma mowy, bym to zrobiła, ale mam zamiar cieszyć się każdą sekundą, udowadniając mu, że się myli. Posyłam mu ostatnie spojrzenie i stawiam dwa małe kroczyki, wchodząc do wody. Sięga zaledwie do moich ud, nie dotykając nawet spodu spodenek.

– Wchodzisz, Shea?

– Moje spodenki nie są tak krótkie jak twoje.

– Boisz się trochę zmoczyć? – drocę się, nabierając na rękę wody i przyskajając na niego.

Przygryza dolną wargę i podchodzi do brzegu o dwa kroki.

– Istnieje tylko jedna rzecz, której się obawiam, ale nie jest nią ten mały strumyk.

Stawia kolejny krok i staje przede mną. Na tyle blisko, że czuję jego obecność, lecz wystarczająco daleko, by dać mi miejsce, bym nie

czuła się skrępowana.

– Czego się obawiasz?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Tego, co raz już się stało. Tego, na co ponownie nie pozwolę.

– A co to takiego?

– Powiem ci, kiedy już nie będę się tego obawiał – mówi, odsuwając kosmyk włosów, który wiatr przyniósł mi na twarz.

– Zawsze byłeś tajemniczy.

– Gdyby było inaczej, nie chciałabyś mnie znać.

– Dlaczego?

– Co fajnego byłoby w tym, gdybyś wszystko o mnie wiedziała?

Poza tym niewypowiadanie na głos wszystkich myśli powstrzymuje mnie przed byciem aroganckim. – Parskam śmiechem. Sam, zaczynając szkołę średnią, przeżył załamanie, gdy jedna z dziewczyn nazwała go arogansem. Mówił, że pomyliła go z luzakami, a także zastanawiał się, czy w ogóle zna definicję tego słowa. Może tak bardzo od wszystkich odstaje, bo trzyma w sekrecie szczegóły dotyczące swojego życia. Nie rozmawia z wieloma ludźmi, dopóki nie musi. Nie żebym uważała to za złe, ale Sam na pewno nie jest arogancki.

– Chyba masz rację.

– Oczywiście, że mam. – Opuszcza rękę i lekko klepie mnie w tyłek. Podskakuję, a on się uśmiecha, uśmiechem, dzięki któremu dziewczyny mają go za nazbyt pewnego siebie faceta, którym nie jest. Wyraz jego twarzy przypomina mi starego Sama, który leczył ból mojego serca.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś – piszczę, odsuwając się od niego.

– Obudziłem cię, prawda? – Kąciki jego ust unoszą się nieco wyżej. Jest to zaraźliwe, bez względu na to, jak jestem na niego wkurzona.

– Nie wiedziałam, że śpię.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie.

– Porozmawiasz ze mną, czy naprawdę chcesz się zanurzyć?

Spoglądając na wodę i moje suche ubranie, postanawiam zmienić decyzję.

– To tylko dzisiaj.

Wychodzi na brzeg i trzymając mnie za rękę pomaga wyjść z wody. Jego skóra jest ciepła i wilgotna, ale nie mogę go puścić. Stanowi jedyne bezpieczeństwo, jakie mi jeszcze pozostało.

Przebywanie w jego towarzystwie sprawia również, że czuję się bardziej jak dawna ja. Jakby wszystko, co obracało się wokół ostatnich kilku lat, nie zostało zaprzepaszczone... Sama myśl o tym sprawia, że powracają do mnie znajome wyrzuty sumienia.

– Powinam już chyba wracać do domu – mówię, ostrożnie zabierając rękę.

Patrzy na mnie, próbując mnie rozczytać. Czasami, kiedy robi coś takiego, odczuwam rzeczy, których prawdopodobnie nie powinienam czuć. Jest inaczej niż gdy patrzę w oczy kogoś innego, a z tym, jak mnie dzisiaj dotykał, czuję się nieswojo. Jakby tego wszystkiego było zbyt wiele i działało się zbyt szybko.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

– Tak – kłamię. – Nie wychodziłam ostatnio za wiele i chyba się zmęczyłam.

Przygląda mi się nieco dłużej, po czym kiwa głową i idzie w kierunku koca.

– Idź, usiądź w samochodzie, a ja tu wszystko pozbieram.

– Mogę pomóc – odpowiadam, wrzucając puste pudełeczka do lodówki.

Sam kręci głową.

– Zawsze byłaś uparta.

– Nie byłoby w tym żadnej frajdy, gdybym zawsze robiła to, co powinienam.

Sprzątamy w ciszy, tak samo przebiega podróż do domu. Podoba mi się ta chwila spokoju, pozwala mi rozdzielić myśli na bezpieczne małe grupy. Dzisiaj czułam się bardziej normalnie niż przez ostatnie kilka tygodni, a jedynym, co powstrzymuje mnie przed prawdziwym i szczerym odczuwaniem radości, są moje wyrzuty sumienia. Gdy mam zbyt dużo czasu na myślenie, mój umysł odpływa. Czy powinienam dobrze się bawić, skoro Cory nie może? Czy zasługuję na wieczór taki jak ten?

Jestem tak pogrążona w świecie własnych myśli, że nie zauważam,

iż znajdujemy się przed moim domem, aż słyszę, że Sam zaczyna parkować.

– Zobaczymy się wkrótce?

Kręcąc głową, pytam:

– Co my robimy, Sam?

– Chcę się z tobą przyjaźnić. – Jego głos jest cichy, ale pobrzmiwa w nim pewność i nie ma wahania.

– Czy to wszystko? – Spoglądam na niego, ale on patrzy przed siebie. Zrobiłabym wiele, by spojrzeć mu w oczy, otrzymać nieco ukojenia, jakie normalnie mi dają.

W końcu się obraca, jeden kącik jego ust unosi się ku górze. Gdybym tylko mogła mu wierzyć, gdy patrzę mu w oczy.

– Musi być. Prawda?

Przytakuję, przygryzając dolną wargę. Chciałabym powiedzieć coś więcej, wyjaśnić, ale jestem zmęczona.

– Zadzwoń do ciebie.

– Będę czekał.

Kiedy wyciągam rękę, by otworzyć drzwi, chwytą mnie za nadgarstek, zatrzymując na siedzeniu.

– Dbaj o siebie.

– Tak zrobię – mówię, posyłając mu sztuczny uśmiech. – I dziękuję za dzisiaj. To wiele dla mnie znaczy.

Mruga do mnie jednym okiem i puszcza moją rękę.

– Dla ciebie wszystko.

## ROZDZIAŁ 10

Po wejściu do domu widzę na stole pudełko z moim imieniem zapisanym na pokrywie czarnym markerem. Powoli do niego podchodzę, jakby mogło wybuchnąć na sam dźwięk zgrzytu starej drewnianej podłogi. Wpatruję się w nie, nie mogąc się zmusić, by zajrzeć do środka. Przez długi czas po prostu stoję, muskając palcem litery mojego imienia. Dokładnie wiem, skąd się wzięło, czekałam na nie odkąd spotkałam na cmentarzu matkę Cory'ego, jednak posiadanie go w końcu przed sobą wypełnia mnie niesamowitym niepokojem.

Bycie tak blisko, wodzenie palcem po każdym zawijasio sprawia, że praktycznie słyszę cichy, ochryply głos Cory'ego, wypowiadajacy moje imię. Posiadanie czegoś, co pochodzi od niego, z jego domu, sprawia, że ponownie czuję jego bliskość. To uczucie, które nie może jednak trwać wiecznie, ponieważ czas kradnie emocje wiążące się ze wspomnieniami.

Wracam do rzeczywistości, przesuwam pudełko, by sprawdzić, jakie jest ciężkie. Uświadamiając sobie, że mogę je nieść, zabieram je do

swojego pokoju, kładę na łóżku i ponownie się w nie wpatruję. Po zainteresowaniu, jakie mu poświęcam, można by wnioskować, że to coś więcej niż zwyczajne pudło – karton pochodzący z domu Cory’ego z wypisanym na wieku moim imieniem.

Może powinnam być skłonna natychmiast je otworzyć, ale jestem zbyt zdenerwowana tym, co mogę znaleźć w środku. To tylko kilka rzeczy Cory’ego, które według jego matki powinnam mieć, czy może coś innego?

Jestem tak bardzo zmęczona, że sprawdzenie zawartości pozostawiam na jutrzejszy poranek.

\*\*\*

Budzę się, przeciągam, a pierwsze, o czym myślę, to pudełko. Zасыpiając wczoraj, również o nim myślałam, zatem sensowne jest, że i rano jako pierwsze przyszło mi na myśl.

Czekam, aż mama wyjdzie pozałatwiać swoje sprawy, by nikt mi nie przeszkadzał. Bez względu na to, co jest w środku, nie będę czuła się dobrze. Sprowadzi wspomnienia, które powoli zaczęłam grzebać... nie mam co do tego wątpliwości.

Siedząc na podłodze, stawiam pudełko przed sobą i ostrożnie rozrywam taśmę, którą zostało zaklejone. Waham się, wiedząc, że zawartość będzie solą na moją ranę, która dopiero zaczęła się goić. Wczoraj po raz pierwszy poczułam cień normalności, a nie chcę stracić wszystkiego, co udało mi się zdobyć.

Dłonie mi się trzęsą, gdy wkładam je do środka, gotowa na to, co mnie czeka... gotowa na tyle, na ile kiedykolwiek będę.

Na początek wyciągam plik zdjęć spiętych gumką. Przerzucam je pospiesznie, zauważając, że większość to kopia tych, które mam. Te, które uwieczniają dobre chwile dzielone przez cztery lata bycia razem. Jedyne, którego nie poznaję, przedstawia mnie i Madison w biletach i togach na zakończeniu liceum. Cory musiał je zrobić, gdy nie patrzyłam.

Ponownie wkładam rękę do środka i wydaję liściki i kartki. W ten właśnie sposób wyrażałam mu uczucia, gdy byliśmy w szkole średniej. Nastolatki potrafią robić różne głupoty, czego oczywiście oboje

doświadczyliśmy.

Rozkładałam jedną z kartek i czytam tekst zapisany moim ulubionym fioletowym długopisem.

*Cory,*

*Przepraszam za wczoraj. Nie chciałam Cię wkurzać, wracając do domu z Samem, ale piłeś i nie chciałeś mnie słuchać. Mam nadzieję, że niedługo ze mną porozmawiasz, ponieważ nie mogę znieść tej ciszy.*

*Kocham Cię*

*Rachel*

Pamiętam tamten dzień, jakby to było wczoraj. Cory wypił trochę za dużo na imprezie, a kiedy prosiłam, by pozwolił się zawieźć do domu, odmówił. Byłam zmęczona i wkurzona, więc kiedy Sam zaproponował, że mnie podwiezie, skorzystałam z okazji. Wydawało się to niewinne... Ufałam Samowi. Od lat był moim najlepszym przyjacielem.

I tylko przyjacielem. Zabrał mnie więc do domu, był to pierwszy i ostatni raz, gdy siedziałam w jego camaro podczas lat szkoły średniej. Szybko jednak przekonałam się, jak wielki stanowiło to problem dla Cory'ego – to, że siedziałam w samochodzie innego chłopaka – zwłaszcza gdy był nim Sam Shea. Nigdy już tego nie powtórzyłam. Patrząc wstecz, wiem, że powinnam bardziej upierać się przy swoim. Ze strony Cory'ego było to samolubne, że kazał mi usunąć z życia przyjaciela. A ja zachowałam się żałośnie skoro mu na to pozwoliłam.

Następnie wyciągam bluzę z naszą szkolną maskotką i napisem „Wildcat” z przodu oraz numerem Cory'ego z drużyny koszykówki na plecach. Udało mu się umieścić na jej tyle moje nazwisko. Bez przerwy ją nosiłam, chociaż w którejś chwili musiałam ją u niego zostawić. Nadal nim pachnie – mieszaniną lekkiego piżma, cytrusowych perfum i zmiękczacza do tkanin. Miałam w zwyczaju opierać twarz o jego szyję i wdychać ten zapach. Myślenie o tym sprawia, że do moich oczu napływają łzy... To chwile, w których czułam się najspokojniej. Był moją oazą. Moim domem.

Przecieram oczy i sięgam na dno pudła, gdzie leży koronkowy czarny biustonosz, którego nie rozpoznaję. Nie zgadza się również



rozmiar na metce. Moje myśli pędzą w kilku różnych kierunkach, ale wmawiam sobie, że to nic takiego. Musi należeć do którejś z jego siostr, a może nawet jego matka postanowiła się zemścić za zabicie jej syna. Chociaż staram się do tego przekonać, wiem również, że jego mama nie jest aż tak podła. Ma zbyt wiele zmartwień, by wymyślić coś takiego. A jego siostry są ode mnie szczuplejsze, więc mało prawdopodobne, by stanik należał do którejś z nich.

Mimo to muszę wierzyć, że to jakaś pomyłka. Muszę, bo moja psychika nie jest w stanie znieść kolejnego ciosu. W moim przekonaniu Cory zawsze stał na piedestale... i chcę go tam zachować. Zasluguje na to po tym, co mu zrobiłam.

\*\*\*

Drugi wieczór z rzędu spędzamy z Samem na łące. To relaksujące za dnia, ale po zmierzchu jest nawet lepiej. Świerszcze usypiają mnie cykaniem i choć nie widzimy ich w ciemności, zapewniają nam towarzystwo. Jeśli o tym pomyśleć, to najbardziej uspokajająca rzecz na świecie.

– Dobrze się czujesz? Jesteś dzisiaj dość milcząca. – Głos Sama zakłóca piękną pieśń stworzoną przez naturę.

– Mam po prostu wiele na głowie, starając się dojść do tego, co jest prawdziwe, a co nie. To wyczerpujące. – Przez cały dzień nie przestałam myśleć o ostatnim przedmiocie wyciągniętym z pudła. To może nic takiego... to zapewne nic takiego... ale nie mogę przestać się nad tym zastanawiać.

– Cokolwiek, w czym mógłbym pomóc?

– Nie. Sama muszę to rozgryźć.

Wszystko nieruchomieje, żadne z nas nie wykonuje nawet pojedynczego gestu. To dobre, póki nie zaczynam zbyt wiele myśleć... to właśnie wtedy moje serce najbardziej boli. Kiedy zastanawiam się, czy naprawdę miałam to, co mi się wydawało, że mam, czy może trzymałam się tylko czegoś, co powinnam już dawno odpuścić. Oderwanie się od rzeczywistości jest jedyną drogą ucieczki.

– Uwielbiam ten dźwięk – szepczę, przesuwając się bliżej niego. Nasze ramiona lekko się dotykają. Dzięki temu wiem, że nadal tu jest,

gdy leżymy w ciszy, wsłuchując się w dźwięki otaczającej nas nocy.

– Ja też – mówi Sam, opierając policzek na czubku mojej głowy. –  
Widzisz świetliki?

– Tak. – Kilka z nich połyskuje wokół. Wracam pamięcią do czasu, gdy byłam małą dziewczynką, gdy łapałam je w ręce, by z bliska zobaczyć, jak świecą. Teraz jestem zadowolona, mogąc podziwiać je z daleka. Są wspaniałe.

– Ich światło powinno sprowadzać nas z powrotem do życia, dawać nadzieję.

Splatając z nim palce, pytam:

– Skąd wiesz?

– Kiedyś o tym czytałem. Świecą od wewnątrz. Potrzeba im do tego wiele siły.

– Próbuję znaleźć siłę. Naprawdę. – Od samego rana rozmyślałam o zawartości pudełka. W większości były tam rzeczy, których się spodziewałam, choć przypomniały mi również, że nie zawsze było idealnie. Nasz związek wypełniało wiele chwil, sprawiających, że się uśmiechałam, ale trwała również walka. Taka, którą starałam się zamieść pod wielki, ciężki dywan, by nikt jej nie widział... bym ja jej nie widziała. Co, jeśli była większa, niż podejrzewałam?

– Jeśli ktokolwiek jest w stanie tego dokonać, to ty. Mam zamiar zrobić wszystko, co będzie trzeba, by pomóc ci ją znaleźć, nawet jeśli okaże się, że będę ci ją musiał dać sam. Dałbym ci cały świat, gdybym tylko mógł.

Dech więźnie mi w gardle przez jego słowa, ponieważ może być ostatnią osobą na ziemi, która chce dla mnie dobrze.

– Dziękuję, że ze mną jesteś. Wszyscy inni traktują mnie, jakbym miała jakąś chorobę zakaźną. Madison już się nawet nie pokazuje.

Sam pozostaje zadziwiająco cichy. Spodziewam się usłyszeć od niego, że Madison się u mnie pojawi, ale tego nie mówi. Może wie, że toczę walkę ze starymi przyjaciółmi, której nigdy nie będę w stanie wygrać. Może wie, że niektóre przyjaźnie z liceum są niczym sztuczne kwiaty zdobiące nagrobki.

– Chcesz się czegoś napić? – pyta w końcu, siadając obok niewielkiej lodówki turystycznej, którą przyniósł.

– A co masz?

– Wodę i piwo.

– To poproszę wodę. Dziękuję. – Kilka miesięcy temu w taką ciepłą letnią noc rozkoszowałam się zimnym piwem. Teraz nie wiem, czy do końca życia tknę alkohol.

Podaje mi chłodną butelkę, ale wyciąga też puszkę.

– Nie masz nic przeciwko?

– Masz dwadzieścia trzy lata, możesz robić, co ci się podoba.

– Nie chcę cię martwić.

– Póki nie postanowisz odwieźć mnie do domu, nic mi nie będzie.

Otwiera swoją puszkę, po czym znów zapada cisza. Z jakiegoś powodu jego dzisiejsze milczenie mi przeszkadza.

– Sam? Co robiłeś po ukończeniu szkoły średniej? To znaczy... straciliśmy kontakt i czuję, że nie znam sporego kawałka twojej historii.

– Nienawidzę się za to, że do tego dopuściłam, ale musiałam wybrać: on albo Cory. Żaden z nich nie pozwoliłby mi mieć drugiego.

Kładzie się obok mnie, w jednej ręce trzyma puszkę, drugą opiera sobie płasko na brzuchu.

– Prowadziłem warsztat, a kiedy nadarzała się okazja, spotykałem się z chłopakami w barze. – Ciepło jego oddechu owiewa mi policzek, co sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Nie wiem, czy dzieje się tak, ponieważ brakuje mi bliskości drugiego człowieka, czy dlatego, że to on.

– Prawdę mówiąc, to do dupy. Każdy powinien mieć jakiś cel... Ja nie wiem, jaki jest mój.

– Jeśli to coś warte, cieszę się, że tu jesteś.

Muska opuszką palca mój policzek i unosi głowę, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Ja też się cieszę, że tu jesteś. Chciałbym jedynie, by okoliczności były inne.

– Ja też – szepczę, po czym przygryzam dolną wargę. Sposób, w jaki mi się przygląda, sprawia, że czuję się nieswojo. To zbyt wiele, zbyt intymnie na czas, jaki panuje w tej chwili w moim życiu. Gdyby nie wypadek, dalej bylibyśmy sobie obcy. To smutne.

Siadam, odkręcam wodę i upijam spory łyk. Większość dziewczyn marzyłaby o wieczorze z takim facetem jak Sam, ale ja na to nie

zasługuję. Nie byłabym na to gotowa, nawet gdybym zasługiwała. Jestem zbyt zamknięta, by pozwolić komuś zbliżyć się do siebie, zwłaszcza w sposób, w jaki należy się to Samowi.

– Powinnam już wrócić do domu.

– Odprowadzę cię.

Kręcę głową, chociaż wiem, że nie widzi mnie w ciemności.

– Potrzebuję czasu, by oczyścić umysł.

– Rachel...

– Napiszę ci, kiedy dotrę do domu... Obiecuję.

Wzdycha głęboko, przeczesując palcami zmierzwione jasne włosy.

– Jeśli nic od ciebie nie dostanę w ciągu dwudziestu minut, przyjdę to sprawdzić.

– Nie spodziewałam się niczego innego – mówię, wstając i rozciągając ręce nad głową. Było dzisiaj ponad trzydzieści stopni Celsjusza, ale ponieważ słońce już zaszło, temperatura jest znośna.

– Zobaczymy się jutro? – pyta, stając obok mnie. Kładzie rękę na mojej talii, dotykając lekko odsłoniętej skóry pomiędzy moimi spodenkami a koszulką. Moja skóra jest ciepła, mimo to jego ręka wydaje się gorąca. Tak łatwo byłoby mu przyciągnąć mnie do siebie. Tak łatwo.

– Zadzwoń – odpowiadam, zakładając włosy za ucho.

W bladej poświacie księżyca widzę jak uśmiecha się półgębkiem. Ulga... widziałam ją już wcześniej kilkakrotnie.

– Lepiej to zrób – mówi, odsuwając się ode mnie.

Odwracam się bez słowa i odchodzę ścieżką prowadzącą do mojego domu. Z każdym dniem kukurydza staje się wyższa, ale wciąż jestem w stanie spojrzeć ponad nią. Nadal słyszę świerszcze, ale prócz ich melodii panuje cisza.

Daje mi to czas do namysłu, do zastanowienia się nad ostatnimi miesiącami... a zwłaszcza nad dzisiejszym dniem. Sam jest dosłownie wszystkim, czego potrzebuję i jednocześnie wszystkim, czego nie powinnam mieć. Sposób, w jaki zawsze znajduje okazję, by mnie dotknąć – i to, jak reaguje na to moje ciało – jest cholernie dezorientujący. Nie wydaje mi się to w porządku, ale nie jest to świadome. Nie chcę pragnąć Sama w ten sposób. Może to tylko moja

samotność naciska na mnie, bym się przed nim otworzyła. Cokolwiek to jest, doprowadza mnie do szału.

Zamierzam pewnego dnia obudzić się z jasnym umysłem i sumieniem. Wiem, że nie stanie się to dziś ani jutro, ale kiedyś musi się zdarzyć, inaczej dalsze życie byłoby bez sensu. Życie bez nadziei jest życiem bez celu. Potrzeba mi jej więc.

Gdy zbliżam się do miejsca, w którym nasza działka graniczy z polem kukurydzy, moją uwagę przykuwa światło obok starej czerwonej stodoły. Było tu całe moje życie, ale coś w nim każe mi się zatrzymać. Dziwna, przerażająca scena rozgrywa się przed moimi oczami, niemal jakby miała miejsce tu i teraz.

*Rozglądając się po nieznanym polu, zauważam przed sobą ogień, jednak zamiast pobiec w jego stronę, uciekam. Przemieszczam się szybko, jakbym próbowała uciec od czegoś lub kogoś. Moje ciało jest wypełnione – nie, raczej pochłanianie – przez panikę i smutek. Nie wiem dlaczego, ale odczuwam to dogłębnie, wręcz boleśnie.*

*Słyszę swoje imię. Rozpoznaję głos Cory'ego, ale zamiast się zatrzymać, przyspieszam. Moje policzki są mokre, ręce mi się trzęsą. Stopy bolą mnie od ocierania o łodygi kukurydzy, ponieważ mam na nich jedynie klapki, ale chcę jak najszybciej się oddalić.*

*Nie rozumiem tylko dlaczego uciekam przed Corym. Dlaczego miałabym odsuwać się od osoby, do której zawsze chciałam się tulić?*

Kręcąc głową, staram się wyrzucić tę scenę z umysłu. Chciałabym myśleć o niej jak o przerażającej wizji, jednak miałam w niej na sobie te same rzeczy, które założyłam w ostatni dzień studiów. I wydawała mi się taka realna, jakby była prawdziwym wspomnieniem. Chciałabym wiedzieć co oznacza. Bardzo bym chciała poznać powód ucieczki przed Corym.

Mam nadzieję, że to się nie wydarzyło. Liczę, że to tylko umysł płata mi figle.

## ROZDZIAŁ 11

*3 sierpnia*

Czasami czuję się, jakbym stała ponad wszystkim, przyglądając się z boku, jednak niekiedy jest odwrotnie, i życie we mnie uderza. Rzuca się na mnie zbyt szybko, nie dając czasu do namysłu. Niekiedy rezultatem są wielkie rzeczy, jednak innym razem jest to jak tornado – pozostawia za sobą stertę gruzu.

Tkwię właśnie w jednym z takich miejsc, pośród gruzowiska, które pozostawił po sobie wypadek. Muszę wymyślić, w jaki sposób pozbierać te fragmenty i gdzie pokierować moje życie. Wiem jedynie, że nie mam na razie siły, by je odbudować. To coś, co może zrobić jedynie czas.

Do tej chwili mam zamiar robić co w mojej mocy, by poradzić sobie ze wszystkim, co stanie mi na drodze. Nie boli, gdy ktoś trzyma cię za rękę, podczas walki z przeciwnościami losu... to właśnie robił dla mnie Sam. Był przy mnie, gdy inni, których uważałam za bliskich, opuścili mnie. Podejrzewam, że jedynym sprawdzianem dla prawdziwej przyjaźni są poważne kłopoty.

Sam wymyślił, że w ramach relaksu powinnam na kilka godzin dołączyć do niego w warsztacie. Najpierw pomyślałam, że nie ma mowy, ale im intensywniej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że w jego towarzystwie jest mi lepiej. Sam sprawia, że życie staje się znośne.

Kiedy obudziłam się dzisiaj rano, poczułam ekscytację, jakiej od dawna nie zaznałam. Życie jest ciemną pustką, jeśli na nic się nie czeka, jednak dziś, pierwszy raz od wielu tygodni, widzę niewielki przebłysk światła. Czuję się nieswojo od ostatniego wieczoru spędzonego z Samem na łące, głównie przez wizję, jakiej doświadczyłam w drodze powrotnej do domu. Czy to element prawdy, którą tak usilnie próbuję sobie przypomnieć? Cokolwiek to było, nie potrafiłam przestać o tym myśleć. Wracało to do mnie każdego ranka i nawiedzało, gdy kładłam się spać... Nienawidzę tego.

Wyczołguję się z łóżka, podchodzę do szafy i wyjmuję z niej jeansy i granatową koszulkę na ramiączkach. Myję twarz i nakładam na nią krem, myśląc, że i tak nie ma sensu się malować, po czym spinam włosy w kok.

Schodzę po cichu po schodach z nadzieją, że zdołam wyjść z domu niezauważona przez mamę. Kocham ją i uwielbiam wszystko, co dla mnie robi, ale ciągle przesłuchania dotyczące Sama zaczynają mnie wkurzać. Nie potrzebuję, by zniszczyła mój dobry nastrój. Ostrożnie wchodzę do kuchni po muffinki, które wczoraj przygotowałam, po czym wymykam się do przedpokoju, by założyć buty.

– Gdzie się wybierasz tak wcześnie? – Tym razem to nie mama. Jest po ósmej i po raz pierwszy, odkąd pamiętam, tata nadal jest w domu. Ma na sobie jeansy i koszulkę z logo Południowej Iowy. Jest coś niepokojącego w tym widoku.

– Zamierzam pomóc koledze – mówię, wpatrując się w poszarpane sznurowadła. Chcę już wyjść... i iść do Sama.

– A co to dokładnie oznacza?

To będzie o wiele gorsze niż przesłuchanie mamy. Tata ma trudności z zapamiętaniem, że nie jest na sali sądowej. Nie pamięta, że nie bierze udziału w procesie i nie stoi przed sędzią i ławą przysięgłych.

– Muszę wyjść z domu, więc kolega zaproponował, że weźmie

mnie dzisiaj do pracy, by mi pomóc.

Unoszę głowę i błagam go wzrokiem, by już odpuścił. Chociaż tata zawsze robi tylko to, co sam chce, więc nie dziwi mnie, gdy zakłada ręce na piersi i zbliża się do mnie o krok.

– Zamierzam posprzątać w swoim gabinecie, by zrobić miejsce stażysty. Może mi w tym pomożesz?

– Nie mogę, tato. Obiecałam już komuś innemu.

Kiwa głową i uśmiecha się lekko. To rzadki obrazek.

– Zawsze dotrzymywałaś słowa. Najwyraźniej muszę to uszanować.

Kiedy rusza, by odejść, na podjeździe rozlega się ryk znajomego, niesłychanie głośnego silnika. Tata podchodzi do okna w kuchni, następnie spogląda na mnie, a jego policzki stają się czerwone.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz, Rachel?

Wzdrygam się, zastanawiając się, dlaczego choć raz nie może być łatwo. Dlaczego, u licha, nie pozwolą mi przeżyć choćby jednego dnia bez zmartwień? Najwyraźniej nie jest mi dane jakiegokolwiek wyjście bez walki.

– Jest moim kolegą.

– Jestem pewien, że potrafisz znaleźć sobie lepszego towarzysza niż chłopak od Shea.

– Z Samem jest wszystko w porządku. Właściwie to jedyna osoba, która nie traktuje mnie jak zarazy.

– Nikt cię tak nie traktuje, Rachel! – Podnosi głos i wyrzuca ręce w górę. – Po prostu się o ciebie martwimy.

Wstaję i patrzę przez okno, jak Sam otwiera drzwi auta i wchodzi na wąską ścieżkę. To nie skończy się dobrze.

Kiedy nie odpowiadam, wznawia swój wykład. Robię co mogę, by usłyszeć, co mówi, ale jestem zbyt pochłonięta zgadywaniem, co się stanie, gdy tata spotka się z Samem.

– Podejmując decyzje, musisz myśleć o przyszłości. Wiem, że uważasz, iż nazbyt martwię się tym, co pomyślą inni, ale jeśli mieszkasz w tak małym mieście, czasami ma to ogromne znaczenie.

– A czy możesz mnie oświecić i powiedzieć, co takiego zrobił Sam, by znaleźć się na miastowej liście śmieci? Najwyraźniej to



przegapiłam.

Tata już otwiera usta, by odpowiedzieć, ale pukanie do drzwi przerywa mu. Spodziewam się, że będzie próbował mnie odwieść od wyjścia, ale zamiast tego zaskakuje mnie, przepychając się obok i podchodząc do tylnych drzwi domu. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego, nigdy nie uciekał przed konfrontacją.

Biorę więc głęboki wdech, porywam muffinki z blatu i idę do drzwi, które otwieram w tej samej chwili, w której Sam ma zamiar ponownie zapukać.

– Cześć – mówi, spoglądając na mnie nieufnie. – Dobrze się czujesz?

– Gawędziłam sobie właśnie z tatą. Wiesz jak to jest – odpowiadam, czekając, aż się odsunie, bym mogła zamknąć drzwi. Później tak szybko, jak to tylko możliwe, schodzę po schodach. Musimy stąd uciec zanim ktokolwiek doleje oliwy do ognia... Gorzej mogłoby być już tylko wtedy, gdyby na werandę wyszła mama, by dokończyć to, co rozpoczął tata.

Już mam złapać za klamkę drzwi samochodu, ale Sam kładzie rękę na jego dachu, skutecznie mi to uniemożliwiając.

– Zamierzałem zabrać cię do warsztatu, byś dobrze się bawiła, więc o cokolwiek chodzi... zostaw to tutaj.

– Będzie w porządku, kiedy tam dotrzemy. Po prostu potrzebuję być gdziekolwiek, byle nie tutaj.

Zabiera rękę z dachu, ale grzbietem palców dotyka mojego policzka.

– Czym cię tak wkurzył?

– Nie chcę o tym mówić. – Zapewne nie zdziwiłby się słysząc, że tata nie jest jego fanem, ale już samo wyznanie tego mi przeszkadza.

– Chodziło o mnie, prawda? – pyta, przechylając głowę na bok.

– Może – mówię cicho, patrząc w dół na jego brązowe wysokie buty. Wciąż dotyka mojego policzka, co jest kojące, choć jednocześnie rozprasające. Chciałabym, by zarówno tego nie robił, jak i robił to nadal.

Chwyta mnie za podbródek, unosząc mi głowę, bym spojrzała w jego jasnobrązowe oczy.

– Tak, a co powiedział?

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, starając się odpowiedzieć w miarę szczerze. Sam wielokrotnie to słyszał, odkąd się tutaj przeniósł, ale nie znoszę tego powtarzać.

– Że nie powinnam spędzać czasu z chłopakiem od Shea.

Ku mojemu zaskoczeniu kąciki jego ust się unoszą.

– Powinnaś powiedzieć ojcu, że już nie jestem chłopakiem.

Mimowolnie się na to uśmiecham.

– Myślę, że dla niego każda osoba płci męskiej poniżej trzydziestki jest chłopakiem.

– Zatem mam jeszcze niemal siedem lat zanim będę dorosły, co? – Śmieje się, obejmując moją twarz. Patrzę mu w oczy, niezdolna odwrócić wzroku. Jego uśmiech blednie, a moje serce pędzi jak szalone. Jego oddech łaskocze mnie w wargi. Związek z nim byłby taki prosty... Czuję to, gdy mnie dotyka, kiedy na mnie patrzy. Po prostu nie jestem gotowa. Może nigdy nie będę.

Chwytam go za nadgarstki i odsuwam jego ręce. Jest między nami więcej niż jedno połączenie, które musi zostać zerwane.

– Możemy już jechać? Staram się uniknąć podobnego wykładu od mamy.

Wyciąga rękę, jakby ponownie chciał mnie dotknąć, ale zabiera ją i się uśmiecha. To dla mnie zbyt wiele i podejrzewam, że o tym wie.

– Jedźmy, zanim matka przyłapie cię z miejscowym łobuzem.

Kiedy idzie tyłem obok samochodu, nie mogę oderwać od niego wzroku, zastanawiając się, co się właśnie wydarzyło. Może to moja nadszarpnięta, zmęczona wyobraźnia znów płata mi figle. Granica pomiędzy fikcją a rzeczywistością znów się zaciera. Ostatnio często się to zdarza.

Kiedy obchodzi samochód, otwieram drzwi i wsiadam na miejsce pasażera. Pięć minut zajęła Samowi zmiana mojego nastroju ze zdenerwowania, przez szczęście, do dezorientacji. Potrzebuję odmiany dla mojego skołatanego umysłu.

– To co będziemy dzisiaj robić? – pytam, zapinając pas.

– Cóż, myślę, że zrobimy wielką skrzynię na zabawki. Poradzisz sobie z czymś takim?

– W liceum miałam prawie same piątki. Póki będę miała dobrego nauczyciela, wszystko jest możliwe.

Śmieje się głębokim, dźwięcznym śmiechem, gwarantującym szczerłość.

– Słyszałem, że jest dobry.

Unoszę pokrywkę plastikowego pojemnika, który trzymam, pozwalając, by zapach świeżych muffinków wypełnił cararo.

– Chciałam zrobić dobre wrażenie na moim nowym szefie, więc przyniosłam drugie śniadanie. Myślisz, że lubi jagody?

– Hmm, słyszałem, że tak. – Uśmiecha się szeroko, zerkając na mnie kątem oka, gdy wjeżdżamy na jego podjazd.

Przemierzając długą zwirową dróżkę, zauważam, jak bardzo się zmieniła, odkąd byłam tu po raz ostatni. Mała, stara farma mieści się na końcu posiadłości, spory warsztat stoi po drugiej stronie. Nie ma w nim nic nadzwyczajnego, ale nie sędzę, by był odzwierciedleniem sukcesu pana Shea, którego znano w mieście z pięknych mebli. Moja mama wiele od niego kupiła, od czasu do czasu nadal kupuje coś od Sama. Stół, przy którym moja rodzina co wieczór zasiada do kolacji, został ręcznie zrobiony przez niego kilka lat temu.

Parkuje samochód obok drzwi i gasi silnik. Nie wierzę, że podczas całej znajomości z Samem nigdy nie pojawiłam się w tym warsztacie. Gdy byliśmy młodszy, jego tata nie chciał, byśmy się przy nim kręcili, ponieważ bał się, że może stać nam się krzywda. A kiedy urosiliśmy już nas to nie interesowało. Mieliśmy naszą łąkę i nic więcej nie miało znaczenia.

– Gotowa, by pobrudzić sobie rączki?

– Jestem dziś cała twoja. – W chwili, w której te słowa opuszczają moje usta, uśmiech Sama wyparowuje. Opuszcza spojrzenie na moje wargi, po czym znów nasz wzrok się spotyka.

– Uważaj, co mówisz. Nie składaj obietnic, których nie zdołasz dotrzymać – mówi. Przez chwilę patrzy mi głęboko w oczy, po czym wysiada z auta.

Myśl o tym, co stało się wcześniej, nawiedza mój umysł, ale odpycham ją od siebie i spieszę, by go dogonić.

– Miałam na myśli pracę, Shea.

Zatrzymuje się nagle, więc uderzam pojemnikiem z muffinkami w jego plecy. Każdy mięsień w jego ciele jest spięty do tego stopnia, że nie muszę go dotykać, by to zauważyć.

– A to, co ja powiedziałem, nie ma nic wspólnego z pracą i myślę, że oboje o tym wiemy.

Pozwalam wybrzmieć tym słowom, gdy wchodzimy do środka. Zanim zaczęłam umawiać się z Corym, lubiłam Sama inaczej, niż lubi się przyjaciela, ale zawsze czułam, że jestem za młoda. A kiedy nadarzyła się okazja, by mnie pocałował, nie wykorzystał jej. Znam Sama, wiem więc, że jeśli czegoś chce, bierze to. Sprawił, że poczułam, jakby mnie nie chciał, nie czuł tego, co ja. Poza tym wiem, że chodził na randki, ale nie umawiał się z tą samą osobą na tyle długo, by mówić o związku. A w szkole średniej właśnie tego chciałam. Chciałam się czuć kochana – pragnęłam zaznać wtedy tego głębokiego, euforycznego uczucia – jednak teraz wiem, że większość rzeczy, przychodzących z euforią, wiąże się również z ryzykiem.

Nieważne co się stanie, nigdy nie będę żałować, że kochałam Cory'ego, jednak były chwile, gdy zastanawiałam się, co porabia Sam. Czy się z kimś spotyka? Czy jest szczęśliwy? Myśli te znikają, gdy tylko Cory wchodził do pokoju, ale teraz, gdy go nie ma, zastanawiam się, jak mogłoby być.

I, podobnie jak ze wszystkim innym, nie mam nawet prawa o tym myśleć.

## ROZDZIAŁ 12

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym odwiózł cię do domu? – pyta Sam, mocując ostatni wspornik w masywnej skrzynce na zabawki, którą robi dla Burtonów. Nie rozmawialiśmy za wiele, ponieważ byliśmy zajęci cięciem i szlifowaniem. Miło było... tak po prostu przebywać w jego towarzystwie.

– Tak, no chyba że chcesz się mnie pozbyć. Ta skrzynka będzie potrzebowała wykończenia, zanim ją dostarczysz, prawda?

Przesuwa palcami po jej wierzchu, wykrywając kilka niedoskonałości przy drugim razie.

– Twoja obecność tutaj nie jest aż taka zła – droczy się. – Ale pozwól, że zrobię ci coś do jedzenia, nim przejdziemy do fazy drugiej. Jesteś za chuda.

– Powiedziałeś „zrobię”?

– Tak, mam na górze niewielkie mieszkanie, w którym robię dość dobre kanapki.

Śmieję się, wstając, by rozciągnąć ręce nad głową.

– Prowadź. Jeśli twoje wyroby nie będą mi smakować, zjem ostatniego muffinka.

– Nie sędzę, byś miała jakikolwiek wybór, ponieważ ostatniego zjadłem już z godzinę temu. – Wstaje i podnosi plastikowe naczynie z podłogi. – Widzisz?

Kręcąc głową, idę za nim na tyły, gdzie czekam, aż otworzy drzwi. Witają mnie strome schody, ale posuwam się za nim niczym drapieźnik za ofiarą, chętna zobaczyć jak mieszka Sam Shea. Jest coś bardzo prywatnego w wejściu do jego domu, zwłaszcza kiedy panuje między nami ciągle napięcie. Od spojrzenia, które wymieniliśmy jeszcze u mnie i tego, co powiedział, gdy wysiadaliśmy z samochodu, cały czas jestem czujna. Kiedy mówi, doszukuję się w jego słowach ukrytego znaczenia. Patrzy na mnie, a ja wpatruję się w jego oczy, jakby krył w nich tajemnicę. Po prostu nie jestem jeszcze gotowa na coś takiego jak związek. Wydaje mi się to nieodpowiednie.

Ale wcale nie oznacza, że się nad tym nie zastanawiam... Przyszło mi to na myśl już lata temu, gdy nawet nie wiedziałam o istnieniu Cory'ego. Najwyraźniej przez te spojrzenia i dotyk tamte myśli powróciły. Trudno powiedzieć, czy obecne uczucia są cieniem poprzednich, czy to początek nowych. Może to wszystko dzieje się wyłącznie w mojej głowie, ponieważ właśnie wchodzę do mieszkania tego chłopaka. Nerwowa energia przeszywa każdy cal mojego ciała, dzięki czemu niemal mam ochotę zapomnieć o jedzeniu i wrócić wąskimi schodami na dół. Jednak mój zdrowy rozsądek odzywa się głośno... Przyjaźnię się z nim od prawie jedenastu lat, a całe te nerwy są po prostu nedorzeczne. Ufam Samowi i wiem, że nigdy by mnie nie skrzywdził.

Na szczycie schodów znajdują się kolejne drzwi, które otwiera z łatwością, wpuszczając mnie do mieszkania w stylu otwartego studia. Wysoka na półtora metra ścianka oddziela łóżko od przestrzeni salonu, a w rogu naprzeciw drzwi znajduje się niewielka kuchnia. Nie jest to wiele, ale pomalowana betonowa posadzka nadaje nowoczesny wygląd, a wielkie okno zapewnia uczucie otwartości i przestrzeni. Całe to miejsce przypomina mi Sama.

– I co myślisz? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Podoba mi się. Ma twój charakter, jest nowoczesne, a jednocześnie proste.

– Mówisz, że jestem prostakiem?

Wzruszam ramionami, przechodząc do kuchni.

– Cóż, nie jesteś ekscentryczny – urywam, wodząc palcami po metalowym blacie, rozkoszując się jego chłodem. – Myślałam, że montuje się takie jedynie w restauracjach.

– Większości ludzi nie podoba się ich wygląd – mówi, stojąc po drugiej stronie wyspy.

– Mnie się podoba. Jest inny.

Unosząc głowę, zauważam, że mi się przygląda, jakbym była decydującą sceną w filmie. Tą, w której napięcie podtrzymuje charakterystyczna muzyka, pozbawiając widza oddechu aż do odkrycia wielkiej tajemnicy. To tylko Sam, chłopak, którego znam od lat, jednak jest w nim teraz coś nowego. Nie zauważyłam, że unosi rękę, póki nie dotyka mojego policzka i nie wsuwa palców we włosy.

Instynktownie chciałabym uciec od jego dotyku, przesunąć się wystarczająco daleko, by nie mógł mnie dosięgnąć, ale kładzie dłoń na mojej szyi, więżąc mnie w miejscu.

– Miałaś trociny we włosach. – Zabiera rękę, ale nadal patrzy mi w oczy.

Mogę odejść, ale jego wzrok powstrzymuje mnie przed tym niczym ciasno zapięty pas bezpieczeństwa. Przyciąga mnie coś, przed czym nie można uciec.

– Rachel – szepcze, przysuwając się. Wokół nas panuje cisza. Mój umysł pozbawiony jest zdolności jasnego myślenia, przez co chwila ta jest dziesięciokrotnie intensywniejsza niż to, co stało się rano. Nie panuję nad sytuacją, gdy jego spojrzenie opuszcza moje oczy i wędruje w kierunku warg.

Wszystko staje się jasne. Jeden powód do paniki znika, by zrobić miejsce kolejnemu. Odwracam się przerażona i zawstydzona tym, co się niemal stało. Życie podsuwa nam chwile, w których możemy się zatracić, ale jeszcze nie jestem gotowa na tę. Bez względu na to, jak wiele razy myślałam o tym w przeszłości, nie jestem na to przygotowana. Poza tym wcale na to nie zasługuję. Cory nie może tego

mieć. Jego serce już nie przyspieszy z powodu zwykłego spojrzenia w oczy... W ogóle nie będzie już biło.

Sam dotyka mojego ramienia, zmuszając do ponownego obrotu.

– Rachel, wiem, że rano to poczułaś – szepcze. W jego oczach widzę desperackie pragnienie jedynej rzeczy, której nie jestem w stanie mu dać. Uderza we mnie potężna mieszanina żalu i cierpienia.

– Co poczułam? – Przelykam z trudem ślinę, dokładnie wiedząc, co zamierza powiedzieć.

– Nas. Naszym przeznaczeniem nigdy nie było zostać przyjaciółmi. Cofam się o krok.

Sam zbliża się do mnie.

– Nie – mówię, kręcąc głową.

– Nie co? – Znów się zbliża. Jeszcze jeden kroczek i nasze palce od stóp się spotkają.

– Nie mów takich rzeczy – odpowiadam, gestykulując gorączkowo.

Pokonany, Sam nieco się garbi. Nie przegrał zbyt wielu bitew, ale tej z pewnością nie wygra. Nie pozwolę mu na to.

– To prawda. Tylko za bardzo się boisz, żeby to przyznać – mówi w końcu. Ma rację, ale jednocześnie się myli. Nie potrafię już wskazać różnicy.

– Powinna chyba wracać do domu – mówię, przymykając powieki, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Zostań – nalega.

– Nie mogę. To, co właśnie się stało... Nie mogę – szepczę.

– Nie będę przepraszał. Zatraciłem się w tobie chwilę temu i zrobię to ponownie, jeśli mi pozwolisz.

Łza jednak wymyka mi się. Nie umiem jej zatrzymać. Nie potrafię zatrzymać i jego.

– Zaslugujesz na kogoś, w kim się zatracisz. Tylko że to nie jestem ja.

– Może jesteś jedyną, w której pragnę się zatracić.

Ruszam do drzwi, ocierając oczy.

– Nie. Proszę, nie...

– To prawda, Rachel. Za każdym razem, gdy próbowałem być z inną dziewczyną, porównywałem ją do ciebie. Było to złe, ale kiedy



wiesz o istnieniu ideału, ciężko skusić się na cokolwiek innego.

Odwracam się, pokazując mu, do czego doprowadził. Kiedy ból przebija się pod powierzchnię, nie trzeba wiele, by całkowicie go odsłonić.

– Nie jestem ideałem. Nie jestem nawet tego bliska.

Sam się zbliża.

– Ale dla mnie jesteś. Tylko to się liczy.

– Dlaczego robisz to teraz?

Krzywi się, wpatrując się w moją twarz, zastanawiając się, co mógłby powiedzieć.

– Robiłem co mogłem, by przez ostatnie miesiące się powstrzymać. Właściwie to przez lata. Dziś nie ma niczego, co mógłby mnie zatrzymać, nie po tym, jak wcześniej widziałem to w twoich oczach.

Słowa rzadko mnie zawodzą, ale dziś chyba nic nie idzie po mojej myśli.

– Muszę wracać do domu.

Kręci głową, wpatrując się we mnie smutnymi, brązowymi oczami.

– Zostań, proszę. Wiem, że nie jesteś gotowa, więc obiecuję, że się wycofam, ale chcę, byś została.

– Nie mogę tego zrobić. Nie teraz. – Dlaczego mnie nie słucha? Patrzę w górę i mrugam, by rozgonić łzy. Coś mogłoby między nami być... w innych okolicznościach. Może nawet w innym życiu... Właśnie dlatego to tak bardzo boli. – Proszę, zawieź mnie do domu.

Kiedy ponownie na niego spoglądam, ma minę smutnego szczeniaka. Ale ja się nie poddaję. Nie mogę.

– Dobrze – mówi, pocierając kark.

Schodzę na dół, Sam idzie tuż za mną. Nie widzę go, ale słyszę jego kroki na metalowych stopniach, cięższe, niż gdy nimi wchodziliśmy. Chciałabym, by sprawy nie potoczyły się w ten sposób. Chciałabym, by zrobił lunch, jak planowaliśmy. Dlaczego wszystko musi się zawsze komplikować?

Chwytam za klamkę dolnych drzwi, ale Sam łapie mnie za łokieć, zatrzymując w miejscu.

– Nie musisz wychodzić.

– Muszę.

Puszcza mnie, pozwalając zniknąć za drzwiami. Rano obudziłam się z nadzieją, ale dostałam jej jedynie okruc, a rzeczywistość ponownie we mnie uderzyła.

Nie zatrzymuję się, aż docieram na podwórko, chowając się za starym camaro. Częściowo chciałabym móc powiedzieć Samowi, że wszystko jest w porządku. Wiem, że to, co stało się na górze nie było spowodowane złymi intencjami. Zawiodło jego wycucie czasu, to wszystko. Gdybym mogła dostać magiczną gumkę, by wymazać niektóre rzeczy z przeszłości, może sprawy między nami mogłyby przybrać inny obrót. Sam Shea jest jednym z tych facetów na zawsze. Takim, którego lubi się bardziej z każdą spędzoną z nim minutą. Takim, który powoli otwiera serce i wślizguje się do niego, nim zorientujesz się, co w ogóle się dzieje. Jest zdolnym do tego wszystkiego, ale nie może zostać moim chłopakiem na zawsze.

Otwierają się drzwi kierowcy, po czym Sam wskakuje na siedzenie. Zerkam na niego z wahaniem, spodziewając się, że przynajmniej na mnie spojrzy, ale patrzy prosto przez przednią szybę. Zaciska usta na tyle mocno, że widzę, jak pulsuje mu mięsień na policzku. Stałam się dominem, pierwszym klockiem w kolejce wielu innych, więc gdy upadam, ciągnę za sobą pozostałe.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, obracam głowę w kierunku bocznej szyby. Nie ma za nią nic prócz pól i pastwisk. Płaska, zielona trawa porusza się na wietrze... Chciałabym, by moje życie również było takie proste. Tak proste jak równiny w Iowa.

Jazda, która trwa kilka minut, w tych okolicznościach wydaje się zajmować wiele godzin. Poza dźwiękiem silnika panuje kompletna cisza. Nie gra muzyka. Nie padają żadne słowa. Równie dobrze może być to najdłuższa przejażdżka mojego życia.

W chwili, w której samochód staje przed moim domem, odpinam pas i wyciągam rękę do klamki w drzwiach.

– Czekał – mówi Sam, ściągając moją uwagę.

Mogę jedynie na niego spojrzeć, słowa mnie dziś zawodzą.

– Nie chcę, by to zmieniło cokolwiek między nami. – Przeczesuje włosy palcami, ciągnąc za ich końcówki. – Niedawno cię odzyskałem, Rachel.

– Nieco na to za późno. – Wzdycham, starając się pozbierać. – Potrzebuję kilku dni, by oczyścić myśli. Zadzwonię, gdy będę gotowa rozmawiać. – Wsiadam z samochodu bez kolejnego słowa czy spojrzenia. Musi tak być, ponieważ on mnie osłabia i nie mam w tej chwili siły, by walczyć.

Pozwala mi odejść. Nie sędzę, by się poddał, przynajmniej mam taką nadzieję.

Bóg musi wiedzieć, że potrzebuję wytchnienia, ponieważ w drodze do swojego pokoju nie wpadam na mamę. Nie mam gwarancji, że nie przyjdzie do mnie za chwilę z milionem pytań, ale daje mi to czas na złapanie oddechu.

\*\*\*

Unikam Sama przez kilka dni, w międzyczasie uświadamiając sobie, jak bardzo poprawiał mi nastrój od śmierci Cory’ego.

Od pamiętnego popołudnia u Sama, snuję się po domu, próbując unikać również rodziców. Z tatą nie jest trudno, ale mama próbuje wkręcać mnie w zakupy, a nawet kino. Na szczęście pamiętam kilka sztuczek ze szkoły średniej, więc potrafię udawać symptomy grypy żołądkowej, by się wykręcić. Choć mam wyrzuty sumienia, potrafię też przywdziać maskę normalności. Chociaż to się nigdy nie sprawdzało.

Telefon wibruje mi w torebce, ale waham się, czy go odebrać. Sam nie próbował się ze mną kontaktować, ale wiem, że nie będzie czekał wiecznie. Chociaż nie ucieka – ja to robię.

Wyciągam w końcu komórkę, ale na ekranie nie wyświetla się imię, którego się spodziewałam.

– Halo? – odbieram.

– Hej, jak się miewasz? – pyta Kate, jej głos jest cichy i kojący.

– Bywało lepiej. A ty?

– To było głupie pytanie, co? – mówi. Wiem, że przygryza dolną wargę. Często to robi.

– Moja odpowiedź też taka była. Nie przejmuj się.

– Tak, ale powinnam wiedzieć. – Słyszę jej oddech, to jedyny dźwięk wypełniający ciszę. – Przepraszam, że tak długo nie dzwoniłam. To lato naprawdę było intensywne, chociaż wiem, że to żadna

wymówka.

– Nie musisz przepraszać. Ostatnio nie jestem już taka fajna. – Sam mógłby jej o tym opowiedzieć... O tym, że jestem jak jakieś przeklęte jo-jo. Wesoła. Smutna. Wesoła. Smutna.

Waha się, ale po chwili pyta:

– Jak się czujesz? To znaczy, tak naprawdę?

– Przeważnie dobrze. Jestem niemal w pełni sprawna fizycznie, ale nadal nie pamiętam nic z tamtej nocy. Nawet nie wiem, czy chcę pamiętać.

– Przez chwilę będzie ciężko, ale z czasem to się zmieni. Obiecuję. Wiem, że czułabyś się lepiej, gdybyś zrozumiała, jak do tego doszło, ale potrzebujesz planu na wypadek, gdybyś już nigdy sobie nie przypomniała.

Gdyby powiedział to ktoś inny, z pewnością bym się wkurzyła, ale rozumiem, o co jej chodzi i ma stuprocentową rację. To właśnie najtrudniejsze – brak znajomości powodów tego, co zrobiłam. Dlaczego usiadłam za kierownicą, jeśli wcześniej piłam alkohol? Dlaczego Cory mi na to pozwolił? Prawdę mówiąc, mogę nigdy nie poznać odpowiedzi na te pytania.

– Wiem, że będzie lepiej. Potrzebuję jedynie, by upłynęło trochę czasu – mówię cicho, a mój umysł zaczyna gdybać. Ostatnio to moje gdybanie jest bardzo żałosne.

– Czas jest twoim najlepszym przyjacielem. Nie zapominaj o tym.  
– Kate zapewne wie, co mówi, po tym jak w zeszłym roku zmarł jej chłopak, Asher. Jest niesamowitą osobą, świadectwem tego, że poradzenie sobie z bólem czyni nas silniejszymi.

– Postaram się.

– Słuchaj, zastanawiałam się, czy mogłabym wpaść do ciebie w odwiedziny w sobotę. Tęsknię. Jestem pewna, że tobie też przydałby się czas z koleżanką.

Myśl o spotkaniu Kate sprawia, że niemal wybucham płaczem. Wiem, że niektórzy starzy znajomi wrócili do miasta na wakacje, ale nikt nie wysilił się, by się ze mną zobaczyć. Nie zrobiła tego nawet Madison, prócz tej jednej wizyty, którą złożyła mi w szpitalu. Wszyscy są na mnie źli. I zapewne zawsze będą.

– Byłoby świetnie – mówię, starając się zachować w miarę normalny ton.

– Okej, przyjadę po ciebie koło dziesiątej. Co chcesz robić?

– Popływać?

– Brzmi cudownie, bo jutro ma być ponad trzydzieści stopni. Wyślesz mi adres SMS-em? Myślę, że dojazd powinien zająć mi ze dwie godziny, ale muszę wiedzieć gdzie się udać, kiedy już będę w twoim mieście.

– Wyślę ci, jak tylko skończymy rozmawiać.

– Super. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

– Ja też. Porozmawiamy niedługo – mówię i mocno zaciskam palce na telefonie.

– Do jutra – mówi i się rozłącza.

Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że słońce już nigdy nie wzejdzie, jego promienie przedzierają się przez chmury, dając mi okrusz nadziei.

## ROZDZIAŁ 13

*11 sierpnia*

Niestety to pierwszy raz, gdy wkładam tego lata strój kąpielowy. Jestem szczuplejsza, przez co biustonosz lekko mi odstaje, ale parokrotnie reguluję ramiączka i jest dobrze. Wkładam również wyblakłe szorty i białą koszulkę na ramiączkach, następnie wiązę włosy w kucyk.

To drugi raz w tym tygodniu, gdy mam na co czekać, ale nie widzę powodu dlaczego nie mogłoby wyjść zupełnie jak za pierwszym razem. Tata wyszedł już parę godzin temu, słyszałam jego samochód na podjeździe. Mama jest w domu, ale przez ostatnie dni była nawet do zniesienia. Myślę, że znudziła się niańczeniem mnie i postanowiła dać mi czas na uporanie się z zamglonym umysłem. Nigdy nie nawiązałyśmy relacji, w której czułabym, że mogę się otworzyć i zdobyć przy niej na szczerość. Wmówiłam sobie, że woli, gdy mówię coś, z czego może być dumna lub daje powód do przechwałek przed koleżankami. Może to tylko mój wymysł, ale nie zrobiła nic, by obalić tę tezę.

Biorę torbę plażową i idę na dół, by coś zjeść, nim pojawi się tu Kate. Jezioro, nad które chciałabym pojechać, leży pośrodku pustkowia, więc planuję zapakować nam coś do jedzenia na później. Apetyt mi nie dopisuje, ale nie chodzi tu o mnie.

Kiedy wyciągam toster z szafki, odzywa się dzwonek do drzwi. Zerkając na zegarek orientuję się, że jest dopiero wpół do dziesiątej. Wycieram ręce, wychodzę z kuchni i przez okno zauważam Kate. Przyspieszam, ucieszona, że zobaczę się z nią pierwszy raz od kilku miesięcy. Kiedy otwieram drzwi, przyjaciółka natychmiast mnie obejmuje.

– Dobrze cię widzieć – mówi, ściskając mnie jeszcze mocniej.

– Ciebie również. – Kładę ręce na jej plecach.

Chwilę później uwalnia mnie z objęć i odsuwa się na tyle, by mi się przyjrzeć. Robi to dłużej niż zwykle, jednak zaraz na jej twarzy odmalowuje się znajomy, przyjazny uśmiech. Prócz tego, że schudłam, nic się nie zmieniłam.

– Dobrze wyglądasz – zauważa.

– Czasami się tak nie czuję, ale się staram. Jak ci się jechało?

– Właściwie dobrze... tylko ja i Lifehouse. – Jej uśmiech się zmienia, jest w nim cień smutku. Kiedyś powiedziała mi, że to ulubiony zespół Ashera. Słuchali ich piosenek przed jego śmiercią. Muzyka potrafi być kluczem do wspomnień, zarówno dobrych, jak i tych złych. – Gotowa?

– Robiłam właśnie przekąski. Jezioro znajduje się na pustkowiach.

– Cały ten stan jest pustkowiach – odpowiada, patrząc na okazały dom. To nie jest budynek, do którego się wchodzi i od razu człowiek czuje się jak w domu. Większość ludzi najczęściej boi się nawet usiąść i robi to, co w tej chwili Kate – rozgląda się po przedpokoju podobnym do muzealnego foyer. Znajdują się tu kosztowne meble i świetnie zachowane antyki, a wszystko utrzymane jest w nienaganej czystości.

– Chodź do kuchni. Dokończę przygotowywanie jedzenia i będziemy mogły ruszać.

Przytakuje, wciąż się rozglądając, gdy idzie powoli do przodu.

– Masz naprawdę ładny dom.

Wzruszam ramionami, patrząc na tak czystą kuchnię, że można by

jeść z dowolnej powierzchni.

– Nie jest naprawdę mój, ale mama wkłada w niego wiele pracy. Musi wyglądać dobrze, w razie gdyby ktoś wpadł z niespodziewaną wizytą.

– Dom, w którym się wychowywałam, był zdecydowanie mniej sterylny.

Pakuje niewielką lodówkę turystyczną, jednocześnie Kate opowiada mi o swoich wakacjach z Beau. Kiedy mówi, wyraźnie słyszę, że się wstrzymuje, jakby się obawiała, że jej szczęście sprawi mi przykrość. Słuchanie o tych wszystkich dobrych rzeczach, które razem robili, sprawia, że myślę o Corym i o tym, jak moglibyśmy spędzać wspólnie czas. Pływać. Pożyczyć łódkę jego rodziców. Bawić się na ognisku z przyjaciółmi. Mogłabym robić nawet coś tak prostego jak trzymanie go za rękę czy wdychanie jego zapachu. Brak mi tego.

– Gotowa? – pytam.

– No pewnie.

W drodze nad jezioro otwieramy szyby, pozwalając, by wiatr rozwał nasze idealne kucyki. Z Kate wszystko jest łatwe – mamy wiele wspólnych zainteresowań – jesteśmy dziewczynami, które lubią prostotę i żyją, by kochać.

– To co porabiałaś? Mówiłaś, że czujesz się lepiej. – Kate zaciska ręce na kierownicy, układając je idealnie na dziesiątej i drugiej, oczy od drogi odrywa jedynie na sekundę, by zerknąć na mnie przy odpowiedzi.

– Niewiele. Kilka tygodni temu, kiedy poczułam się na siłach, odnowiłam znajomość z dawnymi lat. – Moje serce nieznacznie przyspiesza na myśl o Samie i o tym, co się wydarzyło, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Wciąż mam przed oczami jego minę, ból w oczach. Gdybym była silniejsza, już bym do niego zadzwoniła. Ale jeszcze nie mogę tego zrobić.

– Tak? Z tą Madison, o której tyle opowiadałaś?

Kręcę głową, zdenerwowana wyglądając przez boczną szybę. Nigdy nie rozmawiałam z nią o Samie, ale jeśli ktokolwiek to zrozumie, to właśnie Kate.

– Ma na imię Sam. Przyjaźnimy się odkąd skończyłam osiem lat. – Kiedy myślę o tym, jaki powinien być najlepszy przyjaciel, mam przed



oczami obraz Sama. Jest dla mnie kimś więcej niż tylko kolegą. Jest osobą, której się zwierzam, i z którą chcę spędzać najwięcej czasu.

Wytrzeszcza oczy, ale szybko otrząsa się z szoku, ponownie skupiając się na drodze.

– Nigdy wcześniej o nim nie wspominałaś.

– Na dłuższą chwilę straciliśmy kontakt. Jest jedynym poza tobą, który wciąż się mną interesuje.

– To dziwne, że potrzeba jakiegoś nieszczęścia, by przekonać się, kto przy tobie zostanie. Jeśli chodzi o takie sytuacje, prawdziwych przyjaciół spotyka się tak rzadko jak prawdziwą miłość.

– Myślisz, że można odnaleźć przyjaciela i miłość w tej samej osobie?

Ponownie na mnie spogląda, otwiera usta, po czym je zamyka.

– To właśnie Beau. Czasami między przyjaciółmi powstaje najprawdziwsza miłość.

Ma rację. Do przyjaźni potrzeba zaufania, a gdy się je czuje, łatwiej oddać komuś serce... ponieważ ma się pewność, że ta osoba go nie złamie.

– Ile czasu minęło od śmierci Ashera, nim zaczęłaś spotykać się z Beau?

– Um, siedem albo osiem miesięcy. Gdyby chodziło o kogoś innego, nie byłabym w stanie zdecydować się na to tak szybko, ale do niego czułam coś dużo wcześniej. Było łatwo, ponieważ tego właśnie chciało moje serce.

Wskazuję na północ, na wąską, zwirową drogę prowadzącą nad jezioro, gdzie jeździłam, gdy nie chciałam spędzać czasu ze znajomymi z liceum.

Po skrócie pytam Kate o to, co najbardziej mnie nurtuje:

– Skąd wiedziałaś, że nadszedł właściwy moment, by ruszyć z miejsca?

Bez ostrzeżenia przyjaciółka staje na skraju dróżki. Cała odwraca się do mnie, przyglądając mi się, jakby miała mi zdradzić najważniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Myślę, że moje serce wiedziało to na długo przed tym, nim przekonało głowę. Chociaż ja byłam w innej sytuacji. Wiedziałam

o zbliżającej się śmierci, więc zanim nadeszła, przeszłam przez pewne stadia żałoby. Miałam czas, by przetworzyć niektóre rzeczy, nim wydarzyły się naprawdę. Nie twierdzę, że w twoim przypadku wszystko potrwa dłużej, myślę, że wszystko zależy będzie od tego, ile z ciebie Cory zabrał ze sobą. Ile musisz odzyskać, zanim poczujesz się znów kompletna, by oddać kawałek siebie innej osobie.

Wypuszczam powietrze wstrzymywane w płucach przez cały jej monolog, odwracając wzrok, by uciec przed jej znaczącym spojrzeniem. Przysięgam, że urodziła się ze specjalnym darem i każdego potrafi przejrzeć na wylot. Czasami wydaje mi się, że wie, co myślę, zanim to zwerbalizuję.

– Coś do niego czuję. Coś, co czułam, zanim zaczęłam spotykać się z Corym. Coś, co czułam do Cory'ego... To takie dezorientujące, bo pogarsza sprawę, jakbym nie miała wystarczających wyrzutów sumienia przez to, co się stało. Kiedy chcę być blisko niego, kiedy sprawia, że moje serce przyspiesza, mogę myśleć jedynie o tym, że byłoby to niemożliwe, gdyby Cory nadal żył.

– Gdyby Asher nie umarł, prawdopodobnie nie byłabym z Beau. A gdyby Asher nie zachorował, zapewne nie przyjechałby do Carrington. Jeśli głębiej się nad tym zastanowić, wcale nie byłabym z Beau, gdyby nie Asher. To on mnie ocalił.

– Dlaczego tak mówisz? – Rozumiem słowa, ale nie mam pojęcia, w jaki sposób odnoszą się do mojej sytuacji.

– Przestań gdybać i zacznij żyć tym, co masz. Jeśli już dziś jesteś gotowa żyć dalej, zrób to, ale pozwól, by twoim przewodnikiem zostało jedynie serce – mówi, układając rękę na mostku.

Opieram głowę o zagłówek, zastanawiając się nad jej słowami. Tylko dlatego, że uważam Sama za osobę, z którą mogłabym coś rozpocząć, wcale nie oznacza, że musi się to stać już teraz. Jeśli rzeczy, o których mówił są prawdą, poczeka... zawsze czekał.

– Dziękuję – mówię ze łzami w oczach.

– Jestem przy tobie. Bez względu na wszystko.

Natychmiast ją ściskam. Dała mi wyraźny obraz przyszłości, jakiego od dłuższego czasu mi brakowało. Być może nie jest to coś, co mam przed nosem, ale z pewnością to, do czego zmierzam. A po drodze

czeka mnie jeszcze wiele nowych doświadczeń.

\*\*\*

Po wczorajszym wyjeździe Kate mogę myśleć wyłącznie o tym, co powinnam zrobić dalej ze swoim życiem. Rozmowa, którą przeprowadziłyśmy w drodze nad jezioro otworzyła mi oczy w sposób, w jaki nie potrafiłam tego zrobić od miesiący. Nasza sytuacja nie jest dokładnie taka sama, ale Kate i tak rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek. Spędzone z nią popołudnie było dokładnie tym, czego potrzebowałam, a do czasu, gdy wieczorem odwiozła mnie do domu, miałam do rozważenia nowe pytanie: dlaczego wciąż tu jestem? Z jakiego powodu przeżyłam wypadek, bo przecież nie po to, by siedzieć z założonymi rękami.

W pewnej chwili miałam zaplanowane całe życie, wyznaczoną ścieżkę od dnia narodzin aż do śmierci. Jednak wydarzyło się coś, co ją zniszczyło, uniemożliwiając mi podążanie wcześniej obranym kursem. Wnioskuje, że tak właśnie się dzieje, gdy sprawy układają się zbyt idealnie. Właściwie, im bardziej o tym myślę, tym mniej doskonałe się wydają. W tej chwili zdają się jedynie fasadą perfekcji.

Dziś mam ochotę zapomnieć o swoim szalonym życiu i uciec na łąkę, by oglądać świetliki i wpatrywać się w rozgwieżdżone niebo. Są to dwie rzeczy, dzięki którym myślę o weselszych sprawach i zapominam o całej reszcie.

Biorę stary flanelowy koc z szafy i wychodzę z domu, ostrożnie otwierając drzwi, by nie zaniepokoić rodziców. Zastanawiałam się, czy nie wynająć sobie jakiegoś mieszkania, ponieważ nie wrócę na studia w tym semestrze, ale, by móc to zrobić, musiałabym znaleźć pracę. A z tym jeszcze sobie nie poradzę.

Moje klapki wydają rytmiczny dźwięk, gdy w drodze na łąkę, przemierzam naszą posesję, a trawa łaskocze mnie po łydkach. W powietrzu wyczuwam mieszaninę zapachu koni naszego sąsiada i świeżego siana. To prawdopodobnie najlepsza woń na świecie.

Odnajduję swoje ulubione miejsce, gdzie trawa jest na tyle wysoka, by nie było mnie widać i układam w nim koc. Chwilę później skopuję z nóg klapki i siadam, obejmując kolana. Wieje dziś słaby wietrzyk

poruszający moimi włosami, które luźno spływają na plecy. Gdy świerszcze rozpoczynają swoją pieśń, kładę się i zamykam oczy. Oddycham głęboko, przytrzymuję powietrze w płucach przez pięć sekund, po czym wypuszczam je powoli. Powtarzam to tak wiele razy, że czuję się na tyle spokojna, że byłabym w stanie zasnąć. Właśnie w takich chwilach mogę się nad sobą zastanowić. Często myślę, że staramy się poznać wszystkich, zapominając o tym, że może nie znamy samych siebie. Ostatnio mocno nad sobą pracuję, ponieważ uważam, że to jedyny sposób na stworzenie sobie pozorów szczęścia. Zrobiłabym wszystko, by od czasu do czasu móc poczuć choćby jego cień.

Z zamyślenia wyrywa mnie urwana melodia świerszczy, więc wiem, że tu jest.

Nie otwierając oczu, wsłuchuję się w jego kroki na miękkiej trawie. Każdy kolejny jest nieco głośniejszy. Moje serce przyspiesza na samą myśl o jego towarzystwie. Wiem, ile dla mnie znaczy, choć staram się o tym zapomnieć. Ktoś powinien był mnie ostrzec, że nie da się zapomnieć o Samie Shea.

Kroki zatrzymują się przy mnie, czuję, że siada na kocu. Nigdy nie pyta o pozwolenie.

Nawet gdy czuję przy sobie jego ciepło, nie otwieram oczu. Kiedy chwytą mnie za rękę, biorę głęboki wdech przez nos, ale nic poza tym. Jego nagie ramię dotyka mojego i czuję, że Sam na mnie patrzy. Jego spojrzenie wznieca płomień na moich policzkach.

– Przychodziłem tu każdego wieczoru od tamtego dnia w warsztacie – mówi tak cicho, że potrzebuję całej swojej uwagi, by wychwycić jego słowa w nocnej ciszy. – Czekałem na ciebie.

– Musiałam spojrzeć na świat z innej perspektywy.

– Tak? I co ci ona pokazała?

Otwieram oczy i obracam się do niego. Trudno dostrzec jego minę, ale znam go na tyle długo, że mogę ją sobie wyobrazić.

– Że mam dwie możliwości.

Czeka cierpliwie, aż rozwinę myśl.

– Mogę do końca życia nurzać się w żalu albo podjąć niezbędne kroki, by żyć dalej.

– I co postanowiłaś? – pyta. Sam Shea, jeden z najbardziej

pewnych siebie ludzi jakich znam, brzmi, jakby się wahał.

– Życie jest zbyt krótkie, a wszyscy zasługujemy na drugą szansę.

– Więc planujesz ruszyć z miejsca?

Przez cały tydzień wielokrotnie się nad tym zastanawiałam, dochodząc do wniosku, że gdyby role się odwróciły i to Cory przeżył, pragnęłabym, by był szczęśliwy. Nie chciałabym, by snuł się, nieustannie walcząc z wyrzutami sumienia.

– Nie stanie się to z dnia na dzień, ale w końcu znajdę sposób, by wrócić do normalnego życia. Zależy mi na tobie, Sam, ale nie wiem, co to dla nas oznacza, bo w tej chwili skupianie się na tym wydaje mi się złe.

Zapada cisza, jedynym dźwiękiem wokół nas jest cykanie świerszczy.

– Więc nie mówisz nie?

– Mówię: nie teraz. Potrzebuję nieco więcej czasu, by zastanowić się nad tym, czego chcę. Dokąd zmierzam. Jeszcze kilka miesięcy temu miałam to wszystko poukładane. Zaczynanie od nowa wcale nie jest proste.

– Nawet jeśli nie będziemy razem, nie chcę tracić tego co mamy. Kilka ostatnich tygodni było dobrych... Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek cię odzyskam.

Wpatruję się w gwiazdy, próbując znaleźć słowa, by pokazać Samowi, ile dla mnie znaczy.

– Jestem tutaj, nie zdecydowałam jedynie, którą wersję dostaniesz.

– Wezmę każdą, którą będziesz w stanie mi dać. – Ciepła dłoń nakrywa moją, kciuk muska jej grzbiet.

To proste, nieskomplikowane. Chciałabym, by moje życie wróciło na ten tor.

– Czasami chciałabym zasnąć pod gwiazdami – mówię nagle.

– Możemy to zrobić.

– Będziesz ze mną biwakował, Samie Shea?

Opiera się na łokciach, patrząc na mnie w poświacie księżyca.

– Będę. Skarbie, nawet podzielę się z tobą śpiworem i zrobię wszystko, co zechcesz, byle tylko z tobą być.

Uśmiechając się, przygryzam dolną wargę.

– Podoba mi się ten pomysł. – Podoba mi się pomysł bliskości  
Sama.

## ROZDZIAŁ 14

*15 września*

Od śmierci Cory'ego minęły cztery miesiące. Z każdym upływającym dniem odczuwam nieco mniej smutku i mam więcej nadziei na odzyskanie normalności. On wciąż we mnie żyje i zawsze będzie posiadał część mojego serca, ale też powoli uświadamiam sobie, że nie mogę pozwolić, by moim życiem sterował żal.

Gdybym mogła przypomnieć sobie wszystko, co doprowadziło do tej tragedii, lepiej czułabym się ze swoją decyzją, jednak wiem, że to może nigdy nie nastąpić. Im więcej mija czasu, tym mniej liczę na to, że kiedykolwiek odzyskam wspomnienia z tamtego dnia. Muszę sobie więc radzić najlepiej, jak potrafię.

Niestety, im lepiej zaczynam się czuć, tym bardziej przeszkadza mi mieszkanie z rodzicami. Zanim wyjechałam na studia, byłam zbyt zajęta Corym i sprawami szkoły średniej, ale w tej chwili zauważam, tak samo jak tych dwoje odsunęło się zarówno od siebie nawzajem, jak i ode mnie. Podejrzewam, że trzeba być naprawdę samotnym, by to zauważyć.

Można żyć w tłumie i nie mieć nikogo.

Ponieważ zdecydowałam nie wracać na studia w tym semestrze, postanowiłam, że znajdę sobie pracę. W naszej małej miejscinie nie ma zbyt wielkiego wyboru, a biorąc pod uwagę, że nie jestem w niej lubiana, jest to dla mnie wyzwanie. A właściwie było do wczoraj, ponieważ pani Peters, właścicielka kwiaciarni, zadzwoniła do mnie z informacją, że potrzebuje kogoś do pomocy przy popołudniowych dostawach. To niewiele, zarówno jeśli chodzi o zajęcie, jak i płacę, ale już dawno temu straciłam prawo do wybrzydzenia.

Pamiętając, że w pracy będę musiała nosić fartuch, wkładam jeansy i czarną koszulkę. Poświęcam trochę czasu na wyprostowanie włosów i nałożenie makijażu, na wypadek, gdyby już pierwszego dnia zleciła mi dostarczanie zamówień. Jeśli mam stawić czoła temu miastu, chcę to zrobić jak najlepiej.

Gdy już mam wychodzić, dopadają mnie wątpliwości. Co, jeśli nie jestem na to gotowa? Przez lata ukrywałam się za Corym. Nie było to celowe. Działo się to stopniowo. Uwielbiałam go na tyle, że chciałam go uszczęśliwić. Robiłam, co chciał, a po jakimś czasie jego hobby stawało się moimi. Spotykałam się z jego znajomymi częściej niż z własnymi. Żyłam w jego cieniu, ale teraz nadszedł czas, by z niego wyjść.

Wchodząc do kuchni, zauważam mamę stojącą przy zlewie, która zmywa naczynia pozostałe po śniadaniu. Nie cieszy się zbyt z mojej chęci podjęcia pracy. Chyba już z dziesięć razy powtórzyła mi, że jej nie potrzebuję, jednak nie o to w tym wszystkim chodzi.

– Chcesz coś zjeść przed wyjściem? – pyta, wycierając ręce.

– Zjadłam spore śniadanie, wezmę jakąś przekąskę na później. – Kiedy się stresuję, nie jestem w stanie nic przełknąć. Nawet gdybym chciała, nikt nic we mnie nie wciśnie, ponieważ martwię się przebiegiem dzisiejszego dnia. Nigdy wcześniej nie miałam prawdziwej pracy.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię odwiozła?

– Samochód będzie mi potrzeby, jeśli zlecą mi dostarczenie czegoś.

Mama przytakuje, krzyżując ręce na piersi.

– Wiem. Po prostu się martwię.

Problem z ludźmi, którzy nie zawsze są szczerzy polega na tym, że trzeba wiedzieć, kiedy się na to zdobywają. Wiem, że mnie kocha. Wiem



też, że się o mnie martwi. Jednak mam przeczucie, że bardziej martwi się o swój społeczny wizerunek, który ponownie może ucierpieć... jeśli znów ją w jakiś sposób rozczaruję. Nie znoszę nawet tak myśleć.

Biorę jabłko z miski stojącej na blacie i butelkę zimnej wody z lodówki, nim po raz ostatni na nią spojrzę.

– Postaram się nie spowodować więcej wypadków.

– Nie to miałam na myśli.

– Wiem – mówię cicho, podchodząc do drzwi. Powietrze jest parne, słońce skupia się na mojej czarnej koszulce. Jeśli będziemy mieć szczęście, czeka nas jeszcze kilka ciepłych tygodni nim zawita jesień. Pospiesznie podchodzę do nowego, „bezpiecznego” auta, które nie tak dawno kupił mi tata. Jest białe, małe i wyprodukowane w Stanach. I, co najważniejsze, potrafi zabrać mnie z jednego miejsca do drugiego.

Wsiadam, zaciskam palce na gorącej kierownicy i biorę kilka głębokich, uspokajających oddechów. Prowadzenie samochodu jest do bani. Za każdym razem, gdy to robię, czuję lekką obawę. Wyobrażam sobie, że byłoby znacznie gorzej, gdybym pamiętała wypadek.

Przekręcam kluczyk w stacyjce, sprawdzam zapięty pas i powoli wyjeżdżam z podjazdu. Myślę, że wiejskie drogi są najgorsze. Można nimi jechać szybciej niż pozwalają na to znaki w mieście. Drogi są wąskie, mają żwirowe pobocza, a o tej porze roku ciągniki wyjeżdżają z pól i powodują korki.

Do miasta mam zaledwie pięć kilometrów. To jakieś trzy minuty jazdy. Mniej niż jedna piosenka. Pierwszy raz, gdy wsiadłam za kierownicę, spanikowałam zanim dojechałam do miasta. Terapeuta stwierdził, że lepiej by było, gdybym ćwiczyła, aż lęk zniknie, więc jeździłam każdego dnia, nawet jeśli nie miałam konkretnego celu.

Teraz jest w porządku, chociaż dalej robię to niechętnie. Dzięki Bogu za The Civil Wars i fajne głośniki. Przynajmniej mam czym zająć umysł.

Jadąc dzisiaj do centrum, mam nowe zmartwienie... Mój pierwszy dzień w pracy. Od dziecka znam panią Peters, więc nie powinno być ciężko. Jest miła i cicha, mam nadzieję, że w taki sam sposób prowadzi kwiaciarnię.

Parkuję samochód i poświęcam chwilę na poprawienie włosów

w lusterku wstecznym, robię to bardziej z nerwów niż z dążenia do idealnego wyglądu. Kilka głębokich wdechów i pospieszne nałożenie błyszczyka, po czym jestem gotowa. *Mogę to zrobić*, powtarzam sobie nieustannie. *To nic takiego*.

Front kwiaciarni zdobi markiza w czarno-białe pasy, z napisem: PROSTA ELEGANCJA. Przez wiele lat obserwowałam panią Peters przy pracy i ten napis dość dobrze ją podsumowuje. Ma talent i reputację najlepszej w swoim fachu, zaszczytem więc jest możliwość pracy u niej, nawet jeśli chodzi wyłącznie o dostawy.

Gdy otwieram drzwi, odzywa się zawieszony nad nimi dzwoneczek, powiadamiając wszystkich o mojej obecności. Powoli podchodzę do lady, zaciągając się świeżym zapachem kwiatów znajdujących się w pomieszczeniu. Miło będzie tu pracować, codziennie witana przez tę woń.

– Dzień dobry! – woła ktoś z zaplecza.

– To ja, Rachel. – Poprawiam pasek torebki na ramieniu, czekając na instrukcje, związane z tym, co mam dalej robić.

Po chwili za ladą pojawia się pani Peters ubrana w fartuch z logo Prostej Elegancji. Uśmiecha się ciepło, co łagodzi nieco moje napięcie. Wyciąga do mnie rękę.

– Miło cię widzieć, Rachel. Gotowa, by zacząć?

Podaję jej rękę, zauważając, jakie ma małe i zimne palce.

– Oczywiście. Proszę tylko powiedzieć, co mam robić.

– Zaczniemy od dokumentów, po czym pokażę ci system komputerowy obsługujący dostawy. Jeśli zostanie nam czasu, podam ci kilka wstępnych informacji odnośnie kwiatów, w razie gdyby przyszedł klient, a mnie nie było.

– Chyba sobie poradzę – mówię, rozglądając się po wysokich pod sufit chłodziarkach, pełnych świeżych bukietów. Podobają mi się ich bogate czerwienie, pomarańcze, żółcie, są tak jasne i piękne.

– Wiem, że tak. Właśnie dlatego cię zatrudniłam. – Ponownie się uśmiecha... Co sprawia, że czuję się bardziej komfortowo. Zdaje mi się, że będzie mi się tu miło pracowało. – Chodź za mną – mówi, puszczając moją dłoń.

Przedpołudnie spędzamy na wypełnianiu dokumentów

pracowniczych, na nauce właściwego podejścia do klienta, przyjmowania zamówień oraz organizowania codziennej dostawy.

Kiedy ma mnie zabrać do chłodziarek na zapleczu, by opowiedzieć o kwiatach, odzywa się dzwonek nad drzwiami. Obie odwracamy się instynktownie, by sprawdzić kto przyszedł. Ku mojemu zaskoczeniu widzę, że to Sam, który stoi w środku z rękami w kieszeniach jeansów. Częściowo cieszę się na jego widok, jednocześnie jestem też zawstydzona, że sprawdza mnie w pierwszym dniu pracy. Mówiłam mu, że zaczynam, więc to nie jest zbieg okoliczności.

– W czym mogę pomóc? – pyta pani Peters, choć ja tkwię nieruchomo w jednym miejscu.

– Witam – mówi, zerkając na mnie. – Ma pani może żonkile? Potrzebuję jednego.

Zaskoczenie nie jest wystarczająco mocnym słowem, by określić to, co czuję, słysząc jego prośbę, ale gdy unosi się jeden kącik jego ust, wiem, że coś kombinuje.

– Mam tu kilka, ale przyniosę świeży z chłodziarki na zapleczu – mówi pani Peters.

– Super – odpowiada, nie odrywając ode mnie wzorku.

Pani Peters obraca się do mnie, mówiąc na tyle cicho, bym tylko ja mogła ją usłyszeć:

– Idę na tyły, a ty spróbuj zarejestrować sprzedaż w komputerze.

Wytrzeszczam oczy, ponieważ dopiero dziesięć minut temu pokazała mi, jak działa system.

– Nie martw się – dodaje – nie możesz za bardzo w nim namieszać.

– Znika na zapleczu, pozostawiając mnie samą z pierwszym klientem... Przynajmniej jest nim Sam.

Nim zdążę się pozbierać, Sam staje tuż obok, ostrożnie przytrzymując mnie za przedramię.

– Komputer jest tam.

– Co tu robisz?

– Kupuję kwiatek. – Powoli prowadzi mnie do lady, nie zabierając ręki.

– A od kiedy lubisz kwiatki, Shea? – pytam, wchodząc za ladę i odsuwając się od niego.

Wzrusza ramionami.

– Odkąd zaczęłaś tu pracować.

Przewracam oczami, mimo to odrobinę się z tego cieszę. W ten sposób sprawdzam, czy wszystko u mnie w porządku. Jestem o tym przekonana.

– Więc jeden żonkil. Coś ci do niego trzeba?

Opiera się o ladę, gdy udaję, że szukam żonkili w systemie. Natychmiast je znajduję, ale wpatruję się w ekran, co jest wymówką, by nie patrzeć mu w oczy. Sam sprawia, że czuję niepokój zarówno w najlepszy, jak i w najgorszy sposób.

– Zastanawiałem się też, czy wybrałabyś się ze mną dziś wieczorem nad jezioro. Moglibyśmy obejrzeć zachód słońca.

– No nie wiem. Po pracy mam wizytę u terapeuty...

– Zazwyczaj wychodzisz od niego koło siódmej. Spotkamy się o ósmej.

Waham się. Nie dlatego, że nie chcę oglądać zachodu słońca z Samem, ale ponieważ czuję się przy nim inaczej odkąd wyznał, co do mnie czuje. Respektuje moją decyzję, dając mi czas, jednak nieustannie mam w głowie to, czego chce. Gdybym była przekonana, że go nie pragnę, nie byłoby problemu. Ale nie jestem. Tak jakby chcę z nim być.

– Nie wiem – odpowiadam w końcu.

– Proszę – nalega, przygryzając dolną wargę. Jak niby mam mu odmówić?

Uśmiecham się, głównie dlatego, że wygląda niedorzecznie.

– Postaram się, ale nic nie obiecuję.

– Jeśli to najbliższa zgodzie odpowiedź, jaką mogę dostać, to może być – mówi, wyciągając portfel z tylnej kieszeni. Pani Peters wychodzi w tej samej chwili z zaplecza, niosąc żonkila owiniętego w zielony papier. Potrafi sprawić, że pojedynczy kwiat wygląda niesamowicie.

– Znalazłaś? – pyta mnie, podając kwiat Samowi.

– Tak. Cztery dolary i pięćdziesiąt centów. Proszę.

Sam daje mi piątkę, więc gdy podaję mu resztę, nasze dłonie się stykają. Odczuwam to głębiej niż zwykły dotyk. O wiele głębiej. Przerażająco głęboko.

– Dziękuję. – Puszcza do mnie oko. Podchodzi do drzwi, ale

odwraca się, zanim je otworzy. – A jeśli chodzi o później... spotkamy się na pomoście.

I wychodzi, pozostawiając po sobie lekki niepokój. Jestem podekscytowana perspektywą spędzenia z nim czasu, ale jednocześnie nieco się denerwuję. Nie czuję się gotowa na cokolwiek, co zapowiadałoby związek, a przynajmniej się nad tym nie zastanawiałam, póki go nie zobaczyłam. Komplikuje wszystko, co sobie ustaliłam. Wszystko, do czego próbowałam się przekonać.

Zerkając na panią Peters widzę, że również nie spuszcza oka z drzwi. Tak właśnie działa na ludzi Sam Shea. Zakładam, że ich wiek nie ma tu żadnego znaczenia.

\*\*\*

Wychodzę z pracy przed szóstą i udaję się do gabinetu doktora Schultza, znajdującego się kilka przecznic dalej. Przekonanie mnie do wizyt u niego zajęło rodzicom niemal trzy miesiące, jednak teraz cieszę się z tego powodu. Terapeuta pomaga mi uporać się z żalem, przedrzeć się przez mgłę w mojej głowie, by dotrzeć do wspomnień z tamtej nocy.

Zawsze umawiam się na koniec dnia, jednak doktor wciąż chce mnie widzieć, a przynajmniej takie sprawia wrażenie. Nie rozumiem, jak ktokolwiek może się jeszcze uśmiechać po całodziennym wysłuchiwanie problemów swoich pacjentów.

– Rachel – wita mnie, krótko ściskając rękę. Ma tyle lat, że mogłby być moim dziadkiem, ale jest dobry w tym, co robi.

– Doktorze.

– Siadaj i zaczynajmy – poleca, wskazując na fotel. – Przypominam sobie, że dziś miał być twój pierwszy dzień w pracy. Jak poszło?

Chrząkam, starając się przestawić z kwiaciarni na gabinet lekarski. Z trzymania wszystkiego dla siebie na konieczność otworzenia się.

– Tak. Poszło lepiej, niż się spodziewałam.

– Cieszę się. Znam Gretchen Peters od lat. Mam przeczucie, że dobrze się tobą zajmie.

– Będzie miło wyjść z domu z innego powodu niż wizyta tutaj. Bez obrazy.

Uśmiecha się.

– Nic się nie stało.

Wcześniej myślałam, że terapia będzie polegać na tym, iż jakiś człowiek stwierdzi, co ze mną nie tak i opowie, jak to naprawić. Jednak do tej chwili było wręcz przeciwnie. To ja kieruję tym statkiem, a doktor Schultz wskazuje mi jedynie kierunek, w którym mam podążać. To zaskakujące, jak bardzo może pomóc terapeuta zadający właściwe pytania.

– Podczas pracy odwiedził mnie Sam – wypalam, przeskakując nagle do sprawy, o której chciałabym porozmawiać. Jedynej, poza wypadkiem, którą omawiam z doktorem dość często.

– O – mówi, przyglądając mi się uważnie.

– Chyba chciał sprawdzić, jak sobie radzę, ale zaprosił mnie też wieczorem na pomost, byśmy obejrzelili zachód słońca.

– I pójdziesz?

Spoglądam na własne ręce, zauważając odpryski w fioletowym lakierze na paznokciach. Nie ma sensu ich malować, skoro będę pracować w kwiaciarni.

– Nie wiem.

– Co cię powstrzymuje? Spędzasz z nim wiele czasu, więc czym to się różni?

Po sześciu tygodniach wizyt u doktora wiem, że nie zamierza mi mówić, co mam robić... poprowadzi mnie tylko, bym sama wyciągnęła wnioski. Uwielbiam, gdy to robi... Przeważnie.

– To zachód słońca, a zawsze uważałam oglądanie go za coś romantycznego. Wydaje mi się, że jeszcze na to za wcześnie. To znaczy, czuję coś do Sama, więc coraz trudniej jest mi przebywać w jego towarzystwie i się na tym nie skupiać. Tylko nie wydaje mi się to w porządku.

– Powiedz, dlaczego tak uważasz.

Waham się, próbując znaleźć słowa, by to opisać. To trudniejsze niż mogłoby się wydawać.

– Jeśli zbliżę się do niego, rozpocznę coś poważniejszego niż przyjaźń, będzie mi się wydawało, że zapominam o Corym, a tego nie chcę.

– Naprawdę uważasz, że to możliwe?

– Ale co? – pytam, ściągając brwi.

– Zapomnienie o nim. Z tego, co mi powiedziałaś, stanowił pokaźną część twojego życia.

Milczę przez chwilę, rozważając jego słowa. Gdyby moje życie składało się z serii krótkich opowiadań, Cory miałby w nim swój własny tom. Albo i dwa. Był ogromną częścią mnie.

– Nie, nigdy o nim nie zapomnę.

– Czego więc naprawdę się obawiasz?

Kręcę głową, czując, że prawda zaraz wypłynie na powierzchnię. Nie jest to dla mnie nowością, ale próbowałam ją wielokrotnie pogrzebać. Zrzucanie wszelkich obaw i niepewności na śmierć Cory'ego jest zbyt łatwe.

– Utraty jedynej osoby, która zawsze przy mnie była.

– Rozumiem – mówi, zdejmując okulary. – Czujesz do Sama wystarczająco dużo, by uważać, że twoje życie byłoby lepsze, gdybyś się przed nim otworzyła... w sposób, jakiego chce?

– Nie mam wątpliwości, że mógłby mnie uszczęśliwić.

– Zatem musisz to przemyśleć, ale, Rachel, chcę ci powiedzieć, że nie uważam, by była to kwestia twojej gotowości.

Przynajmniej raz podczas sesji prowadzi mnie do prawdy. Czasami nie znoszę tego, jakie to wszystko łatwe, ale również to doceniam. Dzięki niemu docieram na miejsce dużo szybciej, niż gdybym musiała radzić sobie sama.

## ROZDZIAŁ 15

Klapki uderzają o drewno starego pomostu, gdy podchodzę do miejsca, w którym siedzi Sam. Kiedy jestem o kilkadziesiąt centymetrów od niego, obraca się do mnie z diabelnie uroczym uśmiechem. Nie widzę jego oczu, bo skrywa je za ciemnymi okularami, jednak wiem, że uważa, że wygrał tę walkę. Właściwie ja też tak myślę.

– Miałem nadzieję, że przyjdiesz – mówi, gdy zajmuję miejsce obok niego.

– Nigdy bym nie zrezygnowała z możliwości oglądania idealnego zachodu słońca.

– Mówisz, jakbyś dostała już kilka takich zaproszeń.

Śmieję się nerwowo, zaciskając palce na krańcu drewnianego pomostu.

– To tak naprawdę mój pierwszy raz.

– Miałem nadzieję, że będzie to nowatorski pomysł. – Patrzy w czyste, błękitne niebo, po którym ptaki przemieszczają się z jednego krańca jeziora na drugi. – Zastanawiałaś się kiedyś, jak wygląda świat



z góry?

Gdyby tylko wiedział, ile czasu myślę o patrzeniu na świat z innej perspektywy.

– Mają możliwość wybrać, gdzie wylądują, a jeśli sprawy nie idą po ich myśli, mogą po prostu odlecieć. Chciałabym, byśmy równie łatwo potrafili zniknąć.

– Dlaczego chciałybyś zniknąć? – pyta.

– Może znikanie nie jest właściwym słowem – odpowiadam, podciągając nogi i obejmując kolana. – Chciałeś kiedyś być zupełnie gdzie indziej i o wszystkim zapomnieć? Po prostu wstać i wyjść, jakby przeszłość nigdy nie miała miejsca?

Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne, ujawniając swoje emocje.

– Nie ma powodu uciekać, gdy ma się przed sobą wszystko, czego się pragnie.

To, jak na mnie patrzy, z taką intensywnością, powoduje, że nie mogłabym odwrócić wzroku, nawet gdybym chciała. Zawsze przyglądał mi się, jakby interesowało go to, co mam do powiedzenia, jakbym była dla niego ważna, jednak teraz dostaję jeszcze więcej, przez co ciężko mi oddychać. Jego ciemnobrązowe tęczy rozgrzewają mnie dogłębnie. Sam chłonie mnie niczym ślepiec, który właśnie przejrzał na oczy... który chce widzieć tylko mnie.

Ma władzę nad moim sercem. Czuję... że wykorzystuje to przyciąganie, by się do mnie zbliżyć, by moje usta znalazły się bliżej jego. To chwila, której nadejścia spodziewałam się od dłuższego czasu. Dwie dusze, kiedyś samotne, spotykające się na łące, ale połączone na brzegu jeziora. Kiedy jedna z opowieści nie ma szczęśliwego zakończenia, zawsze można rozpocząć kolejną. Nie chcę do końca życia być sama, zastanawiając się co by było, gdybym dała się porwać. Mam zamiar sama poszukać szczęścia.

Jego wargi ostrożnie dotykają moich i trwa to tak krótko, że nie wiem, czy można to uznać za pocałunek. Jednak jego intensywność jest tak wielka, że niemal nie mogę jej znieść. Wszystko się we mnie rozgrzewa. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego. Nawet kiedy odsuwa się o kilka centymetrów, by spojrzeć mi w oczy, wciąż czuję dotyk jego ust. Naznaczył mnie. Jego wargi zawładnęły moimi. Tak jak

jego serce moim.

Jeden pocałunek wystarczy, bym się uzależniła, więc pragnę więcej. Skupiam spojrzenie na jego idealnych ustach, pragnąc znów ich posmakować. Tym razem Sam nie daje, raczej bierze, przywierając do mnie wargami. Kładzie rękę na mojej potylicy, jakby się bał, że mogę się odsunąć, jeśli mnie puści. Może jeszcze tego nie wie, ale mnie posiada... Przez lata znajomości oddałam mu już kawałek siebie. Musi wziąć jedynie tę ostatnią część.

Przesuwa palce na mój kark, nie przestając pieścić moich ust swoimi. Są ciepłe i bardziej chętne niż za pierwszym razem. Zasysa moją dolną wargę, po czym wsuwa język w moje usta. Smakuje miętą. Jest metodyczny, sprawiając, że czuję i pragnę więcej. Chwytam go za koszulkę i przyciągam do siebie, aż praktycznie słyszę, jak jego serce bije przy moim. Za tym pocałunkiem stoi więcej emocji, niż kiedykolwiek wcześniej odczuwałam. Tak wiele mówi mi, nie używając słów, wydaje się, jakby od zawsze się powstrzymywał. Całuje mnie głęboko i czule, jakby pragnął tego od bardzo długiego czasu, a jednak nigdy nie mógł zakosztować. Chciałabym, by ta chwila trwała wiecznie... Może nie jest to niemożliwe. Kładzie szorstką dłoń na moim policzku, gdy spowalnia pocałunek.

Jego wargi pozostają na moich jeszcze przez chwilę, nim opiera czoło na moim.

– Wiesz, jak długo na to czekałem?

Kręcę głową, przygryzając dolną wargę, by ponownie go nie pocałować.

Patrzy mi głęboko w oczy, rozpalając w moim wnętrzu ogień. Znów chcę poczuć na sobie jego usta.

– Tamtego wieczoru, gdy zniknąłeś z Corym na imprezie... Chciałem cię już wtedy. Od dawna pragnę z tobą być. Wiedziałem, że jeśli cię poprosi, będziesz jego. Nie sądziłem, by na ciebie zasługiwał, ale uważałem, że ja też nie – mówi, wodząc palcami po moim policzku i odgarniając mi z niego włosy.

Zawsze czułam, że Sam próbował wcielić się w rolę mojego starszego brata. Oczywiście, uważałam, że jest uroczy, z wiekiem stawał się coraz przystojniejszy, ale... nigdy nie sądziłam, że chciałby czegoś

więcej. Nie wtedy. Wszystko byłoby inne, gdyby powiedział cokolwiek przed tamtym wieczorem, ale nie możemy skupiać się na rzeczach, których nie da się zmienić i jestem wdzięczna za czas spędzony z Corym. Bez niego nie byłabym tym, kim jestem dzisiaj. Myślenie o nim psuje tę chwilę niczym deszcz piękny letni dzień. Nie znoszę, że ciągle mi się to przytrafia, lecz wiem, że to nieuniknione.

Milczę, więc Sam kontynuuje:

– Pamiętasz ostatni dzień, który spędziliśmy na łące, zanim rozpoczęłaś studia? – Przytakuję, wstrzymując oddech. Odpowiada, zamykając oczy i wodząc kciukiem po mojej dolnej wardze. – Niemal cię wtedy pocałowałem. Pragnąłem tego, ale obawiałem się, że nie podzielasz moich uczuć, a nie chciałem psuć tego, co mieliśmy.

Moje serce fika koziołka. Przez lata wiele razy wracałam pamięcią do tamtego dnia. W tej chwili dostałam odpowiedź na dręczące mnie pytania.

– Myślę, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu – szepczę, jednak żałuję tych słów już w chwili, w której opuszczają moje usta. – Nie oznacza to, że uważam śmierć Cory’ego za zasadną, ale myślę, że nie mogliśmy być wtedy razem z ważnego powodu. Oboje byliśmy zbyt młodzi.

Patrzy na mnie z zaciekawieniem i cieniem bólu w oczach, którego nie było w nich jeszcze chwilę temu. Zamyka je, wciąż dotykając mojej twarzy.

– Nadal żałuję, że nie powiedziałem ci o swoich uczuciach. Mógłbym oszczędzić ci tyle bólu... Czasami czuję, jakby część twojego cierpienia była moją winą.

– Co masz na myśli?

– Gdybyś była ze mną, mógłbym kontrolować twoje emocje. Nigdy bym cię nie skrzywdził, ani nie zrobił czegoś, co mogłoby ci zaszkodzić – mówi, otwierając oczy.

Siadam, odsuwając się od niego.

– On mnie nie skrzywdził. Sama to zrobiłam.

Odwraca twarz, aż widzę jedynie kącik jego oka i zaciśnięte usta, jakby o czymś intensywnie myślał.

– Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Zawsze mam

gówniane wyczucie czasu.

Biorę go za rękę, z powrotem ściągając na siebie jego uwagę.

– Wyjdzie nam jedynie, gdy zaakceptujesz moją przeszłość, każdą jej część i nie będziesz do tego wracał. Kochałam Cory’ego. Wciąż kocham Cory’ego i musisz o tym wiedzieć. – Kładę nasze złączone dłonie na udzie, przy czym jego ramię ociera się o moje piersi. – Miłość nie znika całkowicie. W pewnym sensie zawsze będę go kochała. Muszę wiedzieć, że to rozumiesz.

Przytakuje.

– Masz pewność, że jesteś na mnie gotowa?

– Nie – odpowiadam szczerze – ale chcę spróbować. Coś między nami wydaje się dobre, a nie mam zamiaru wracać do tego, jak wcześniej żyłam. Poza tym lubię cię, Sam. Chcę to poszerzyć, ale muszę to zrobić powoli.

Uśmiecha się tym swoim krzywym uśmiechem, który tak uwielbiam.

– To jedyny sposób, gdy coś ci się bardzo podoba i chcesz się tym rozkoszować. Kiedy będziesz moja, nikomu cię już nie oddam. Zbyt długo na to czekałem. – Kładzie sobie nasze dłonie na piersi. – Są tu rzeczy, które od zawsze trzymałem ukryte, by kiedyś ci je dać. Należą wyłącznie do ciebie, ponieważ to ty sprawiłaś, że je czuję.

Przysuwam się do niego i całuję słodko, w sposób, w który on to zrobił po raz pierwszy.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim romantykiem.

– Jedynie dla ciebie. Tylko ty to dostaniesz lub będziesz w stanie to ze mnie wyciągnąć.

Czuję, jakby moje serce roztopiło się w wodzie z jeziora, a jednocześnie wciąż biło w mojej piersi. Nie spodziewałam się czegoś takiego, jednak uświadamiam sobie, że tego pragnę. Myślę, że podświadomie pragnęłam tego już od bardzo dawna.

Rozumiem też, że to może się źle skończyć, jako kolejna krótka opowiadka, pozostawiająca mnie wylewającą łzy w poduszkę, ale Sam jest tego wart. Stanowi dla mnie coś więcej niż kotwica.

– Co zaplanowałaś na dzisiaj?

– Myślałem, że zanurzymy stopy w wodzie, sprawdzając, jakie to

uczucie.

– Chyba mamy to już za sobą – odpowiadam, opierając głowę na jego ramieniu.

Pochyla się i całuje mnie w czoło.

– To chyba został nam tylko zachód słońca do obejrzenia. Piszesz się?

– Tak. – Uśmiecham się, czując zadowolenie, jakiego nie odczuwałam przez bardzo długi czas. Życie to podróż, w której niewiele czeka droga bez zakrętów i wybojów. Po raz pierwszy od miesiący jestem na prostej.

– Hej, Sam?

– Tak? – odpowiada, obejmując mnie.

Tulę się do niego.

– Po co kupiłeś tego żonkila?

– Niemal zapomniałem – mówi, sięgając za siebie. – Dla ciebie. Aby pogratulować ci pierwszego dnia w nowej pracy.

– Dzięki, ale to nie jest tak, jakbyś kupił shake'a komuś, kto pracuje w lodziarni?

Śmieje się.

– Chciałem uczcić nowe początki, a ponieważ nie pijesz, wymyśliłem, że to będzie równie dobre.

– Nie nadążam.

– Kwiaty mają znaczenie. Nie nauczyłaś się tego w pracy?

Kręcę głową, czekając aż rozwinie myśl. W kwiaciarni spędziłam zaledwie pięć godzin. Czego on ode mnie wymaga?

– Żonkil symbolizuje nowy początek.

– Skąd o tym wiesz? – pytam, lekko marszcząc nos.

– Z Google.

– Sprawdziłeś znaczenie kwiatów? – Patrzę na jego twarz oświetloną poświatą księżyca. Wokół ust tworzą mu się piękne linie. Podoba mi się, że powstają dzięki mnie.

– Do tej pory powinnaś już wiedzieć, że dla ciebie zrobię dosłownie wszystko – mówi.

Zmienia moje serce w tętniącą życiem tęczę, chociaż przez ostatnie miesiące przypominało ono jedynie rozszalałą burzę.



## ROZDZIAŁ 16

*22 września*

Letni wiatr rozwiewa mi włosy, gdy jadę do pracy z otwartymi szybami w samochodzie. Minął tydzień odkąd zaczęłam pracę w kwiaciarni i wydaje się to normą, jakby było to kolejne miejsce, do którego się udaję nawet bez zastanawiania nad tym.

Codziennie widuję też Sama. Czasami spotykamy się nad jeziorem, innym razem na łące. Przebywanie w jego towarzystwie daje mi nadzieję, a jednocześnie wywołuje wewnętrzny konflikt.

Nie jesteśmy w poważnym związku, ale Sam mówi czasem coś, co nawiązuje do głębokich, bardziej znaczących rzeczy. Nie żebym uważała to za niemożliwe, po prostu mnie przeraża. Kiedy otwiera się na kogoś serce, wystawia się je także na ryzyko złamania. To właśnie tego najbardziej się boję, bo raz już to przeżyłam i nie jestem gotowa, by ponownie się tak odsłonić. Jeszcze nie.

Nie było dnia, bym nie myślała o Corym, chociaż w miarę upływu czasu spoczywający na moim sercu ciężar staje się nieco lżejszy. I ból

łagodnieje. Wciąż dręczą mnie wyrzuty sumienia, więc te myśli często przynoszą smutek, jednak jestem w stanie przywołać niektóre wspomnienia i się uśmiechnąć. Każdego dnia coraz bardziej rozumiem, że zaczynam sobie wybaczać.

Parkuję przed kwiaciarnią, wpatrując się jednocześnie w czarno-białą markizę. Podjęcie tej pracy było najlepszym, co mogłam zrobić. Dzięki niej mam cel. Etat w kwiaciarni nigdy nie był częścią moich planów, ale teraz to uwielbiam. Przez większość czasu wiąże się to z uszczęśliwianiem ludzi, więc praca ta jest bardziej satysfakcjonująca niż jakakolwiek inna, którą mogłabym dostać w takiej małej mieścinie.

Wchodzę do pustego pomieszczenia, co oznacza, że pani Peters jest zajęta na zapleczu. Zawsze ma pełne ręce roboty, szczególnie w piątki i soboty, ponieważ przygotowuje kwiaty na śluby. Czasami, gdy mam wolną chwilę pomiędzy dostawami a pomaganiem w przygotowaniu kwiatów, przyglądam się jak komponuje piękne bukiety. Zaskakująco zestawia kolory, których ja nigdy bym nie połączyła, ale efekty końcowe są imponujące. Pani Peters ma talent, widzi rzeczy, których inni nie są w stanie dostrzec.

Któregoś dnia zamierzała wyrzucić kwiaty, bo zaczęły więdnąć. Zapytałam, czy mogłabym na nich poćwiczyć. Po kilku godzinach stworzyłam bukiet z lawendy i herbacianych róż. Niegdyś wyobrażałam sobie, że będę miała je na ślubie... przypominają kwiaty rosnące na łące.

Otwieram drzwi na zaplecze, gdzie pani Peters ozdabia wieńce. Ich kolory są głębokie i bogate, używa jesiennych kwiatów.

– Cześć, Rachel. Jak ci minął weekend?

– Dobrze – mówię, wkładając ręce do kieszeni spodni. – Co mamy dzisiaj na liście?

Skraca łodygę czerwonej róży, po czym ostrożnie wypełnia nią lukę w wieńcu.

– To ostatni, który muszę dokończyć, żeby móc zawieźć je na cmentarz.

– Cmentarz? – Nigdy wcześniej nie prosiła mnie o dostawę w to miejsce. Zazwyczaj były to szpital, biura czy kościół... ale nigdy cmentarz.

– Tak, zadzwoniła dziś pewna kobieta spoza miasta, prosząc, bym



położyła je na grobie jej rodziców, zanim zrobi się zbyt chłodno.

– Dobrze – mówię cicho, opierając się o blat. Nie oddycha mi się tak łatwo jak jeszcze chwilę temu. Po wypadku byłam na cmentarzu tylko ten jeden raz i nie jestem pewna, jak się z tym czuję.

Pani Peters odkłada nożyczki i staje obok mnie.

– Wszystko w porządku?

Przytakuję.

– Tak, nic mi nie będzie.

– Jeśli nie czujesz się na siłach, mogę to zrobić.

– Nie – mówię, stając prosto. – Dam radę.

Wraca za stół, przycinając łądygę kolejnej róży – tym razem białej.

– Zastanawiałam się, czy dasz radę tam wejść.

Nie wiedziałam, że będzie chciała wysądować moją reakcję. Nie mam jej za złe tej prośby... minęły miesiące. Powinnam sobie poradzić, by być tak blisko Cory'ego.

– Pojechałam tam już, ale było ciężko.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Nie opowiada mi o swoim życiu, jednak wiem, że nie ma żadnego pana Petersa. Po tym jak zaczęłam u niej pracę, mama powiedziała mi, że ta mała kwiaciarenka od zawsze była całym jej życiem. Dla kogoś obcego może to brzmieć dość smutno, ale gdy obserwuję ją przy pracy, rozumiem. To jej pasja, jej spokój... Nie potrzebuje do szczęścia nic więcej.

W pomieszczeniu panuje cisza, przerywana jedynie szcękaniem nożyczek. Wiem, że pani Peters co jakiś czas na mnie zerka, choć nic nie mówi. To do niej niepodobne. Zazwyczaj daje mi instrukcje lub zasypuje ciekawostkami na temat historii kwiatów.

Kończy ostatni wieniec, podnosi go, upewniając się, że wszystko jest idealne i symetryczne. Po jej minie zawsze wiem, czy finalne dzieło się jej podoba. W tej chwili musi być zadowolona ze swojej pracy, bo się uśmiecha.

– Gotowe – ogłasza.

– Zaniosę je do auta. Przygotuje mi pani instrukcje, który to grób?

– Oczywiście. Zanieś najpierw ten, a w międzyczasie przygotuję kwit.

Kiedy wychodzę na słońce, zapach świeżych róż dociera do

mojego nosa. Posiadanie samochodu, w którym zawsze ładnie pachnie, jest super.

Wracam do kwiaciarni, gdzie na ladzie czeka kolejny wieniec zapakowany w pudło, z doczepionym kwitem dostawy. Obok leży również bukiet z kolorowych gerber. Patrzę zdezorientowana na panią Peters.

– Mówiłaś, że to twoje ulubione. Nie spiesz się, wykorzystaj tyle czasu, ile ci potrzeba.

Do moich oczu napływają łzy. Nie wiem, co powiedzieć. Doświadczyłam od niej więcej dobroci w tym tygodniu niż przez ostatnie miesiące razem wzięte.

– Nie musi pani.

– Ludzie nie muszą robić wielu rzeczy, ale ci, którzy robią to mimo wszystko, są coś warci. Pamiętaj o tym. – Ściska moje ramię i znika na zapleczu. Również chciałabym móc jej coś dać. Zrewanżować się czymś za całe dobro, choć wiem, że tego nie oczekuje.

Biorę drugi wieniec i bukiet, po czym wsiadam do samochodu i kieruję się poza miasto. Jestem tak przytłoczona dzisiejszymi wydarzeniami, że ściskam kierownicę mocniej niż to konieczne. Planowałam pewnego dnia wrócić na cmentarz, ale niekoniecznie dzisiaj. Może tak właśnie miało być.

Parkuję przy chodniku i rozglądam się po cmentarzu, by zobaczyć, ile osób tam przebywa. Jest cicho, w oddali zauważam jedynie konserwatora zieleni. Biorę głęboki wdech, wysiadam z auta i wyciągam z tylnego siedzenia pierwszy wieniec.

Cmentarz nie jest duży, więc łatwo odnaleźć grób rodziców klientki. Układam na nim wieniec, po czym wracam do samochodu po drugi i po bukiet, który pani Peters przygotowała dla mnie. Przez cały ten czas zastanawiam się, co chciałabym powiedzieć Cory'emu, czego nie powiedziałam ostatnio. Wtedy chodziło o pozostawienie z nim części nas, jednak w tej chwili czuję, jakbym musiała odzyskać część siebie. To ja dostałam drugą szansę, więc nie mogę jej zmarnować. Byłoby to niesprawiedliwe ze względu na nas oboje.

Docierając do jego grobu, czuję się źle. Jestem zdenerwowana i nie wiem co powiedzieć. Martwię się, że jego matka lub ktoś inny wybierze

tę samą chwilę, by go odwiedzić, a chciałabym, byśmy byli sami. Potrzebuję, by mnie wysłuchał... tylko mnie.

Kłękając przed płytą nagrobną, na której widnieje jego imię, wodzę palcami po każdej literze.

– Wiem, że minęło kilka miesięcy, odkąd tutaj byłam, ale miałam kilka spraw, z którymi musiałam się uporać, głównie dlatego, że bardzo za tobą tęsknię.

Palcami dotykam dat.

– Nie wiem, czy mnie widzisz, ale jeśli tak, chcę byś wiedział, że to, iż ponownie zaczęłam żyć, nie oznacza, że o tobie zapomniałam. Zawsze we mnie będziesz, bez względu na to, co przyniesie los.

Wieje wiatr, rozsypując liście na trawie. Siadam i opieram ręce na kolanach.

– Tak czy inaczej, chciałabym, byś o tym wiedział. Gdybym miała wybór, to zawsze byłbyś to ty.

Mimowolnie ponownie dotykam zimnego kamienia, skupiając się na jego powierzchni pod palcami.

– Kocham cię, Cory. Bez względu na wszystko, nie zapominaj o tym.

Zamykam oczy i odmawiam w duchu modlitwę, błagając o wybaczenie i o to, by Bóg zachował go w swojej opiece. To pierwszy raz, gdy proszę o coś, szczerze wierząc, jednocześnie mając nadzieję, że będzie to miało znaczenie.

– Muszę iść dalej, Cory. Wiele o tym myślałam i sądzę, że gdybyśmy zamienili się miejscami, chciałabym, byś był szczęśliwy. Mam nadzieję, że zrozumiesz... To wcale nie oznacza, że mniej cię kocham. – Prawdopodobnie nie muszę wyjaśniać swoich uczuć do Sama, ale mówiąc o tym, trochę lepiej się czuję.

Przed odejściem ostrożnie kładę bukiet gerber tuż przy płycie. To cząstka, którą zostawiam, jednocześnie zabierając większą z powrotem, licząc na to, że pewnego dnia będę w stanie dać ją komuś innemu. Zawsze myślałam, że znalazłam osobę, którą będę kochać do końca życia, jednak nie wszystkim historiom dane jest bajkowe zakończenie – rozumiem – chociaż to gorzka pigułka do przełknięcia.

Odchodząc, spoglądam na daty wyryte na nagrobkach, zauważając,

że większość leżących tu ludzi wiodło długi żywot. Cory już zawsze będzie się wyróżniał. Pozostanie pośród najmłodszych, a ja na zawsze będę tego przyczyną.

\*\*\*

Planowałam spotkać się z Samem po obiedzie, ale nie jestem w stanie tego zrobić, nie w tej chwili. Po wizycie na cmentarzu mam zbyt wiele na głowie. Wracając do domu, czuję się winna, że moje życie toczy się nadal. Odwiedziłam grób Cory'ego, by sobie odpuścić, ale stało się to jedynie płynem odkażającym na mojej ranie. Dzięki temu szybciej się uleczę, ale w tej chwili boli bardziej niż przez ostatnie tygodnie.

Miałam spotkać się z Samem o ósmej.

Nie spuszczam zegara z oka do ósmej dwadzieścia, kiedy przychodzi wiadomość na moją komórkę. To Sam pytający, czy się zjawię. Zaczynam odpisywać, ale rzucam telefon na łóżko. Cichy głosik w mojej głowie nadal błaga, bym poszła i odpuściła żal. Ale nie jest to takie łatwe.

Stałam się własnym terapeutą, przechodząc przez wszystkie za i przeciw. W końcowym rozliczeniu przeważają argumenty za tym, że powinnam pójść. Większość z nich ma związek z Samem. To on sprawia, że czuję się jakby życie wciąż było coś warte. Jest moim świetlikiem, moim promykiem nadziei.

Dokładnie o ósmej trzydzieści pięć zsuwam się z łóżka i wyciągam bluzę z szafy. Coś mi podpowiada, że dziś czeka mnie długa noc. Mam wiele do wyjaśnienia, wiele mostów do zbudowania.

Udaje mi się przemknąć obok salonu bez informowania mamy, która zwinięta na kanapie, czyta książkę. Spodziewam się, że wyjdzie za mną na werandę, pytając gdzie się o tej porze wybieram, ale udaje mi się przemierzyć posesję bez przesłuchania.

Przechodzę wydeptaną ścieżką przez pole kukurydzy, aż staję na trawiastej łące, którą odwiedzaliśmy z Samem jako dzieci. Słońce właśnie zachodzi, więc nietrudno zauważyć jego siedzącego na brzegu strumyka. Ubrany jest jak typowy chłopak ze Środkowego Zachodu, w niebiesko-czerwonej flanelowej koszulę i wyblakłe jeansy. Moje serce

fika koziołka na jego widok i, choć po części żałuję, że tu dziś przyszedłam, jednocześnie głos w mojej głowie krzyczy, dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej.

Większość ludzi postrzega Sama jako zarozumiałego cwaniaka, który nigdzie w życiu nie zajdzie, jednak ja patrzę na niego zupełnie inaczej. Ma problemy i woli wycofać się ze świata. Boi się pokazać innym swoje słabości, więc głęboko je ukrywa. Jestem mistrzynią gry w chowanego... więc przeważnie udaje mi się je dostrzec, a on się przy mnie nie pilnuje.

Siedzi na brzegu z ręką opartą na kolanie, w drugiej trzyma przy boku butelkę piwa.

Wygląda, jakby cierpiał, chociaż wiem, że ucieka od myśli o mnie. Chciałabym go złapać, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że postaram się już więcej go nie zawieść.

Podchodzę szybko, chcąc, by usłyszał moje kroki. Jednak ich dźwięk albo do niego nie dociera, albo ma go gdzieś. Kiedy staję obok, dostaję odpowiedź. Sam nieprzerwanie wpatruje się w wodę, więc wiem, że podkopałam podwaliny związku, który dopiero zaczęliśmy budować. Sam przeszedł już wiele, więc nie znoszę się za to, co mu właśnie zrobiłam. Nienawidzę swojej egoistycznej potrzeby poradzenia sobie w samotności z własnymi uczuciami, która zafundowała mu ból.

– Sam – szepczę, siadając obok niego. Jego milczenie jest ogłuszające, mówi więcej niż mógłby to zrobić słowami. Patrzę na niego, jednak odwraca głowę, robiąc co może, by uniknąć mojego wzroku.

Nie mam innego wyjścia, więc mówię:

– Przepraszam za spóźnienie. Coś się dzisiaj stało i nie czułam się na siłach, by przyjść, uprzednio nie układając sobie wszystkiego w głowie.

– Komórka ci się zepsuła? – pyta, wciąż na mnie nie patrząc.

– Nie odpychaj mnie – nalegam, z wahaniem kładąc rękę na jego ramieniu, którą jednak pospiesznie odtrąca, jakby była robakiem. Głęboko odczuwam to odrzucenie, jako mieszanię bólu i mdłości.

– Nie odpycham – odpowiada, odwracając się do mnie twarzą.

– W takim razie o co chodzi? – pytam nieśmiało, co odzwierciedla

niepewność, jaką odczuwam.

– To ty mnie odpychasz. Próbujesz przekonać samą siebie, że nie zasługujesz na dobro w życiu. Już wystarczająco się ukarałaś, nie sądzisz?

Kiwam głową, zawijając długie źdźbło trawy na palcu, by zająć czymś ręce... by go nie dotykać.

– Byłam dzisiaj na cmentarzu.

– Wiem. – Przełyka z trudem ślinę. Widzę, jak porusza się jego grdyka, odwracając moją uwagę od rozczarowania w jego oczach.

– Skąd? – pytam, mimowolnie mrużąc oczy. Nie wydawał mi się facetem, który aż tak by mnie sprawdzał. Chociaż to małe miasto. Plotki rozchodzą się z prędkością światła. W końcu musiało to do niego dotrzeć.

– Dzwoniłem do kwiaciarni, żeby zapytać, czy zjadłabyś ze mną obiad przed spotkaniem tutaj. Pani Peters powiedziała, że wysłała cię z dostawą na cmentarz. – Przygląda mi się, ale pozostaję nieruchoma, przerażona dokąd zmierza, nie ze względu na to, gdzie byłam i co robiłam, ale przez to, że nie wiem, czemu jest to dla niego takie ważne. Spóźniłam się i przyznałam do swoich wątpliwości, ale przyszedłam też tutaj dla niego. Jest jedynym powodem, dla którego się tutaj pojawiłam.

Kręci głową, zrywając kontakt wzrokowy. Wreszcie ponownie patrzy mi w oczy.

– Myślałem, że jesteś gotowa zanurzyć stopy w wodzie, a teraz czuję, że ponownie się ode mnie odwracasz.

Nie potrafię oderwać od niego wzroku. W jego oczach dostrzegam to, co dzieje się w jego wnętrzu: smutek, nadzieję, a wszystko to jest owinięte obawami. To ostatnie jest czymś, czego nigdy wcześniej w nim nie widziałam.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam ledwo słyszalnym szeptem.

Przysuwa się, aż nasze usta dzielą zaledwie centymetry, przez co widzę jedynie jego brązowe oczy.

– Ciebie. Mam tylko jedną szansę, by uczynić cię swoją, więc chcę, by było to coś warte, ale twoje serce musi być w to zaangażowane, by się to liczyło. Muszę wiedzieć, że mam cię całą.

– Myślałam, że już to ustaliliśmy. Powoli, tak?

– Dobrze, powoli, ale muszę wiedzieć, że jesteś w tym ze mną.

– To właśnie starałam się zrobić dziś na cmentarzu... Ruszyć dalej. Odzyskać część siebie, by móc ci ją ofiarować. Chcę, byś to ty rozpoczął kolejny etap mojego życia. Ale musisz wiedzieć, że mam przeszłość, o której czasami będę myśleć. Ludzie wyzwalają wspomnienia, tak jak i miejsca... Cory stanowił pokaźną część mojej historii, zawsze będzie też częścią tego, kim jestem.

– Chcę być z tobą. Nie potrzebuję wielu zapewnień, ale muszę wiedzieć, że zbytnio na ciebie nie naciskam. Nie chcę, żeby skończyło się to jakimś głupim błędem – urywa i jedną ręką obejmuje moją twarz.

Do oczu napływają mi łzy, zaraz się rozpłaczę.

– Jestem tu z tobą, prawda? Jeśli na mnie naciśniesz, odpowiem tym samym, a do tej pory nic, co zrobiłeś nie było błędem.

– Mam nadzieję, że zawsze będziesz tak myśleć.

– Następnym razem należy do ciebie, Shea.

Słońce zachodzi, mimo to w jego ostatnich pomarańczowych promieniach dostrzegam uśmiech na twarzy Sama.

– Podoba mi się ta nieznaczna kontrola.

– Znam cię na tyle długo, że nie musisz mi mówić... wystarczy, że mnie nie zawiedziesz.

– Nigdy – odpowiada, po czym lekko całuje mnie w usta. – Ale wydaje mi się, że jesteś mi winna pocałunek za każdą minutę spóźnienia. To nie nadmierne naciskanie, prawda?

– Nie – szepczę, przygryzając dolną wargę. – Pozwolę ci nawet dodać jeden na dobry początek.

– To najlepszy związek, w jakim kiedykolwiek byłem.

Śmieję się, pospiesznie ocierając łzę.

– Niewiele mi to mówi.

Chwyta mnie za podbródek, przybierając poważną minę.

– A powinno wszystko.

– To mi pokaż – szepczę, spoglądając na jego usta.

Robi to więc... odpowiadając na każdą minutę, jaką kazałam mu czekać na łące. Do czasu, gdy przywiera do mnie wargami w bonusowym pocałunku, nie mam ochoty stąd odchodzić... nie od niego.





## ROZDZIAŁ 17

*23 września*

Nie wszystko jest łatwe, gdy Clark spotyka się z Shea, ale odkąd się zaprzyjaźniliśmy, nie było prosto. Postanowiliśmy dać sobie szansę, więc mam nadzieję, że moi rodzice również mu takową dadzą. Żyję już wystarczająco długo, by nie kryć się z czymś, co nie jest złe. Sam nie jest zły... Jest po prostu kimś, kogo nie lubią... lub nie rozumieją.

Widziałam wczoraj jego wrażliwość. Odsłonił przede mną coś, czego nie pozwala widzieć innym. Ujawnił rozmiar swojego serca i uchylił okno swojej duszy. To nie wyrzuty sumienia sprawiły, że porzuciłam obawy i postanowiłam dać nam szansę... To ogień w sercu, mała iskierka w mojej piersi, która rozpalila się w miejscu, w którym czuję wyłącznie jego.

Boję się. Jestem przerażona, ponieważ to wszystko jest dla mnie nowe. Nie przyjaźniłam się z Corym, zanim zaczęłam się z nim spotykać. Nie było co zniszczyć, gdyby nam się nie ułożyło. Z Samem mam dużo do stracenia. Przez wiele lat był jedyną osobą, której mogłam

wszystko wyznać i mnie nie oceniała. Jedynym, który mnie słuchał i zadawał pytania po to, by mnie zrozumieć. Jedynym, który sprawił, iż czułam, że mu zależy.

Wróciłam teraz do tego samego miejsca. Znowu jest dla mnie tym jedynym.

Komórka wibruje na komodzie, zmuszając mnie, bym w końcu wstała z ciepłego, miękkiego łóżka. Zakrywam różową koszulką goły brzuch i człapię przez pokój po telefon.

– Halo? – Ziewam, trzymając go ramieniem i wyciągając ręce nad głowę, by się przeciągnąć.

– Obudziłem cię? – To Sam. Powinnaś się była domyślić, skoro tylko on i Kate do mnie dzwonią.

– Obudziłam się już chwilę temu... ale leżałam w łóżku, rozmyślając. – Uśmiecham się i dotykam palcem ust, ponieważ mój umysł zalewają wspomnienia wczorajszego wieczoru.

– Mam nadzieję, że o mnie. – Słysząc wesołość w jego głosie. Żałuję, że go tu nie ma, bo mogłabym pocałować go w usta, które układają się w ten zawadiacki uśmiech.

– Hmm, pewnie tak. Moja głowa – milknę, patrząc na zegarek – o dziesiątej jest jeszcze nieco zaspana.

– Opuścisz ci, bo jest sobota. Pracujesz dziś?

– Nie. Dziś mamy tylko jeden ślub, a ponieważ odbywa się poza miastem, pani Peters sama zajmie się dostawą. – Proponowałam jej pomoc, ale powiedziała, że w tym przypadku wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Zakładam, że to wymagający klient.

– Wygląda więc na to, że jesteś dziś moja. Ubieraj się. Przyjadę po ciebie za pół godziny. – Brzmi jak dzieciak, który nie może się doczekać, by pokazać mi niespodziankę. Jakby od zawsze czekał na tę chwilę. Poza tym ma dla mnie nową motywację, co mi się nawet podoba.

– Powiesz, co będziemy robić, bym wiedziała, jak się ubrać?

– Włóż jeansy, wysokie buty i jakąś kurtkę. Może być trochę chłodno.

– Nie będziemy łowić ryb, co? – Sam uwielbia wędkować. To jedyna rzecz, którą robił z ojcem, gdy był mały. Pojadę, jeśli to właśnie wymyślił, chociaż za tym nie przepadam.

– Nie, mam zaplanowane coś lepszego.

– Nie wiedziałam, że według ciebie istnieje coś lepszego.

Następuje chwila ciszy, po czym słyszę chrząknięcie.

– Znam przynajmniej dwie lepsze rzeczy. – Jego głos nie jest już tak wesoły. Słysząc w nim zdenerwowanie, więc to nic dobrego.

– Tak? Wiesz, że teraz musisz mi powiedzieć co to takiego.

– Cóż, jedną z nich pokaże ci, jeśli tylko się ubierzesz.

– A druga to?

Następuje kolejna chwila ciszy, po której wzdycha. Sam nie jest nieśmiały, jeśli ma coś do powiedzenia. Nigdy.

– Ty.

Teraz moja kolej, by zamilknąć na dłużej niż to akceptowalne w rozmowie telefonicznej. Nagle czuję, jakbym wskoczyła do pociągu, który zanadto się rozpędził. Chcę znaleźć się w miejscu, dokąd mnie zabiera, chociaż nieco obawiam się podróży.

– Będę gotowa za pół godziny.

– Hej – mówi – nie chciałem cię wystraszyć. Po prostu byłem szczery.

– Wiem. Powoli, pamiętasz?

– Ślimacze tempo – szepcze.

Zaciskam mocno powieki, oddychając głęboko, by zapanować nad rozszalałym sercem.

– Do zobaczenia za chwilę.

– Pa, Rachel.

Kiedy tylko się rozłącza, od razu biorę się do roboty, wyciągam z komody spodnie i białą koszulkę. Przez cały czas wypowiedziane przez niego moje imię kołacze mi się w głowie. Uwielbiam słuchać, jak je wymawia, bo to nie tylko słowa, ale również uczucia. Nie sądzę, bym do tej pory lubiła swoje imię.

Spinam włosy w kucyk i biorę szybki prysznic, rozkoszując się ciepłą wodą obmywającą moje ciało pokryte gęsią skórą. Poranki są chłodniejsze niż kilka tygodni temu, chociaż nie trzeba jeszcze włączyć ogrzewania. Ciepła kąpiel i gorąca kawa sprawdzają się idealnie.

Wychodzę spod prysznica i ubieram się pospiesznie, by nie zmarznąć. Pomijam większość makijażu, nakładam jedynie krem,

błyszczący do ust i tusz do rzęs. Na koniec zakładam brązową skórzaną kurtkę i dopasowane kolorem buty. Po raz ostatni przeglądam się w wysokim lustrze, uśmiechając do własnego odbicia, czując się bardziej sobą niż miało to ostatnio miejsce.

Jak zawsze w sobotni poranek, mama piecze w kuchni. Produkuje tyle ciast, że nie jesteśmy ich w stanie przejeść, ale zabiera je też w niedziele do kościoła. Mówi, że ją to odpręża po długim tygodniu, chociaż nie za bardzo to rozumiem, ponieważ nie pracuje.

– Późno wczoraj wróciłaś – wytyka, wyciągając karton jajek z lodówki.

– Przed północą. – Przechodząc obok, biorę jabłko z miski. Kiedy chodziłam do liceum, nie obchodziło jej, gdzie jestem ani kiedy wrócę, przynajmniej póki byłam z Corym. Domyślam się, iż założyła, że przy nim nic złego mi się nie stanie. To jak czytanie składu danego produktu i decydowanie na tej podstawie, czy będzie smaczny, bez prawdziwego kosztowania. Nie znoszę, gdy ludzie robią takie założenia.

– Od dłuższego czasu nie wracałaś tak późno. – Wbijają jajko do miski, ale nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Próbuję znów żyć. Cory chciałby, bym była szczęśliwa.

Odchyła mocniej głowę, w jej oczach jest ciepło.

– Też tego dla ciebie chcę.

Patrzemy na siebie, choć jesteśmy kobietami, które nie poświęcają czasu, by dostrzec w pełni tę drugą. Byłam zbyt uparta, by się przyjrzeć, a ona zbyt zajęta, by poświęcić mi czas. Troszczy się o mnie, ale okazuje to inaczej niż matki w serialach, czy rodzice dawnych przyjaciół. Nie oznacza to, że mnie nie kocha... Po prostu nie lubi się tulić i zwierzać. Bardziej zależy jej na wizerunku.

– Wiem, ale nie chcę, byś była rozczarowana. Nie wracam w tej chwili na studia. Mam zamiar dalej pracować w kwiaciarni.

Kręci głową, zbliża się do mnie i opiera rękę na blacie.

– O czym mówisz? Wcale nie jestem rozczarowana.

– Na pewno? – Oddycham pospiesznie, przytłaczają mnie emocje, które przełożą się albo na gniew, albo na łzy grożące potokiem.

Chwyta mnie za ramiona, zmuszając, bym spojrzała jej w oczy.

– Cieszę się, że z nami jesteś, Rachel. Wiele czasu spędziłam

w szpitalu, zastanawiając się, czy ci się uda, a następnie każdego dnia dziękowałam Bogu, że mi cię oddał. Że jesteś z nami, chodzisz, rozmawiasz, starasz się pozbierać. Nie martwię się w tej chwili twoją edukacją czy karierą. Masz przed sobą wiele lat, by się nad nimi zastanowić.

Moje emocje skłaniają się ku smutnemu szczęściu. Łza wymyka mi się z oka, ponieważ coś, co zakładałam przez tak długi czas, okazało się nieprawdziwe. Czasami lepiej się pomylić. Może myliłam się też w innych rzeczach.

Ocierając łzę, mogę jedynie skinąć głową, ponieważ uniesienie powiek byłoby, jak uchylenie odwróconego do góry dnem pojemnika.

– Wszystko będzie dobrze – mówi mama, ściskając mnie mocno. Zastanawiam się, gdzie ta jej wersja była przez całe moje życie. Nie ma jednak sensu dociekać, ponieważ nie odzyskamy straconych lat.

– Po prostu nie chcę, byś myślała, że zostanę z wami na zawsze i do końca życia będę wozić kwiatki.

Odsuwa się, śmiejąc się cicho.

– Choć czasem nie dogadujesz się z ojcem, masz w sobie jego ogień. Wiem, że nie byłabyś szczęśliwa, robiąc to do końca życia.

Mimowolnie się śmieję, przyznając jej rację. Tata jest rekinem i odziedzyczyłam nieco jego charakteru.

Na podjeździe rozbrzmiewa ryk silnika, przez co skupiam uwagę na oknie, które wychodzi na front posesji. Opada mi szczęka... Sam siedzi na czarnym motorze – motocyklu dokładnie mówiąc.

– Co on, u licha, wyprawia? – pyta mama, wpatrując się w to samo miejsce.

– Przyjechał po mnie.

– Na tym? – Nigdy w życiu nie ciągnęło mnie, by jeździć na motocyklu. Uważałam je za śmiertelne pułapki, zwłaszcza kiedy jeden chłopak w szkole średniej wypadł na takim z zakrętu i nieźle się pokiereszował. Chociaż dobry Bóg wie, że nie będę mogła się powstrzymać, by wskoczyć za plecy Sama. Równie dobrze mógłby mi powiedzieć, że na środku podwórka znajduje się niewidzialna lina prowadząca do chmur, a natychmiast spróbowałabym się wspiąć.

– No chyba.

Przed wyjściem ponownie wpatruję się w mamę, która nadal stoi z rozchylonymi ustami.

– Dziękuję za ten poranek... Naprawdę go potrzebowałam.

Nie wiem, czy moje słowa w ogóle do niej dotarły, ale nie mogę dłużej czekać, by to sprawdzić, ponieważ Sam właśnie przemierza schody na werandę. Podchodzę do drzwi, odczuwając mieszaninę zdenerwowania i ekscytacji. Nie wierzę, że zamierzam wsiąść z nim na motocykl.

Chwilę później stoję przed Samem. Nie pamiętam, bym otworzyła drzwi czy przemierzyła werandę. Jego widok w opiętych jeansach, podkreślających każde właściwe miejsce, i czarnej skórzanej kurtce oraz wysokich butach sprawia, że mój mózg przełączył się na tryb zombie.

– Jestem Sam.

Mrugam, prześlizgując wzrokiem po jego ciele, aż dochodzę do oczu.

– Co?

Śmieje się, choć chciałabym wymazać mu z twarzy ten zarozumiały uśmiezek, który jednocześnie bardzo mi się podoba.

– Patrzysz na mnie, jakbyś nie miała zielonego pojęcia, kim jestem. Pomyślałem, że trochę ci podpowiem.

– Myślałam, że przyjedziesz po mnie samochodem. No wiesz, to taka rzecz na czterech kołach... Nie spodziewałam się czegoś takiego – mówię, wskazując palcem na miejsce, w którym stoi motocykl.

– Nie pytałaś o szczegóły.

Mimowolnie przyglądam się maszynie. Siedzenie jest węższe, niż mogłabym się spodziewać, co tylko wzmaga mój niepokój. I nie jest za długie... Jak niby się na nim zmieścimy?

– Nie wygląda, by to było bezpieczne. Może jednak zamienimy go na samochód? Poczekam, aż wrócisz.

– Przykro mi, ale to niemożliwe – mówi, lekko ciągnąc mnie za kucyk.

Chciałabym go poprosić, ale prócz obaw, że coś może mi się stać, nie mam innych argumentów. Mój umysł to księga składająca się z pustych stron.

– Poza tobą i wędkowaniem – mówi – to najlepsza rzecz na

świecie. Wsiądziemy i pojedziemy, gdzie nas oczy poniosą. – Jego głos jest cichy, mimo to wibruje w mojej piersi... Zakładam, że równie dobrze mógłby należeć do potwora i nadal być seksowny.

– A jeśli zaczniesz padać?

Wkłada ręce do kieszeni i zadziera głowę ku niebu.

– Jest pogodnie i mam stuprocentową pewność, że ta pogoda utrzyma się do końca dnia. Wydaje mi się, że będzie dobrze.

Nich go szlag. Jest dobry, nie pozostawia miejsca na spory, a to wiele mówi, ponieważ potrafię się kłócić.

– Gotowa? – Podaje mi kask, jednocześnie przeczesuje palcami swoje jasne, rozwiane wiatrem włosy.

– A gdzie twój? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Mam tylko jeden.

– Jazda bez kasku jest niebezpieczna.

– Nie, jeśli coś się stanie, kask i tak niewiele pomoże...

Przynajmniej nie na autostradzie.

Nie pomaga, by mnie uspokoić... Wcale.

– Więc po co mam go założyć?

Zabiera go z moich rąk, odsuwa paski i ostrożnie umieszcza go na mojej głowie. Pozostawia przez chwilę ręce na mojej twarzy.

– Ponieważ w ten sposób lepiej się czuję.

Zerkając przez przyciemnianą szybkę, zastanawiam się, czy naprawdę mam zamiar to zrobić. Zamierzam wsiąść na tę maszynę, mając na głowie jedynie niechroniący mnie kask, i jechać Bóg wie jak szybko. To nie może mieć nic wspólnego z dobrą zabawą, prawda?

Sam wsiada na motocykl, zostawiając za sobą miejsce dla mnie.

– Obiecuję jechać o dziesięć kilometrów na godzinę wolniej, niż dopuszczają znaki, ponieważ to twój pierwszy raz. A teraz wskakuj.

Ktoś musiał zacementować mi stopy, ponieważ nie mogę się ruszyć. Strach jest przedziwnym uczuciem, ale mogę go pokonać jedynie stawiając mu czoła. Mój umysł chce tego, ale ciało jeszcze nie jest na to gotowe.

– Przerzucić nogę przez siedzenie i złapać mnie mocno. – Uśmiecha się, jakby uważał, że to zabawne. Jednocześnie ubóstwiam go

i nienawidzę.

Biorę głęboki wdech i przekładam nogę przez maszynę, układając się na siedzeniu. Obejmuję Sama w pasie, opierając twarz na jego skórzanej kurtce.

– Nie za mocno?

– Nie. Dobrze.

– To jeźdźmy, zanim zmienię zdanie.



## ROZDZIAŁ 18

Kiedy wyjeżdżamy z podjazdu, boję się, że nie utrzymam równowagi, ale jest inaczej, niż się spodziewałam. Siodełko motocykla ma tylko kilkanaście centymetrów, mimo to wydaje się wygodne. Im dłużej jedziemy, tym bardziej się odprężam. Sam prowadzi najpierw powoli, jednak gdy czuje, że nie ściskam go już tak kurczowo, dodaje gazu.

Jest w tym coś wyzwalającego – podróżowanie szeroką drogą, gdy wiatr owiewa całą moją sylwetkę. Przemieszczamy się stałym, równym tempem, jakby nic więcej nie miało znaczenia. Silnik ryczy głośno, ale odpędza też niechciane myśli. Jesteśmy tylko we dwoje. Nie mogłoby być bardziej idealnie. Mijamy domy i samochody, ale mnie wydaje się, że na świecie istniejemy tylko my.

Opieram policzek na jego skórzanej kurtce, rozkoszując się gładkim, chłodnym materiałem. Pachnie cudnie, to połączenie zapachu skóry i jego wody kolońskiej.

Mijamy wiele kilometrów wiejskiego krajobrazu – pola czekające

na żniwa, zwierzęta takie jak krowy i konie, kilka jezior i rzek. Ludzie mieszkający w górach pomyśleliby, że to nic niezwykłego, ale dla mnie zawsze będzie to oznaczać dom. Spokój. Bezpieczeństwo.

Po jakichś trzydziestu minutach podróży zjeżdżamy do jednego z małych miasteczek rozsianych na tym obszarze. Nie jest wystarczająco duże, by mieć sygnalizację świetlną, właściwie stajemy jedynie na znaku stopu znajdującym się w centrum. Sam podczas postoju kładzie swoją dłoń na mojej, lekko gładząc odsłoniętą skórę.

– Jak ci tam z tyłu?

– Idealnie – odpowiadam, ściskając jego palce.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

I tak po prostu ponownie ruszamy. Zabiera dłoń, przez co natychmiast tęsknię za jej dotykiem. Nigdy bym nie przypuszczała, że taka przejażdżka może być aż tak intymna. Brakuje mi w niej jedynie ciepła jego dotyku.

Przejeżdżamy przez jeszcze trzy małe miasteczka, aż wjeżdżamy do większego. Nie jest metropolią, ale jego centrum usiane jest małymi sklepikami i restauracjami – wyspecjalizowanymi, których nie znajdzie się nigdzie indziej.

Sam przystaje na jednym z parkingów i opuszcza nogi na ziemię, przyglądając mi się zza piekielnie seksownych okularów przeciwsłonecznych. Muszę go przekonać, żeby nosił je częściej.

– Głodna?

Kiwam głową, ponieważ burczy mi w brzuchu. Jazda pochłonęła mnie do tego stopnia, że nie zwróciłam uwagi, ile minęło już czasu.

– To zeskakuj, ale ostrożnie. Mogą ci się nieco trząść nogi.

Podporządkowuję się, powoli schodząc z motocykla. Miał rację co do nóg, trzęsą się, jakby nadal wibrował pod nimi silnik. Dla bezpieczeństwa nie ruszam się z miejsca, obserwując jak Sam rozkłada stopkę i stawia na niej pojazd.

Staje przede mną przystojny łobuz, jeden z tych, którzy fascynowali mnie w filmach. Chociaż wiem lepiej... bo to Sam. Może i wygląda jak twardziel, jednak w szerokiej piersi bije mu ciepłe serce. Takie, dzięki któremu pomógł mi się uporać z wieloma problemami, nawet jeśli nie dostawał nic w zamian.

Układa wielkie dłonie po obydwu stronach kasku i ostrożnie mi go zdejmuję.

– Od razu lepiej – mówi, zostawiając go na jednej z manetek. Odwraca się i odsuwa mi włosy z twarzy. – W kasku jesteś cholernie seksowna, ale wolę patrzeć na twoją piękną twarz.

Natychmiast się rumienię. Sam zawsze był szczery, choć nowy status naszej relacji sprawia, że jego usta artykułują to, co aktualnie dzieje się w jego głowie.

– A mi podobają się twoje okulary – mówię, chwilowo zapominając o cenzurowaniu własnych myśli.

Zsuwa je na tyle, bym mogła widzieć jego oczy.

– Flirtujesz ze mną?

– Może – odpowiadam, przygryzając dolną wargę, w sposób, który doprowadza go do szaleństwa.

Przesuwa okulary na miejsce i kładzie dłoń na moim policzku, przysuwając do mnie twarz.

– Rano tyle czasu zajęło mi przekonanie cię, byś wsiadła, że o czymś zapomniałem.

Ogień w jego oczach podpowiada mi dokładnie o co chodzi... co zamierza zrobić. Pragnę tego pocałunku. Nie... potrzebuję go. Kiedy mówiłam, że chcę, aby sprawy między nami posuwały się wolno, nie miałam na myśli tego, by przestał mnie całować. To w naszym związku jest bardzo dobre.

Opuszką kciuka muska moją dolną wargę, przez co przeszywa mnie dreszcz.

– Zamierzasz mnie pocałować? Bo jeśli nie, lepiej chodźmy jeść – mówię cicho, kusząc go, a po zmarszczkach w kącikach jego oczu zgaduję, że o tym wie. Podobnie jak ja lubi tę grę.

– Nie mogę się zdecydować – droczy się. – Może mi powiesz, co byś wolała?

– Pocałuj, a potem mnie nakarm. Proszę.

Uśmiecha się lekko, językiem dotykając mojej dolnej wargi. Powoli się przysuwa. Zamykam oczy, a w mojej głowie zaczyna grać budująca napięcie melodia. Staje się coraz głośniejsza, aż jego ciepły oddech łaskocze mnie w usta. A kiedy w końcu czuję na nich dotyk,

wszystko ponownie zamiera. Piosenka milknie, skupiam się jedynie na odczuwaniu jego warg. Czuję go na skórze i głęboko w sercu. Puste miejsce, zarezerwowane przez niego dawno temu, w końcu się wypełniło. Częściowo zawsze było jego.

Nasze wargi ledwie się muskają, nosy ocierają o siebie. To idealna mieszanka słodyczy i pikanterii, przysuwamy się, aż nasze torsy się stykają. Kiedy jesteśmy tak blisko, chciałabym więcej, choć jednocześnie wiem, że to na razie wystarczy.

Sam się odsuwa, by po krótkiej chwili oprzeć czoło na moim.

– To zaledwie początek tego, co pokażę ci później – szepcze.

Spinam się. Nie wiem, co mi obiecuje, ale być może to zbyt wiele na tę chwilę. Cory pozostawił po sobie pustkę, część, która może zostać wypełniona jedynie po czasie, jednak jest też we mnie samotność, która nie odejdzie, póki nie zostanie zastąpiona... Nie żebym miała Sama za jakiegoś rodzaju plaster.

– Hej – mówi – wróć do mnie, skarbie.

Mrugam kilkakrotnie, wyrywając się z zamyślenia.

– Przepraszam, tylko...

– Miałem na myśli kolejny pocałunek. Lepszy. – Chwyta mnie za kark i całuje w skroń, pozostawiając na niej usta przez dłuższą chwilę. – Chodźmy jeść.

Bez słowa bierze mnie za rękę i prowadzi do restauracji po drugiej stronie ulicy – z szyldem Bonnie's Diner. Z zewnątrz nie wygląda zbyt obiecująco, ale kiedy wchodzę do środka, widzę, że jest pełna klientów. Urządzona w stylu retro, ma boksy z czerwonymi siedziskami i czarno-białe dekoracje na ścianach, głównie zdjęcia niegdysiejszych gwiazd filmowych i muzyków. To miejsce, po wejściu do którego człowiek natychmiast ma ochotę zamówić burgera, frytki i shake'a. Może nawet włożyć wielką, różową, plisowaną spódnicę.

– Wygląda dobrze? – pyta.

– Lepiej niż dobrze. – Uśmiecham się, kiedy zauważam kelnerkę niosącą wielki kawałek szarlotki z lodami waniliowymi na szczycie. To jeden z moich ulubionych deserów.

Podchodzi do nas kelnerka w czerwonej koszulce z logo lokalu. Jej brązowe włosy ściągnięte są w schludny kok na czubku głowy, a na nasz

widok na jej twarzy pojawia się promienny uśmiech.

– Witamy. Za kilka minut powinien zwolnić się któryś ze stolików.

– Dzięki – mówi Sam, obejmując mnie w pasie.

Do mojego nosa dochodzi aromat frytek i krążków cebulowych. Zazwyczaj nie przepadam za fast foodami, ale akurat tym dwóm przysmakom ciężko mi się oprzeć. Pysznościom smażonym na głębokim tłuszczu.

– Rachel? – Obracam głowę w prawo i zauważam idącą do mnie Kate. Co, u diabła, tu robi? Jesteśmy praktycznie na pustkowiu.

– Cześć – mówię, odsuwając się od Sama. Obejmuję przyjaciółkę i ściskam mocno. Minęło trochę czasu odkąd się widziałyśmy.

Odsuwam się, chociaż Kate nadal trzyma mnie za ramiona.

– Co tu robisz, taki kawał od domu?

Uśmiecham się, zerkając przez ramię na Sama, który stoi z rękami w kieszeniach. Kiedy widzi, że na niego patrzę, puszcza do mnie oko i kciukiem ociera kącik swoich ust. Nagle mogę myśleć jedynie o tym, jak mnie przed chwilą całował. Spoglądając z powrotem na Kate, zauważam, że ona również się uśmiecha.

– Więc?

Odchrząkuję, ruchem głowy wskazując na Sama.

– Jesteśmy na motocyklowej przejażdżce. Zatrzymaliśmy się, by coś zjeść. Nie wiedziałam, że jesteśmy w twoim mieście.

– Witamy w Carrington – mówi, gestykulując.

– Nie powinnaś wrócić na studia?

– Mamy długi weekend, więc wróciliśmy z Beau do domu, by popracować.

– On też tu jest? – pytam, rozglądając się w poszukiwaniu dawnego współlokatora.

– Pracuje z ojcem, ale wpadnie później. Powinien być tu za jakieś pół godziny.

– Bardzo długo z nim nie rozmawiałam. – Do tej chwili nie uświadamiałam sobie, jak bardzo tęsknię za Beau, który zawsze był bardzo rozważny. Kate ma wielkie szczęście.

– Przyznaj, że brakuje ci jego widoku w ręczniku. – Śmieje się i, próbując stłumić ten dźwięk, zakrywa usta dłonią. Uwielbiam tę

dziewczynę i szczęście, jakie z niej emanuje, chociaż nieczęsto je widywałam, gdy poznałyśmy się na początku pierwszego roku.

Czuję, że na moich plecach ląduje ręka, a odwracając głowę widzę, że Sam stoi tuż za mną.

– Kogo ci brak w tym ręczniku? – Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, choć Kate wciąż się śmieje.

Właśnie wpakowała mnie w poważne kłopoty.

– Mojego chłopaka – odpowiada przyjaciółka.

Sam wydaje się zagubiony, gdy spogląda to na nią, to na mnie.

– Nie mam sióstr, więc może raczycie mi wytłumaczyć, co w tym takiego zabawnego?

– Kate! – woła starszy mężczyzna, który stoi w drzwiach kuchni. – Twoje zamówienie!

Dziewczyna dotyka mojej dłoni.

– Muszę bieć. Później do was przyjdę. Nie wazcie się wychodzić bez pożegnania.

Po jej odejściu Sam staje przede mną, nadal wyglądając na całkowicie zagubionego.

– Kto to?

– Kate. Przyjaciółka ze studiów.

Przytakuje, ponownie dotykając kciukiem kącika ust. Za każdym razem, gdy to robi, mam ochotę go pocałować... I jestem pewna, że doskonale o tym wie.

– A może mi powiesz skąd wiesz, jak jej chłopak wygląda w ręczniku?

Przygryzam dolną wargę, przypominając sobie, jak kilkakrotnie Beau wyszedł z łazienki w swoim poprysznicowym stroju. Kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy, myślałam, że nauczy się brać ze sobą ubranie na zmianę, jednak nigdy nie zmądrzał albo miał to gdzieś.

– Mieszkał ze mną i Corym. – Zauważam, że ostatnio łatwiej mi wypowiadać jego imię, chociaż mówienie o poprzednim chłopaku przy Samie wydaje się dziwne. To jak mówienie kelnerowi o innej restauracji, którą się lubi.

– Hmm – mruczy, ponownie biorąc mnie za rękę. – Będziemy musieli zastąpić ci ten obraz czymś lepszym.

Mogę jedynie pokręcić głową. Faceci rodzą się z genem rywalizacji, który rozwija się, gdy dorastają. Czasami zazdrość jest irytująca, chociaż w tym przypadku to urocze. Podoba mi się, że chce być jedynym, o którym myślę w ten sposób.

– Możesz spróbować – mówię, stając na palcach, by pocałować go w policzek.

Sam jęczy cicho, unosząc sobie nasze złączone dłonie do ust.

– Zrobię znacznie więcej.

Zanim zdążę odpowiedzieć, staje przed nami kelnerka, trzymająca menu, i mówi:

– Proszę za mną. – Prowadzi nas do boksu przy oknie i kładzie przed nami karty dań. Zajmuję miejsce po jednej stronie, a Sam, zamiast usiąść naprzeciw, wsuwa się tuż obok.

Kelnerka ma trudności z ukryciem rozbawienia, choć zapewne nie pierwszy raz widzi coś takiego. Właściwie uśmiecha się, jakbyśmy byli najbardziej uroczym zjawiskiem, jakie do tej pory widziała.

– Mogę podać coś do picia?

– Poproszę czekoladowego shake'a i szklankę wody.

Kiwa głową, patrząc na Sama.

– A pan?

– Poproszę to samo.

– Dobrze, proszę w spokoju przejrzeć menu, a ja przyniosę napoje.

Zaraz wracam.

Przeglądając listę, uświadamiam sobie, że potrafią tu spełnić marzenie każdego uzależnionego od fast foodu smakosza, jak i osób lubiących mrożonki. Boczek jest dodatkiem prawie do wszystkiego. Ciężko będzie coś wybrać.

– Na co masz ochotę? – pyta Sam, zamykając kartę.

– Oto pytanie roku. Chciałabym hamburgera, frytki, ale krążki cebulowe i kulki serowe też brzmią smakowicie.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Może weźmiemy po hamburgerze, a później skusimy się na wspólny talerz przystawek? Na wszystkie te smażone cholerstwa?

– Dobra, skoro nalegasz. – Zamykam kartę, sygnalizując kelnerce, że jesteśmy gotowi złożyć zamówienie. Im dłużej tu siedzę, tym bardziej

robię się głodna. – To gdzie pojedziemy później?

– Nie chcesz wracać do domu? – Przysuwa się blisko, kładąc mi rękę na udzie.

Nakrywam ją swoją i wodzę kciukiem po jego knykcjach.

– Jazda motocyklem jest najbardziej relaksującą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

– Cieszę się, że odbierasz ją tak jak ja. Nie wydaje mi się, by nam się ułożyło, gdyby było inaczej – droczy się. – Pojedziemy do domu, ale inną drogą. Może zatrzymamy się w kilku miejscach.

– Nie musimy się spieszyć. Nie mam nic do roboty w domu.

Przysuwa się, by mnie pocałować, ale w tej samej chwili przy naszym stoliku pojawia się kelnerka z napojami.

– Są państwo gotowi?

Sam składa zamówienie za nas oboje. Ślinka mi cieknie na samą myśl o grzesznych smakołykach, które za chwilę pojawią się przede mną.

Po odejściu kelnerki, Sam ponownie skupia się na mnie.

– Zastanawiam się, czego moglibyśmy jeszcze spróbować, skoro tak dobrze znosisz jazdę na motocyklu.

– Nie rozpędzaj się tak. Mam swoje granice.

Przysuwa usta na milimetry od mojego ucha i szepcze:

– Granice są po to, żeby je przekraczać. Właśnie w ten sposób rozwijamy charakter... Zmuszając się do rzeczy, których normalnie byśmy nie zrobili.

Zamykam oczy, rozkoszując się jego bliskością, choć tak naprawdę mnie nie dotyka. Nie odpowiadam, ale nie dlatego, że nie chcę, po prostu jestem zbyt zajęta sprawdzaniem w myślach swojej listy granic, jakie sobie narzuciłam. Niektóre są trwalsze niż inne, jednak znajdują się w spisie z jakiegoś powodu.

– Wymień trzy rzeczy, które cię przerażają. Chcę je poznać, by pomóc ci się z nimi uporać, ponieważ nic nie powinno cię ograniczać. Jesteś na to za dobra.

– To zbyt poważna rozmowa, by odbywać ją w tak małym lokalu, nie sądzisz? – pytam.

Idąc za jego przykładem, rozglądam się po restauracji, która jest



pełna ludzi, ale są oni zajęci własnymi rozmowami. Nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Wydaje mi się, że jest okej – mówi, ponownie na mnie patrząc.

Wypuszczam powietrze, nie wiedząc, jak się wykręcić. Dosłownie uwięził mnie w tym boksie.

– Boję się być sama. To chyba moja największa obawa.

– Dlaczego tak mówisz?

Wracam pamięcią do ostatnich miesięcy. Do czasu w szpitalu, kiedy nie mogłam się obudzić. Do godzin spędzonych w sypialni, gdy rozważałam wszystko, co spieprzyło się w moim życiu. Do nocy, kiedy rozmawiałam z Corym, choć nie słyszałam odpowiedzi. To chwile budzące we mnie tak wielki smutek, ciężące mi na sercu do tego stopnia, że uznałam za szczęście to, że całkowicie się temu nie poddałam.

– Ponieważ to przeżyłam.

– Mam nadzieję, że nie czujesz tego teraz... Ani już nigdy tego nie poczujesz. – W jego oczach maluje się ból, jakbym go w jakiś sposób odrzuciła. Jakbym powiedziała, że nie jest dla mnie wystarczająco dobry.

Kładę głowę na jego ramieniu, ponownie rozkoszując się gładką skórą kurtki, którą czuję na policzku.

– Sprawiasz, że czuję, jakbym miała wszystko, czego mi trzeba.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę – szepcze i całuje mnie w skroń. – Czego się jeszcze obawiasz?

– Wysokości. Pamiętam, że rodzice zabrali mnie kiedyś w góry i gdy stanęliśmy nad przepaścią, pomimo barierki, czułam, jakbym nie miała nad sobą żadnej kontroli. Nagle utraciłam stabilność. Odeszłam stamtąd, usiadłam w samochodzie i nie wysiadłam z niego podczas całej wycieczki po parku narodowym Rocky Mountain.

Głupio mi się do tego przyznawać. W głębi ducha wiem, że nic się nie stanie, przynajmniej póki mnie ktoś nie popchnie, ale nie zmniejsza to mojego strachu.

– Czego jeszcze?

Szczerłość jest otwartym oknem duszy... chociaż to wyznanie może doprowadzić do uchylenia go zbyt szeroko. Otwieram usta, ale nim mam szansę cokolwiek powiedzieć, kelnerka stawia przed nami jedzenie. To rozmowa, której z pewnością nie powinniśmy tu prowadzić, ponieważ

frytki i krążki cebulowe nie wydają mi się już takie smaczne. Pustkę w moim żołądku wypełnił niepokój.

– Podać coś jeszcze?

Sam spogląda na mnie, ale mogę jedynie pokręcić głową i posłać mu sztuczny uśmiech.

– Chyba nie – odpowiada Sam, delikatnie ściskając moje udo.

– W porządku, przyjdę za jakiś czas. – Przyglądam się, jak odchodzi, pragnąc, by wróciła i zabrała całe to jedzenie albo, co lepsze, nie odchodziła od stołu, byśmy nie musieli ciągnąć tej rozmowy.

– Zamierzasz jeść? – pyta Sam, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Um, tak. Tylko się zamyśliłam. Przepraszam.

Dotyka mojego podbródka, to kojący i czuły gest.

– Jedz. Porozmawiamy później. Nie zapomnę o tym.

Szkoda, ponieważ nie sędzę, bym mogła go okłamać, mimo to nie chcę mówić mu prawdy. Nie chcę mówić o tym, co mnie najbardziej przeraża. O tym, co mnie boli przez większość dni.

Przy naszym stole panuje cisza, gdy wmuszam w siebie gorące frytki. Początkowo moje ciało je odrzuca, jednak słony smak przejmuję nade mną kontrolę, sprawiając, że chcę więcej. Mój żołądek rozgrzewa się wpadającym do niego jedzeniem, więc biorę pierwszy kęs cheeseburgera, natychmiast zauważając jego maślany smak. Dosłownie roztopia mi się na języku.

– Dobrze, co?

Biorę serwetkę, ocieram kącik ust i patrzę na Sama. Ma na podbródku nieco ketchupu, ale nie mam zamiaru mu o tym mówić.

– No co?

– Przy każdym gryzie wydajesz z siebie ciche jęki. To urocze.

Wytrzeszczam oczy.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. – Śmieje się. – A przy okazji, masz coś na brodzie.

Przestraszona, natychmiast wycieram twarz serwetką.

– Zeszło?

– Daj – mówi, kciukiem ocierając mi środek podbródka, po czym robi coś, czego się nie spodziewałam i wsadza sobie palec do ust. To

zaskakujące, ale nawet seksowne.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś.

– Co? Z twojej skóry smakuje nawet lepiej.

Kręcąc głową, wsadzam do ust kolejną frytkę, którą popijam wodą.

– Zmieniasz każde szaleństwo w coś słodkiego – odpowiadam w końcu.

– Póki masz mnie za słodkiego, nie obchodzi mnie, jakim sposobem to uzyskałem.

Już chcę odpowiedzieć, gdy w rozmowę wcina się nowy głos:

– Rachel.

Przy naszym stoliku stoi Beau, ubrany w wytarte niebieskie jeansy i białą koszulkę. Jego włosy są stylowo zmierzwione, choć wciąż takie same. Zupełnie się nie zmienił.

– Beau. Szmata czasu. Co u ciebie?

Wzrusza ramionami.

– Przyzwyczajam się. Studia w tym roku są inne, bez ciebie i... – urywa.

Byłam tak pochłonięta próbami poskładania własnego życia, że nie zastanowiłam się nawet, jak on musi się czuć. Prawdopodobnie zna mnie nawet lepiej niż Kate, ponieważ spędziliśmy razem masę czasu. Z pewnością widział mnie z Corym więcej razy niż Kate.

– Przykro mi. Nigdy o tym nie pomyślałam – milknę, zerkając na Sama, który uważnie wpatruje się w Beau. – Usiądziesz?

Przygląda się Samowi, który w końcu kiwa głową.

– Tak, chociaż mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Oczywiście, że nie. Właściwie i tak chciałam ci zadać kilka pytań.

Siada naprzeciw nas, składając dłonie na blacie przed sobą.

– Dawaj – mówi.

– Powiem prosto z mostu, ponieważ żaden inny sposób tego nie ułatwi – urywam, patrząc na Sama, który w końcu na mnie spogląda. – Ostatniego dnia zajęć... Widziałeś nas przed wyjazdem do domu? Wciąż nie pamiętam nic z popołudnia. – Sam mnie obejmuje, ale nieprzerwanie wpatruje się w Beau.

– Przyszedłem do mieszkania, kiedy wychodziliście. Skończyliście

pakować samochód.

Natychmiast uderza we mnie nadzieja.

– Coś w naszym zachowaniu wydawało się dziwne?

Kręci głową.

– Nie. Cory pomagał ci z ostatnimi rzeczami. Planowaliśmy spotkać się parokrotnie w wakacje, po czym się pożegnaliśmy.

– Któraś z nas wspominało coś o imprezie?

– Nie sądzę... Czekał, zaraz przed odjazdem Cory odebrał telefon. Kiedy się rozłączył, mówił coś o jeziorze, ale nie wydawał się zbyt zachwycony. Chyba powiedziałaś coś w stylu: „Porozmawiamy o tym po powrocie do domu”.

Imprezy nad jeziorem polegały jedynie na sprawdzaniu, kto więcej wypije. Nie podobało mi się to, ale Cory się ze mną nie zgadzał. Kończyło się niezmiennie tak, że pilnowałam go, by nie wypił za dużo, bo nigdy nie wiedział kiedy przestać.

– Pamiętasz, kto wtedy zadzwonił? – Może ta osoba da mi odpowiedzi, dzięki którym będę mogła poskładać tę historię.

Ociera twarz.

– Tak, ale tylko dlatego, że zdziwiło mnie dlaczego dzwoni do niego, a nie do ciebie.

– Kto to był? – pytam z mocno bijącym sercem.

Sam bierze mnie za rękę i lekko ściska.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – pyta cicho.

Patrzę mu prosto w oczy.

– Muszę to wiedzieć. Nie odpuszczę, póki nie przypomnę sobie, co się wtedy stało.

Sam zamyka oczy i przytakuje.

– Kto to był? – powtarzam pytanie.

– Madison. – Nie wiem, czy słyszałam to słowo, czy wyczytałam z ruchu jego ust, ale jestem porażona. Koleżanka zarzekała się, że przyjechała do domu dopiero dzień później, ale w takim razie dlaczego miałabym dzwonić do Cory’ego i mówić mu o imprezie? Wcześniej próbowała się ze mną skontaktować? W takich chwilach żałuję, że nie mam starej komórki, w której mogłabym to sprawdzić. Może znalazłabym w niej też inne informacje mogące rzucić nowe światło na

całą sprawę.

– Jesteś pewien? – pytam w końcu, próbując zapanować nad drżącym głosem.

– Tak.

Kiwam głową, czując, jak zaczyna mi się w niej kręcić. Ta wiedza wprowadza zamieszanie do już i tak skomplikowanej rzeczywistości. Czuję chaos. Cała ta sprawa pozbawiona jest sensu, chociaż nie zamierzam ustawać w próbach zrozumienia tamtej nocy.

– Jak sobie radzisz, Rachel?

– Coraz lepiej. – Patrzę na Sama, któremu posyłam smutny uśmiech. Do tej chwili mój towarzysz pozostaje milczący, jednak widzę, jak niepewne jest jego spojrzenie. Może przez to, że to Beau, niesławny chłopak w ręczniku?

– Podać coś jeszcze? – pyta kelnerka, stając przy naszym stole.

– Nie – odpowiadam, zerkając na w większości nietknięty talerz.

– Przynieść pudełka na wynos?

– Nie, dziękuję – odpowiada Sam. – Proszę to zostawić. Może jeszcze trochę zjemy.

– Dobrze. Przyniosę rachunek.

Po odejściu kelnerki, obok Beau siada Kate.

– Mam piętnastominutową przerwę. – Beau obejmuje ją i całuje w czoło, jak robił to niezliczoną ilość razy wcześniej. Są jedną z tych par, które wystarczy obserwować wyłącznie przez chwilę, by wiedzieć, że będą ze sobą już zawsze.

Spędzamy przerwę Kate, wspominając pierwszy rok studiów. Nie wątpiłam, że Sam dogada się z moimi przyjaciółmi, chociaż rzeczywistość pokazuje, że jest lepiej, niż się spodziewałam. Kate go akceptuje, widzę to w jej uśmiechu.

W pewnej chwili, gdy wszyscy się śmiejemy, Sam nagle poważnieje i pochyla się nad stołem. Beau i Kate patrzą na mnie, zastanawiając się o co mu chodzi, jednak Sam uparcie wpatruje się w Beau.

Kiwa na niego palcem, by również się przysunął, a kiedy chłopak mojej przyjaciółki to robi, Sam mówi:

– Jesteś spoko, koleś, ale przy mojej dziewczynie musisz być

ubrany.

– Co? – pyta Beau, ścigając brwi.

– Ręcznik to nie ubranie.

Na twarzy Beau odmalowuje się zrozumienie, gdy siedząca obok Kate nakrywa usta ręką.

– Zapamiętam.

Śmiech ponownie wybucha przy naszym stole. To miłe – spędzanie czasu pośród starych i nowych przyjaciół.

– Powinniście być dumni z Rachel. Przekonałem ją, by wsiadła na motocykl.

– Niemożliwe – mówi Kate, rozchylając z niedowierzaniem usta. – Myślałam, że ich nie cierpisz.

Śmieję się.

– Nie cierpiałam, aż do dzisiejszego poranka. Sam pokazał mi, że może być inaczej.

– Mogę go zobaczyć? – pyta Beau. Kiedy Kate posyła mu zaciekawione spojrzenie, dodaje: – Zastanawiałem się nad kupnem... kiedy już skończę studia.

– Chodź, obejrzysz – mówi Sam. – Dajmy dziewczynom chwilę na plotki. – Puszcza do mnie oko, jakby znał jakąś tajemnicę, po czym rzuca kilka banknotów na stół. – Ja płacę.

Kate wstaje, by wypuścić Beau, gdy Sam pochyla się nade mną i mówi mi do ucha:

– Poczekam na zewnątrz. Nie spiesz się.

– Dziękuję. – Całuję go w policzek.

## ROZDZIAŁ 19

– Dobrze się czujesz? – pyta Kate, gdy chłopaki znikają z zasięgu słuchu.

Kręcę głową.

– Nie. Beau właśnie mi o czymś powiedział i mam problem, by to zrozumieć.

– A co to takiego?

– Pamiętasz, jak opowiadałam kiedyś o przyjaciółce z liceum, Madison?

Przytakuje.

– Cóż, Beau powiedział, że w dzień wypadku zadzwoniła do Cory’ego, zapraszając go na imprezę, której nie mogę sobie przypomnieć. Ale to nie ma sensu, bo ponoć nie było jej wtedy w mieście.

– Może pomylił ją z kimś innym? Dla wszystkich była to ciężka noc.

W tej chwili mam nadzieję, że tak właśnie było, ale wydawał się

stuprocentowo tego pewny. Nie wahał się ani nie zastanawiał. Chciałabym, by tak było, ponieważ sama mogłabym mieć wątpliwości, a bardzo chcę wierzyć, że to jakaś pomyłka.

– Nie wydaje mi się. Zadzwońię do niej, gdy dotrzemy do domu – mówię cicho, rwąc serwetkę na kawałki.

– Możesz mi ją na chwilę dać?

Unoszę brwi, ale podaję cienki biały papier. Na stole jest przynajmniej z dziesięć innych, więc po co jej moja? Obserwuję, jak wyciąga długopis z fartucha i zaczyna coś pisać.

– Co robisz? – pytam.

– Zobaczysz.

Czekając, dorzucam kasę do rachunku. Czuję się źle, ponieważ Sam zapłacił za posiłek, który ledwie skubnęłam. Spoglądając na jego talerz, zauważam, że sam również niewiele zjadł.

– Proszę – mówi Kate, podając mi złożoną serwetkę. – Ale przeczytaj dopiero w domu.

Obracam papier w palcach, skłonna zrobić to w tej chwili.

– A dlaczego nie mogę teraz?

Patrzy na mnie surowo, niczym matka na dziecko.

– Ponieważ tak mówię. Zaufaj mi.

Wkładam serwetkę do kieszeni kurtki, chociaż przez myśl przechodzi mi, by wymknąć się do toalety i ją jednak przeczytać. Niezbyt lubię niespodzianki.

– Słuchaj, muszę wracać do pracy, bo zaraz zaczną na mnie krzyżeć. Niedługo się do ciebie odezwę, dobrze?

Kiwam głową, wstając, by ją uściskać, nim odejdzie.

– Tęsknię za tobą.

– Dzieli nas jedynie wybranie numeru w telefonie – mówi, ściskając mnie mocno.

– Postaram się zapamiętać.

– Trzymaj się, Rachel. – Puszczą mnie i odsuwa się o kilka kroków.

– Ty też. – Brak mi już jej, gdy obserwuję, jak odchodzi. Do bani, że mieszkamy tak daleko od siebie.

Wychodząc z restauracji, zauważam, że jest chłodniej niż rano, gdy



wsiadałam na motocykl. Pomimo zapewnień Sama, niebo trochę się zachmurzyło. Chwilę później dostrzegam go opartego o swoją maszynę, z rękami w kieszeniach jeansów. Jego włosy wciąż sterczą na wszystkie strony, chociaż wygląda dzięki temu jeszcze lepiej niż zwykle, a to niełatwe.

– Gotowy? – pytam, podchodząc.

Unosi jeden kącik ust, wzrokiem mierząc mnie z góry na dół.

– Mówiłem ci, jak cholernie seksownie wyglądasz w tej kurtce i wysokich butach?

– Coś tam wspominałeś.

Wsuwa palce w szlufki moich spodni, po czym przyciąga mnie blisko siebie.

– W razie gdybym tego nie zrobił, powiem to raz jeszcze. Jesteś cholernie seksowna, Rachel, i nie wierzę, że po całym tym czasie... po tych wszystkich latach, w końcu należysz do mnie.

Obejmując go za szyję, staję na palcach i całuję w podbródek.

– To ja mam szczęście.

Odpowiada pocałunkiem, ale w usta. Smakuje mnie powoli, jakby kawałek mlecznej czekolady roztopiał mu się na języku. Kiedy się odsuwa, chcę by wrócił. Znow pragnę, by mnie dotknął.

– Ponieważ nasz związek jest świeży, nie zamierzam się kłócić, ale nie zawsze tak będzie. – Ponownie mnie całuje, pozostawiając bez tchu, gdy kończy. – Powinniśmy jechać – mówi, zerkając na niebo. – Wygląda na to, że meteorolog mógł kłamać.

– Dobra. Możemy pojechać do mnie i obejrzeć jakiś film.

Przechyla głowę na bok. Wiem, o czym myśli... Moi rodzice dostaną zawału, jeśli Sam Shea przestąpi próg ich domu.

– Albo do ciebie – dodaję, przez co jego uśmiech powraca.

– Teraz to brzmi jak plan. – Zsuwa kask z manetki i wkłada mi go na głowę, zapinając paski. – Gotowa? – pyta.

– Nie mogę się doczekać.

– To dlaczego jeszcze tu stoisz? Wskakuj.

Ściskam go w pasie, gdy wyjeżdżamy z miasta, wybierając tę samą drogę, którą tu przyjechaliśmy. Po jakimś czasie znajdujemy się na szerokiej szosie, innej niż autostrada. Rosną przy niej stare drzewa,

których liście zmieniają kolor przed nadchodzącą jesienią. Mimo zachmurzonego nieba, muszę przyznać, że jest pięknie.

Z dźwiękiem głośnego silnika w tle, rozważam słowa Beau, o tym, że Madison dzwoniła, by zaprosić Cory'ego na imprezę. Od dnia w szpitalu, wydaje mi się, że z Madison jest coś nie tak. O czymś mi nie powiedziała.

Może rzeczywiście zadzwoniła, ale nie była w stanie dotrzeć na imprezę. Może chroni mnie, nie mówiąc o czymś, przez co mogłabym się załamać. Cokolwiek to jest, chciałabym wiedzieć, by poskładać kawałki tej układanki.

W drodze powrotnej niebo staje się coraz ciemniejsze. Zupełnie inaczej się czuję – pokonując tę otwartą przestrzeń w nocy. Ciężiej dostrzec, dokąd jedziemy. Zaczynam tracić nad sobą panowanie i wracają znajome emocje: beznadzieja i smutek, z którymi usilnie walczę. Przed oczami staje mi uśmiechnięta twarz Cory'ego. Trudno wyobrazić sobie zdarzenie tak bardzo wpływające na daną osobą, ale tak właśnie jest. Nienawidzę tego.

Wkrótce rozpoznaję mijane domy... wiem więc, że już niedaleko. Kiedy zbliżamy się do ostrego zakrętu, moją pierś przepełnia panika. Jest bezpodstawna i bezcelowa, jednak nagle ciężko mi złapać oddech. Mocniej ściskam Sama, ale czuję, jakbym nie miała czego się trzymać. Ręce mam jak z gumy, zaciskam mocno zęby, a kiedy wychodzimy z zakrętu słyszę... głosy.

Mój i Cory'ego.

– *O czym ty mówisz, Rachel? To nie ja spieprzyłem – mówi Cory. Siedzi na miejscu pasażera w moim samochodzie.*

– *To ja?! – krzyczę. Palce bolą mnie od zaciskania ich na kierownicy. – Nie zrobiłam nic złego. To ty spieprzyłeś. Dobrze wiem, co widziałam! – wrzeszczę.*

– *Zatrzymaj się w tej chwili! Pogadamy i przerobimy to, co dzieje się w twojej pieprzonej głowie... Nie dotknąłem jej, kurwa!*

Złość. Sama myśl o nim sprawia, że krew we mnie wrze. Zobaczyłam coś tamtej nocy. Coś, czego nie chciałam widzieć. Co to było? Boże, chciałabym pamiętać.

– *Więc trzymanie pieprzonych ust na jej szyi nie jest dotykiem?*

*Co, do cholery, Cory? Nie rób ze mnie idiotki!*

*– No i co teraz? Hmm? Będziesz miała focha przez tydzień czy dwa, myśląc o tym gównie? A co, jeśli nie będę chciał czekać?*

*Śmieję się, ale łzy smutku płyną po moich policzkach. To histeria, czuję się, jakbym miała oszaleć.*

*– Nie, zawiozę cię do domu, a następne tygodnie, jak nie miesiące, spędzę na przekonywaniu samej siebie, że nigdy nie istniałeś, ponieważ w tej chwili żałuję, że żyjesz.*

*– Cholera jasna, Rachel! – Kładzie rękę na mojej, znajdującej się na kierownicy. – Natychmiast zatrzymaj ten samochód!*

*– Nie – mówię, a łzy płyną mi szybciej.*

*Wtedy to się dzieje: Cory zaciska palce, a gdy próbuję zabrać rękę, pociąga za kierownicę. Patrzę przez przednią szybę i zaczynam panikować. Samochodem zarzuca na bok, po czym spadamy z nasypu. Ześlizgujemy się nim bardzo szybko i nic nie mogę z tym zrobić.*

*– Cholera! Cholera! – krzyczy Cory, ale po chwili zapada cisza. Wszystko ciemnieje.*

Cała się trzęsę, przypominając sobie te ostatnie sekundy. Dopadła mnie bezradność. Znalazłam powód, który sprawił, że czułam się, jakbym straciła kontrolę. Wiedziałam, co się stanie już w chwili, gdy auto wjechało na trawę, ale nie byłam w stanie zrobić absolutnie nic, by je zatrzymać.

Jestem tak głęboko pogrążona w myślach, że dopiero po chwili orientuję się, że Sam zatrzymał się na poboczu. Dociera do mnie również to, że mam zamknięte oczy, gdy pochłania mnie przytłaczająca ciemność. Kręci mi się w głowie, gdy ktoś uderza mnie w twarz i próbuję odzyskać równowagę.

*– Rachel, co się dzieje, kochanie? Proszę, powiedz mi! – Nie tylko nie jadę na motocyklu, ale stoję na ziemi, a Sam obejmuje moją twarz chłodnymi dłońmi. Chciałabym coś powiedzieć, ale jestem odrętwiała. Znieczulona. Widzę go. Wiem, że się martwi, ale nie jestem w stanie odpowiedzieć.*

*– Rachel, proszę. Błagam, kochanie. – Tuli mnie, mocno przyciągając do siebie. W oddali zauważam drewniany krzyż, leżą pod nim wyblakłe sztuczne kwiaty i pluszowy miś. To stało się dokładnie*

w tym miejscu... To tutaj życie Cory'ego dobiegło końca.

Coraz trudniej mi oddychać, gdy łzy zasnuwają mi oczy. Nie mija wiele czasu, aż przestaję czuć cokolwiek. Moje ciało staje się bezwładne, gdy pochłania mnie mrok.

## ROZDZIAŁ 20

Otwieram oczy, ale widzę tylko nieznajome, ciemne wnętrze. Jedyne oświetlenie zapewnia blask latarni ulicznej wpadający przez okno, ukazujący zarys komody stojącej po drugiej stronie pokoju, obok drzwi. Nie wykonuję żadnego ruchu, nawet jeśli wiem, że sypialnia nie jest moja.

Wyciągam ręce nad głowę i orientuję się, że leżę w ciepłym łóżku, po szyję nakryta kocem. Chwilę zajmuje mi przyzwyczajenie się do sytuacji, ponieważ przypominam sobie, gdzie wcześniej byłam, a w tej samej chwili łzy zaczynają płynąć mi strumieniem. Coś bardzo złego stało się w noc wypadku, jeszcze zanim wsiedliśmy do samochodu. Co niby widział Cory? Co ja widziałam? Głowa mnie boli, gdy próbuję to sobie przypomnieć, więc po chwili całkowicie się poddaję. I tak mam już sporo do myślenia.

Jeśli wspomnienie jest dokładne, ostatnie słowa, które wypowiedziałam do Cory'ego to: żałuję, że żyjesz. Nawet nie chcę myśleć o tym, co działo się w jego głowie, gdy samochód mknął

w kierunku drzewa. Powtarzał sobie moje słowa? Jeśli trafił do nieba, to je właśnie pamięta? Można w ogóle pamiętać coś takiego w niebie?

Przewracam się na bok, składam poduszkę na pół i pozwalam, by wsiąkały w nią moje łzy. Wciskając nos w miękki materiał, uświadamiam sobie, że pachnie jak Sam – mieszaniną jego wody kolońskiej i mydła. Wdycham go, pragnąc, by był przy mnie, i powoli odpływam w ciemność. W dni jak ten i tak wolę ją od rzeczywistości.

\*\*\*

Próbuję się obrócić, ale silne ramiona przytrzymują mnie na miejscu, szeroka pierś przyciska się do moich pleców. Nie muszę się oglądać, by wiedzieć kto to, by rozpoznać bezpieczne ciepło i mieszaninę pewnego, choć czułego dotyku. Wtulam się w niego, pasuje do mnie idealnie.

– Nie śpisz? – szepcze, brzmiać, jakbym go obudziła.

– Nie – odpowiadam, głaszcząc go po ręce.

Rozluźnia uchwyt.

– Spójrz na mnie, skarbie.

Odczuwając powagę sytuacji głęboko w piersi, spełniam jego prośbę. Jestem zbyt zmęczona i słaba, by się sprzeciwić, do tego i tak naraziłam go na zbyt wiele stresu.

Nawet w słabym świetle dostrzegam ból i zmartwienie w jego oczach. Ich kąciki są zmarszczone jak jeszcze nigdy wcześniej. Gdyby w moim sercu czy umyśle było miejsce na cokolwiek innego niż smutek i żal, czułabym się winna za to, na co go naraziłam.

Wsuwa palce w moje włosy, kciukiem głaszcząc policzek.

– Jak się czujesz? – mówi szybko, jakby się bał, że zasnę, nim udzieli mu odpowiedzi.

Otwieram usta, zauważając, jak są wyschnięte. Czuję, jakbym znów obudziła się w szpitalu.

– Zdezorientowana i zmęczona.

– Cholernie mnie wczoraj wystraszyłaś.

– Przepraszam. Kiedy wyjechaliśmy z za zakrętu, przypomniałam sobie coś z wypadku i straciłam nad sobą panowanie.

– Opowiedz mi o tym. – Najpierw wodzi palcami po moim

policzku, a później wraca nimi do włosów. Miło jest zatracić się w tym dotyku.

– Nie potrafię o tym mówić, jeszcze nie teraz. Poza tym, czuję się, jakbym nie spała od wielu dni i zaschło mi w gardle.

Przesuwa dłoń niżej i obejmuje mój podbródek.

– Kochanie, proszę, daj sobie pomoc.

– Potrzebuję czasu. Błagam... Po prostu bądź cierpliwy.

Przesuwa dłoń na mój kark i całuje mnie w skroń. Pod wpływem tego prostego gestu czuję, jak napięcie opuszcza moje ciało, niczym odcisk stopy na piasku zmyty przez falę.

– Przyniosę ci wodę. Poczekaj.

Wyskakuje z łóżka zanim mam szansę zaprotestować przeciw nagłej stracie ciepła jego ciała. Natychmiast znika za drzwiami, a ja zauważam, że ma na sobie jedynie spodenki... i żadnej koszulki. Gdyby to było wczoraj, natychmiast bym za nim poszła, by pogapić się na jego napięty brzuch, ale dzisiejszy dzień jest na liście dziesięciu najgorszych dni mojego życia.

– Proszę – mówi po powrocie.

Podnoszę się i biorę od niego butelkę wody.

– Dziękuję. – Przetykam zimny płyn, aż przestaję czuć się tak, jakby wewnątrz moich ust wyłożone było papierem ściernym.

– Która godzina? – pytam, uświadamiając sobie, że za oknem jest ciemno.

– Prawie trzecia w nocy.

– O Boże – skrzeczę, siadając. – Mama wpadnie w szal.

– Hej – mówi Sam, układając się obok mnie na łóżku. – Zadzwoń do niej wcześniej. Wie, że jesteś u mnie i że jesteś bezpieczna.

– Nie powiedziałaś jej o tym, co się stało, prawda? – Już widzę te godziny terapii, setki pytań, na które niekoniecznie chcę odpowiadać. Kiedy wszystko zaczęło się układać, musiało się od nowa rozpaść.

– Oczywiście, że nie. Myśli, że zasnęłaś na mojej kanapie i nie chciałem cię budzić.

– Ugh... Założę się, że rozmowa nie poszła za dobrze. Przepraszam.

Obejmuje mnie silnymi rękami i całuje w czubek głowy.

– Spanie obok ciebie było tego warte. Poza tym przyjęła to lepiej, niż się spodziewałem.

– Hmm, to do niej niepodobne – mamroczę, kładąc policzek na jego piersi. Nie jest tak wygodna jak poduszka, ale bardziej kojąca. To podobne do otulenia ciepłym polarowym kocem. Chciałabym go złapać i nigdy nie puścić.

– Śpij dalej, porozmawiamy rano – uspokaja, powoli głaszcząc mnie po włosach. Nie mija dużo czasu, nim zmartwienia zaczynają blednąć. Sen jest jedyną prawdziwą ucieczką... miejscem, gdzie myśli odpływają w nicość.



## ROZDZIAŁ 21

*24 września*

Wspomnienie, które wróciło do mnie na motocyklu, tym razem nawiedziło mój sen. Było mniej więcej takie samo, chociaż wydawało mi się, jakbym widziała całą scenę w inny sposób. Bardziej bolało. Zamiast być uczestnikiem wydarzeń, tym razem obserwowałam je.

Nienawidziłam tego, jak się do niego zwracałam.

Nienawidziłam gniewu, który do niego czułam.

Nienawidziłam fizycznego bólu, który wrócił, nawet jeśli wypadek zdarzył się wiele miesięcy temu.

Nienawidziłam tego wszystkiego, trzymając się nadziei, że nie odbyło się to dokładnie w ten sposób. Że jest to wytworem mojego umysłu. Chociaż wiem lepiej. Wspomnienie było zbyt żywe, zbyt prawdziwe. Poza tym to nie mógł być przypadek, że wróciło do mnie w miejscu, w którym wypadliśmy z drogi. Zakręt był niczym detonator, żałowałam, że został użyty.

Obracając się, zauważam śpiącego Sama. Jego długie, ciemne

rzęsy spoczywają na policzkach, a pełne wargi są lekko rozchylone. Kusi mnie, by się do niego przysunąć, pocałować go i błagać, by pomógł mi zapomnieć. Jednak nie zasługuję na takiego chłopaka jak Sam. Im więcej wspomnień do mnie wraca, tym bardziej czuję, że w ogóle nie zasługuję na nic dobrego.

Jakby wiedząc, że się mu przyglądam, otwiera oczy i natychmiast skupia na mnie wzrok. Jego tęczy mają najpiękniejszy i najgłębszy odcień brązu. Chciałabym całkowicie się w nich zatracić, pozwolić, by ukołysały mnie do snu, choć wiem, że to niemożliwe.

– Jak spałaś? – pyta szeptem.

– Dobrze – kłamię, przetykając emocje, które cały ranek kłują moje serce.

Siada, podpierając się na jednej ręce.

– Płaczesz?

– Próbuję przyzwycząić oczy do światła – odpowiadam pospiesznie. Przestałam płakać już jakiś czas temu, wiedząc, że Sam wkrótce się obudzi. Najwyraźniej nie zrobiłam tego wystarczająco szybko.

– Nie znoszę, gdy płaczesz – mówi, kładąc dłoń na moim policzku.

– Porozmawiaj ze mną. Pozwól sobie pomóc.

Zamykam oczy.

– Jestem taka zmęczona, Sam.

– Czym?

– Wszystkim. Tym, że w jednej chwili czuję się lepiej, by w kolejnej świat zawalił mi się na głowę.

Wodzi palcami po moim policzku.

– Chciałbym, by ci się polepszyło. Co mogę zrobić?

– Nic.

Porywa mnie w ramiona, miękkimi ustami całuje w czoło. Jest wszystkim, czego powinnam teraz pragnąć, ale nie wystarcza. Gdy mnie tuli, chce mi się płakać, a nie tak powinno między nami być.

Potrzebuję czasu, by to rozpracować, ale nie potrafię myśleć, gdy Sam jest tak blisko. Mam ochotę krzyczeć. Chciałabym wypłakać się w poduszkę. Zniknąć, by nikt mnie nie znalazł – bym mogła być sama.

– Możesz odwieźć mnie do domu? – pytam, kładąc dłoń na jego

piersi. To połowiczna pociecha. Chciałabym z nim zostać, a jednocześnie побыć sama. Właściwie, kogo ja oszukuję...? Nie mam pieprzonego pojęcia, czego chcę.

– Najpierw zrobię ci śniadanie. – Próbuje mnie przytulić, ale z nim walczę, odpychając się od jego piersi.

– Proszę, Sam. Nie czuję się najlepiej.

– Rachel...

– Proszę – przerywam. Odsuwam się od niego i opieram o stary drewniany zagłówek.

Odrzuca kołdrę, wstaje z łóżka, po czym przeczesuje palcami zmierzwione włosy.

– Czułbym się lepiej, gdybym nie miał przeświadczenia, że uciekasz.

– Nie uciekam. Po prostu chcę jechać do domu, okej? Muszę poradzić sobie z gównem, które spiętrzyło się w mojej pokręconej głowie. Nie ma to z tobą nic wspólnego... Nic wspólnego z nami! – podnoszę głos, choć tego nie chciałam, ale nie mogę nad sobą zapanować. To więcej niż potrafię znieść.

– Daj mi kilka minut. Ubiorę się i zawiozę cię do domu. – Nie czeka na odpowiedź. Znika za drzwiami łazienki jeszcze zanim wypowiada ostatnie słowo.

Odsuwając kołdrę, zauważam, że mam na sobie wczorajsze ubrania, poza skórzaną kurtką. Niewiele mogę poprawić tutaj w swoim wyglądzie. Jestem pewna, że moje włosy jak i twarz przedstawiają obraz nędzy i rozpacz, ale nie ma to najmniejszego znaczenia, ponieważ jak tylko znajdę się w domu, wskoczę pod prysznic i spróbuję zmyć z siebie wspomnienia.

Obejmuję mocno własne nogi i układam policzek na kolanach. Miejsce w mieszkaniu Sama, gdzie stoi jego łóżko, ma szare ściany, na których zawieszona jest kilka kolorowych abstrakcyjnych obrazów. Nie tak wyobrażałam sobie jego pokój, ale i tak do niego pasuje. Jest śmiały, choć prosty.

Otwierają się drzwi łazienki, z której wychodzi Sam ubrany w świeże spodnie khaki i koszulkę z wizerunkiem Boba Marley'a. Jego włosy nadal są zmierzwione, ale teraz wydają się bardziej

wystylizowane.

- Gotowa? – pyta, zakładając brązowe klapki.
- Muszę tylko skorzystać z toalety. Daj mi dwie minuty.
- Chcesz czystą koszulkę czy jakieś inne ubranie?
- Nie – odpowiadam, wstając z łóżka. – W domu wezmę prysznic.

Kiwa głową, pocierając swoją przystojną, nieogoloną twarz. Jest sfrustrowany, może nawet trochę zawiedziony. To oczywiste, ponieważ nie patrzy mi w oczy.

- Schowam motocykl. Wyjdź na zewnątrz, gdy będziesz gotowa.
- Dobrze.

Znika niczym kamyk niesiony przez tornado. Od razu żałuję swojego chłodnego zachowania, ale nie mogę go zmienić. Musimy żyć z przeszłością, ponieważ nie da się jej wymazać. Niektórych rzeczy nie można powtórzyć czy zacząć od nowa.

Łazienka Sama składa się z niewielkiego prysznica, toalety i umywalki. Nie znajduje się tam nic wyszukanego, choć jest nowoczesna. Poprawiam pomięte ubranie, wyciskam na palec trochę pasty i próbuję odświeżyć zęby.

Czując, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by je umyć, przeglądam się w lustrze. Większość wczorajszego makijażu się rozmyła, pozostały jedynie czarne smugi tuszu pod oczami. Wyglądam na wykończoną, niczym matka noworodka lub studentka zakuwająca całą noc do egzaminu. To mi się nie podoba.

Myję twarz zimną wodą i idę szukać Sama. Częściowo chciałabym mu wszystko wyjaśnić, by było między nami dobrze i aby ten związek przetrwał, ale jest we mnie egoizm, który chce to wszystko tak zostawić. Jedynym sposobem, by uporać się z chaosem wywołanym wspomnieniem, jest odepchnięcie Sama, by dał mi nieco czasu.

Przechodzę przez część wypoczynkową, zabierając po drodze swoją kurtkę z oparcia kanapy. Schodząc na dół, słyszę uruchomiony silnik camaro. Jazda do mojego domu zajmuje przeważnie cztery minuty. Cztery minuty siedzenia z nim w samochodzie, których nie chcę, bo nie wiem, co powiedzieć. Będą to zapewne cztery minuty kłopotliwej ciszy.

Wychodzę wprost na zaparkowane przy drzwiach auto. Chociaż

światło odbija się od szyb, mogę dostrzec profil Sama. Siedzi z rękami na kierownicy, patrząc prosto przed siebie. Na czole ma zmarszczki, ewidentnie przygryza też wnętrze policzka. Jest tak głęboko pogrążony w myślach, że nie zauważa mojego wyjścia, póki nie otwieram drzwi samochodu. Dopiero wtedy na mnie patrzy, a wyraz zmartwienia i zamyślenia nie znika z jego twarzy.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Przytakuję, zapinając pas. Uważam to za połowiczne kłamstwo, fizycznie nic mi nie dolega, to w mojej głowie panuje totalny kataklizm.

Rusza, układając prawą rękę na siedzeniu pomiędzy nami. Wydaje mi się, że liczy na to, iż go dotknę. Jednak chce pocieszenia, którego nie mogę mu w tej chwili dać. Nie potrafię nawet przekonać samej siebie do tego, że wszystko się ułoży.

– Poczekam, aż będziesz gotowa, by porozmawiać – mówi cicho, gdy wyjeżdżamy na drogę. Częściowo żałuję, że nie wstałam i nie poszłam do domu na piechotę, zamiast przyglądać mu się, jak śpi. Byłoby to dziecinne, ale o wiele prostsze.

– Wiem.

– I nie zamierzam pozwolić ci tkwić w nieskończoność w takim stanie. – Kiedy skręcamy na mój podjazd, wpatruję się w dom stojący na jego końcu. Żołądek mi się ściska, gdy widzę samochód mamy zaparkowany nieopodal. Miałam nadzieję, że przemknę do swojego pokoju bez konieczności rozmawiania z kimkolwiek.

Camaro staje, więc odpinam pas i pospiesznie sięgam do klamki, by uniknąć dodatkowej niezręczności.

Wielka ręka chwyta mnie za przedramię, nim mam szansę zauważyć, że się zbliża.

– Rachel.

Wydaje mu się, że się od niego odsuwam... Sama tak się czuję.

– Tak?

– Zobaczymy się dzisiaj?

Nie patrzę na niego. Nie mogę.

– Zadzwoń później do mnie, dobrze?

– Popatrz na mnie. – Jego głos drży niczym szyba podczas trzęsienia ziemi. Nienawidzę się za to, za dawanie mu nadziei

i zabieranie jej.

Żołądek spina mi się jeszcze bardziej, gdy obracam głowę i widzę pięknego, kruchego człowieka wpatzonego we mnie ze zboląłą miną. Nienawidzę się za to.

– Wszystko podpowiada mi, że nie powinienem pozwolić ci wysiąść z tego samochodu. Powiedz, że odbierzesz, gdy zadzwonię.

Próbuję się do niego uśmiechnąć, ale zamiast tego drży mi dolna warga. Prawda zawsze wyjdzie na jaw.

– Odbiorę, jeśli zadzwonisz.

– Rachel...

– Nie, musisz mi uwierzyć. Po prostu potrzebuję kilku godzin dla siebie.

– Dobrze – mówi, puszczając moją rękę. – Dopiero cię zdobyłem, więc nie mam zamiaru odpuścić.

– Nie chcę, byś to robił. – Przysuwam się i całuję go w policzek. To szybki pocałunek, po którym odsuwam się, otwieram drzwi i wysiadam, nim zdoła mnie zatrzymać. – Pa.

Macha, ale nadal wygląda, jakby się wahał.

– Pa.

Zamykam drzwi samochodu, spieszę po schodkach na werandę i znikam w domu. Ledwie stoję w przedpokoju, z kuchni wychodzi ubrana w fartuch mama.

– Wygląda na to, że miałaś ciężką noc.

Wzruszam ramionami, krzyżując ręce na piersi.

– Tak wygląda ktoś, kto spał w ubraniu.

– Nie miałam na myśli ubrania. Wyglądasz, jakbyś zsiadła z emocjonalnej karuzeli – mówi, robiąc dwa kroki w moim kierunku. – Przepraszam, nie chciałam być niemila. Po prostu się o ciebie martwię.

– Nic mi nie będzie. Jestem tylko zmęczona. To wszystko.

Idę w kierunku schodów, ale zatrzymuje mnie jej głos.

– Coś się stało z Samem?

Czeka zapewne, bym przytaknęła, żeby mogła rozpocząć tyradę na temat tego, jakie to nieodpowiednie, że spotykam się z kimś takim jak Sam Shea. Gdyby tylko wiedziała, jak dobry ma na mnie wpływ. Właściwie jest dla mnie za dobry.

– Nie, mam, nic nie stało się z Samem.

Przytakuje, pocierając podbródek.

– Chcesz może, żebym zadzwoniła do doktora Schultza?

W pierwszej chwili mam ochotę odmówić, ale zaczynam się wahać. Może on będzie umiał powiedzieć mi, że to, co dzieje się w mojej głowie to tylko wymysł? Mój największy strach, stający się rzeczywistością.

– Tak, możesz.

Przemierzam schody bez słowa i znikam za drzwiami swojego pokoju. Rozbieram się, rzucając ubrania na podłogę, a następnie zamykam się w łazience. To była długa noc, mam nadzieję, że ciepła woda ją zmyje.

Ustawiam prysznic na najcieplejszą wodę, jaką tylko zniesie moja skóra, stoję pod jej strumieniem, pozwalając, by obmywał mi twarz, podobnie jak wcześniej robiły to łzy. Niemal mnie parzy, ale podoba mi się ten ból. Mogę się na nim skupić, zamiast na tym, który rozdziera mi serce.

Dlaczego moje życie tak bardzo się pochrzało? W jedną noc z dziewczyny, która miała wszystko, stałam się dziewczyną, która wszystko straciła. Wydaje się to niesprawiedliwe, ale zgaduję, że samo życie takie właśnie jest. Kiedy myślę, że w końcu dotarłam do lepszego miejsca, zostaję ponownie wciągnięta w to złe. Zastanawiam się, czy już zawsze tak będzie... Czy ta jedna noc nigdy nie da mi spokoju.

– Rachel!

– Jestem pod prysznicem!

– Doktor Schultz będzie miał dziś dla ciebie czas. Może być szósta?! – krzyczy mama zza drzwi. Jestem zdziwiona, że jest gotów przyjąć mnie w niedzielę, ale nie będę się spierać.

– Może! – Opieram ręce na ścianie, błagając w duchu, by sobie poszła i dała mi czas, którego tak bardzo potrzebuję.

– Wszystko z tobą dobrze?!

– Tak! Muszę się umyć!

– Dobrze, dobrze. Jadę do miasta. Do zobaczenia później.

W rozbrzmiewającej wokół ciszy wracam pod strumień gorącej wody, gdzie stoję tak długo, że moje palce przypominają wyglądem

suszone śliwki. Wyłączam wodę, owijam się ręcznikiem, zatrzymuję się na chwilę przed lustrem i przyglądam zaróżowionej skórze. Nie boli tak bardzo, jakby się zdawało.

Wycieram się, wkładam czarne getry i koszulkę na ramiączkach, po czym się czeszę, a następnie, z czystego wyczerpania, opadam na łóżko i zasypiam, wiedząc, że lepiej sobie odpuścić.



## ROZDZIAŁ 22

Po przebudzeniu czuję, jakbym spała jedynie kilka minut, patrząc jednak na zegarek, uświadamiam sobie, że minęło kilka godzin. Spanikowana myślę, że spóźnię się do pracy, ale w porę przypominam sobie, że jest niedziela, a kwaciarnia jest zamknięta.

Wyciągam ręce nad głowę, czując się odrobinę lepiej. Serce wciąż mnie boli, ale to już tylko tępy ból. Niewielkie kłucie. Zazwyczaj wywołują go moje własne myśli, ale kiedy jestem w stanie je wyłączyć, krwawienie serca zwalnia. Gdyby tylko istniał dla niego plaster.

Wstaję z łóżka, słysząc wibrujący na komodzie telefon. Biorąc go, zauważam, że mam jedno nieodebrane połączenie od Kate i sześć od Sama, a także czternaście nowych wiadomości, nie wspominając o sześciu nagraniach na poczcie.

Kładę się z powrotem, postanawiając odsłuchać najpierw pocztę.

– *Hej, Rachel, tu Kate. Chciałam upewnić się tylko, że bezpiecznie dotarliście do domu i powiedzieć ci, że fajnie było cię wczoraj zobaczyć. Odezwę się niebawem.*

Kasuję wiadomość, zapamiętując, by później do niej zadzwonić. Przykładam telefon do ucha, czekając na kolejne nagranie.

– *Rachel, tu Sam. Myślałem, że odbierzesz, gdy zadzwonię.* – Parska oschłym śmiechem. – *Nieważne, zadzwoń do mnie, gdy to odsłuchasz. Po prostu potrzebuję usłyszeć twój głos.*

Bardzo lubię tego chłopaka, ale słodycz w jego głosie przypomina mi, że prawdopodobnie zasługuje na kogoś lepszego. Kogoś, kto nie ma tak spieprzonego życia.

– *Hej, dzwoniłem z godzinę temu, ale dalej się nie odzywasz. Zrozumiem, jeśli nie czujesz się dzisiaj na siłach, by rozmawiać, ale przynajmniej coś do mnie napisz, żebym się nie martwił.*

Kasuję wiadomość i przechodzę do następnej.

– *Proszę, oddzwoń do mnie. Chyba powiedziałem już wszystko, co chciałem.*

W każdym kolejnym nagraniu słysząc większą desperację. Nie podoba mi się to, co mu robię.

– *Jeśli nie odezwiesz się do mnie przez najbliższe pół godziny, zadzwonię do twojej mamy. Kurwa. Sprawiasz, że brzmię teraz jak jakiś gówniarz. Proszę, zadzwoń.*

W jego głosie wciąż jest frustracja, ale pojawił się również gniew. Czuję ból w piersi. Tak wielki, że nie wiem, czy zdołam wysłuchać ostatnią wiadomość, jednak zmuszam się do jej odtworzenia. Najwyraźniej uwielbiam się torturować.

– *Hej, Rachel. Rozmawiałem z twoją mamą, która powiedziała, że śpisz. Możesz do mnie zadzwonić, gdy się obudzisz? Dać mi przez kilka sekund posłuchać swojego głosu?*

Ostatnia wiadomość jest spokojniejsza, co koi i mnie, ale znów odzywa się cieniutki głosik w mojej głowie. Ten paskudny głos już w ogóle nie daje mi odpocząć. O czym Sam rozmawiał z mamą? Co jej powiedział? Przekazał to, co stało się wieczorem? W głębi duszy wiem, że by mi tego nie zrobił, ale mam ostatnio problem z racjonalnym myśleniem.

Przerzucając SMS-y widzę, że są w tym samym tonie co wiadomości na poczcie. Widać w nich narastającą panikę, aż w końcu się uspokajają.

Myślę, by do niego zadzwonić, nawet odnajduję jego numer, ale zabieram palec, gdy uświadamiam sobie, że nie mam mu nic do powiedzenia. Ogień w moim sercu został częściowo ugaszony podczas kojącego snu, jednak zaczynam ponownie odczuwać rozpalające się płomienie. Chciałabym, by żal w końcu odpuścił i nigdy nie wrócił.

Siadam na łóżku, z szafki nocnej biorę stary różowy notatnik i otwieram na pustej stronie. Zawsze potrzebuję przez chwilę pogapić się w papier, nim zaczną tworzyć się słowa. Muszę się znaleźć w odpowiednim miejscu, najgłębszym zakątku duszy i wyciągnąć z niego wszystko, co zostało tam ukryte.

*Gubiąc się, można liczyć jedynie na odnalezienie.*

*Można zagubić się w smutku i odnaleźć w szczęściu.*

*Zagubić się w żalu i odnaleźć w przebaczeniu.*

*Klucz do odnalezienia znajduje się wewnątrz...*

*Nikt nigdy ci go nie da.*

*...życie nie może być aż tak proste.*

Kiedy ponownie patrzę na zegarek, jest po piątej. Składam notatnik i wychodzę z łóżka, by znaleźć jakieś czyste ubranie, nim udam się do doktora Schultza.

– Rachel, nie śpisz?

– Nie! – odkrzykuję, przerzucając swetry w szafie. Zawsze lubiłam jesień, ponieważ to idealna pogoda na swetry. Nie za ciepło, nie za zimno, w sam raz. Nawet to zostało mi odebrane, bo już nic nie wydaje się być takie, jak wcześniej.

Nie mam zbyt wiele czasu, więc wybieram cienki czarny golf, którego nie nosiłam prawie rok. Jest pomięty, ale mi to nie przeszkadza. Mawiają, że czarny kolor pasuje do każdego nastroju. Dla mnie to prosty wybór. Taki, który nie wymaga zastanowienia. Wkładam też jasne jeansy i biegnę do łazienki, by przepłukać twarz zimną wodą. Z łatwością mogłabym przespać resztę dnia, ale to tylko opóźni nieuniknione.

Przełączyłam się pospiesznie w lustrze i stwierdzam, że jestem gotowa. Nie czeszę się. Nie nakładam makijażu na ciemne worki pod oczami. Kilka miesięcy temu przejmowałabym się nimi, ale dzisiaj mam je gdzieś.

– Rachel! – Mama wyczuła, jak bardzo mi to potrzebne, ponieważ nie odpuszcza. Naprawdę nie potrzebuje się martwić, ponieważ nawet ja zdaję sobie sprawę, że koniecznie muszę z kimś porozmawiać.

– Idę! – Biorę zwykłe czarne buty i skacząc po pokoju na jednej nodze, próbuję je założyć.

Spieszę się, ponieważ jeśli zawoła mnie kolejny raz, stracę nad sobą panowanie. Moje nerwy i tak są już napięte jak postronki.

Nie dziwi mnie, że czeka u podstawy schodów.

– Chcesz, żebym cię zawiozła?

– Nie – odpowiadam, przechodząc obok.

– Chciałabym, byś mi powiedziała, co cię trapi. Nie widziałam cię w takim stanie od...

Zatrzymuję się z ręką opartą na zimnej szybie, znajdującej się pośrodku drzwi wejściowych.

– Nie mów tego, okej? W tej chwili nie radzę sobie za dobrze.

– Przepraszam. Nie wiedziałam...

Kręcę głową. Może w pewnym sensie wydaje się, że otrząsnę się również z bólu.

– Nic nie szkodzi. Przypomniałam sobie coś, gdy jechaliśmy wczoraj z Samem i po prostu nie wiem, co jest teraz prawdą.

Kiedy milczy dłużej, niż się spodziewałam, spoglądam przez ramię. Wygląda na smutną, oczy jej się szklą. Nie jest już zwyczajnie pewną siebie, pogodną mamą.

– Nie podoba mi się to przez co przechodzisz.

– Przynajmniej niewiele się może pogorszyć – odpowiadam, uśmiechając się smutno.

Próbuje odpowiedzieć uśmiechem, ale jej nie wychodzi.

– Będzie lepiej. Obiecuję.

Kiwam głową. Nie jestem co do tego przekonana, zwłaszcza w tej chwili.

– Muszę iść, inaczej się spóźnię.

– Zadzwoń gdybyś czegoś potrzebowała. – Macha, gdy otwieram drzwi i oddycham chłodnym jesiennym powietrzem. Wcześniej musiało padać, ponieważ ziemia jest mokra i pachnie zbutwiałymi liśćmi. W dni takie jak ten chciałabym mieszkać w mieście, bym mogła się przejść

i oczyścić myśli, zamiast tego skazana jestem na krótką podróż samochodem z radiem podkręconym na maksa.

Jadąc opustoszałą drogą, uchylam okno, by poczuć woń deszczu. Wdycham ją, słuchając *You* Keatona Hensona. Próbuję skupić się na tekście, ale każde proste słowo czy fraza prowadzi do głębokiego zamyślenia. Wszystko jest o wiele bardziej wyraźne niż było przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Wypadek nie wydarzył się dlatego, że piłam. Nie chodzi o to, że się usprawiedliwiam. Oboje się do niego przyczyniliśmy. Kłóciliśmy się o coś tamtej nocy... oboje nie powinniśmy siedzieć w samochodzie, a przynajmniej nie w stanie takiego zdenerwowania.

Zwalniając przed pierwszym znakiem stopu w mieście, zauważam w oddali motocykl. Powinam zdążyć przejechać przez skrzyżowanie, zamiast tego czekam, obserwując przejeżdżającego Sama. Nie zadzwoniłam do niego ani nie napisałam, więc pewnie aż do teraz uważał, że nadal śpię. Nie będę mogła się już ukryć.

Spodziewam się, że zawróci, ale odjeżdża ulicą, nie poświęcając mi kolejnego spojrzenia. Jego postać staje się coraz mniejsza, aż zupełnie znika.

Wiem, że później będę musiała do niego zadzwonić i to naprawić, zdradzić powód mojej ciszy. Myślę, że zrozumie, a przynajmniej mam taką nadzieję.

Wzdrygam się, gdy rozlega się za mną klakson. Ostrożnie rozglądam się na wszystkie strony, po czym wciskam gaz. Chwilę później parkuję na pustym miejscu przy chodniku. Gdyby zapadł zmrok, byłoby upiornie – wyludniona ulica, tylko kilka samochodów, deszcz...

Odsuwam włosy z twarzy i ocieram zmęczone oczy. Boże, mam nadzieję, że dzięki doktorowi poczuję się lepiej. Nie mogę tak dłużej żyć.

Wysiadam, ale w tej samej chwili odzywa się moja komórka. Spoglądam na ekran i widzę imię Sama. Żołądek mi się ściska, gdy myślę o tym, co musi w tej chwili dziać się w jego głowie, ale ponieważ jestem już spóźniona na wizytę, nie odbieram, tylko wrzucam komórkę do torebki. Doktor nie będzie czekał na mnie w nieskończoność, zwłaszcza że jest dziś niedziela.

Wchodząc do niewielkiego pomieszczenia, jestem zdziwiona, znajdując doktora za biurkiem recepcjonistki.

– Witaj, Rachel. Zastanawiałem się właśnie, czy przyjdiesz.

– Przepraszam, całą drogę byłam rozkojarzona.

Uśmiecha się ciepło.

– W porządku. Cieszę się, że jesteś. Przejdziemy do mojego gabinetu?

Już mam się zgodzić, ale przypominam sobie jak ciemne i szare jest to pomieszczenie. Ma czarne, skórzane meble, drewniane biurko i małe okno wychodzące na wąską alejkę. Jest profesjonalne, ale wolę zostać tutaj, gdzie deszcz uderza o wielką szybę.

– A możemy zostać tutaj? Lubię wpatrywać się w deszcz.

– Normalnie powiedziałbym, że nie, ale ponieważ nikogo więcej tu nie ma, zrobię wyjątek – odpowiada, wyciągając rękę. – Siadaj i powiedz, co cię dziś do mnie sprowadza.

Rozglądam się po pustej poczekalni, wybierając krzesło naprzeciwko okna. Siadając, zakładam nogę na nogę, po czym ją zdejmuję. Żadna pozycja nie wydaje się być wygodna.

– Wieczorem coś sobie przypominałam. Przynajmniej wydaje mi się, że to wspomnienie.

Obchodzi biurko i siada w kącie obok mnie.

– Chcesz porozmawiać o tym, co działo się w tym wspomnieniu?

Do oczu napływają mi łzy.

– Pamiętam co doprowadziło do wypadku: kłóciliśmy się z Corym, gdy nagle złapał za kierownicę. – Łzy zaczynają spływać mi po policzkach. – Jeśli jest to prawda, powiedziałam rzeczy, których bardzo żałuję.

Zapisuje coś pospiesznie na podkładce.

– Pamiętasz o co się kłóciliście?

– Nie bardzo – mówię, kręcąc głową. – To znaczy, on o czymś wspomniał i ja również, ale nie było tego na tyle, by wyciągnąć jasne wnioski.

– Czy dzięki temu, że dowiedziałaś się, jak do tego doszło, czujesz się gorzej z powodu wypadku?

– Dowiedziałałam się, że to nie była moja wina. Gdyby nie chwycił

za kierownicę, wydaje mi się, że nie zarzuciłoby samochodem. Z drugiej jednak strony, nie wierzę w to, co do niego powiedziałam. Praktycznie wykrzyczałam, że chciałabym, by nie żył.

Czuję ucisk w gardle, gdy patrzę na swoje złożone ręce. Kiedy ponownie unoszę głowę, widzę, że doktor uważnie mi się przygląda.

– Ale nie mówiłaś poważnie, prawda?

– Nie! – krzyczę, mrugając, by rozgonić łzy, po czym wpatruję się w sufit. – Nie wierzę, że ktokolwiek na tym świecie mógłby poważnie powiedzieć coś takiego.

– Dlaczego więc myślisz, że ty powiedziałaś to w ten sposób? – pyta ciszej niż wcześniej. Zawsze tak robi, gdy uważa, że jestem blisko jakiegoś odkrycia. Doprowadził mnie już do kilku.

– Byłam zła – mówię, ponownie na niego patrząc. – Bardzo zła.

Dotyka ust końcówką długopisu.

– Dlaczego byłaś zła?

– Nie wiem... To właśnie najbardziej frustrujące. – Jak i to, że mogę sobie już nigdy nie przypomnieć.

Kiwa głową i zdejmuje okulary.

– Właśnie to dręczy cię najbardziej?

To prawda? Skąd, u licha, mam to wiedzieć? Uderzyło we mnie zbyt mocno i szybko, bym zdążyła to przemyśleć. Niepokoi mnie ten gniew. Te rzeczy, które powiedziałam. Jednak nie to jest najgorsze... Nie dla mnie.

– Chyba to, że sprawy między nami nie były tak idealne jak zakładałam. Przy Corym zawsze miałam klapki na oczach. Sądzę, że gdybym zdjęła je dawno temu, on nadal by żył. – Ocieram policzki wierzchem dłoni, by pozbyć się słonych strumieni. Może byłoby lepiej, gdybym niczego sobie nie przypomniiała. Szło mi już tak dobrze... z Samem.

Doktor Schultz pochyla się, ponownie zakładając okulary.

– Czego ci trzeba, by sobie z tym poradzić?

Właśnie po to tu przyszłam.

– Chyba muszę zaakceptować to, czego nie mogę zmienić. Do wczoraj radziłam sobie naprawdę dobrze... To tylko coś nowego, co muszę przetworzyć.

Ponownie kiwa głową.

– I jak zamierzasz się z tym uporać?

Spoglądam na ławę przed sobą, na której leży magazyn wypełniony plotkami na temat celebrytów. Na jego okładce znajduje się para młodych ludzi: on jest wschodzącą gwiazdą muzyki pop, a ona dobrze zapowiadającą się aktorką. Wyglądają na obrzydliwie szczęśliwych, gdy się tak ściskają. Ale nie to jest dla mnie najbardziej widoczne... Raczej zmarszczki w kąciku jego oka, gdy na nią patrzy. Skrzywienie ust. Sposób, w jaki opiera dłoń na jej plecach.

Miłości nie da się udawać.

– Sam mi pomaga – mówię, ponownie rzucając okiem na szczęśliwą parę. – Sprawia, że moje zmartwienia znikają.

– Pomoże ci i z tym?

Wzruszam ramionami.

– Jeśli mu pozwolę.

Doktor wstaje z miejsca, podchodzi do okna i kładzie ręce na biodrach.

– Wyszło słońce – stwierdza.

Odkąd tu siedzę, deszcz przestał padać, a na końcu miasta powstała tęcza. To najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam od dłuższego czasu.

– No tak.

– Niekiedy jedynie czas jest w stanie przewyciężyć deszcz, ale zobacz, co nadchodzi później. – Odwraca się do mnie. – Życie jest mniej więcej takie samo.

Mam nadzieję, że ma rację.



## ROZDZIAŁ 23

Świat jest pięknym miejscem, jeśli mu się przyjrzeć. Czasami staje człowiekowi na drodze brzydota, ale trzeba ją obejść, by znów dostrzec przed sobą kolor i światło. Ci, którzy mówią, że piękno nie istnieje, nie wierzą w nie wystarczająco, by za nim podążać. Mimo to ono tam jest. Nawet ja je widzę.

Dzisiejszego wieczoru piękno siedzi po drugiej stronie ognia, owinięte flanelowym kocem. Ignorowałam go cały dzień, przekonując samą siebie, że go nie potrzebuję i że on nie potrzebuje mnie. Nie podziałało... Wszystko sprowadziło mnie znów do niego. Kiedy próbuję o nim nie myśleć, mój umysł i tak do niego wraca. Dostał się do mojego serca i duszy. Jest stałą w moim życiu... Kimś, kto bez względu na okoliczności trwa przy mnie. Im częściej mnie ratuje, tym mocniej wierzę, że zawsze przy mnie będzie.

Przez dłuższą chwilę stoję nieruchomo, wpatrując się w postać w oddali. Przez cały czas, odkąd tu przyszłam, siedział wpatrzony w wysokie płomienie ogniska. Brak ruchu wiele mówi na temat jego

emocji. Jest na tyle załamany, że wygląda, jakby mu już nie zależało. Chęć do życia opuściła go na tyle, że wpatrywanie się w trzaskający ogień jest jedynym sposobem na spalenie kwitnącej w nim agonii.

Podchodzę do niego powoli, z wahaniem, zauważając otaczającą go scenerię. Za nim znajduje się niewielki namiot, lodówka turystyczna. Sam siedzi na leżaku.

Gdy się zbliżam, ściska mi się żołądek. Każdy mój krok powoduje chrzęst długiej trawy. Panuje cisza, można by usłyszeć szept z odległości kilometra. Sam musi słyszeć, że się zbliżam, nawet jeśli ma naciągniętą na uszy szarą czapkę. A co, jeśli mnie tu nie chce? Co, jeśli do końca wypaliło się jego zaufanie do mnie?

– Sam? – mówię cicho, bojąc się zrobić to głośniej, żeby nie odpowiedział w ten sam sposób.

Przez krótką chwilę spogląda na mnie z pustym wyrazem oczu, ale szybko odwraca spojrzenie.

– Jeśli mnie tu nie chcesz, po prostu to powiedz. Proszę. – Nie potrafię już niczego ukrywać. Zniknęła zasłona z mojej twarzy. Moje emocje nie służą już tylko mnie, pokazuję je również jemu. Drży mi dolna warga. Głos mi się trzęsie. Cholernie mocno go potrzebuję, ale mogę jedynie modlić się w duchu, by jeszcze ze mnie nie zrezygnował.

Ponownie patrzy mi w oczy, ale wciąż nic nie mówi. Otwiera usta, ale przygląda się temu, co mam na sobie i je zamyka. Walczy ze sobą – prawdopodobnie toczy podobną bitwę, jaka rozgrywa się pomiędzy moim sercem a umysłem.

– Mam tylko jeden leżak – mówi w końcu, patrząc na trzymaną przez siebie butelkę piwa.

– Mogę stać, póki mnie nie wysłuchasz.

Kręci głową.

– Zawsze byłaś uparta.

Czekam w ciszy, aż coś doda, da znać, że nie ma nic przeciwko mojemu towarzystwu. Wciąż walczy, ale czuję, że szala zaczyna przeważać się na moją stronę. Błagam w myślach, by tam pozostała.

Przyglądam się, jak bierze długi łyk piwa, płuczając nim usta, nim w końcu przełknie.

– Mów. Posłucham.

– Przepraszam, że nie odbierałam.

Upija kolejny duży łyk i patrzy mi w oczy.

– Martwiłem się.

– Powinnam była do ciebie napisać, ale nie wiedziałam co.

– Chciałem jedynie wiedzieć, że nic ci nie jest. Nie prosiłem o cuda, Rachel.

Gniew wrze w mojej piersi. Chciałam zniknąć na jeden dzień. Jeden pieprzony dzień, by zastanowić się nad żalem i wyrzutami sumienia, co zaprowadziło mnie do tego miejsca. Najgorsze jest to, że czuję, jakby nikt mnie nie rozumiał. Sam może być najbliższy zrozumienia, ale nawet on nie radzi sobie do końca, co sprawia, że żyję na zupełnie innej płaszczyźnie – w świecie samotności. Nie potrafię tak dłużej. Po prostu nie mogę.

– Już jest dobrze – szepczę, odwracając się w stronę domu. Stawiam długie, pewne kroki i choć mocno chciałabym się za siebie obejrzeć, nie robię tego. Nie jestem w tej chwili wystarczająco silna.

Większość decyzji w naszym życiu ma swoje konsekwencje, ale rezultat tej może być poważniejszy, niż jestem w stanie to zaakceptować. Siła pochodzi ze zdolności radzenia sobie z takimi rzeczami.

– Rachel!

Trzymając się swojego uporu, brnę dalej. Nie chcę przegrać, przynajmniej nie w jego oczach. W swoich wiem, że już przegrałam.

– Rachel, zatrzymaj się!

Jego głos jest bliżej... ściga mnie. Jego obecność oznacza moją słabość. Przystaję i zwracam głowę w stronę Sama. Jego wysoka postać góruje nade mną, rzucając na mnie cień.

– To był długi dzień. Jeśli nie potrafisz mi wybaczyć tego, że chciałam mieć trochę czasu dla siebie, może to i tak nie ma sensu. – Moje serce bije pospiesznie, gdy w poświacie księżyca próbuję wyczytać coś z jego oczu.

Chwyta mnie za podbródek. Chociaż to delikatny dotyk, to mnie nim unieruchamia.

– Chciałem, żebyś ze mną porozmawiała. Jeśli nasza relacja cokolwiek dla ciebie znaczy, powinnaś się przede mną otworzyć, żebym mógł ci pomóc.

Rozmawianie z nim o Corym nie wydaje się normalne, jednak Sama pragnę bardziej niż cze­goś przypominającego normalność.

– Potrzebowałam czasu, by zastanowić się nad tym, co wczoraj sobie przypominałam. Nie było to coś, co ktokolwiek chciałby pamiętać, Sam. Bolało cholernie mocno, bo dowiedziałam się, jak wyglądały ostatnie minuty przed wypadkiem.

Przestępuje z nogi na nogę, gładząc lekko mój policzek.

– Chodź, usiądź ze mną.

Kiwam głową, po czym pozwalam mu się prowadzić. Wracamy do ogniska. Temperatura nie przekracza dziś dziesięciu stopni, więc cieszę się, że mogę się ogrzać przy ogniu.

Sam siada na leżaku i pociąga mnie, bym zajęła miejsce na jego kolanach.

– Tak lepiej – mówi, wsuwając nos w moje włosy.

– Nigdy wcześniej nie paliliśmy tu ogniska.

– Miałem nadzieję, że moje pierwsze w tym miejscu będzie z tobą, ale zrobiłem je już kilka lat temu.

Kładę głowę na jego ramieniu, odczuwając na skórze szyi jego ciepło.

– To najspokojniejsze miejsce na ziemi. Lepsze niż jezioro.

– Ponieważ nie odkryła go jeszcze reszta świata.

– I mam nadzieję, że nigdy nie odkryje.

Kładzie ręce na moich udach.

– Mów do mnie.

– Na pewno chcesz tego słuchać?

– Zawsze chcę słuchać tego, co masz do powiedzenia – mówi, całując mnie za uchem.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Wzmaga się chłodny wiatr. Czuję go na policzkach.

– Wczoraj na tym zakręcie przypominałam sobie podróż samochodem z Corym przed wypadkiem. Kłóciliśmy się o coś i powiedziałam pewne rzeczy... Rzeczy, które chciałabym teraz cofnąć. Rzeczy, których nikt nie powinien usłyszeć tuż przed śmiercią.

Sam mocniej mnie obejmuje.

– Pamiętasz o co się kłóciliście?

– Nie – odpowiadam, wpatrując się w pomarańczowe płomienie. Sam rozluźnia nieco uchwyt. – Ale powiedziałam mu, że chciałabym, by nie żył. To były moje ostatnie słowa do niego przed śmiercią, Sam.

– Jestem pewien, że oboje powiedzieliście coś, co chcielibyście cofnąć.

Łzy napływają mi do oczu.

– Ale tylko ja mogę o tym myśleć. Jego tu nie ma przez tę głupią kłótnię, a ja nie pamiętam nawet, o co w niej chodziło.

Dotyka wargami mojego ucha.

– Pamiętasz, co spowodowało wypadek?

– Tak – płaczę, przytulając się do niego.

– Tego akurat policja nie ustaliła... Jakim cudem twoje auto zjechało z drogi.

– Klóciliśmy się, położył dłoń na mojej, gdy trzymałam kierownicę. Staralam się mu wyrwać, ale złapał mnie mocno i pociągnął, przez co samochodem zarzuciło. Stało się to tak szybko, więc nie mogłam nic zrobić. Nie w tamtej chwili.

– To nie twoja wina, skarbie. Ani jego. To po prostu nieszczęśliwy splot zdarzeń. – Przesuwam palcami, głaszcząc mnie po brzuchu.

– Ludzie by mnie nienawidzili, gdyby wiedzieli, co do niego powiedziałam.

– Nikt nie musi tego wiedzieć.

– Uważasz, że powinnam opowiedzieć tacie, jak doszło do wypadku? – pytam.

Całuje mnie w policzek. Chłodne wargi na chłodnej skórze.

– To niczego nie zmieni. Nie zrobiłaś nic złego.

– Myślisz, że przypomnę sobie jeszcze cokolwiek z tamtego wieczoru?

– A chcesz tego?

– Myślę, że tak, by reszta nabrała sensu. W tej chwili mam tylko okruchy wspomnień i nie potrafię poskładać ich w całość?

Ponownie zapada cisza. Mogę jedynie wpatrywać się w ogień, starając się o wszystkim zapomnieć. Chciałabym mieć przerwę od wewnętrznego chaosu.

Sam nie odwraca się ode mnie. Nie ocenia. Myślę, że mógłby

powiększyć mój problem, sprawić, by te sprawy były o wiele gorsze. Przebywanie z Samem w moim ulubionym miejscu sprawia, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli naprawdę nie jest.

– Hej, Sam. Dlaczego się nie zatrzymałeś, gdy mnie dziś zobaczyłeś? – pytam w końcu.

– Chciałem, byś przyszła do mnie, gdy będziesz gotowa – odpowiada, całując mnie w bok głowy.

– Ale dzwoniłeś...

– No tak – przerywa mi. – W drodze do domu pomyślałem, a może miałem nadzieję, że przyjechałaś do miasta, szukając mnie.

– Przepraszam – mówię, opierając się na jego ramieniu. Czuję się, jakbym ostatnio wszystkich zawodziła. To wielka zmiana dla dziewczyny, która całe wcześniejsze życie spędziła na uszczęśliwianiu innych. – Pamiętasz, kiedy byliśmy w restauracji i zapytałeś o trzy rzeczy, które najbardziej mnie przerażają?

– Tak – szepcze.

– Nie zdradziłam ci ostatniej – milknę i biorę głęboki wdech. – Śmiertelnie przeraża mnie myśl o utracie kogoś, na kim mi zależy. A na tobie mi zależy, Sam. Nie pozwól, bym cię odpychała. Nie mogę stracić i ciebie.

Odsuwa mi włosy z ramienia, wodząc końcówką nosa po mojej szyi.

– Nigdzie się nie wybieram.

Tuli mnie w ciszy, opierając twarz na moim ramieniu. Mogę jedynie zamknąć oczy i rozkoszować się bliskością. I Samem. Palonym drewnem. Cykaniem świerszczy. Dla takich chwil ludzie ryzykują złamane serce... Zakochanie się jest jednak tego warte.

– Zostań ze mną na noc – mówi w końcu, ściskając mnie nieco mocniej.

– Nie...

– Proszę. Mówiłaś, że chciałabyś biwakować. Teraz masz okazję.

Niemal już o tym zapomniałam, tyle się wydarzyło od tamtej pory. I, prawdę mówiąc, chcę tu z nim być, ponieważ jeśli wrócę do domu, wszystkie niechciane uczucia znów powrócą. Jak miałabym mu odmówić?

Jestem zmęczona niedotykaniami go, niepatrzeniem mu w oczy.

– Jak mocny jest ten leżak?

– Jeszcze się nie załamał, nie?

Jeśli utrzymuje nas, gdy siedzę plecami do Sama, równie dobrze może nas utrzymać, gdy będę do niego przodem. Biorę go za rękę, odsuwam je od siebie i kładę mu je na kolanach. Czuję, że chce mnie złapać, ale jestem szybsza.

Przygląda mi się spod wpół przymkniętych powiek.

– Proszę, zostań ze mną – mówi cicho, seksownie i wymagająco, jednocześnie cicho jęcząc. To jedyna zachęta jakiej mi trzeba.

– Dobrze – odpowiadam, ostrożnie siadając na nim okrakiem. Obejmuję go za szyję i przywieram do niego. W jego żrenicach połyskuje ogień, jednak najbardziej czuję go w jego dłoniach – gdy trzyma je na moich pośladkach, jakby naprawdę chciał mnie chronić. Nasze torsy się stykają, serca tańczą w jednym rytmie.

– Mogę cię pocałować? – pyta. Głaszcze mnie po plecach, wsuwając palce we włosy.

– A od kiedy musisz pytać?

– Odkąd nie wiem, czy to właściwy moment.

Przysuwam się, moje wargi znajdują się o milimetr od jego.

– To dobry moment. Pocałunek jest najlepszym lekarstwem.

– Tak – mówi, chwytając mnie za kark. – Ile ich trzeba, by cię uleczyć?

– Może po prostu zaczniesz tutaj – szepczę, dotykając lewego kącika swoich ust – a ja ci powiem, kiedy poczuję się lepiej.

Uśmiecha się.

– Mówisz i masz.

Moja skóra wciąż jest ciepła od ognia, więc gdy Sam dotyka mnie ustami, czuję, że są chłodne. Zmienia się to jednak, gdy powoli przechodzi z jednej strony na drugą, pozostawiając za sobą mrowienie. Kiedy w pełni przywiera do mnie wargami, mój świat przestaje się kręcić. Serce się roztapia. Nawet Cory nie potrafił tak wszystkiego polepszyć. To prywatna magia Sama. Jego usta są niczym magiczna różdżka. Moje serce odpowiada gwałtownym biciem na jego sztuczki.

Nie podoba mi się, gdy się odsuwa. Nie znoszę tej straty.

– Powinniśmy wejść do namiotu? Może w nim będzie wygodniej niż na tym leżaku?

– No nie wiem. Właściwie było mi całkiem dobrze.

Uśmiecha się, dotykając mojego policzka.

– A co, jeśli obiecuję, że może być ci jeszcze lepiej?

To obietnica, której spełnienia przypilnuję. Sam jest niczym tęcza pod koniec burzy. Sprawia, że teraz wszystko widzę w jasnych, żywych kolorach.

Zsuwam się z niego, stając z trudem.

– Czekał – mówi, natychmiast wstając. Jednym wprawnym ruchem bierze mnie na ręce i niesie do namiotu. – Zawsze chciałem to zrobić.

– Mogłabym się przyzwyczaić.

Całuje mnie w policzek.

– Mógłbym na to pozwolić.

Stawia mnie na ziemi i klęka, by rozpiąć wejście. To będzie mój pierwszy raz – spanie w namiocie – ale ekscytuje mnie ta prostota.

– Spałeś tu już? – pytam.

– Czasami, kiedy musiałem uciec od wszystkiego. – Przytrzymuje płachtę, gestem zapraszając do środka.

– Masz przecież mieszkanie – mówię, rozglądając się po wnętrzu.

– To część mojego życia. Tam nie mogę uciec od wszystkiego tak skutecznie jak tutaj.

Kiedy oboje znajdujemy się w środku, zapina wejście i przesuwa się na koniec dmuchanego materaca. Wewnątrz jest więcej miejsca niż wyglądało to z zewnątrz. Materac mierzy tyle co podwójne łóżko i zajmuje większość powierzchni. Jest też latarenka dająca miękkie światło.

– Mam dodatkowy dres, gdybyś chciała.

– Próbujesz dostać bezpłatny striptiz, Shea? – żartuję, rumieniąc się od insynuacji.

– Nie – mówi, sięgając po śpiwór. – Pierwszy raz, gdy tego spróbuję lub czegokolwiek innego, to będzie się działo w moim łóżku.

– O – wymyka mi się, gdy rzuca we mnie ubraniami. – A co jest nie tak z tym pościeleniem?

Nie wiem, skąd wzięło się to pytanie. Nie chciałam, by tak to



zabrzmiało... Nie jestem pewna, czy w ogóle jestem już na to gotowa.

– Ponieważ moje łóżko przeznaczone jest dla wyjątkowej dziewczyny. Szczególnej. Nie po to czekałem tyle czasu, by wziąć ją na dmuchanym materacu.

Opada mi szczęka. Zawsze jest szczyry do bólu.

Śmieje się, przysuwając się, by mnie pocałować.

– Zgaszę ogień. Przebierz się, a ja za chwilę wrócę.

Kiedy wychodzi z namiotu, nie mogę oderwać wzroku od jego kształtnego tyłeczka i idealnie opinających go jeansów. Nie sędzę, by był typem spędzającym każde popołudnie na siłowni, ale widać, że praca w warsztacie mu służy.

Znika mi z oczu, więc przebieram się w ciepły, miękki dres, który mi dał. Wydaje się używany, materiał przywiera do mnie niczym druga skóra. Ale najlepsza jest woń, pachnie zupełnie jak on, czysto i seksownie.

Czekając na Sama, leżę na materacu i wpatruję się w siatkowy sufit. Mam dzięki niemu idealny widok na gwiazdy – to lepsze niż pięciogwiazdkowy hotel, w jakim zatrzymałam się kiedyś z rodzicami.

– Wygląda na to, że się rozgościłaś. – Tak zapatrzyłam się w gwiazdy, że nie usłyszałam, kiedy wszedł.

– Nie wiedziałam, że te rzeczy mają taki fajny dach.

– To jedna z jego zalet, i pomyśleć, że mam to wszystko za mniej niż dwie stówy.

Przesuwam się, robiąc mu miejsce, by położył się obok.

– Gdyby była tu kuchnia i łazienka, można by było w nim zamieszkać.

– Póki nie przyszłaby zima – mówi, nakrywając nas śpiworem. – Zapnij.

– Dlaczego? Tak jest dobrze.

– Mówiłem poważnie, że podzielę się z tobą śpiworem. Zapinaj. – To raczej rozkaz niż prośba. Tym razem nie mam nic przeciwko jego dyrygowaniu. Jego bliskie towarzystwo prawdopodobnie zapewni mi bardzo dobry sen. Spełniam polecenie, układając się obok niego. Leży na boku, a ja na plecach.

– Lepiej się czujesz? – pyta, kładąc rękę na moim brzuchu.

– O wiele, ale wiesz, co by jeszcze pomogło?

– Hmm?

– Kilka tych pocałunków, które dałeś mi na zewnątrz. – Próbuję nie wpatrywać się w jego usta, ale i to robię. Są wszystkim, co zasługuje na uwagę.

– Jeśli tylko tyle, unieś głowę. – Spełniam prośbę, pozwalając, by włożył pode mnie ręce. Wsuwa palce w moje jasne włosy, natychmiast przywierając do mnie ustami. To takie dobre, takie właściwe. Nie ma nic lepszego niż pocałunek pod gwiazdami, zwłaszcza gdy jest się z kimś, kto sprawia, że czujesz się jak część nowego gwiazdozbioru. Z Samem tworzymy największą i najjaśniejszą konstelację.

## ROZDZIAŁ 24

*29 września*

Gdy tylko wychodzę na zewnątrz, deszcz siecze mi twarz. Przy takiej aurze dostawy ciągnęły się dziś w nieskończoność. Na szczęście jadę po raz ostatni. To moja pierwsza praca, ale w końcu zaczynam doceniać piątek i rozumieć, dlaczego wszyscy wypatrują go z takim utęsknieniem. Nie żebym nie lubiła swojej pracy, bo jest wręcz odwrotnie, ale miło jest mieć cały dzień wyłącznie dla siebie. A, co ważniejsze, fajnie jest spędzać więcej czasu z Samem.

Minęło pięć dni odkąd spałam z nim pod gwiazdami. W nocy czuliśmy chłód, ale spędziłam ją w jego ramionach, okryta śpiworem, co sprawiło, że była najlepszą, jaką miałam od bardzo długiego czasu. Pomogły też jego słodkie pocałunki.

Nasz związek rozwinął się na tyle, że spotykamy się każdego dnia, aby zjeść razem lunch, czy też obejrzeć po pracy film w jego mieszkaniu. Robi się coraz chłodniej, więc nie siedzimy już tyle na łące, ale po ostatnim weekendzie czekam niecierpliwie, by powtórzyć to

latem.

Każdej noc zasypiam w swoim łóżku, rozmyślając o Corym i naszej ostatniej kłótni. Próbuję zagłuszyć to wspomnienie myślami o Samie, ale nie działa to za dobrze, gdy go przy mnie nie ma. Jego towarzystwo sprawia, że zapominam.

Kiedy w końcu docieram do drzwi szpitala, jestem cała przemoczona, moje włosy to splątany bałagan. Oto kolejny minus mojej pracy – niemożliwe, by jednocześnie nieść parasol oraz wazon pełen kwiatów. Nie ma wtedy jak otworzyć drzwi.

Szpital wita mnie zniechęconym zapachem i mdłymi kolorami, którymi się brzydzę.

– Rachel, to ty? – Rozglądam się po poczekalni i zauważam mamę i siostrę Cory’ego.

Z wahaniem podchodzę do nich, ściskając w dłoniach szklany flakon.

– Dzień dobry – odpowiadam, zmuszając się do słabego uśmiechu.

– Myślałam, że wróciłaś na studia – mówi jego mama, oceniając mój zaniedbany wygląd. W małej miejscinie wszyscy dokładnie przekazują sobie informacje, gdzie kto jedzie lub skąd wraca. Istnieje zatem niewielka możliwość, by nie wiedziała, że zostałam, ale czeka zapewne, aż przyznam, że zrujnowałam życie nie tylko Cory’emu... ale i sobie.

– Wzięłam roczny urlop dziekański, pomagam pani Peters w kwiaciarni – odpowiadam, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

– Rozumiem. – Zapada niezręczna cisza. Może powinnam odejść, wykręcając się koniecznością terminowej dostawy.

W głowie mam chaos, mówię pierwsze co ślina przynosi mi na język:

– Co tu robicie?

– Och, Craig miał badania. Właśnie na niego czekamy. – Ojciec Cory’ego kilka lat temu miał problemy z sercem. Musiał przejść operację, by usunąć zator.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Macha lekceważąco ręką.

– To rutynowe badania. Właśnie takie atrakcje czekają człowieka

na starość.

Im dłużej przed nią stoję, tym bardziej się odprężam, chociaż wciąż czekam, aż mnie kopnie, najpewniej prosto w zęby.

– Miło było panią zobaczyć. Lepiej zajmę się dostawą, nim ktoś zadzwoni z pretensjami, gdzie jego kwiaty.

Odchodzę, gotowa stąd uciec, nim skończy się moja dobra passa, ale pani Connors zatrzymuje mnie tuż przed wyjściem.

– Rachel, mogę z tobą porozmawiać?

Staję w miejscu, ale nie potrafię się odwrócić. Cała sztywnieję.

– Chciałam cię przeprosić za to, jak zachowałam się na cmentarzu. Zdaję sobie sprawę, że dla ciebie to też niełatwe, więc mam nadzieję, że zrozumiesz, skąd mi się to wzięło.

Dopiero po tych słowach ośmielam się na nią spojrzeć. To działa tak, jakby podsunęła mi małą, miękką poduszeczkę, na której mogę się oprzeć.

– Rozumiem i mam nadzieję, iż wie pani jak bardzo mi przykro. Chciałabym, by to wszystko się nie wydarzyło, ale nie potrafię tego cofnąć.

– Wiem – mówi. Zauważam, że drży jej dolna warga. – Tylko za nim tęsknię, wiesz?

Przytakuję. Każdego dnia widzę lub słyszę coś, co sprawia, że również za nim tęsknię. Za pięćdziesiąt lat nadal będę o nim myśleć. Nie mogę zapomnieć o wszystkich pierwszych razach, które z nim przeżyłam.

– Przy okazji, dziękuję za pudełko. Nie wszystko było moje, ale wątpię, by chciała to pani z powrotem – mówię niepewnie, obserwując, czy w jej oczach nie pojawi się złość. Sprawa z biustonoszem przesładuje mnie odkąd wyjęłam go z pudełka, bez względu na to, jak mocno staram się o nim zapomnieć.

Kobieta ściąga brwi i bierze głęboki wdech. Absolutnie nie ma pojęcia, o czym mówię.

– Cokolwiek to jest, zatrzymaj. Na pewno chciałaby, żebyś to miała.

Po całym tym czasie rozmowa o nim wciąż sprawia, że na jej twarzy maluje się grymas. Jest bliska płaczu, przez co te same emocje zatykają i moje gardło.

– Powinnam już iść.

Kiwa głową.

– Dobrze, ale odzywaj się. Proszę.

– Postaram się.

Nasza relacja wydaje się zbyt niezręczna, by ją zacieśniać, ale przynajmniej nie ucieknę od tej kobiety z krzykiem, gdy spotkam ją gdzieś w mieście.

Pospiesznie zanoszę kwiaty na biurko recepcjonistki, po czym wychodzę. Chcę być wszędzie, byle nie tutaj. Nie chodzi o ludzi, którzy mnie przerażają, ale o wspomnienia związane z tym miejscem. Nie wydarzyło się tu nic złego, ale właśnie tutaj dowiedziałam się o najgorszym. Również ten zapach i kolor ścian sprawiają, że myślę o rzeczach, o których chciałabym zapomnieć.

Wychodzę spod daszku, deszcz zacina jeszcze bardziej, mocząc dokładnie wszystko, co było przed chwilą suche. Teraz przynajmniej mogę pobiec, bo niczego nie niosę. Otwieram samochód pilotem, gdy tylko go zauważam, i wskakuję za kierownicę tak szybko, że zaledwie kilka kropel ląduje po wewnętrznej stronie drzwi.

Przez dłuższą chwilę przysłuchuję się deszczowi uderzającemu o szyby. Ten dźwięk mnie uspokaja, gdy opieram się o zagłówek. Nie wiem, co poruszyło mnie bardziej – to, że wpadłam na rodzinę Cory’ego, czy fakt, że poszło lepiej, niż się spodziewałam. Przygotowywanie się na najgorsze było niemal tak samo złe jak stawienie temu czoła.

To coś, czego się ostatnio nauczyłam. Rzeczy wcale nie są tak złe, jak zakładamy. Jestem coraz bardziej odporna... o wiele silniejsza niż wydawało mi się, że będę.

Kiedy już mam ruszyć z powrotem do kwaciarni i zakończyć dzień pracy, odzywa się moja komórka. Widzę, że to wiadomość od Sama, który musiał już wyjść z warsztatu.

Sam: MOGĘ ZROBIĆ CI DZIŚ OBIAD?

Rachel: MYŚLAŁAM, ŻE NIE UMIESZ GOTOWAĆ.

Sam: ZAMÓWIĘ PIZZĘ.

To będzie już trzeci raz w tym tygodniu, gdy Sam dla mnie „gotuje”. Nie żebym miała coś przeciwko. Zawsze to lepsze niż niezręczny posiłek w domu, przy którym mama wpatruje się w puste

krzesło taty.

Rachel: TO ZAMÓW. NIEDŁUGO KOŃCZĘ PRACĘ. BĘDĘ U CIEBIE KOŁO WPÓŁ DO SIÓDMEJ.

Sam: PRZYJEDŹ WCZEŚNIEJ.

Jest to cała motywacją, jakiej potrzebuję, by wyjechać z parkingu. Myślę o spędzeniu wieczoru. O tuleniu się do niego na kanapie i wsłuchiwaniu się w deszcz. Sam jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Na zawsze powinnam zostać wdzięczna, że dwanaście lat temu mama zaprosiła do siebie panie z kościoła.

\*\*\*

Początkowo, gdy przychodziłam do mieszkania Sama, nie czułam się za dobrze. Teraz wchodzę do niego jak do siebie. Nie pukam, nie poruszam się na paluszkach. Chociaż gdy stoję przed drzwiami na szczycie schodów, stukam, ale nie by otworzył, a raczej, by dać mu znać, że idę.

Zawsze stoi w kuchni... dziś nie jest inaczej. Ma na sobie niebieskie jeansy, białą, opinającą mięśnie koszulkę z długim rękawem, ale nie założył ani butów, ani skarpetek. Jest to obraz czystego, nieskrępowanego ludzkiego seksapilu. Cieszę się, że na wychowaniu do życia w rodzinie nie uczyli nas o tym mrowieniu w podbrzuszu, które przychodzi wraz z pociągiem seksualnym, ponieważ jest o wiele lepiej, gdy następuje ono bez ostrzeżenia.

– Cześć – mówi, podchodząc do mnie, gdy stoję przy drzwiach. Najlepszy w jego powitaniu jest pocałunek. Sam chwyta mnie lekko za podbródek i całuje w usta, nie zamykając przy tym oczu. Jeszcze kilka dni temu zawsze całowałam go z zamkniętymi oczami. Myślałam, że tak jest lepiej, ale Sam pokazał mi, o ile więcej można czuć, gdy się je otworzy, tak jak i rozchyli usta. Odczuwam go głębiej, kiedy widzę ciepło jego brązowych tęczynek.

Sam sprawia, że godziny wydają się być sekundami. Tylko przy nim umiem się tak zatracić.

Kiedy się odsuwa, na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Trochę niegrzecznie z mojej strony, że pocałowałam cię, nim miałaś szansę się przywitać.

– Nie przeszkadza mi to. Podoba mi się twoje powitanie – mówię, przygryzając dolną wargę.

– Cóż, mówiłem ci, jak seksownie wyglądasz? Wiem, że to spieprzyłem.

– Nie przejmuj się, ja też zapomniałam o tym wspomnieć.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga bliżej.

– Ale twoje oczy powiedziały to za ciebie.

– Jestem aż taka łatwa do rozszyfrowania?

– Tak – mówi, ponownie mnie całując. – Ale mi to nie przeszkadza. Zmartwię się, jeśli kiedyś nie zobaczę tej iskry.

Tym razem, gdy nasze usta się spotykają, niespiesznie splata język z moim. Porusza nim niczym ekspert, a wszystko to czuję nie tylko w ustach. Stoimy blisko siebie, na tyle blisko na ile mogą znajdować się wciąż ubrani ludzie. Czuję każdą cząstkę jego, a zwłaszcza twardego członka przy brzuchu. Nie pierwszy raz to się dzieje i skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie kręci.

Zwalnia tempo pocałunku, aż kończy go szybkim całusem.

– Obiad gotowy.

– Możemy go olać.

– Nie starałem się na próżno. – Puszczą do mnie oko i, biorąc mnie za rękę, prowadzi do kuchni. W naszych obiadach nie ma nic wymyślnego, zazwyczaj siedzimy podczas nich ze skrzyżowanymi nogami na kanapie. – Tym razem zamówiłem wegetariańską, bo ostatnio mówiłaś, że kielbasa pepperoni była za tłusta.

– A co jeśli nie lubię warzyw?

Przechyla głowę na bok.

– Poważnie, kochanie? Jeśli tak, cały dzień będziemy jeść płatki śniadaniowe.

– Jeśli tak, to wolę te pełnoziarniste.

Przewraca oczami, otwierając drzwi swojej niewielkiej lodówki.

– Co chcesz do picia?

– Wodę.

– Weź talerze, a ja zajmę się napojami.

W krótkim czasie wpadliśmy w prosty, niemal domowy rytm. Zauważyłam, że Sama niewiele drażni, przez co łatwiej zaakceptować



mu moje dziwactwa... A mam ich wiele.

– Co będziemy dziś oglądać? – pyta, stawiając dwie butelki wody na ławie.

– Dajmy sobie dziś spokój z serialem o brudnych kuchniach.

– Śliski kurczak jest częściowo winny temu, że zamówiłem dziś wegetariańską pizzę.

Decydujemy się w końcu na film *Ścigany*. Gdy się kończy, nie ma już pizzy, butelki są puste, a my leżymy na kanapie ze splątanymi nogami. Obracam się w jego ramionach, zauważając przytłaczającą intensywność w jego oczach.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Pamiętasz, jak zapytałaś czego się boję?

Przytakuję przy jego piersi, przyciskając usta do miękkiej koszulki.

Kładzie dłoń na moim policzku, zmuszając mnie, bym popatrzyła mu w oczy.

– Chodzi o ciebie. Boję się ponownie cię stracić.

– Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek cię zostawiła.

– Zostawiłaś – szepcze z niewielkim bólem. – Kiedy zaczęłaś się z nim spotykać, czułem, jakbym cię stracił, ponieważ wszystko, czego zawsze pragnąłem to ty.

Przełykam ślinę, chcąc go mocno przytulić i powiedzieć, że już nigdy go nie zostawię.

– Wierzę teraz, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Gdybyś wtedy zabiegał o taki związek, prawdopodobnie do tej pory nie bylibyśmy już razem. Popełniłam wiele błędów, ale dzięki temu dużo się nauczyłam. Dostajesz teraz lepszą wersję mnie.

– Podobała mi się poprzednia i podoba mi się ta nowa. Stąd właśnie wiem, że to coś wyjątkowego, bez czego nie chcę żyć. Kocham cię od tak dawna, Rachel. – Całuje mnie czule, wciąż obejmując moją twarz. Na koniec delikatnie skubie zębami moją dolną wargę. – Czujesz to, kiedy cię całuję?

– Co? – szepczę, wpatrując się w jego usta.

– To ma znaczenie. – Bierze mnie za rękę, którą kładzie sobie na piersi. – Kiedy cię całuję, bierze się to stąd. Nie spieszę się, ponieważ planuję robić to do końca życia wyłącznie z tobą i nie boję się ponownie

cię stracić.

– Sam, obiecałeś mi powolne tempo.

– Daję ci je – mówi, chwytając mnie za podbródek. Ustami przywiera do mojego policzka, po czym schodzi na szyję, do czułego miejsca za uchem. Doznanie jest tak wspaniałe, że przechodzą mnie dreszcze.

Coś podpowiada mi, że za bardzo się spieszymy, ale to, czego pragnie moje ciało, to zupełnie inna historia. Jestem skłonna dać mu się skusić.

Chwilę później Sam bierze mnie na ręce i niesie do swojego łóżka. Powinien odezwać się alarm ostrzegawczy w mojej głowie, ale panuje tam cisza. Chcę tego. Chcę poczuć go bez dzielących nas ubrań.

Stawia mnie na podłodze, łydkami dotykam brzegu materaca.

– Wiem, że tego chcesz. Poznaję po tym, jak twoje serce bije tuż przy moim, jednak jeśli wolisz, bym przestał, musisz mi teraz o tym powiedzieć. Kiedy zacznę, nie będę potrafił się zatrzymać.

To nie tylko kolejna strona – to zupełnie nowy rozdział. Z Corym czekałam cały rok, nim zdecydowałam się na ten krok, a nawet wtedy nie byłam tak tego pewna. Poznawałam Sama przez dwanaście lat – jego siłę, jego słabości, jego myśli i bolączki. Przez dwanaście lat go kochałam... nie zawsze w ten sam sposób, ale kochałam go.

Jestem zakochana w tym pięknym chłopaku, nawet jeśli za bardzo się boję mu o tym powiedzieć.

Kiwam głową.

– Pragnę tego tak samo jak i ty.

Unosi ręce, pospiesznie rozpinając guziczki mojej białej bluzki. Z cichym zamyśleniem patrzy mi przy tym w oczy. Jest tak poważny, że niemal chce mi się płakać. Niektóre dziewczyny czekają całe życie na swoją bajkę, a moja właśnie się rozpoczyna.

Przesuwa dłońmi w dół moich ramion, ściągając z nich bluzkę. Stoję przed nim jedynie w beżowym biustonoszu, którego z pewnością bym nie wybrała, gdybym wiedziała, co się dzisiaj stanie.

– Jesteś cholernie seksowna. Wielokrotnie marzyłem o tej chwili, ale nawet w moich snach nie była porównywalna do rzeczywistości.

Wsuwam palce pod jego koszulkę, wodząc nimi po napiętych

mięśniach brzucha. Kiedy przestaje mi to wystarczać i chcę poczuć więcej jego skóry, zdejmuję mu koszulkę przez głowę, w pełni odsłaniając jego tors.

Sam kładzie dłonie na mojej szyi, dotykając kciukiem linii szczęki.

– Kiedy na ciebie patrzę, widzę wszystko, czym miało stać się moje życie. Moja kolej, bym pokazał ci, jak dobre może być twoje.

Powoli przywiera do mnie ustami, choć wciąż patrzy na mnie spod wpeł przymkniętych powiek. Całuje mnie ciepło i czule, ciągnąc lekko za każdą z moich warg, nim w pełni je smakuje. Nie jestem zdenerwowana z powodu intymności i tego, co ma się stać, znam go wystarczająco dobrze, ale martwię się o to, że nie wiem, co lubi. Moje doświadczenie prawdopodobnie nie równa się jego, ale mam nadzieję, że uczucia, jakie do siebie żywimy, nam to wynagrodzą.

Ośmiela mnie jego ciepły dotyk, więc przesuwam palce do guzika jego jeansów i ciągnę, by go rozpiąć. Udaje mi się, więc rozsuwam zamek, po czym ściągam spodnie z jego bioder. Okazuje się, że jest mężczyzną noszącym czarne bokserki – mniej więcej to właśnie sobie wyobrażałam, wiedząc o nim aż tyle.

– Uśmiechasz się – mówi, dotykając lekko mojego obojczyka.

– Sprawiasz, że to łatwe – odpowiadam, stając na palcach, by pocałować go w podbródek. Przytrzymuje mnie na miejscu, odchylając głowę, bym uniosła usta jeszcze wyżej. Nie ma potrzeby, by pokazywał mi, jak dobre może być życie, bo to czuję. To uczucie rezyduje głęboko w mojej piersi.

Sam rozpina moje jeansy, zsuwa mi je z nóg. Wraca długimi palcami w górę, z wprawą pieścąc moje boki.

– Połóż się na łóżku, kochanie.

Oddycham pospiesznie, siadając na skraju materaca, powoli przesuwając się w tył po miękkiej, bawełnianej pościeli. Sam staje przy nogach łóżka, spijając wzrokiem moje niemal nagie ciało. Nie ruszamy się przez chwilę. Wpatrujemy się w siebie. Odczuwamy. Nie ma już powrotu.

Wciąż wbijam w niego wzrok, gdy podchodzi do szafki nocnej. Z szuflady wyjmuje małe opakowanie. Może jednak jestem trochę zdenerwowana. To nie jest mój pierwszy raz, ale w pewien sposób tak

się właśnie czuję.

Materac ugina się po jednej stronie, gdy Sam się zbliża. Równie dobrze mógłby frunąć, ponieważ jest wszystkim, co widzę.

– Mam zamiar pocałować każdy centymetr twojej skóry, a następnie, kochanie, sprawię, że poczujesz mnie też wewnątrz. Zwłaszcza tutaj – mówi, całując mnie w mostek, tuż nad bijącym sercem.

Wyciągam rękę i wsuwam palce w jego włosy.

– Sam. Proszę.

Ale on mnie nie tylko całuje. Z każdym dotykiem kocha się z moją skórą. Wyznacza ścieżkę do mojego brzucha, całuje wnętrze ud... dociera aż do moich stóp. To powolne, zmysłowe, a do czasu, gdy wraca do moich ust, błagam o więcej.

Moje zdenerwowanie ponownie zostaje rozproszone, a kiedy Sam siada na piętach, by zdjąć bokserki, jest we mnie jedynie podniecenie. Obserwuję, jak rozrywa opakowanie i ostrożnie nakłada kondom. Całe jego ciało jest tak piekielnie piękne.

– Zamierzam to zrobić powoli – szepcze, kładąc się na mnie. Gdy mnie całuje, czuję go przy swoim wejściu. A kiedy w końcu unosi głowę, patrzy mi głęboko w oczy, wchodząc we mnie. Robi to powoli. Całkowicie mnie wypełnia. Zbiera mi się na płacz... To nigdy nie było aż takie. – Dobrze? – pyta.

Kiwam głową, unosząc ją, by go pocałować. To zapewnienie, którego mu trzeba. Jak do tej pory wszystko jest takie idealne... Na zawsze zapamiętam te chwile. Powoli się ze mnie wycofuje, po czym wraca mniej więcej w ten sam sposób, w który zrobił to po raz pierwszy. To łagodne tempo, które utrzymuje, zasypując mnie w międzyczasie miękkimi pocałunkami, a gdy się rozluźniam, przyspiesza i staje się gwałtowniejszy. Czuję każdy ruch, każdą wymienianą emocję.

Kiedy dochodzę do momentu, który chciałabym, by trwał w nieskończoność, ponieważ tak dobrze się czuję, napięcie wewnątrz mnie wzrasta. Za każdym razem, gdy wchodzi we mnie głęboko, jestem bliżej intensywnego spełnienia. Nie mija wiele czasu nim osiągam najsilniejszy, najwspanialszy orgazm, jaki w życiu miałam. Podwijają mi się palce u stóp. Wyginam plecy w łuk. Całkowicie tracę kontrolę. Cała

jestem jego, nikt nie mógłby powiedzieć, że jest inaczej.

– O Boże, kochanie. Wiesz, jakie to niesamowite? – jęczy i w trzech szybkich ruchach dołącza do mnie na szczycie rozkoszy. Kładzie głowę przy mojej szyi i nieustannie szepcze moje imię. Nie wiedziałam, jakie jest ono seksowne, póki nie wyrwało się z jego ust w chwili uniesienia.

Nie zmieniamy pozycji chyba przez wieczność. Dwa ciała pokryte lekką warstewką potu, drżące po wspaniałym seksie.

Sam powoli ze mnie wychodzi, ale się nie odsuwa.

– Czuję, jakby od zawsze sądzona nam była ta chwila, Rachel. Być może przemierzyliśmy długą drogę, ale cieszę się, że w końcu dotarliśmy do celu. Od początku byłaś mi przeznaczona.

Głaszczę go po mocnych bicepsach.

– I nigdzie się nie wybieram.

## ROZDZIAŁ 25

Czasami, gdy naoglądamy się brzydoty w życiu, ciężko jest uwierzyć, że piękno nadal istnieje. A jeśli żyjemy zbyt długo w tej brzydocie, zaczyna nam się wydawać, że piękno nigdy nie istniało. Życie w mroku płata figle umysłowi, wysysa duszę, więc kiedy ponownie światło przesącza się przez tę ciemność, potrzeba trochę czasu, by drzewa znów się zazieleniły, a kwiaty urosły. Mrok jest dla światła tym samym, czym zima dla wiosny.

Z Samem u boku znów kwitnę. Jest tym, czego potrzebuję. Utwierdza mnie w tym przekonaniu, gdy wędruje wargami po mojej nagiej skórze. Jego usta są tak miękkie, jakby wodził pomiędzy moimi piersiami płatkami róż.

– Rachel – szepcze tuż przy moim ciele. – Wiesz, jak dobrze smakujesz?

Mogę obdarować go jedynie jękiem, gdy kontynuuje podróż na południe, składając delikatne pocałunki wokół mojego pępka.

– Twoja skóra smakuje truskawkami – mruczy z pożądaniem, jak

człowiek, który ma zakosztować czegoś, na co czekał od lat.

Wyginam się na łóżku, gdy jego ciepłe usta wędrują pomiędzy moje nogi. Wielokrotnie byłam tam dotykana, lecz nigdy w ten sposób. To bardzo intymne, seksowne i wyzwalające w sposób, o którego istnieniu nie wiedziałam. Czuję się, jakbyśmy byli na świecie sami; jakbyśmy dryfowali na chmurce, a pod, jak i nad nami, nie znajdowało się kompletnie nic. Chwytam go za włosy, ciągnąc z siłą, która powinna podpowiedzieć mu, że sprawia mi przyjemność. A kiedy językiem pieści moją lechtaczkę, czuję, że chmurka unosi się jeszcze wyżej. Moje ciało walczy o uwolnienie, mięśnie się zaciskają. Sam to widzi i nagradza dotykiem warg.

Kiedy przestaje mnie dotykać, otwieram oczy i zauważam, że mi się przygląda. Nawet w ciemnym pokoju dostrzegam jego podniecenie. Jego tęczy płoną w słabym świetle.

– Tym razem, kiedy będę się z tobą kochał, chcę, byś na mnie patrzyła. Chcę, żebyś widziała to, co czuję. Chcę też zobaczyć, co ty czujesz. – Wraca ustami do moich, smakując mnie z wprawą, przez co tęsknię za resztą jego ciała. W nocy pokazał mi, jaki może być dobry, co traciłam nie będąc z nim. Mój przyjaciel i bratnia dusza.

– Sam – jęczę, gdy całuje mnie po linii szczęki. Kontynuuje eksplorację mojej szyi, ale zamiast używać warg jak poprzednio, końcówką języka wyznacza linię do moich piersi, po czym okrąża nią każdy z sutków. Doprowadza mnie na krawędź, z której gotowa jestem skoczyć, ponieważ wiem, że mnie złapie. Zawsze to robi.

Wchodzi we mnie długim, powolnym ruchem, a ja z przyzwyczajenia zamykam oczy. Zawsze wydawało mi się, że robiąc to, będę mogła w pełni skupić się na odczuwaniu skóry przy skórze... Że dzięki temu wszystko będzie lepsze. Wczoraj Sam dowiódł, że się myliłam.

Wierzchem dłoni dotyka mojego policzka.

– Spójrz na mnie.

Spełniam polecenie, unosząc powieki. Dopiero wtedy zaczyna się we mnie poruszać, wywołując rozkosz. Nie patrzy mi w oczy jedynie, gdy wędruje ustami po mojej szyi. Ssie, skubie zębami i liże, gdy we mnie wchodzi.

Kończąc smakowanie, opiera dłonie na łóżku i patrzy prosto w moją twarz.

– Czujesz, jak dobrze do siebie pasujemy, kochanie? Twoje ciało jest idealnie dopasowane do mojego.

Kiwam głową, wyginając się ku niemu jeszcze bardziej. Nie ma szans, by wszedł jeszcze głębiej, choć wciąż tego pragnę. Kiedy coś sprawia mi przyjemność, chcę tego w całości.

Mój oddech przyspiesza. Jestem bliska euforii, która rodzi się tuż przed osiągnięciem szczytu. Chwytam go mocno za ramiona, dając mu znać, że długo już nie wytrzymam.

– Trzymaj się, skarbie. Chcę dotrzeć tam z tobą – szepcze, chwytając mnie za ręce. Przyspiesza tempo, przez co trudniej mi się powstrzymać przed zatraceniem, a on o tym wie. Jest to tak oczywiste jak pasja w jego oczach.

– Sam, proszę – jęczę, ściskając jego palce.

Pochyliła się i całuje mnie, zasysając moją dolną wargę.

– Poczuj to, ale nie zamykaj oczu.

Przy kolejnym ruchu słyszę jego jęk, więc moje mięśnie obejmują go ciasno. Walczę, by utrzymać powieki w górze, poznaję po jego szeroko rozwartych oczach, że również ma z tym kłopot.

Kiedy przestaję drżeć, Sam opada na mnie, wciąż trzymając mnie za ręce.

– Mógłbym tak leżeć przez cały dzień.

– A nie chciałbyś powtórzyć tego, co właśnie zrobiliśmy?

– Moglibyśmy wycisnąć jeszcze kilka rundek.

– Tak?

– Tak – mówi, puszczając moją rękę, by przeczesać palcami moje włosy. – Przynajmniej kilka.

Schodzi ze mnie, pozwalając mi przewrócić się na brzuch. Wykorzystuje tę sposobność do obsypania górnej części moich pleców pocałunkami. Obejmuję jego poduszkę, zaciągając się jej zapachem. Dokładnie tak powinien wyglądać każdy poranek. Przez mój umysł nie przepływają żadne myśli prócz jednej: że zakochałam się w leżącym obok mnie chłopaku. Pokazał mi, że naprawdę istnieje życie po śmierci. Zmieniłam się, wydorostałam, nie jestem już dziewczyną, którą niegdyś



byłam.

Sam całuje mnie po szyi i szepcze mi do ucha:

– Zawsze będziesz ze mną bezpieczna. Wiesz o tym, prawda?

Coś w tym, co i jak mówi sprawia, że otwieram szeroko oczy, a moje serce gwałtownie przyspiesza. Głosy wracają, tym razem głośnie jak nigdy, ale to nie Cory. To Sam.

– *Hej, dlaczego uciekasz?*

*Walczę, by złapać oddech, by cokolwiek zobaczyć w ciemności. Ktoś chwytą mnie mocno za przedramiona, uniemożliwiając ucieczkę. Do moich pleców przyciska się szeroka, muskularna pierś.*

– *Puść mnie. Muszę stąd odejść.*

– *Spójrz na mnie, Rachel. Jestem przy tobie, zawsze będziesz ze mną bezpieczna. Wiesz o tym, prawda?*

– *Sam – szepczę. Nie muszę odwracać głowy, by wiedzieć kto za mną stoi. – Co tu robisz?*

– *W tej chwili wygląda na to, że cię przed czymś ratuję. Przed czym uciekasz?*

*Odwracam się i kładę dłonie na jego piersi. Od dawna nie znajdowaliśmy się tak blisko. Rozdzielił nas mój związek z Corym. Był niczym kreska ułamkowa. Separator. Sam był moim przyjacielem, Cory stał się moim chłopakiem, a nie znosili się nawzajem. W tej przestrzeni nie było miejsca dla trzech osób. Bliskość Sama sprawia, że niemal zapominam, przed czym uciekam.*

*Wraca do mnie scena sprzed kilku minut. Mocno we mnie uderza, jakby ktoś włączył młot pneumatyczny na moim sercu, co sprawia, że kolana się poddają. Sam mnie obejmuje, podtrzymując.*

– *Co się tam, do cholery, stało, Rachel? Powiedz!*

*Patrzę w górę, ale trudno dostrzec jego twarz na tle ciemnego nieba. Wyciągam rękę i dotykam jego policzka, wyczuwając na opuszkach niewielki zarost.*

– *Coś, czego nie zdoła naprawić Wielki Wóz – szepczę.*

*Sam zakłada mi kosmyk włosów za ucho.*

– *Przepraszam, ja...*

– *Rachel, co się tu, do chuja, dzieje? To tutaj byłaś całą pieprzoną noc? – krzyczy ktoś z oddali. Cała krew odpływa z mojego ciała. To*

*Cory.*

– Rachel! Rachel! – Leżę na plecach, Sam siedzi na mnie okrakiem, mocno trzymając mnie za ramiona. Jestem oszołomiona, gubię się w tych głosach, które na chwilę więżą mnie jak zakładnika, gdy próbuję przetworzyć to wspomnienie. Kiedy próbowałam domyślać się, co stało się tamtej nocy, nie wyobrażałam sobie czegoś takiego... i Sama. Dlaczego mi nie powiedział? Był tam, więc dlaczego zataił tę informację?

Ponownie udaje mi się skupić. Sam patrzy na mnie, jego czoło znaczy pot. Na jego twarzy maluje się zmartwienie i panika, jakby przyglądał się horrorowi na ekranie telewizora.

– Byłeś tam – mamroczę w końcu. – Byłeś tam i mi nie powiedziałeś.

Wytrzeszcza oczy, puszczając nieco moje ramiona. Nie musi pytać o czym mówię. Wie... Widać to w każdym spiętym mięśniu na jego ciele.

– Pozwól mi wyjaśnić.

– Zejdź ze mnie! – krzyczę, popychając go, ale nawet przy całej tej wrzącej we mnie wściekłości, nie jestem w stanie go ruszyć. Oboje jesteśmy nadzy, ale mam to gdzieś. Zupełnie mnie to nie obchodzi. Wszystko, co zbudowałam wokół siebie przez ostatnie miesiące zaczyna się rozpadać, a może nigdy nie miało solidnych fundamentów.

– Daj mi dwie minuty. Proszę. – Serce boli mnie od samego patrzenia na niego. Nie dlatego, że absorbuję jego ból, ale dlatego, że jego widok przypomina mi o cierpieniu, które zapoczątkował, o tym, jak było dobrze i jak pełne było dzięki niemu moje serce. Jeszcze chwilę temu Sam Shea był kimś, komu ufałam najbardziej na świecie. Teraz jest zupełnie odwrotnie.

– Nawet nie mogę na ciebie patrzeć. To był błąd.

Zwiesza głowę, w jego oczach widać ból i frustrację, gdy ze mnie schodzi. Dlaczego nie mógł być szczery? To aż takie trudne? Siada i spuszcza nogi z łóżka, opierając łokcie na nagich udach.

– Próbowałam cię chronić.

– Chronić?! – krzyczę, wyskakując z łóżka, zbierając swoje ubrania po podłodze. – Od miesiący próbuję przypomnieć sobie, co zaszło tamtej

nocy, a przez cały ten czas miałeś w rękach kawałki tej układanki, Sam.

– Nie sądziłem, by miało to większe znaczenie.

Pospiesznie zapinam biustonosz i zakładam bluzkę, w rekordowym czasie zapinając jej guziki.

– Ma znaczenie! Ma pieprzone znaczenie! Może... może rodzice przez cały ten czas mieli co do ciebie rację.

Sam przygląda się, jak wkładam jeansy, unikając przy tym patrzenia mi w oczy. Przeczesuje palcami włosy, po czym kładzie rękę na karku, ale nie rusza się z łóżka.

– I to tyle? Z nami koniec? – mówi zrezygnowany, pokonany.

Zakładam buty i rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu kurtki.

– Nigdy nic się nie zaczęło. Nie można budować związku na kłamstwie. Jeśli już, wszystko między nami było jedną wielką ściemą.

– Nie odpychaj mnie, Rachel. Zrobię wszystko, co będziesz chciała, jeśli tylko pozwolisz mi wyjaśnić.

Podchodzę do niego, wymachując rękami. Czuję, że zwariowałam i nie mam nadziei na powrót do zdrowych zmysłów.

– Nie rozumiesz? Klóciliśmy się z Corym, ponieważ zobaczył mnie z tobą. Nie ma znaczenia, przed czym wtedy uciekałam. Ty jesteś powodem tego wypadku.

Widzę, że jego twarz krzywi się niczym podgrzany metal, czego nie mogę znieść. Skończyłam z rozmową. Skończyłam z kłótniami. Zostawiając Sama, zabieram kurtkę z oparcia fotela i pospiesznie kieruję się w stronę drzwi. Chwytam za klamkę, ale odwracam się po raz ostatni.

– Powiedz mi tylko jedno. Co tam wtedy robiłeś? Od lat nie pojawiałeś się na tych imprezach.

Znów się krzywi, wstając z łóżka i owija się szarym prześcieradłem. Jeszcze chwilę temu byłabym oszołomiona jego pięknem, ale teraz nie potrafię nawet na niego spojrzeć.

– Zanim wpadłem na ciebie, byłem z Lidią Mathers.

Lidia jest rok ode mnie młodsza i jest inna niż dziewczyny, z którymi widywałam go od lat, choć nadal jest na tyle łatwa, żeby stać się jego ostatnią zdobyczą. To, że z nią był, wydaje się nieco dziwne, ale to w tej chwili najmniejsze z moich zmartwień.

– Czy to w ogóle było dla ciebie kiedykolwiek prawdziwe? –

pytam, pozwalając, by pierwsza łza spłynęła na mój policzek. – Czy może bawiłeś się mną jak innymi?

Podchodzi, aż znajduje się zaledwie metr ode mnie. Wyciąga rękę, by mnie dotknąć, ale zamiera. To bolesne dla nas obojga.

– Nic nigdy nie było bardziej prawdziwe.

Kiwam głową, odwracając wzrok, by uniknąć widoku jego szklących się oczu.

– Kiedy będziesz to wspominał za kilka lat, nie myśl, że cię odepchnęłam. Zrobiły to twoje kłamstwa. Muszę już iść – mówię cicho, otwierając drzwi i znikając za nimi. Odczuwam niewielką satysfakcję, gdy trzaskają. Chcę, by wiedział, że jestem zła. Chcę, by czuł się podobnie do mnie.

Przechodzę przez warsztat, nie oglądając się za siebie, by sprawdzić, czy za mną idzie. Wychodzę na chłodne poranne powietrze i obejmuję się ciasno. Spacer do domu nie będzie przyjemny, zwłaszcza w taką pogodę, ale nie ma mowy, bym poprosiła go o podwózkę. Poza tym potrzebuję czasu, by się zastanowić i spróbować wygrać z mdłościami. Kiedy myślałam, że wszystko zmierza ku lepszemu, głupia ciemna chmura utworzyła się na nowo. Zaczynam sądzić, że będzie mnie prześladować gdziekolwiek pójdę czy cokolwiek zrobię.

Szybko przemierzam trawę, starając się nie myśleć o lekkim bólu pomiędzy nogami, wywołanym wczorajszymi i dzisiejszymi aktywnościami. Nigdy nie czułam z nikim takiej bliskości, a zaledwie chwilę później zostało mi to odebrane. Jest inaczej niż w przypadku Cory'ego, ponieważ Sam nadal się tutaj znajduje. Gdybym go chciała, mogłabym go mieć. Ale nie chcę, nie po tym, co mi zrobił.

Zbliżając się do domu, czuję ulgę, ponieważ samochodu mamy nie ma nigdzie w pobliżu. Przynajmniej będę mogła spokojnie zaszyć się na górze, bez konieczności odpowiadania na pytania o moje mokre policzki. Wydaje się, że wracam do punktu, w którym byłam wiele miesięcy temu. Jeden krok do przodu, dwa w tył... albo, jak w tym przypadku, przynajmniej dziesięć w tył. Jednak tym razem, zamiast żalu, przytłacza mnie gniew. Sam był ostatnią osobą, którą bym podejrzewała, że mnie skrzywdzi.



## ROZDZIAŁ 26

Życie zmienia się szybko niczym obrót klucza w zamku. Jeśli to ten właściwy, otwiera coś fantastycznego, ale jeśli nie, zatrzymuje człowieka na miejscu. Chciałam jedynie poczuć szczęście. Kiedy byłam mała, wiele godzin spędziłam na oglądaniu filmów o dziewczynach takich jak ja, które stały się księżniczkami i żyły długo i szczęśliwie. Chciałam tego samego... żyć długo i być szczęśliwa.

Po powrocie do domu biorę długi, gorący prysznic, starając się zmyć z siebie wspomnienia o Samie. Nie chcę pamiętać jego dotyku ani zapachu. Wolę, by zniknęły, ale po wyjściu z łazienki, wciąż jest ze mną. Nigdy nie zapomnę tego, co wczoraj dzieliliśmy.

Większość popołudnia spędzam w bawełnianej pościeli, starając się o nim zapomnieć, ale mogę myśleć jedynie o tym, jak idealne było wczoraj jego nagie ciało. Robił mi rzeczy, o których istnieniu nie wiedziałam, rzeczy, które poraziły mnie aż do kości. Walczę teraz, by wymazać je z pamięci, nawet jeśli nadal wrze we mnie wściekłość.

– Rachel, obiad na stole!

Cały dzień skutecznie unikałam matki, która pomagała w kościele, ale teraz jest to już niemożliwe. Jeśli nie zejść, ona tu przyjdzie. Bez względu na to, co zrobię, mam przerąbane. Przez cały tydzień chodziłam z głową w chmurach, niczym zadowolona gimnazjalistka, ale to już przeszłość. Na szary podkoszulek wkładam długi czarny kardigan. Mam gdzieś to, jak wyglądam.

Poprawiam czarne getry i powoli schodzę na dół, próbując opóźnić nieuniknione. Mama nie czeka u podstawy schodów, chociaż słyszę, jak przerzuca w kuchni garnki. Biorę głęboki wdech i idę w jej kierunku, robiąc, co mogę, by się uśmiechać. Jednak nie jest mi łatwo.

– Dzwoniłam do ciebie wcześniej! – krzyczy, gdy słyszy moje kroki na drewnianej podłodze.

– Spałam. – To nie do końca prawda... a właściwie kłamstwo. Zależy jak na to spojrzeć. Prawda jest taka, że wyłączyłam telefon, by Sam nie mógł do mnie zadzwonić. Komórka wciąż leży gdzieś w mojej torebce i nie mam zamiaru jej włączać póki nie poczuję się na tyle silna, by się z nim zmierzyć.

– Chcesz zjeść tutaj czy w jadalni? – pyta mama, gdy wchodzę do kuchni. Stoi do mnie odwrócona plecami, mieszając spaghetti.

– Może być tutaj – odpowiadam, wsuwając się na jeden z wysokich stołków przy wyspie.

Odwraca się natychmiast na dźwięk mojego głosu.

– Co się stało?

Milczę przez chwilę, trzymając rękę na chłodnym granitowym blacie. Skąd wie?

– Czekaj. Byłaś w nocy w domu?

Kręcę głową, pragnąc, by nie było to aż tak oczywiste.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Chodzi o Sama? Zrobił ci coś?

*Tak i tak*, myślę. Chociaż to nie to, co ją martwi. Do niczego mnie nie zmusił. Nie wziął ode mnie niczego, czego nie byłam skłonna mu dać. Po prostu wykorzystał moje serce, pokroił je na kawałki i podeptał.

– Pokłóciliśmy się. To koniec. – Wzruszam ramionami, ponieważ ciężko mi to przyznać. Zaczynałam myśleć, że Sam jest kimś, z kim dana mi będzie wieczność.

– Poważnie? – pyta, marszcząc nos. – Właśnie zaczynałam go lubić, przynajmniej to, jak pozytywnie na ciebie wpływał. Miło było znów widzieć twój uśmiech, Rachel.

Uśmiech – co go dokładnie wywołuje? Nasze dobre samopoczucie? To, że życie jest dobre i czujemy, że nie może być lepsze? Jasne, czułam się tak, ale tego już nie ma.

– Ja też zaczynałam go lubić – szepczę, wodząc palcem po wzorze granitu.

– Co się stało? – Nakłada makaron na talerze, po czym bierze garnek z domowym sosem. To jedna z jej najlepszych potraw, jednak dziś nie jestem głodna. Zupełnie nie mam apetytu.

– Naprawdę chcesz o nim rozmawiać, mamo?

Zatrzymuje się i odstawia garnek na kuchenkę.

– Właściwie to tak. Nie wspierałam cię wystarczająco po wypadku, ale teraz chcę ci pomóc.

Waham się. Kiedy jej powiem, nie będę mogła tego cofnąć. Ostatnio wydaje się, że istnieje wiele takich rzeczy.

– Przypomniałam sobie coś z nocy, kiedy zdarzył się wypadek – mówię, patrząc na pełen talerz makaronu, który przede mną postawiła. – Był tam Sam.

Ściąga brwi.

– Był, gdy to sobie przypomniałaś?

– Nie... Tak, to znaczy, był na imprezie przed wypadkiem.

– I nie powiedział ci o tym?

– Nie. To właśnie przez niego Cory był na mnie zły, mamo. Jakiś czas temu przypomniałam sobie wydarzenia sprzed samego wypadku. Złapał za moją rękę zaciśniętą na kierownicy, a kiedy próbowałam ją stamtąd zabrać, samochodem zarzuciło i uderzyliśmy w drzewo.

– Nie rozumiem. Dlaczego był zły?

Zamykam oczy i liczę w duchu, próbując uspokoić rozszalałe serce.

– Bo widział mnie z Samem.

Usta mamy tworzą idealne „O”, gdy upuszcza widelec na talerz.

– Tamtej nocy byłaś więc z Samem?

Kładę łokcie na blacie, a podbródek na dłoniach.



– Nie, nie wydaje mi się. Uciekałam przed czymś i skończyłam w ramionach Sama. Nie pamiętam tylko, dlaczego uciekałam.

Bierze ściereczkę wiszącą przy zlewie i wyciera ręce. Zastanawia się, w tym samym czasie ja nie mogę uwierzyć w to, co właśnie jej powiedziałam, ponieważ przez całe życie nawet nie próbowałam się przed nią otworzyć.

– Nie wierzę, że o tym nie wspomniał – mówi w końcu, powoli siadając obok mnie.

– Ja też nie – odpowiadam, nawijając makaron na widelec.

Siedzimy w niezręcznej ciszy, wpatrując się w talerze. Nie jemy, ale jedzenie pomaga się na coś skupić. Wciąż jestem zbyt wkurzona i zraniona, by cokolwiek przełknąć.

– Mogę ci coś powiedzieć? – pyta w końcu, odpychając od siebie talerz.

– Nigdzie się nie wybieram.

Mama się uśmiecha. Prawdziwy uśmiech to u niej rzadkość.

– Mówisz jak ojciec.

Krzywię się.

– Nie znoszę, gdy tak mówisz.

– Przepraszam. Wiem, że niekoniecznie za nim przepadasz i mógłby bardziej cię wspierać przez kilka ostatnich miesięcy, ale chce dobrze. Gdyby nie był dobrym człowiekiem, nie wysłałabym za niego.

– Co chciałaś mi powiedzieć?

– Tylko to, że nie wydawało mi się, by Cory był osobą, z którą przeznaczone ci było się zestarzeć. Kochanie kogoś nie zawsze sprawia, że to najlepszy wybór. Nie wydawał się chłopakiem, przy którym byłaś najlepszą wersją samej siebie.

– Tym właśnie jest dla ciebie tata?

Odwraca wzrok i znam już odpowiedź.

– Powinnam posprzątać w kuchni. Chcesz, żebym zostawiła ci makaron na później?

– Nie – mówię, odsuwając od siebie posiłek. – Chyba się położę. To był długi dzień.

– Dobrze, idź spać. – Zsuwam się z krzesła i okrywam swetrem. Obiad nie przebiegł tak, jakbym się tego spodziewała, ale niekoniecznie

wypadł źle. Przynajmniej teraz mama rozumie, dlaczego przez następne tygodnie czy miesiące będę snuć się smętnie po domu. Będzie to pasowało do zakończenia roku, który jak najszybciej chciałabym zapomnieć. Kochałam tego chłopaka, nie, dwóch i straciłam ich obu. W którejś chwili to wszystko mnie przerośnie.

Gdy docieram do swojego pokoju, na zewnątrz panuje zupełna ciemność. Jesień ma też pozytywne strony, a przychodzący wcześniej zmrok jest jedną z nich. Zanim idę do łóżka, stoję przy oknie i patrzę w gwiazdy. Zazwyczaj kiedy na nie spoglądam, myślę o Samie i teraz też tak się dzieje. Jednak zamiast poprawiać całą sytuację, widok ten przynosi ze sobą poranny niepokój. To z pewnością coś, czego nie naprawi nawet Wielki Wóz.

\*\*\*

*Siedzę na miejscu pasażera w swoim samochodzie. Prowadzi Cory, opierając nadgarstki na kierownicy.*

*– Dlaczego nie chcesz iść na tę imprezę?*

*– Nie wiem. Dopiero wróciliśmy do domu, więc chciałabym spędzić trochę czasu tylko z tobą.*

*Zaciska usta.*

*– Nie było nas w mieście od miesięcy, Rachel.*

*Tak. Cały ten czas mieszkaliśmy w uczelnianym kampusie, ale zawsze ktoś z nami był. Beau, Kate, Emery, kumple Cory'ego. Zawsze ktoś nam przeszkadzał.*

*– Może jestem po prostu zmęczona – mówię, rozsiadając się w fotelu.*

*– Słuchaj, przepraszam. Jutro pojedziemy nad jezioro tylko we dwoje. – Bierze mnie za rękę i wszystkie zmartwienia znikają. Cory tak na mnie działa... Roztapia mnie.*

*– Chyba mogę pójść na kompromis.*

*Chwilę później przemierzamy zwirową dróżkę, wjeżdżając na wielką, trawiastą łąkę. Stoi na niej pełno samochodów, widać też znajomych ze szkoły średniej, siedzących przy sporym ognisku. Kiedy wyjechałam na studia, myślałam, że odczuję ich brak, że będzie ciężko ich zastąpić, ale wyszło inaczej. Znalazłam ludzi, z którymi połączyłam*

*się na głębszym poziomie... osoby bardziej do mnie podobne. Przyjazd tutaj nie wydaje mi się już nawet zabawny.*

*Wysiadamy i spotykamy się z tyłu auta. Cory obejmuje mnie i prowadzi do grupy, zwalniając na tyle, by pocałować mnie w czubek głowy.*

*– Wcześniej się zwiniemy, dobrze?*

*Odprężam się przy nim, unosząc rękę, by spleść z nim palce.*

*– Trzymam cię za słowo.*

*– Nie spodziewam się, by było inaczej.*

*Wszyscy się nam przyglądają, gdy podchodzimy do ogniska. Zawsze tak było. Jesteśmy „tą parą”. Podejrzewam, że czekają, aż ze sobą zerwiemy albo się pobierzemy. Doskonale zdają sobie sprawę, że powstały o to zakłady, co tylko wywiera presję.*

*– Pójdę po coś do picia. Nie oddalaj się za bardzo, okej?*

*– Poczekam tu na ciebie.*

*– Grzeczna dziewczynka – szepcze, całując mnie po raz ostatni.*

*Wspomnienie kończy się, gdy Cory odchodzi. Ścisną mi się żołądek, bo w głębi duszy wiem, że to nasz ostatni pocałunek.*

*Odrzucam kołdrę i pędzę do łazienki, pragnąc się w pełni obudzić. Włączam tylko niewielkie światło, które jednak jest w stanie pokazać moje lustrzane odbicie, a w nim zmęczone oczy. Zimna woda... jej właśnie potrzebuję, aby od tego uciec.*

*Ustawiam kran na możliwie najchłodniejszą temperaturę i wsuwam dłonie pod strumień wody. Czekam, aż się napełnią i ochlapuję twarz. Czuję się bardziej żywa, ale to wciąż za mało. Ponownie wkładam ręce pod strumień i wielokrotnie powtarzam ten proces. Przystaję, ponieważ czuję, jak palce drętwieją mi z zimna.*

*Sen przypominał, jak bardzo oddaliliśmy się z Corym. Wcześniej byliśmy jak sól i pieprz, masło i popcorn, lody i gorąca polewa. Jednak powoli wszystko się zmieniało, aż przestałam się bać, że go stracę i że zabraknie kogoś u mojego boku. Nikt nie powinien przez tak długi czas trzymać się jedynie tego odczucia – trzeba stawić czoła rzeczywistości lub zostać samemu, ponieważ nie można żyć samą ideą, nie starając się przy tym ani w nią nie wierząc.*

*Po raz pierwszy uświadamiam sobie, że gdybym mogła cofnąć*

wskazówki zegara, nie wróciłabym jedynie do nocy wypadku. Wróciłabym do pierwszego semestru studiów i odpuściła sobie to wszystko.

## ROZDZIAŁ 27

Normalność jest dobra. Gdy wchodzę do kwiaciarni pani Peters, jestem nią owinięta niczym płaszczem od projektanta. Dwa dni snułam się jak cień po domu, nurzając się w wyrzutach sumienia, przez co w pracy czuję się jak w niebie.

– Witaj, Rachel. Jak minął ci weekend? – Pani Peters z zaplecza uśmiecha się na mój widok.

– Dobrze – kłamię.

– Czyż nie wszystkie takie są? Zawsze się zastanawiam, czy mój najlepszy już miał miejsce, czy może mam go jeszcze przed sobą.

Skupiam się na tym. Ma rację, ale sprawia również, że trybiki w mojej głowie zaczynają się ponownie obracać. Czy najlepsze dni mam już za sobą? Czy pozostał mi jedynie żal i gniew?

– Co mamy na dzisiaj? – pytam, wiążąc fartuch. Potrzebuję się czymś zająć.

– Cóż, mam w chłodziarce już kilka bukietów przygotowanych do dostawy. Dwa są chyba do szpitala, a jeden do któregoś z biur.

– Mam jechać od razu czy później?

Spogląda na zegar.

– Może zawieź je teraz. Jeśli ktoś coś jeszcze zamówi, będziesz mogła później się tym zająć.

– Zrobię wszystko, by mieć pełne ręce roboty – mówię, podchodząc do chłodziarki. Na drugiej półce znajdują się trzy piękne aranżacje kwiatowe – dzieła pani Peters. Jedna z nich to wielki bukiet czerwonych róż, który mam dostarczyć do biura. Zgaduję, że na jakąś rocznicę. Dwie kolejne są jaśniejsze, to mieszanina żółci, czerwieni i koloru pomarańczowego z nutką zieleni i bieli – eleganckie zestawy róż, goździków i margerytek.

Ostrożnie, by nie zniszczyć płatków, wkładam je do pudełek. Zanoszę wszystko do samochodu na tylne siedzenie, po czym wracam po kwity dostawy i udaję się w kierunku szpitala. To nie jest moje ulubione miejsce. I nigdy nie będzie.

Udaje mi się dziś przejść przez poczekalnię, nie wpadając na nikogo znajomego. Dostawa przebiega sprawnie – wychodzę więc w ciągu dwóch minut. Po powrocie wkładam kluczyk do stacyjki, a kiedy go przekręcam, z głośników dochodzi *What Hurts the Most* Rascal Flatts. Zamieram, kurczowo ściskając kierownicę. Kiedy byłam mała, mama bez przerwy słuchała tej piosenki. Jednego lata leciała za każdym razem, gdy włączałam radio. Jednak teraz, po wszystkim, co przeżyłam, piosenka ta wiąże się również z bólem serca. Jej słowa przesączają się przez pory mojej duszy, uwalniając emocje, które próbowałam pogrzebać. Jedynie ulewny deszcz byłby w stanie zwiększyć doznania tej chwili.

„Mając tyle do powiedzenia”, powtarza się w kółko. Za każdym razem myślę o tym, co powiedziałabym Cory’emu, gdyby był tu ze mną. Gdyby siedział obok mnie w samochodzie, uwolniłabym go. Pozwoliłabym mu odejść. Powiedziałabym, że go kocham, że chcę dla niego wszystkiego co dobre, ale uważam, że lepiej mu będzie beze mnie. Że jest ważną częścią tego, kim się stałam i dlatego nigdy go nie zapomnę.

Trzymając się go, myślałam, że nasza szalona, głęboka, pochłaniająca miłość wróci. Myślałam, że nasz związek napotkał tylko

wybój na drodze. Jednak w tej chwili wiem, jak to jest się zakochać. Istnieje różnica pomiędzy zakochaniem a kochaniem kogoś tylko dlatego, że odgrywał on niegdyś tak wielką rolę w naszym życiu.

Ocieram z policzka gorące łzy, słuchając ostatnich wersów. Piosenka się kończy. I zaczyna się nowa.

Powinnam odpuścić. Czuję dystans zwiększający się w moim sercu, a Cory... Wydaje mi się, że również go czuję. Nasz związek stał się zbyt wygodny, aż w ogóle przestał taki być.

To nie sprawia, że czuję się lepiej czy gorzej w związku z tym, co się stało, ale zapełnia dziury. Kiedy porównuję wspomnienia – te dużo wcześniejsze i te ostatnie – uświadamiam sobie, że różnica w nich jest wyraźnie widoczna. Gdybym tylko zrozumiała to pięć miesięcy wcześniej.

Wyciągam ze schowka pudełko chusteczek i przecieram oczy. Niestety nałożony makijaż właśnie się rozmazał. By wyglądać znośnie, mogę go jedynie zetrzeć. W firmie, do której mam wejść z bukietem czerwonych róż, prawdopodobnie wszyscy będą elegancko ubrani.

Sprawdzając adres, rozpoznaję, że to siedziba dealera samochodowego znajdująca się na obrzeżach miasta, nie tak daleko od mojego domu. Opuszczam szybę z nadzieją, że chłodne powietrze pomoże ostudzić moją czerwoną, naznaczoną łzami twarz.

Wyjeżdżając na ulicę, wyłączam radio, bo na dzisiaj mam już dosyć muzycznej terapii. Kiedy jadę przez miasto, wiatr rozwiewa moje jasne włosy, chłoszcząc mnie nimi po twarzy. Zakładam je za uszy, próbując jednocześnie uwolnić głowę od niechcianych myśli.

Kilka minut później skręcam w krótki podjazd prowadzący do jedyne dealera nowych samochodów w mieście. Nie jest podobny do tych potężnych w dużych miastach, ale potrafi zaopatrzyć rolnika w nową półciązarówkę, a także kogoś z miejscowej elity, kto co rok musi wymieniać samochód.

Przełądam się w lusterku wstecznym, ponownie ocierając oczy chusteczką. Wodoodporny tusz do rzęs jest cudowny, póki nie trzeba zetrzeć go ze skóry.

Mam jednak szczęście. Młoda kobieta witająca mnie w drzwiach jest również klientką, której mam wręczyć bukiet. Rozpoznaję ją.

Chodziła do naszej szkoły średniej, kilka klas wyżej. Okazuje się, że wyszła za mąż i jest przy nadziei. Ciekawe, jak nasze życia potoczyły się w dwóch zupełnie różnych kierunkach.

Wracając na główną drogę, zauważam w oddali działkę Sama. Na ten widok coś się we mnie rozpała. Coś jak powolnie wzbierający gniew. Poczułam to, gdy wróciło do mnie wspomnienie, lecz kiedy nie próbował się ze mną skontaktować w weekend, odeszło. Powoli, zabierając ze sobą okruchy nadziei. Nie miałam zamiaru z nim rozmawiać. Nie odebrałam telefonu, ale chciałam wiedzieć, że o mnie myśli. Chciałam usłyszeć ból w jego głosie, kiedy błagałby mnie, bym dała mu kolejną szansę. Generalnie chciałam wiedzieć, że czuje się tak podle, jak ja – nadal tego chcę. Nigdy nie byłam mściwa, ale ostatnie miesiące mnie do tego kuszą. Może w ten sposób świat mści się na mnie? Nie sądziłam, że mi tak łatwo odpuści.

Parkuję przed kwiaciarnią i powoli liczę w duchu do dziesięciu, oddychając głęboko, wypuszczając powietrze przy każdej cyfrze. *Jeden... Dwa... Trzy...* Mijają mnie samochody, gdy tak siedzę, trzymając się kurczowo kierownicy, jakby zależało od tego moje życie. Próbuję wyczytać coś z wyrazu twarzy przechodniów. Czy mieli dobry dzień, a może zły lub czy był im obojętny. Codziennie kogoś spotykamy, ale nigdy nie zastanawiamy się, co dzieje się w jego głowie. To przepelniony, a jednocześnie samotny świat.

Po dłuższej, choć nie wiem jak długiej chwili, wysiadam z auta, a dodatkowe sekundy poświęcam na odetchnięcie świeżym powietrzem. Zimnym i rześkim... Właśnie tego mi trzeba. To były wyczerpujące emocjonalnie dni.

Zamieram, otwierając drzwi do kwiaciarni. Nie widziałam jej od miesięcy. Nie dzwoniła ani nie przysłała sprawdzić, jak się miewam. Nasz kontakt urwał się po tym, jak odwiedziła mnie wtedy w szpitalu, jednak w tej chwili znajduje się tuż przede mną, przeglądając z panią Peters katalog kwiatowych aranżacji. Jak zwykle jej włosy są długie do ramion, koloru jasnobrązowego, z karmelowymi pasemkami. Wszędzie bym ją rozpoznała.

Podchodzę o krok na paluszkach. Obawiam się, że może uciec na mój widok, ponieważ ostatnio tak właśnie się zachowywała. Prawda, że



nie próbowałam za nią biegać, ponieważ najwyraźniej nie chciała być częścią mojego życia. Odrzucenie cholernie boli.

Pani Peters mówi coś tak cicho, że nie mogę usłyszeć, po czym klepie Madison w ramię i znika na zapleczu. Dziewczyna wciąż stoi odwrócona do mnie plecami. Jest tak odkąd weszłam, ale ponieważ pani Peters nie zajmuje jej uwagi, dawna przyjaciółka rozgląda się po pomieszczeniu, aż jej wzrok ląduje na mnie. Początkowo przeciąga nim dalej, ale natychmiast do mnie wraca.

– Rachel – mamrocze, krzyżując ręce na brzuchu. Wcześniej nie mogłam tego widzieć, ale teraz zauważam jak jest zaokrąglony. Nie wygląda, jakby zjadła za dużo ciastek, ale jakby naprawdę była w ciąży. Mogę się jedynie gapić, choć nie na jej twarz, ale dużo niżej. W mojej piersi ziele okropna, głęboka dziura. Dlaczego wołała przejść przez coś takiego, w ogóle mi o tym nie wspominając? To zapewne najgorsze. Była moją przyjaciółką, myślałam, że to odwzajemnione. Siostry... Byłyśmy jak siostry.

– Co tu robisz? – pyta, w końcu odzyskując opanowanie. Dziura w mojej piersi jedynie się powiększa. Nie pyta, jak się czuję, ani co u mnie słyhać. Jest kimś obcym o znajomej twarzy.

– Pracuję tutaj – wyduszam z siebie.

– Och, nie wiedziałam. – Zachowuje się tak, jakby to, że znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu, było najgorszą rzeczą na świecie.

– Kilka razy do ciebie dzwoniłam, ale nie odbierałaś. – Mama powiedziała mi, że ułożona panienka ze Środkowego Zachodu powinna po prostu odpuścić, uśmiechnąć się i żyć dalej. Ale Madison mnie zraniła. Byłam smutna i pełna beznadziei, a ona zostawiła mnie na pastwę losu. Tak nie zachowuje się najlepszy przyjaciel. Nawet znajomy nie powinien.

Cofa się, aż trafia plecami na ladę.

– Nie wiedziałam co powiedzieć, Rachel. Co byś chciała, bym powiedziała?

– Nic nie musiałaś mówić. Chciałam tylko, byś przy mnie była. Właśnie tak zachowują się przyjaciele, wiesz?

Spuszcza głowę, a kiedy ją unosi, jej oczy są pełne

wstrzymywanych łez. Krwi duszy.

– Przepraszam – łka. – Wszyscy chcielibyśmy cofnąć pewne sprawy, a to, co ci zrobiłam zawsze będzie dla mnie jedną z nich.

– O czym ty mówisz? Pomóż mi zrozumieć, ponieważ w tej chwili nie łapię. Jak trudne może być odebranie telefonu? – Patrzę jej w twarz, po której płyną łzy. Przysięgam, że moje serce stało się ostatnio poduszką do igieł. Za każdym razem, gdy się porusza, boli coraz bardziej. I głębiej. Nie ma już zbyt wielu spraw, które mogłyby się zepsuć w moim życiu. I nie ma już we mnie nic, co chciałabym z nią dzielić.

– Nie chciałam, byś mnie nienawidziła. Poza tym słyszałam, że jesteś teraz z Samem – mówi cicho, głaszcząc się po brzuchu. – Zaslugujesz na szczęście.

Serce boli mnie nieco bardziej, to głęboka, rozdzierająca rana.

– Byłam z Samem. Okazuje się, że niektórzy nie są tacy, jacy wydawali się na początku.

– Co masz na myśli? – Mruży oczy. Zauważam, ile potrafią przekazać.

– Zależało ci w ogóle? – pytam, krzyżując ręce na piersi. Brzmię jak jędrza, ale wydaje mi się, że Madison na to zasługuje.

Po jej policzku spływa pojedyncza łza.

– Boże, zależało mi bardziej, niż możesz przypuszczać. Nie rozumiesz, Rachel? Dlatego trzymałam się od ciebie z daleka. Ponieważ mi zależało.

Jestem cholernie zdezorientowana. Czuję się, jakby ktoś wielokrotnie mną zakręcił i postawił na środku kwiaciarni jak w ciuciubabce. Lepiej, żeby ten dzień się już skończył.

– Okłamał mnie, okej? Był tam wtedy przed wypadkiem i mi o tym nie powiedział.

Wytrzeszcza oczy.

– Pamiętasz to?

– Urywki. Pamiętam, jak jechaliśmy na imprezę. Pamiętam, że biegłam i wpadłam na Sama. I to, że znalazł nas Cory. Właśnie o to był zły tamtej nocy.

Z trudem przełyka ślinę, opierając ręce na ładzie.

– Nie pamiętasz, dlaczego uciekałaś?

Po wszystkim, co jej powiedziałam, skupiła się właśnie na tym?

– Nie, nie pamiętam. Nie wiem w ogóle, czy to ma znaczenie.

Spogląda na okno. Cała się trzęsie.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina.

Łzy płyną z jej oczu strumieniami. Zasmuca mnie to, nawet po tym wszystkim.

– Powinnam się zbierać. Mam po południu wizytę u lekarza.

Przytakuję, wchodząc za ladę, by odłożyć kwity dostawy.

– Na kiedy masz termin?

Następuje chwila milczenia – długa i wymowna.

– Na luty.

– Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz.

– Nie spotykałam się tak naprawdę. – Śmieje się, płacząc jednocześnie. To jeden z najsmutniejszych dźwięków, jakie w życiu słyszałam. Sprawia niemal, że chciałabym wybaczyć jej wszystko, co zaszło przez ostatnie miesiące. Mam swoje problemy, ona ma swoje. Nie wiem tylko, czyje pogrzebane są głębiej.

Wychodząc znów zza lady, zauważam, że pani Peters zerka przez niewielkie okienko wychodzące na zaplecze. Zastanawiam się, ile słyszała i czy czeka, aż skończymy. Nie ma to jednak znaczenia. Wie już, że moje życie nie jest do końca normalne.

– Mimo wszystko dobrze cię było zobaczyć. Szkoda, że nie stało się to nieco wcześniej – mówię.

– Tak, ja też żałuję.

Gdybyśmy prowadziły tę rozmowę kilka miesięcy temu, prawdopodobnie bym ją wyściskała. Jednak teraz nie wydaje się to zbyt dobrym pomysłem. Nie jestem już pewna, co jest właściwe.

– Nie będę cię zatrzymywać, ale odzywaj się, okej?

– Naprawdę muszę już iść – łka, podchodząc do drzwi.

Brak mi słów. Znika kolejna osoba. Pozostaje następne rozczarowanie. Jeszcze jedna czarna chmura wspomnień zasnuwa moje niebo.



## ROZDZIAŁ 28

Ogień trzaska po drugiej stronie pokoju, gdy okrywam stopy ulubionym polarowym kocem. Mama poszła już spać, w domu panuje cisza. Udany piątkowy wieczór nie zawsze wyglądał w ten sposób, jednak to mój nowy zwyczaj.

Jedynym sposobem ucieczki do szczęśliwego miejsca jest zatracenie się w książce. Kiedy chcę się pośmiać, z łatwością mogę znaleźć sobie odpowiednią lekturę, tak samo, gdy chcę sobie popłakać. Dobrze napisana książka jest niczym uścisk po długim dniu. Codziennie przed pójściem spać mama relaksuje się, czytając przy lampce wina. Nic dziwnego, że zawsze wygląda na wypoczętą.

Udało mi się przetrwać tydzień bez dodatkowych niespodzianek. Nie rozmawiałam z Madison od poniedziałku, ale nie spodziewałam się też, że nagle konfrontacja cokolwiek zmieni. Nasza przyjaźń rozpadła się na dobre. Nie ma już zaufania. Odeszła pewność, że bez względu na wszystko będziemy sobie pomagać. Ale tak jest lepiej.

I Sam... wciąż milczy jak zaklęty. Nieco mojego gniewu się

ulotniło, ale na jego miejsce wkradła się samotność. Kiedy mu powiedziałam, że najwyraźniej nic dla niego nie znaczyłam, nie mówiłam poważnie. Próbowałam go zranić tak, jak on zranił mnie, ale teraz zaczynam w to wierzyć. Gdyby nasz związek był dla niego czymś więcej niż kolejnym flirtem, czy nie powinien o mnie walczyć, nawet gdyby wiedział, że nie ma szans na odzyskanie mnie?

Tego właśnie nie rozumiem. Dlaczego nie próbuje? Cory też nigdy o mnie nie walczył. Może nie ma we mnie, co byłoby tego warte.

W takich chwilach czuję się najbardziej samotna. Kiedy za dużo myślę. Wtedy wiem, że czas otworzyć książkę i zanurzyć się w dramacie życia kogoś innego. Zawsze lepiej być obserwatorem.

Na ławie odzywa się mój telefon. Poza mamą i panią Peters rzadko ktoś do mnie dzwoni.

– Halo? – odbieram, kładąc książkę na kolanach.

– Obudziłam cię?

Siadam prosto, rozpoznając głos Kate.

– Nie, czytałam.

Śmieje się.

– Opanuj się, Rachel, jest piątkowy wieczór.

Natychmiast się rozluźniam. Kate tak właśnie na mnie działa.

– O tej porze roku nie ma za wiele do roboty. Właściwie mam ochotę wrócić na studia.

– Och, nawet tak nie mów albo będę musiała przyjechać i skopać ci tyłek. Tulasz się przynajmniej do Sama?

Serce ściska mi się na dźwięk jego imienia. I to mocno.

– Zerwaliśmy. Właściwie to nie wiem, czy tak się stało, ponieważ nie mam pewności, czy w ogóle byliśmy razem.

– O Boże, co się stało?

– Zaczęłam przypominać sobie coraz więcej rzeczy sprzed wypadku. Tak czy inaczej, on tam był. Widzieliśmy się na imprezie i to przez niego pokłóciłam się z Corym.

Kate gwałtownie wciąga powietrze, co słyszę w słuchawce telefonu.

– Że co? Żartujesz, prawda? I dlaczego o tym nie wspomniał?

– Chciałabym to wiedzieć.

– Wow. Nie wiem, co ci powiedzieć – mówi cicho, niemal szeptem.

– Staram się o tym nie myśleć.

– Nie jest „tym”, więc nie sędzę, by było to łatwe.

Ma rację. Wiem, że ma, ale jedynym sposobem, by przetrwać kolejny dzień jest wmawianie sobie, że to następny wybój, który muszę pokonać na swojej drodze. Muszę wierzyć, że coś lub ktoś wciąż na mnie czeka. Że nie jest mi przeznaczona samotność.

– Wiem. Pomyślałam nawet, że jeśli będę udawać, że wszystko jest w porządku, to tak się stanie.

– Och, ale świat tak nie działa. Musisz stawić czoła problemom albo je od siebie odsunąć, ale mogę ci powiedzieć, że kiedy powrócą, a z pewnością tak się stanie, będą jeszcze straszniejsze. Silniejsze.

Z ust kogoś innego brzmiałoby to śmiesznie, ale Kate doskonale wie, co mówi. Przeszła tak wiele, a nikt nigdy by się tego nie domyślił, patrząc na nią teraz.

– W końcu się z nimi uporam. Po prostu w tej chwili mam zbyt wiele na głowie. Tak dużo, że ciężko patrzeć przed siebie.

– Stało się coś jeszcze?

Wzdycham, siadając wygodniej na kanapie.

– W końcu wpadłam na Madison. Chyba ma jeszcze większe kłopoty niż ja. Jest w ciąży i w ogóle...

– Nie do wiary! Sądziś, że pomyślała, że będziesz nią rozczarowana? To znaczy, Emery właśnie z tego powodu nie chciała nikomu powiedzieć.

– Nie wiem. Zachowuje się dziwnie, jakby nie była sobą.

– Do kitu, ale ludzie, którzy zostają przy tobie w biedzie, są twoimi prawdziwymi przyjaciółmi. Powinna ci pomóc.

– Jak Beau tobie?

– Dokładnie!

– Nie wydaje mi się. Myślę, że w którymś momencie sytuacja musi się poprawić. Przynajmniej nie może się już pogorszyć.

– Pamiętasz tę serwetkę, którą ci dałam w restauracji? Bez względu na to, co się stanie, pamiętaj o tych słowach – mówi cicho.

Zupełnie o niej zapomniałam. Zbyt wiele się wydarzyło, gdy

wyszliśmy z baru, przez co nigdy nie zajrzałam do kieszeni kurtki.

– Dobrze – mówię, próbując sobie przypomnieć, gdzie ją odłożyłam. Nie nosiłam jej od tamtego czasu.

– Trzymaj się. Zerknę w grafik i zobaczę, czy uda mi się wygospodarować czas na kolejne babskie popołudnie.

– Chciałabym.

– Niestety muszę już kończyć. Właśnie wrócił Beau. Mówi, że ma dla mnie niespodziankę.

– Jesteś wielką szczęściarą. Nigdy nie zapominaj o tym.

Zapada milczenie. To rzadkie w przypadku Kate.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dobrze. Miłego wieczoru.

– Wzajemnie. Udanej lektury.

Rozłączam się, wstaję z kanapy i idę na górę z nadzieją, że serwetka wciąż tkwi w kieszeni. Na szczęście kurtka jest tam, gdzie być powinna, wisi za drzwiami. Wsuwam palce do środka i wzdycham z ulgą, wyczuwając papier. Wyciągam go i ostrożnie rozkładam. Słowa zapierają mi dech w piersi.



Każdy zas  
szczęście. I  
to, co zrob  
przytrafio  
nauczył m  
dzień powin  
choćby jed

Przypinam serwetkę do swojej tablicy korkowej i schodzę na dół poczytać książkę, uświadamiając sobie, że po raz pierwszy od tygodnia kącki moich ust nieznacznie się unoszą.

\*\*\*

– Rachel, może pójdziesz do łóżka? – W którymś momencie musiałam zasnąć na kanapie, ponieważ budzi mnie stojący nade mną tata. Wciąż ma na sobie garnitur, ale poluzował krawat.

Ziewam, zauważając, że w kominku pozostał jedynie niewielki żar. To go nie zadowoli.

– Która godzina?

– Po północy – odpowiada, klękając przy dogasającym ogniu. – Mama dawno się położyła?

– Kilka godzin temu.

Kiwa głową, ale jego ciało pozostaje nieruchome. Zastanawiałam się wielokrotnie, co robi do tak późnych godzin. Naprawdę ma tyle pracy, czy może zatrzymuje go coś zgoła odmiennego? Czasami, gdy widzę, jak wraca do domu, wydaje mi się, że na jego twarzy widnieje poczucie winy. Mogłabym przysiąc, że jednego wieczoru wyczułam od niego damskie perfumy. Mama tego nie zauważa, a może nie chce wiedzieć. Nawet ja przez długi czas temu zaprzeczałam.

– Trzymasz się jakoś? – pyta nagle.

– Już gorzej nie będzie – odpowiadam szczerze.

Tata patrzy przez ramię.

– Mama mówiła, że przypomniałaś coś sobie z wypadku. Powinno pomóc to policji podjąć decyzję, czy oddalić oskarżenie, czy też rozpocząć proces.

Najwyraźniej kłopoty wcale się nie skończyły. Dla ojca wszystko zawsze sprowadza się do wymiaru sprawiedliwości. Nie chodzi o mnie. Nie chodzi o mamę. Jesteśmy tylko tłem. A on potrzebuje prezencji perfekcyjnego mężczyzny.

Siadam, spuszczać nogi na podłogę.

– Idę spać.

– Dobrze – mamrocze, obracając się w stronę kominka.

Dzięki grubym wełnianym skarpetom moje kroki są ciche. Dom wydaje się niczym więcej jak wielkim pustym pudłem. Nigdy nie czułam się w nim komfortowo. Czasami, gdy nie ma taty, udajemy z mamą, że jest dobrze. Ale nie jest. I nigdy nie będzie.

## ROZDZIAŁ 29

Jesienią ruch w kwiaciarni nieco słabnie. Nie ma wesel, a choć ludzie nadal zamawiają kwiaty na rocznice i pogrzeby, nie wymaga to od nas wielkiego nakładu pracy. Brak mi ciągłego zajęcia. Pomagało mi to nie myśleć o problemach.

– Możesz wyjść dziś wcześniej, jeśli chcesz! – krzyczy pani Peters zza drzwi chłodziarki na zapleczu.

Chcę? Nie. Czy uważam, że korzystnie wydaje na mnie pieniądze? Nie.

– Mam coś zrobić przed wyjściem?

– Gdybyś tylko mogła pozamiatać, resztę jakoś ogarnę – mówi, wychodząc z naręczem róż, zamykając chłodziarkę biodrem. Nie widziałam nikogo, kto pracowałby tak intensywnie jak ona, nawet tata.

– Dobrze.

Niezbyt lubię tu zamiatać, ponieważ zawsze w jakimś kącie podłogi zostaną kolce lub okruchy brokatu. Gdyby to ode mnie zależało, podłączyłabym odkurzacz, by poradzić sobie z tymi małymi nicponiami.

Jestem w połowie, gdy odzywa się dzwonek nad drzwiami. To typowe w kwiaciarni. Klienci nie przychodzą tak często jak do sklepu spożywczego czy na stację benzynową. Czasami mija wiele godzin, a nikt się nie pojawia.

Zerkam przez ramię i zauważam stojącą przy wejściu Madison.

– Cześć, coś ci podać? – pytam.

Podchodzi do mnie jak kot do myszy.

– Zastanawiałam się, czy miałabyś czas, by porozmawiać.

W cztery oczy.

Jestem zaskoczona, choć równocześnie zaciekawiona.

– Zaraz wyjdę z pracy, tylko to skończę. Jeśli chcesz, możesz chwilę poczekać.

– Tak, mogę – mówi wystraszona. Nie podoba mi się taki ton u osoby, która chce ze mną porozmawiać.

– Z dzieckiem wszystko w porządku? – pytam. Okrągły brzuch jest widoczny pod jej czarnym płaszczem, chociaż to o niczym nie świadczy.

– Tak – mówi, uśmiechając się słabo. – Poczekał na zewnątrz.

Przyglądam się jej z obawą, że odejdzie, zanim powie to, po co przyszła. W międzyczasie szybko zamiatam. Jeśli nawet pani Peters uważa moje zachowanie za dziwaczne, nie wypomina mi tego. Zatraca się w komponowaniu bukietu. Mruży oczy, umieszczając każdy kwiat na miejscu, po czym odsuwa się, by przyjrzeć się swojemu dziełu. Powtarza te czynności wielokrotnie, aż wazon jest pełny.

Z pewnością nie zwraca na mnie uwagi.

Po cichu zbieram się do wyjścia, zakładając czarną puchową kurtkę. Jest szansa, że dziś spadnie pierwszy w tym roku śnieg. Nie znoszę zimna, ale uwielbiam siedzieć w ciepłym domu przy kominku, obserwując płatki kołyszące się w powietrzu za oknem.

Wychodząc z kwiaciarni, zauważam, że Madison opiera się o ceglana ścianę. Przygląda się przejeżdżającym samochodom, ale wątpię, by naprawdę je obserwowała.

– Jestem – mówię.

– Powinnyśmy pójść w jakieś ustronne miejsce – jej głos drży niczym szyba przy przejeżdżającym nieopodal pociągu. Wciąż mnie to niepokoi.

– Kawiarnia czy samochód?

– Samochód – odpowiada, odsuwając się od ściany.

Wyciągam z kieszeni kluczyki i otwieram pilotem centralny zamek. Spoglądam na Madison, która podchodzi do drzwi pasażera. O cokolwiek chodzi, nie może się doczekać, by to z siebie wyrzucić.

Rozglądam się i podchodzę do samochodu. Otwierając drzwi, nie wiem w co się pakuję, ale i tak mam już ściśnięty żołądek.

– Nie jedziemy nigdzie, prawda? – pyta Madison, wyrывая mnie z zamyślenia.

Patrzę w dół i widzę, że trzymam pas. Albo jestem aż tak zdenerwowana, albo to tylko odruch.

– Nie, to chyba tylko nawyk. – Puszczam pas i kładę ręce na kolanach. – O czym chciałaś rozmawiać?

Patrzy przed siebie i chrząka.

– Właściwie o dwóch rzeczach. – Drży jej dolna warga.

To jak obserwowanie wypadku lub wpatrywanie się w pędzący na mnie samochód.

– Okej.

– Zacznę od tego, że chciałam przeprosić. Wiem, że to nie wystarczy, ale bardzo przepraszam.

Mogę jedynie na nią patrzeć.

– Byłam na tej imprezie. Chociaż nie dołączyłam do ludzi, więc nikt mnie nie widział. Cóż, poza dwoma osobami – urywa, nakrywając usta małą, szczupłą dłonią. – Poszłam z Samem. Czasami się z nim spotykałam, by miło spędzić czas.

Mój wzrok opada na jej zaokrąglony brzuch. To dziecko Sama. Nosi dziecko Sama.

– Dlaczego on mi o tym nie powiedział? – pytam ostro, ponieważ odczuwam w tej chwili cały ból ostatnich miesięcy. To jakiś ich chory żart? Jeśli chcieli mnie skrzywdzić, to im się udało.

Wzrusza ramionami.

– Nie sądzę, by to coś dla niego znaczyło. Wiesz, chodziło tylko o zabawę.

– Co myśli o dziecku?

Ściąga brwi, głaszcząc się po brzuchu.

– Nie wie o nim.

To powinno mnie uspokoić, ale tak się nie dzieje. Przynajmniej nie spał ze mną, wiedząc, że zrobił dziecko mojej przyjaciółce. Potencjalny gniew na Sama nieco się ulatnia, ale wrze we mnie rozczarowanie z powodu Madison.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu, że będzie ojcem?

Wytrzeszcza oczy, patrząc na mnie.

– Bo nie będzie. Dziecko nie jest Sama.

– Nie jest? – Czuję się skołowana.

Madison kładzie łokcie na udach i wsuwa palce we włosy, zasłaniając sobie twarz.

– Tamtej nocy... to mnie widziałaś. Wyglądałaś na tak załamana... To twoje spojrzenie... Przepraszam.

Musi rozmawiać z niewłaściwą osobą. Pamiętałabym, gdybym była na nią zła. Poczulałabym to na jej widok w szpitalu.

– Nadal nie rozumiem.

– Byłam z Corym... w lesie. Zabawialiśmy się, a ty go szukałaś. Ja cię zauważyłam, ale on nie. Kiedy uciekłaś, rozmawiałam z Samem, mówiąc, że musi cię znaleźć.

Moje serce zamiera. Przysięgam, że przestaje bić. Moje płuca również odmawiają współpracy. Nie mogę oddychać. Czuję coś, choć nie to, że żyję. Jestem zbyt załamana, by to pojąć. Mój chłopak i moja najlepsza przyjaciółka. Ten, który tyle mi obiecywał i osoba, którą uważałam za siostrę. To złe. Jak, do cholery, w ich umysłach w ogóle zrodziło się coś takiego?

– Jak długo to trwało? Jak wiele razy „zabawiałaś się” z moim chłopakiem? – wypowiadam te słowa, nim mam szansę je przemyśleć.

Madison płacze. Szlocha w dłonie. Nie jest mi jej żal, nawet trochę.

– Przez kilka miesięcy. Od Bożego Narodzenia, kiedy wpadliśmy na siebie na jakiejś imprezie. Zdarzyło się to tylko kilka razy, kiedy ciebie nie było w pobliżu.

Jestem zła.

Zraniona.

Wściekła.

Wkurzona.

– Dzięki, że się z tym nie afiszowaliście – mówię z sarkazmem.

– Nie chciałam, by tak wyszło. Cory był ci oddany, ale pewnego wieczoru rozmawialiśmy i powiedział, że między wami się pozmieniało. Mówił, że prosił cię o przerwę. Wiedziałam, że dalej jesteście razem, ale to był Cory. Podkochiwałam się w nim od liceum. – Wciąż płacze. Nie zasługuje na okazywanie emocji.

– Dlaczego teraz mi o tym mówisz? Dlaczego nie dałaś sobie z tym spokoju?

– Nie rozumiesz? Dziecko jest Cory’ego. Nie będę w stanie dłużej tego ukrywać. Mama myśli, że puszczałam się z kim popadnie, bo nie chciałam powiedzieć, kto jest ojcem. Odesłała mnie do ciotki, by ludzie w mieście nie plotkowali, ale wróciłam. I tak będą gadać.

Słyszę jej głos, ale chyba przestałam słuchać słów, gdy powiedziała, że dziecko jest Cory’ego. Takie rzeczy nie dzieją się w prawdziwym życiu. To akcja ze scenariusza jednej z tych kiepskich oper mydlanych. To się nie dzieje. Nie może się dziać.

– Proszę, powiedz, że kłamiesz – błagam, kręcąc pospiesznie głową.

Unosi napuchnięte czerwone oczy.

– Przepraszam. Tak bardzo mi przykro.

Właśnie dlatego wtedy biegłam. Uciekałam od nich, od tej brzydoty. A Sam, był tam, by mnie uratować. Nie kłóciłam się z Corym dlatego, że znalazł mnie w objęciach Sama... Kłóciliśmy się, ponieważ przyłapałam go z moją najlepszą przyjaciółką. Zdradzał mnie, a ja skończyłam bezpiecznie z Samem. To nie była moja wina. Nie była moja...

– Wynoś się z mojego samochodu. Wynocha! – Cała się trzęsę z wściekłości.

Madison się wzdryga i sięga do klamki. To nie są kłopoty dwóch osób... To cała kupa nieszczęścia. Dziewczyna otwiera w końcu drzwi, ale patrzy na mnie po raz ostatni.

– Nigdy nie spałam z Samem. Sądzę, że powinnaś o tym wiedzieć.

– Idź już. Proszę – mówię łagodniej, spokojniej. Istnieje jedno miejsce, w którym chciałabym się teraz znaleźć, a nie dotrę tam, gdy jej nogi będą zwisać z mojego auta.



– Przepraszam – szepcze, znikając w słabym świetle wczesnego wieczoru. Siedzę i patrzę przed siebie, obserwując spadające z nieba pierwsze płatki śniegu. Z daleka nie są niczym szczególnym, ale z bliska mają bardzo skomplikowany wzór. Mawiają, że nie ma dwóch takich samych, co jest niesamowite, jeśli się nad tym zastanowić.

Staram się zatracić w ich złożonej formie, ale to nie działa. Po chwili każdy płatek ma postać Cory’ego, następnie Cory’ego z Madison, przez co robi mi się niedobrze. Bardzo niedobrze. Jakim cudem dwoje ludzi, którzy powinni się o mnie troszczyć, mogło zrobić coś tak niewyobrażalnego? Nigdy nie byłabym zdolna do czegoś tak bezdusznego. Co przyjemnego mogłoby w tym być?

Samochody się przeredzają. Po zamknięciu sklepów w centrum miasto zaczyna się wyludniać. Tylko niewielu przechodniów zerka na mój samochód. Nie przeglądałam się w lusterku, ale pewnie niezbyt dobrze wyglądam. Czuję się podle.

Po czasie, który ciągnie się jak godziny, odpalam auto i odjeżdżam. Może nie powinnam prowadzić, ale dokładnie wiem, gdzie chcę się znaleźć, drogę do tego miejsca znam na pamięć. To jedna z zalet mieszkania w takiej małej miejscinie – niemal wszędzie można dojechać w trybie autopilota.

## ROZDZIAŁ 30

Na łąkę prowadzi krótka zwirowa droga. W tej chwili łatwo ją przemierzyć, choć gdy napada więcej śniegu, będzie to niemożliwe. Moje stopy nie są zbyt zmęczone, by tam dojść, w przeciwieństwie do umysłu. Jestem wykończona. Wyssano ze mnie całe życie. Nie czuję się już człowiekiem.

Parkuję i gaszę silnik. Automatycznie podchodzę do linii drzew i siadam pod ulubionym dębem. Aura jest chłodna, ale mi to nie przeszkadza. Nic w tej chwili nie czuję.

Nie mam czapki, rękawiczek czy wysokich butów, ale to w tym miejscu chcę teraz być. Chłód mnie pobudza. Sprowadza ze snu do rzeczywistości.

Opieram głowę o szorstką korę i wpatruję się w nocne niebo. Chmury zasłaniają gwiazdy. Szkoda, mogłabym rozpoznawać je godzinami. Ponieważ nie mogę tego zrobić, zamykam oczy, a mój umysł zaczyna wędrować... Powinnam utrzymać powieki w górze.

*Nie chciałam iść na tę imprezę. Grupka bełkoczących znajomych*

*z liceum pijąca na łące i parki obściskujące się w lesie. Cory ponad dwadzieścia minut temu poszedł po coś do picia. Gdybym już coś wypila, zignorowałabym to, ale na trzeźwo nie potrafię. Chcę, żeby Cory wrócił, byśmy mogli stąd odjechać.*

*– Hej, Rachel, gdzie Cory? – pyta Kyler. To kumpel, z którym mój chłopak spędzał wiele czasu. Jest spoko, ale brak mu nieco zdrowego rozsądku.*

*– Poszedł po coś do picia. Jak cię traktuje Północna Iowa?*

*– Dobrze. Całkiem dobrze – mówi, pocierając kark. – Słuchaj, mam w lodówce wszystko, co potrzebne do cytrynowego drinka, chcesz?*

*Ponownie się rozglądam, ale nigdzie nie zauważam Cory’ego.*

*– Dlaczego nie. – Może alkohol pomoże mi przetrwać tę imprezę.*

*Idę za Kylerem na tył jego furgonetki. Wpatruje się we mnie niezliczona ilość oczu. To nic nadzwyczajnego... często się tak dzieje, zwłaszcza kiedy jestem z Corym. Jednak dzisiaj odczuwam to jakoś inaczej, chociaż nie do końca rozumiem dlaczego.*

*– Nie mów nikomu, że to powiedziałem, ale przywiozłem to tylko dlatego, żeby zachęcić dziewczyny, by ze mną rozmawiały. Dam im trochę, a powiedzą wszystko, co chcę usłyszeć.*

*Przyglądam się, jak napelnia tanie kieliszki, które zawsze ze sobą ma.*

*– Miło, Kyler.*

*– Nie wszyscy umawiają się z tą samą osobą od pierwszej klasy liceum, więc muszę korzystać z każdej dostępnej pomocy.*

*– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, co Kyler?*

*– Ty z pewnością – zauważa, patrząc mi głęboko w oczy. – Nadgarstek.*

*To nie pierwszy raz, gdy biorę alkohol od Kylera. Znam schemat. Liżę rękę, na którą wysypuje cukier. Do lewej wkłada mi kawałek cytryny, do prawej pełen kieliszek.*

*– Gdybyś nie była dziewczyną Cory’ego, pozwoliłbym ci to zrobić z mojego brzucha.*

*– Przykro mi, że mnie to ominie – mówię, po czym zlizuję cukier z nadgarstka. Natychmiast zapijam alkoholem, po czym wkładam sobie do ust cytrynę. Krzywię się. Nie lubię tego typu alkoholu, ale lepsze to*

niż piwo.

*Kyler się uśmiecha.*

*– Jeszcze jeden?*

*– Nie – odpowiadam, oddając mu kieliszek. – Muszę znaleźć Cory'ego.*

*– Rachel, ja...*

*Unoszę rękę i odchodzę.*

*– Pa, Kyler. Miło było cię spotkać.*

*Obchodzę ognisko dookoła, ale nigdzie nie mogę znaleźć Cory'ego, więc wchodzę między drzewa. Pewnie go tu nie ma, ale sprawdziłam już chyba wszędzie. Jest ciemno. Za ciemno. Poruszam się przy krawędzi łąki, bojąc się, że jeśli wejdę głębiej, potknę się o jakąś gałąź lub o cokolwiek, co ludzie tu zostawili.*

*Kiedy docieram do zakrętu, do miejsca, którego nie widać stąd, gdzie pali się ognisko, w ciszy nocy docierają do mnie kobiece jęki. Wiedziona ciekawością wchodzę głębiej między drzewa. Jęki stają się wyraźniejsze, słyszę też męski szept. Jeszcze tylko jeden krok, powtarzam sobie. Jeszcze tylko jeden.*

*Natychmiast żałuję, że nie zawróciłam. Cory ma na sobie błękitną koszulkę polo, którą kupiłam mu na urodziny, ale jest ona uniesiona powyżej pasa. Spodnie i bokserki ma przy kostkach. Nie widzę jego twarzy, ale wiem, że to on. Czyjeś nogi obejmują jego biodra.*

*Kimkolwiek jest, już jej nienawidzę. Mam ochotę wyrwać jej wszystkie kłaki i wepchnąć do gardła. Łzy napływają mi do oczu, gdy stawiam po cichu jeszcze kilka kroków. W tej samej chwili Cory odrywa usta od jej szyi, odsłaniając mi w pełni jej twarz. Jestem zszokowana. Porażona. Niedobrze mi. Spośród wszystkich ludzi na świecie, nigdy nie podejrzewałam właśnie jej. Nigdy.*

*W poświacie księżycy przesączej się pomiędzy konarami drzew widzę, że ma zamknięte oczy. Chciałabym, by je otworzyła i mnie zobaczyła. Chciałabym, by zobaczyła, co mi robi.*

*Jego zdrada boli.*

*Ale jej wywołuje agonię.*

*Nigdy bym nie przypuszczała, że coś takiego zobaczę.*

*Obejmuje go w ramionach i otwiera oczy. Po chwili jej wzrok pada*

*na mnie. Zgaduję, że moja mina jest w tej chwili wierną kopią jej. Szok. Smutek. Jediną różnicą jest moje silne obrzydzenie.*

*Rozchyła usta. Albo przeżywa orgazm albo ma zamiar mnie zawołać. Tak czy siak, nie chcę sprawdzać, więc biegnę. Nie zmiierzam w stronę zaparkowanych samochodów ani ludzi zgromadzonych przy ognisku, ale w przeciwnym kierunku. Z dala od tego wszystkiego. Z dala od własnego życia.*

Ostatnia dziura zostaje wypełniona. Zdarzenia układają się w określoną sekwencję, nawet jeśli niekoniecznie mają sens. Powiedziała, że zaczęło się w święta. To zawsze gorączkowy okres, jednak w zeszłym roku byłam na krótkim wyjeździe na narty z rodziną od strony mamy. Trzy dni, to wszystko.

Myślałam, że go znam. Myślałam, że znam ją. Nie mogłam bardziej się mylić. Nigdy. Moje żyły wypełnia zdrada. Nie sądzę, bym kiedykolwiek mogła wybaczyć. Nasz związek zbudowany był na zaufaniu, a teraz wszystko diabli wzięli. Jak mam się niby pozbierać?

– Co tu robisz? Jest lodowato.

Nie odpowiadam. Nie otwieram nawet oczu. Usilnie staram się niczego nie czuć, a jeśli spojrzę na Sama, dokładnie to się wydarzy. Sam nie pojawił się wtedy na imprezie z niecnym zamiarem. Nie chciał zniszczyć mojego związku z Corym. Pojawił się tam z Madison, ale okazało się, że był tam, by mnie uratować.

Chronił mnie od miesięcy... Może powinnam być wdzięczna, ponieważ prawdopodobnie nie mogłabym poradzić sobie z czymś takim w połączeniu ze śmiercią Cory'ego.

Ale to wcale nie oznacza, że mogę wybaczyć mu, że zataił przede mną informacje na tak długo... Po prostu nie mogę tego zrobić.

Podnosi mnie z ziemi i bierze na rękę. Nie otwieram oczu, są zbyt zmęczone i napuchnięte od płaczu, więc nie patrzę gdzie mnie niesie. W pospiesznym tempie jego buty chrupią na świeżym śniegu.

– Co się stało? – pyta, nie przerywając marszu.

Mam przeczucie, że jeśli wypowiem jej imię, będzie wiedział, o co chodzi. Zrozumie. Może nie wie o dziecku, ale wie o nich. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zamierzał mi powiedzieć. Zrozumie, jak głupio się przez to czuję? Może powinnam się domyślić. Może miałam przebłyski,

ale nie chciałam ich zaakceptować.

– Madison – szepczę, opierając twarz na jego czarnej, skórzanej kurtce.

Zwalnia po raz pierwszy odkąd mnie podniósł. Wydaje mi się też, że mocniej mnie ściska. Miałam rację. Wie, ale nie tylko. Czuje. Jego serce bije równo z moim. Zdaje sobie sprawę, jaki to dla mnie ból. Trzymał mnie w klatce, by mnie chronić. Próbował osłaniać mój ideał miłości, a robiąc to, tak naprawdę mógł go wzmocnić. Cory mógł złamać wszystkie moje ideały, ale Sam je uratował, poświęcając się przy tym.

Związek, który mieliśmy, który zaczęliśmy budować, był dla niego ważny. W końcu mnie miał, a przynajmniej większą część mnie. Musiał jednak wiedzieć, że zatajając przede mną prawdę, naraża to na szwank. Nie żebym nie była na niego wkurzona. Po stokroć wolałabym usłyszeć prawdę od niego, nie od Madison, ale teraz łatwo tak mówić. Po tym jak minął początkowy szok.

Mój gniew przenosi się z Sama na Cory'ego, na Madison, aż w końcu na mnie samą. Jak mogłam tego nie widzieć? Byłam na dobrej drodze do stania się własną matką. Do stania się kobietą, którą nie chcę być.

Sam ponownie przyspiesza. Zimno mi nie przeszkadza, jestem zbyt odrętwiała.

Musiałam na chwilę odpłynąć. Mój umysł potrafi się wyłączyć, a kiedy odzyskuję świadomość, Sam wnosi mnie po schodach. Ciężkie kroki rozbrzmiewają na metalowych stopniach. Pachnie cedrem. Powinnam była wiedzieć, że nie skieruje się do mojego domu.

Kłeka, obraca gałkę i otwiera drzwi.

– Musisz się rozebrać. Jesteś przemoknięta.

Cała się trzęsę, jednak moje kończyny są zdrętwiałe. Nie mam w sobie energii. Nie mam siły się klócić. Gdybym ją miała, poprosiłabym, by mnie puścił. Powiedziałabym mu, że, choć rozumiem co zrobił, nie wybaczę mu. Zaufanie jest delikatne. Trudno je odbudować, gdy raz zostanie nadszarpnięte.

Sadza mnie na skraju łóżka. Jestem bardzo słaba, ale przytrzymuje mnie torsem. Na początek pozbywa się mojego przemoczonego płaszcza, w jego ślady idzie sweter. Myślę, że dołącza do nich mój biustonosz, ale

nie mam pewności. Jestem tak bardzo zmęczona. I słaba.

– Dobra, położę cię teraz. Musimy pozbyć się też tych mokrych jeansów. – Ostrożnie mnie kładzie, po czym zdejmuje mi buty i zsuwa mokre spodnie. Jego miękka kołdra otula mnie... Chciałabym zasnąć. A w chwilach takich jak ta nie mam pragnienia się obudzić.

– Zostań ze mną, kochanie. Muszę cię przykryć. – Słyszę, że porusza się po pomieszczeniu, ale myślę tylko o tym, by zwinąć się w kulkę i odpłynąć.

Materac obok mnie się ugina, po czym znów znajduję się w ramionach Sama. Tym razem nie niesie mnie, tylko układa na środku łóżka. Spodziewam się, że przykryje mnie kołdrą i pozwoli mi spać, ale układa się za moimi plecami. Jego pierś dosłownie pali moją skórę. Jego nogi też są gorące, splątane z moimi. Kiedy okrywa nas kołdrą, jedyne co znajduje się między nami to jego spodenki.

– Śpij – szepcze w moje włosy.

Nie protestuję. Odpływam tak szybko, jak wcześniej się załamalam.

## ROZDZIAŁ 31

Budzę się w tej samej pozycji, w której zasnąłam. Ciepłe ciało Sama wciąż przyciska się do mojego. Jego usta spoczywają na moim karku. Po prostu się tam znajdują, zapewniając spokój. Tak naprawdę mnie nie całuje, ale daje znać, że jest przy mnie, w razie gdybym miała jakieś wątpliwości.

Poruszam nogami w pościeli, odczuwając na skórze gładki materiał. Palce mrowią mnie, gdy dotykam przedramion Sama.

– Nie śpisz już? – pyta z ustami znajdującymi się nadal przy mojej skórze.

– Hmm, tak jakby – mamroczę, próbując się od niego odsunąć. Nie zaprzeczę, że wciąż czuję pewne rzeczy, gdy Sam mnie dotyka, ale nie mogę pozwolić, by mnie skusiły. Zbyt wiele się wydarzyło.

Nie puszcza mnie, ale mocniej przyciąga do swojej piersi.

– Co niby robisz?

– Idę do domu. – Znów próbuję uciec, ale nadal bez powodzenia.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie porozmawiamy.



Poddaję się, sfrustrowana. I tak nie mam na to energii. Wysłucham go, a potem wyjdę.

– Mów – nakazuję, bawiąc się pościelą.

– Nie mogłem ci powiedzieć – wyrzuca z siebie. – Pomyśl o tym, Rachel. Gdybym powiedział: „A tak przy okazji, byłem tam wtedy i wiem, że wkurzyłaś się, bo przyłapałaś swojego chłopaka i przyjaciółkę zabawiających się ze sobą”, to co byś odparła?

Wzruszam ramionami. Prawdę mówiąc, miałabym trudności z uwierzeniem mu, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy. Byłaby to gorzka pigułka do przełknięcia.

– Dałem ci trochę czasu, ale teraz mnie wysłuchasz. – Bierze głęboki wdech. – To, co mieliśmy, to co mamy, jest dla mnie wszystkim. Bardzo mi się nie spodobało, kiedy pomyślałaś, że mogło być inaczej. Nigdy nie zrobiłbym ci tego, co Cory. Na samą myśl czuję obrzydzenie. Miałem zamiar ci powiedzieć... Tamtego ranka, gdy przypomniałaś sobie, że się tam znalazłem. Ale nie łatwo było wyznać coś takiego. – W jego głosie pobrzmiwa smutek i wyrzuty sumienia. Nie żałuję tego, jak wtedy zareagowałam, ale powinien powiedzieć mi o tym już dawno temu, bez względu na późniejsze skutki.

– Jak długo o tym wiedziałaś... Przed tamtą nocą? – Wstrzymując oddech, liczę sekundy, które mijają przed jego odpowiedzią. Te słowa mają zadecydować o tym, czy dalej pójdziemy razem, czy jednak osobno. Jeśli wiedział na długo przed tamtymi wydarzeniami...

– Nie wiedziałem – odpowiada, ściskając mnie mocniej. – Przysięgam na Boga, nie wiedziałem. Madison zadzwoniła do mnie, ale nie zrozumiałem ani słowa z tego, co powiedziała, poza twoim imieniem. Mówiła coś, że przyłapałaś ją z Corym, co potwornie mnie wkurzyło. Wiedziałem, co może to dla ciebie oznaczać.

Zamykając oczy, wzdycham cicho.

– Nie byłeś z Lidią, prawda?

Śmieje się zdenerwowany.

– Rozmawiałem z nią tamtego wieczoru, ale na tym się skończyło. Nie chciałem wyjaśniać całej sytuacji z Madison, nie mówiąc wcześniej o reszcie.

Nie podoba mi się, że był z nią w ten sposób. Troszczył się o nią

jak teraz o mnie? Opowiadał o rodzicach i swoich zmaganiach? Czuł coś do niej?

Przesuwa rękę na moje biodro, głaszcząc po boku ciepłymi palcami.

– Wiem, o czym myślisz... Spotkałem się z Madison kilka razy. Byliśmy jakby przyjaciółmi z niewielkimi korzyściami. Chodziło o zabawę... nic więcej. Nigdy z nią nie spałem.

– Nie muszę tego słuchać.

– Tak, musisz. – Odsuwa się pospiesznie, więc łąduję plecami na materacu. Po raz pierwszy tego ranka widzę jego twarz. Jest piękna, chociaż zmęczona. – Nigdy nie leżałem z nią, jak leżę tu z tobą. Żadna dziewczyna przed tobą nie była w tym łóżku. Żadna nie była w moim mieszkaniu. – Bierze mnie za rękę i kładzie ją sobie na piersi. – Sposób w jaki bije moje serce... To zdarza się jedynie przy tobie. Kocham cię, Rachel. Jestem zakochany tylko w tobie.

Jest tego stuprocentowo pewien. I ja jestem pewna... że go kocham. Kiedy ktoś widzi twoje najgorsze strony, a mimo to patrzy na ciebie tak, jak on w tej chwili na mnie... To miłość w najczystszej formie. Przeprowadził mnie z miejsca, w którym byłam, do tego, w którym jestem teraz. Kocham go za to, jaki jest – dobry, opiekuńczy, nieustannie obecny. Po prostu uwielbiam go kochać.

– Ja też cię kocham.

Unosi głowę z poduszki, jego ciepłe usta łądują na moim ramieniu. Wyznacza nimi szlak do podstawy mojej szyi. Łaskocze na tyle, że skręcam się w jego ramionach.

– Naprawdę mnie wczoraj wystraszyłaś – mówi, całując mnie za uchem. Pozwalam mu na to.

– Nie zdawałam sobie sprawy, ile tam siedzę. Byłam tak bardzo zła, wydawało mi się, że wyjdę z siebie.

Kładzie rękę na moim nagim brzuchu, palcami okrążając pępek.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić. Przyjechałbym po ciebie.

Serce bolało mnie wczoraj przez rozmowę z Madison tak cholernie mocno. Ciężko było odnaleźć rozsądek przy wszystkich tych rozwrzeszczanych głosach w mojej głowie. Nie wiem, czy w ogóle go miałam.

– Nie myślałam wczoraj jasno. Nie mogłam.

Pochyliła się, muskając moje usta w pocałunku. Odsuwa się powoli, wpatrując się w moje oczy. Nie sądziłam, że do tego wrócimy.

– Naprawdę myślałam, że odeszłaś na dobre. Że z nami koniec.

– Nie sądzę, by było to możliwe. Zawsze do ciebie wrócę w ten czy inny sposób, ale, Sam, muszę ci ufać. Jeśli jest coś jeszcze...

Obejmuje moją twarz.

– Już nic nie ma... Nic, co odnosiłoby się do ciebie czy do nas. Zatajałem te informacje tylko po to, by cię chronić. Znałem powód twojej ucieczki i nie chciałem być tym, który ci o tym powie. Nie uważałem za stosowne niszczyć tego, co czułaś do Cory'ego. Szczególnie, że sam nie był w stanie się już bronić.

Jego słowa mają sens. Myślę, że gdyby role się odwróciły i wiedziałabym coś o kimś, kogo kochałby Sam, też miałabym problem, by to przekazać. Jaki byłby tego sens, gdyby osoby, która źle postąpiła, już nie było? Przyniosłoby to jedynie dodatkowy ból, a nikt nie chce narażać ukochanego na coś takiego.

Jest jeszcze jedna rzecz z tamtej nocy, której nie pamiętam. Nie potrafię pojąć, dlaczego wpuściłam Cory'ego do mojego samochodu. Teraz jestem inna niż wtedy, ale podejrzewam, że kazałabym mu iść do domu na piechotę. Właściwie jestem o tym przekonana.

– Jakim cudem Cory skończył w moim samochodzie? Byłeś przy tym?

– Po tym jak nas znalazł, próbował ze mną walczyć, aż wyrzuciłaś mu, że widziałas go z Madison. Wszystko wtedy zamarło. Zamilkł, a ty poprosiłaś, bym odprowadził cię do samochodu. Boże, Rachel, próbowałem nakłonić cię, byś pozwoliła się zawieźć, chociaż okazało się to niewystarczające. Zawsze byłaś uparta – mówił pospiesznie, głaszcząc mnie kciukiem po policzku. – Przypilnowałem, byś wsiadła i przyglądałem się, jak odjeżdżasz. Myślałem, że wszystko będzie dobrze i zadzwonię na drugi dzień, by sprawdzić, jak się czujesz. Ale zauważyłem, że stajesz na końcu zwirowej drogi, wtedy właśnie Cory wsiadł do twojego auta. Nie spodziewałem się, że z nim odjedziesz, ale nic już nie mogłem zrobić.

Zamykam oczy i kiwam głową, choć Sam wciąż obejmuje moją

twarz. Cały mój świat obracał się wokół Cory'ego. Z tego, co pamiętam, byłam całkowicie załamana przez to, co zrobił, ale nadal go kochałam. Nie było już dla nas szans, nie po tym jak zobaczyłam go z Madison, ale chciałam wyjaśnień. Chciałam wiedzieć dlaczego.

– Tak wiele rzeczy chciałabym cofnąć lub sprawić, by miały inny przebieg, ale myślę, że wynik pozostałby taki sam. Uważam, że i tak w końcu bylibyśmy razem.

Całuje mnie w czoło i w policzki, w podbródek i w czubek nosa.

– Mam nadzieję, że zawsze będziesz tak uważać.

Naprawdę sędzę, że przeznaczona nam jest dana osoba. Istnieje powód, dla którego nieustannie wracałam do Sama. Wiedząc to, co wiem teraz, zastanawiam się, ile czasu minęłoby, aż zerwałabym z Corym. Czy wróciłabym wtedy do Sama? Czy on odnalazłby drogę do mnie?

Pamiętam, jak Madison siedziała w moim samochodzie i mówiła o tym, że spotykała się z Samem. Nie mogłam przestać myśleć, że dziecko, które nosi pod sercem jest właśnie jego. Bardzo mi się to nie spodobało. Szczerze mówiąc, bardziej bolał fakt, że Sam zrobił jej dziecko niż to, że był z nią Cory. Może to wszystko przez to, w jakim miejscu znalazło się moje życie... Przez budowane na nowo relacje.

– Mogę ci coś powiedzieć? – pytam, wsuwając palce w jego długą grzywkę.

– Cokolwiek zechcesz.

– Kiedy Madison zaczęła mówić, że się widywaliście, pomyślałam, że dziecko jest twoje. I to mnie zniszczyło.

Sam kładzie się na mnie, nasze ciała doskonale do siebie przylegają.

– Dziecko? Nie mógłbym nawet o tym z nią myśleć. Poza tym wydaje mi się, że byłam dla niej jedynie odwróceniem uwagi.

– Od Cory'ego?

– Tak – mówi, całując mnie w nos. – Rozpraszaliśmy się nawzajem.

Nadal nie przetworzyłam faktu, że Sam przez te wszystkie lata coś do mnie czuł. Zastanawiam się, jak długo jeszcze by na mnie czekał. Jednak to nie ma teraz znaczenia, ponieważ jesteśmy razem.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że byłeś przy mnie podczas tego wszystkiego.

Całuje mnie głęboko, wsuwając język pomiędzy wargi. Robi to pośpiesznie, choć nasze działania są zsynchronizowane, a języki tańczą do melodii wygrywanej przez serca.

Kiedy odsuwamy się od siebie, od razu mi go brak.

– Powiem to raz jeszcze, choć mam nadzieję, że tym razem inaczej to odbierzesz – urywa i patrzy mi w oczy. – Zawsze będziesz ze mną bezpieczna.

Tak, wiem o tym.

\*\*\*

Kluczem do szczęśliwego, udanego życia jest wybaczenie, gdy diabeł daje o sobie znać przez poczynania innych. Miałam parę tygodni, by przemyśleć to, czego dowiedziałam się o Corym i Madison. Gniew wyparował, jego miejsce zajął przygniatający smutek. Ma urodzić się dziecko, które nigdy nie pozna ojca. I, choć bardzo bym chciała, nie potrafię nienawidzić Madison. Zostanie matką – samotną młodą matką bez pomocy.

Z jakiegoś powodu muszę dać jej znać, że nie życzę jej źle. Co się stało, to się nie odstanie – wiem o tym i jestem przekonana, że ona również.

– Na pewno tego chcesz? – pyta Sam, biorąc mnie za rękę.

Uśmiecham się, choć nieco sztucznie przez mocne zdenerwowanie.

– Chyba muszę to zrobić.

Kiedy na horyzoncie pojawia się dom Madison, moje serce znacząco przyspiesza. Podobnie jak ja, od urodzenia mieszka w tym samym miejscu. Kolonialny budynek jest jednopiętrowy, jasnoniebieski z czarnymi okiennicami. Zawsze uważałam go za uroczy, jak coś wyjętego z serialu, jednak to, co się nam przydarza, to prawdziwe życie.

Sam parkuje przy ulicy, ale się nie odzywa. Wie, że rozmyślałam o całej tej sytuacji. Przez ostatnie kilka dni powtarzałam to, co chcę jej powiedzieć, jednak jestem świadoma, że w chwili, gdy ją zobaczę, wszystkie słowa odejdą w niepamięć.

– Poczekaj – mówię, zabierając z siedzenia kopertę. – Powinnam

wrócić za kilka minut.

– Nie spiesz się.

Wysiadam i powoli podchodzę do drzwi. Muszę sobie powtarzać, że mam iść dalej i zrobić wszystko, po co tu przyszłam.

Nie dając sobie szans na rozmyślenia, pukam w drewniane drzwi i modlę się w duchu, żeby była w domu, bym nie musiała przechodzić przez cały proces raz jeszcze. Kiedy już mam zapukać ponownie, drzwi się otwierają.

Staje w nich Janet, matka Madison. Na mój widok dosłownie szczęka jej opada, ale szybko odzyskuje panowanie nad sobą. Wie.

– Cześć, Rachel, nie było cię tu trochę.

– Witam. Zastałam Madison?

Waha się, a jej pierś unosi się zdecydowanie szybciej.

– Sprawdzę. Zaraz wracam.

Zamiast zaprosić mnie do środka, zamyka drzwi. Janet wie, że Madison jest w domu, zapewne w tej chwili zastanawiają się, czy powinna do mnie wyjść. Nie mam pojęcia, na co w tej sytuacji się zdecydują.

Drzwi otwierają się chwilę później. Tym razem nie pojawia się w nich Janet... tylko jej córka. Wygląda na przerażoną i mogę się założyć, że jest na granicy płaczu.

– Cześć – mówię, próbując złagodzić napięcie. Może nigdy nie zniknie, ale nieco ustąpi.

– Cześć – odpowiada, kładąc jedną rękę na brzuchu.

– Przyszłam, żeby ci to dać. – Podaję kopertę, którą bierze ostrożnie, przyglądając mi się podejrzliwie. Zanim tu przyjechaliśmy, postanowiłam spróbować naprawić tę sytuację. Nawet jeśli to niełatwe. Nie zamierzam wytykać jej wszystkich złych rzeczy, bo wiem, że to w niczym nie pomoże. – Myślę, że tobie bardziej się przydadzą niż mi – dodaję.

– Co to? – pyta, dotykając wierzchu koperty.

– Możesz otworzyć. – Patrzy na mnie, jakbym dała jej coś, co może ją oparzyć. – To nic złego. Serio.

Przygryzając dolną wargę, obserwuję, jak wyciąga ze środka zdjęcia. Przerzuca kilka górnych, w jej oczach natychmiast pojawiają się

ły.

– Dlaczego mi je dajesz? Mam je zatrzymać?

Wszystko we mnie wrze. Chciałabym być silna, stłumić emocje, ale to niemożliwe. Nie po tym, co stało się w ciągu ostatnich miesięcy. Były dni, kiedy zdawało mi się, że nie przeżyję, dni, w których nie chciałam żyć, ale przetrwałam. Wizyta tutaj pokazuje, jak bardzo dojrzałam.

– Zatrzymałam te, na których byliśmy tylko my, ale uważam, że powinnaś mieć resztę... Dla dziecka. Powinno wiedzieć, kim był jego czy też jej ojciec. Powinno zobaczyć jego uśmiech, ponieważ był wspaniały. Wiem, że nigdy go nie zapomnę.

Łzy płyną po jej policzkach, ale pospiesznie je ociera, kiedy ponownie przerzuca zdjęcia Cory'ego ze szkoły średniej. Na niektórych jest szczęśliwy i uśmiechnięty, na innych zamyślony. Tak właśnie chcę go zapamiętać.

– Nie wierzę, że robisz to po tym wszystkim...

– Cokolwiek się między nami stało, nie jest winą nikogo innego – łkam, patrząc na jej zaokrąglony brzuch.

– Chciałabym cofnąć czas. Tak mi przykro, Rachel. Byłam młoda i...

– Nigdy nie zapomnę, co się stało, ale ci wybaczam. Jeszcze kilka tygodni temu nie pomyślałabym nawet, że będę do tego zdolna, ale muszę to zrobić. Nie ma szans, bym ruszyła z miejsca, nie odpuszczając – mówię. Taka jest prawda. Przez długi czas była ogromną częścią mojego życia, więc nie mogę jej nienawidzić, nawet pomimo tego, jak bardzo mnie skrzywdziła. Madison przygląda mi się, gdy kontynuuję: – Nie możemy wrócić do tego, co było, ani nawet tego próbować, ale chcę byś wiedziała, że nie jestem zła. Już nie.

Kiwa głową, wkładając zdjęcia do koperty.

– Tylko na to kiedykolwiek mogłam liczyć... na twoje wybaczenie.

– Muszę już iść. Ktoś na mnie czeka. – Wskazuję na zaparkowane przy ulicy camaro.

– Jeszcze raz dziękuję – mówi, machając kopertą. – Za wszystko.

– Trzymaj się, Madison. – Odchodzę w stronę samochodu, czując się o wiele lepiej. Wszystko jest teraz jasne, a najlepsze mam przed sobą.

Sam siedzi w szarej czapce, spod której wystają kosmyki jasnych włosów. Ma na sobie charakterystyczną czarną kurtkę. Żadne słowa nie są w stanie opisać, jak bardzo go kocham.

Otwieram drzwi pasażera i wskakuję na siedzenie.

– Jak poszło? – pyta, zanim zdążę zamknąć drzwi.

– Dobrze. Wiesz, cieszę się, że już po wszystkim.

– Jestem z ciebie dumny. Nie sądziłem, że to zrobisz – mówi, lekko ściskając moje kolano.

– Najtrudniejsze rzeczy do zrobienia w życiu powinny być najbardziej satysfakcjonujące.

– Czekanie na ciebie przez te wszystkie lata było dla mnie najboleśniejszą i najbardziej frustrującą rzeczą, ale dzięki temu, co mam teraz, warto było to robić.

Camaro zatrzymuje się przed warsztatem, w którym Sam pracuje i mieszka. Spędzam tu większość nocy, ponieważ, przebywając z nim, czuję się jak w domu.

– Ugotować obiad? – pyta.

Uśmiecham się.

– Zależy. Sama też mogę zamówić wegetariańską pizzę.

Przysuwa się i całuje mnie miękko w policzek.

– Jak uważasz.

Myślę, że Bóg stworzył gwiazdy, by każdy mógł wierzyć. Jednak to, jak jasno będą świecić... zależy wyłącznie od nas.



## EPILOG

*Trzy i pół roku później*

Małe miasteczka mają w sobie coś takiego, że człowiek tęskni za nimi nawet wówczas, gdy zarzekał się, że woli zniknąć w znacznie większym. Ostatnie trzy lata spędziłam w kampusie, wracając do domu jedynie na wakacje. Nie mogłam doczekać się ostatniego dnia studiów, by spędzić trochę czasu w miejscu, które tak kocham. A tym razem, ponieważ odebrałam dyplom, oznacza to przenosiny na stałe.

Skończyłam aranżację i wzornictwo, a kiedy pokazałam pani Peters, co umiem zrobić, zaoferowała mi pracę w pełnym wymiarze godzin. Na razie wciąż będę zajmować się dostawami, ale mogę również pomagać przy ślubach i imprezach okolicznościowych, co jest wielce ekscytujące. To zabawne, że ścieżkę kariery wyznaczyła mi tragedia. Na pierwszym roku nigdy nawet nie pomyślałabym o kierunku aranżacji.

Po powrocie widziałam się parokrotnie z Madison w centrum. Przywitałyśmy się tylko, po wszystkim, co się stało jesteśmy zdolne jedynie do tego.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam jej syna Peytona, serce ścisnęło mi się w piersi. Jest bardzo podobny do Cory'ego. Ma te same dołeczki w policzkach, a na głowie gęste, falowane włosy. Uśmiechnął się do mnie, trzymany przez mamę na rękach, a moje oczy zaszyły mgłą, gdy odpowiedziałam uśmiechem. Madison i jej syn wydawali się szczęśliwi... Najwyraźniej wszyscy wydorośleliśmy i zmieniliśmy swoje życie.

Rozkładałam ostatnie rzeczy w moim pokoju, gdy na podjeździe rozlega się ryk znajomego silnika. Nie widziałam Sama od dwóch tygodni, co jest dla nas całą wiecznością. Gdy po roku przerwy postanowiłam wrócić na studia, przed wyjazdem powstrzymywała mnie jedynie wizja opuszczenia Sama. Chociaż nie prosił, bym z nim została. Właściwie nawet zachęcał mnie do nauki. Nie dlatego, że chciał, bym wyjechała, ale ponieważ kochał mnie na tyle, by pozwolić mi to zrobić.

Zbiegam po schodach i staję na werandzie. Rozmawialiśmy o tym dniu od miesięcy. Dniu, w którym nasz wakacyjny i weekendowy związek w końcu się skończy... To wielka ulga dla nas obojga.

Motocykl zatrzymuje się przed drewnianymi schodkami. Sam pewnie stawia stopy na ziemi. Wygląda jak gwiazda filmowa w wytartych, dziurawych jeansach, czarnym podkoszulku i motocyklowych butach. Czasami, gdy na niego patrzę, nie wierzę, że jest mój.

Podchodzę na skraj werandy. Stoimy patrząc na siebie, spijając się wzrokiem. Po tych wszystkich latach wciąż czuję to za każdym razem, gdy go widzę – zapiera mi dech w piersi. Nawet jeśli to uczucie kiedyś przygaśnie lub uleci, Sam na zawsze pozostanie mój.

Schodzę o stopień, gdy rozkłada stopkę, drugi, gdy zsiada z motocykla. Wyciąga rękę, wiem, że chce mnie dotknąć. Schodzę z trzeciego stopnia, a Sam w końcu przede mną staje. Jest ode mnie wyższy, więc się cofam, byśmy stali nos w nos, usta w usta. Gdybym wysunęła się nieco do przodu, pocałunek, którego nie mogę się doczekać, w końcu byłby mój.

– Tęskniłaś? – pyta, głaszcząc mnie po odsłoniętych ramionach.

Zamykając oczy, odchylam się w tył i pozwalam, by długie włosy spłynęły mi na plecy.

– Może trochę.

– Tylko trochę? – Jego usta lądują na mojej szyi. To czułe i delikatne... sprawia, że chcę więcej. – Powinno wystarczyć – mruczy przy mojej skórze.

– Naprawdę? – pytam, patrząc mu prosto w oczy. Kiwa głową, przygryzając dolną wargę. Gdyby nie było w domu mamy, przysięgam na Boga, że zaciągnęłabym go do sypialni. Niefajnie, że mi to robi. – Odliczałam czas, odkąd widzieliśmy się dwanaście dni temu, a gdybym znów miała czekać tak długo, chyba bym oszalała.

Śmieje się, chwytając moje biodra, by mnie do siebie przyciągnąć.

– Jeśli znów zostawisz mnie na dwanaście dni... Właściwie nie, to się już nigdy nie powtórzy.

Słońce zachodzi na horyzoncie, gdy Sam przysuwa się, by mnie pocałować. Wciąga moją dolną wargę pomiędzy swoje, po czym robi to samo z górną. Mimo że nie widział mnie przez wiele dni, ruchy jego warg są wyważone, gdy delektuje się moimi ustami. Smakuje je powoli, w ten sam sposób, w który kocha się ze mną po dłuższej rozłące. Wsuwa język pomiędzy moje wargi, dłońmi wodząc po moich plecach. Czuję go całego przy sobie, przez co wilgoć zbiera się pomiędzy moimi udami. Minęło tyle czasu...

Odsuwa się, nim sprawy zajdą za daleko i opiera czoło na moim.

– Dokończymy później.

– Możemy jechać do ciebie już teraz? – dąsam się, próbując go rozdrażnić.

Jęczy, odsuwając się jeszcze dalej.

– Nie kuś. Mam coś, co chcę ci dać.

Opieram się o jego tors, patrząc mu w oczy.

– Nie musiałeś mi nic kupować.

– Zaufaj mi, kochanie, to ci się spodoba – mówi, podnosząc mnie ze schodka. Nigdy nie robiliśmy sobie wielkich prezentów. Nasz związek się na nich nie opiera.

Podchodzę za nim do motocykla, gdzie czekam, aż założy mi kask. Jeździliśmy już na nim setki razy. Wydaje mi się, że równie mocno uwielbiamy tę maszynę.

– Gotowa? – pyta Sam, gdy zajmujemy miejsca.

– Jedźmy – odpowiadam, obejmując go mocno. Prawdopodobnie nie muszę trzymać go aż tak kurczowo, ale to jeden z powodów, przez które tak cieszy mnie jazda na dwóch kołach.

Jest koniec maja i panuje parna aura, ale motocykl to naprawia, wiatr na drodze schładza moją odsłoniętą skórę. To najbardziej orzeźwiająca rzecz na świecie – tylko my i szosa. Planowaliśmy tego lata wziąć tydzień wolnego i przejechać przez kilka stanów. Nie mogę się doczekać.

Spodziewam się, że pojedziemy nad jezioro albo odwiedzimy kilka małych miasteczek, nim zdecydujemy wracać, ale niespodzianka kończy się, gdy wjeżdżamy na wąską żwirową dróżkę prowadzącą na naszą łąkę. Zatrzymujemy się pośrodku trawiastej przestrzeni, i, nie zsiadając z motocykla, przez dłuższą chwilę podziwiamy widok.

– Wiesz, mogliśmy tu przyjść.

Patrzy nam mnie, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Schodź.

Zsiadam, zdejmuję kask i poprawiam włosy. Sam również schodzi, rozkłada stopkę, po czym bierze mnie za rękę.

– Chodź.

Mam ochotę zapytać go, co to za niespodzianka, ale wtedy już nią nie będzie. Poza tym, znając Sama, i tak mi nie powie. To właśnie w nim uwielbiam – jest nieprzewidywalny.

Słońce niemal całkowicie zniknęło już za horyzontem, pozostała jedynie pomarańczowa poświata. Jest pięknie, widok zapiera dech, zwłaszcza kiedy można go dzielić z kimś, kto tyle dla nas znaczy.

Pochodząc do linii drzew, zauważam namiot Sama i leżak, ustawione przy stosie drewna przygotowanym na ognisko.

– Będziemy biwakować? – pytam, ciągnąc go za rękę.

– Chodź za mną. – Prowadzi mnie bliżej. Wiele letnich nocy spędziliśmy w tym miejscu, słuchając cykania świerszczy i przyglądając się tańczącym świetlikom. Jestem przekonana, że właśnie tak wygląda raj.

– Siadaj – mówi, gdy podchodzimy do leżaka.

– Dobrze – zgadzam się cicho, odczuwając, jak niespokojne są motyle w moim brzuchu. Nie jest jak poprzednio... Wydaje się, że Sam

jest inny.

Obserwuję w milczeniu jak rozpała ognisko, po czym cofa się, by podziwiać swoje dzieło. Ktoś mógłby pomyśleć, że jest na to za ciepło, ale warto to zrobić, by popatrzeć w płomienie i posłuchać ich trzasku.

– Rachel?

– Tak? – pytam, przyglądając się, jak kołysze się przede mną na piętach. Naprawdę jest najjaśniejszą gwiazdą na moim niebie.

Kłęką przede mną na jedno kolano, lekko ściskając moje uda. Moje serce natychmiast przyspiesza. Widywałam tę scenę w filmach, ale nie spodziewałam się, że i mnie się przytrafi. Sam sięga do tyłu i wyciąga z kieszeni kawałek papieru...

Nie tego się spodziewałam.

– Co byś zrobiła, gdybym ci powiedział, że ta łąka jest nasza?

– Wiem, że jest nasza.

Przechyliła głowę, uśmiechając się nerwowo.

– Ale tak naprawdę nasza. Na własność, bo kupiłem tę działkę. – Rozkłada papier, pokazując mi akt własności tego skrawka ziemi, u góry dumnie prezentuje się jego nazwisko.

Opada mi szczęka. To miejsce oznacza szczęście. To tu go poznałam i odegrało ono tak wielką rolę w naszej przyjaźni. Symbolizuje nas. Jest spoiwem trzymającym nas razem.

– Żartujesz? – pytam, przysuwając się do niego.

– Chcę, żebyśmy zbudowali tu coś dla siebie – mówi, obejmując moją twarz. – A następnie, gdy budynek stanie się naszym domem, zamierzam cię poślubić i mieć z tobą dzieci. Wiele patrzących w gwiazdy i uganiających się za świetlikami dzieci. – Całuje mnie, po czym opiera czoło na moim. – Chciałabyś spędzić resztę swojego życia ze mną na tej łące? Być może nigdy nie będziemy bogaci, kochanie, ale przyrzekam, że postaram się dać ci wszystko, co będziesz chciała.

Samotna łza spływa po moim policzku. Mieszkanie na tym odludziu być może dla wielu nie byłoby spełnieniem marzeń, ale dla mnie jest wszystkim, o co mogłabym prosić.

– Sam, jeśli oznaczałoby to bycie na zawsze z tobą, co noc spałabym w namiocie.

Opuszką kciuka muska moją dolną wargę.

– Niewiele dziewczyn by to powiedziało.

Całuję jego kciuk, pozostawiając przy nim usta.

– Niewiele dziewczyn chciałoby spędzić resztę życia z Samem Shea.

– Wstań – nakazuje.

Nie pytam dlaczego. Po jego słowach moje serce i umysł mają konsystencję papki. Kiedy stoimy, Sam obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Siada na leżaku, więc muszę zająć miejsce na jego kolanach. Nie żebym się skarżyła.

– O wiele lepiej – mówi, całując mnie w łopatkę.

Kładę głowę na jego ramieniu.

– To właśnie dlatego jest tu tylko jeden leżak?

– Może. – Słyszę wesołość w jego głosie.

Tuli mnie do siebie. Siedzimy w ciszy, spoglądając w jasne gwiazdy. Chwila ta przypomina mi o wielu innych.

– Moglibyśmy zamontować w sypialni okno dachowe – mówi.

– Po co?

– Żebyśmy przy każdej okazji mogli patrzeć w gwiazdy.

Obracam głowę i całuję go w policzek.

– Chciałabym.

– A co z dziećmi? – pyta, wędrując wargami po mojej szyi.

Zamykam oczy, rozkoszując się jego dotykiem. Przysięgam, że jeśli niedługo nie trafimy do łóżka, rozbiorę go w tym miejscu.

– Co z nimi?

– Ile ich chcesz? – Kolejny pocałunek, przez który się roztapiam.

Jęczę, gdy wodzi palcami po moich nagich udach. Założenie letniej sukienki było bardzo dobrym pomysłem.

– Dwoje, może troje.

Kolejny pocałunek.

– Przynajmniej dwoje – zgadza się. – A co z psem?

Rozchyłam nogi, więc wsuwa palce pod moje majtki.

– Tak, pies też.

Głaszcz mnie wszędzie tylko nie tam, gdzie bym tego chciała.

– Sam – jęczę.

– Hmm? – Uśmiecha się... słyszę to.

– Łóżko. Teraz.

Śmieje się, wstając ze mną z leżaka. Stawia mnie na ziemi, prowadzi do namiotu, po czym przytrzymuje jego klapę. Natychmiast wskakuję do środka, czekając na niego na dmuchanym materacu.

Przyglądam się, jak pospiesznie wchodzi, po czym zasuwa za sobą zamek. Zbliża się do mnie niczym tygrys do ofiary, cały czas patrząc mi w oczy. Kładzie się na mnie i całuje.

– Kocham cię – szepcze.

– Ja też cię kocham.

## PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim muszę podziękować mężowi i dzieciom za cierpliwość, jaką mi okazują, gdy poświęcam czas swoim wymagowanym przyjaciołom. Wasze nieprzerwane wsparcie pozwala mi robić to, co robię.

Chciałabym również podziękować mojej rodzinie i przyjaciołom za zrozumienie i doping. Nie poradziłabym sobie bez Was.

Dziękuję moim konsultantom: Autumn, Melissie, Bridget, Jennifer, Tosce, Ashley, Lisie, Elizabeth, Michelle i Laurze. Wasze podpowiedzi ogromnie pomogły mi przy tej historii, więc „dziękuję” wydaje się w tym wypadku niewystarczające.

Jessica, jesteś gwiazdą. Tak bardzo pomogłaś mi przy pisaniu, że stałaś się prawdziwą przyjaciółką. Teraz Twoja kolej.

Dziękuję redaktorce Madison za wiarę we mnie, nawet kiedy chciałam wykorzystywać w tekście przeróżne banały. Obiecuję, że przy następnym projekcie wywołam z pamięci Twoje porady, będące niczym ulotne motyle.




Dziękuję agentce Jill, bez Twoich wskazówek nie istniełoby Drake i Emery. Jestem wdzięczna, że popchnęłaś mnie do spisania kolejnej części.

DZIĘKUJĘ również czytelnikom i blogerom, którzy wspierają moją pracę. Nigdy nie sądziłam, że znajdę się w miejscu, w którym jestem dzisiaj, a zawdzięczam to właśnie Wam.



LISA DE JON

WHEN  
TH



KIEDY PA  
DESZCZ







LISA DE JON

YOU'  
FOR



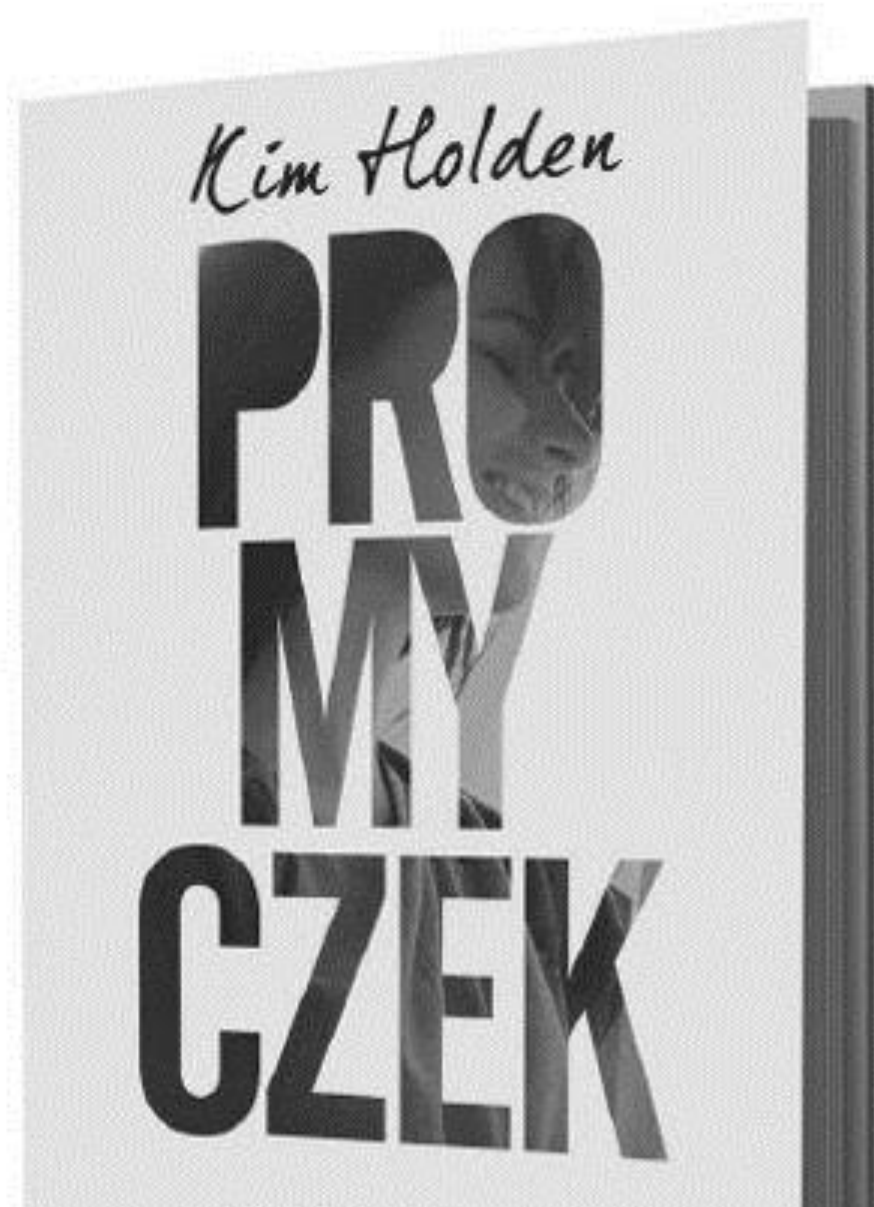
KIEDY  
WSZYSTKO  
SIĘ ZMIENI







DLA FANÓW JOHNA GREENA, C  
I RAINBOW ROWELL – LEKTURA





## **SPIS TREŚCI**

Okładka

Karta tytułowa

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna





